+

DZIEŁA
IGNACEGO
KRASICKIEGO

EDYCYA NOWA I ZUPEŁNA

PODŁUG WYDANIA

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO.

TOM I.

DZIEŁA
POETYCKIE
IGNACEGO
KRASICKIEGO.

TOM PIERWSZY.

Wp.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA TYPOGRAFICZNEGO.

z Księgozbioru
Skarbka-Mogilno

W WILNIE

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

1819

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
2
32718
Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH
884(0.1)
KOMPUTER
891.1621-1(081)

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie wprzód zaczynać przedawać, póki nie będą dostawione exemplarze: jeden dla Komitetu Cenzury, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświeccenia, dwa dla Imperatorskiex Petersburskiey Akademii nauk, tudzież jeden dla Akademii Duchowney. Wilno, dnia 13 lutego 1819 roku.

A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.

3770

M O W A

Na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego *Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, miana na posiedzeniu publiczném Towarzystwa Warszawskiego Przyiaciół Nauk dnia* 12 *Grudnia* 1801 *roku, przez* Franciszka Dmochowskiego, *członka tegoż Towarzystwa.*

Jeżeli z rzeczy ludzkich może co sobie rościć prawo do nieśmiertelności, to zapewne gieniiusz. Inne zalety, bądź władzy, bądź bogactw, bądź urodzenia, przemiiaiącą maią trwałość. Rażą niekiedy pozornym blaskiem mniéy uważne oczy: ale zgon wraca ie do nikczemności, z któréy się niesłusznie wydobyć usiłowały. Sama nawet cnota, naypierwsze i naywiększe między ludźmi dobro, wkrótce nieznana gaśnie, ieśli pióro gieniiuszu nie wydrze iéy zapomnieniu, i nie zapisze w xięgę nieśmiertelności. Sam tylko gieniiusz żyie z siebie: On iest i przedmiotem i sprawcą swéy chwały: on sam tworzy

dzieła godne wieków; a te same dzieła staią się dla niego niezatartą pamiątką.

Któż ze współczesnych nad KRASICKIEGO może bydź pewnieyszym tego gatunku chwały? kto nad niego może sobie dłuższe obiecywać życie w pamięci potomności? Póki się utrzyma ięzyk Polski, ta znakomita i nayksztaltniéy okrzesana gałąź Słowiańskiego ięzyka, póty iego imie wspominane będzie z tém uczuciém, iakie iego dzieła w każdym z czytaiących wzbudzaią. Co mówię! Dzieła iego przyłożą się do utrzymania tego ięzyka. Nayodlegleysi potomkowie, chciwi tych samych kosztować słodyczy, które w czytaniu KRASICKIEGO ich pradziadowie czerpali, uczyć się będą ich mowy i prześlą ią swoim następcom.

Zaiste mąż tak wysokich talentów, wyższy iest nad wszystkie pochwały. Zyie on i żyć będzie z siebie: i ten wieniec, który sam swoią ręką uplótł, nie potrzebuie żadney ozdoby z przydanych obcą ręką kwiatów. Ale posłuszny bydź winienem roskazom Zgromadzenia, które uiszczaiąc się ze swoich obowiązków, aby pamięć uczonych ludzi winny hołd w gronie iego odbierała, mnie do téy posługi, tak dla mnie pochlebnéy, wezwać raczyło. Należy się od tego Zgromadzenia nayżywsza wdzięczność zmarłemu Xiążęciu, że imie swoie w reiestr iego nayskwapliwiey zapisał; że w początkach zaraz, naywiększą gorliwość, względem iego ustanowienia, utwierdzenia i skutków okazał. Niestety! ieśli nie wcześnie dla siebie, zanadto prędko umarł dla Towarzystwa, którego i naycelnieyszą był ozdobą, i byłby nayużytecznieyszym członkiem. Dotego nie może bydź rzeczą obiętną dla światłéy publiczności, posiedzenia nasze tak liczną przytomnością zaszczycaiącéy, słyszeć rzecz o mężu, którego dzieła z takiém czyta ukontentowaniem: A ia naywiększy stąd pochop, naywiększą śmiałość biorę, że o KRASICKIM mówić będę.

Żyiemy w tym wieku, kiedy opiniia do prawideł natury i rozumu zwrócona, ceni ludzi podług osobistey ich wartości.

Wyschło dziś źródło owych pysznych pochwał, tak obficie szafowanych, a z takiém unudzeniem słuchanych. Nie pytaią się teraz, iak długi szereg przodków liczyć kto może, ale iakim był i co uczynił. Szczęśliwa zaiste zmiana, która obaliwszy słabe podstawy, na iakich oparte dawniey dumne bałwany, przywłaszczały sobie prawo do czci świata, każe szukać rzetelnéy chwały w talentach, zasługach i cnocie. Taką sobie zapewnił Krasicki. Miał on wszystkie zaszczyty panuiącéy dawniéy opinii: lecz tak ie zaćmił osobistą wartością, iż samo ich wspomnienie zdawałoby się uymą iego chwały. Dowcip iego, talenta, przymioty, stawią go w rzędzie nayznakomitszych ludzi, iakiemi się ta ziemia w oczach Europy i potomności zaszczycać będzie.

Urodził się Krasicki roku 1734. W dziecinnym zaraz wieku okazywał bystrość w poięciu, dowcip w zapytaniach, żywość i trafność w odpowiedziach. Troskliwi rodzice, widząc w dziecięciu szczęśliwy zaród talentów, starali się, przez nay-

lepszą, iaka natenczas bydź mogła, edukacyą, zasilać ie i rozwiiać. Jakożkolwiek zdanie to prawdziwe, że natura daie nam przymioty, które się w dalszém życiu odkrywaią; zaprzeczyć nie można, że ich umocnienie i wzrost od edukacyi zależy. Ona ie uprawia, ożywia, krzepi: albo przydusza, umarza i niszczy. A lubo zdarza się niekiedy, że moc natury przełamie wszystkie zawady, starga wszystkie więzy, któremi ią krępować usiłowano; częściey atoli złe prowadzenie przytłumia iey dzielność; wstrzymuie, lub zwraca iéy pęd; i zrobi dzieło nikczemne z tego, co pod zręcznieyszym kierunkiem, stałoby się przedmiotém podziwienia ludzi.

We Lwowie odbył bieg nauk szkolnych. Jeszcze na ówczas dopiero co zaczynała się reforma: ieszcze lepszey Filozofii nie znano: ieszcze nauki wyzwolone nie były tém, czém bydź powinny. Niezrozumiane myśli, naieżone wyrazy, składały naywyższą ich piękność i ozdobę. Zapewne z takich nauk niewiele mógł korzy-

stać Krasicki. Lecz gieniiusz sam tworzy swoie oświecenie. Z małey oniskierki roznieca płomień, którego blask nie tylko iemu, ale i drugim przyświeca. Czytanie klassycznych pisarzów, dało mu poznać czczość owych mniemanych mistrzów, którzy nadętym i niezrozumianym mówiąc ięzykiem, z politowaniem, a ledwie nie z pogardą, na Cyceronów i Liwiuszów patrzyli. Takim sposobem kształcąc swóy dowcip, zostawił daleko swoich kollegów, a stał się celem podziwienia dla nauczycielów. Wspominaią ci, którzy razem z nim, tym zawodem nauk szkolnych biegli, iego wierszopiskie wyzywania. Już wtedy wyrywał się gwałtem iego przedziwny talent. W szkolnych igraszkach widać było dowcip, który w czasie miał bydź rozkoszą narodu.

Przeznaczony do stanu duchownego, posłany był do Włoch, dla doskonalenia się w naukach stosownych do swego powołania. Lecz gieniiusz Krasickiego nie ograniczył się tego gatunku pracą. Zdolność iego rozciągała się do wszystkiego,

i że tak powiem, pożerała wszystko. W témto siedlisku nauk i kunsztów, wykształcił swóy gust, który w kraiu, gdzie dopiero zreformowane zaczęły powstawać nauki, żadnegoby nie znalazł zasilenia. Tam z szanownych grobów wywoływał cienie Fedrów, Horacyuszów, Maronów, Tassów, Aryostów; tam zbogacił umysł prawdziwemi wzorami piękności: i na klassycznych brzegach Tybru, usposobił się do odżywienia w swoim narodzie i ięzyku, owych dowcipów nieśmiertelnych, na których wzór formowały się i formować będą dowcipy wszystkich narodów.

Powróciwszy do oyczyzny, wszedł zaraz na wysokie swoiego stanu stopnie; przeznaczony, aby wnet stanął na naywyższych. Pomagało do tego zacne pokrewieństwo, lecz nadewszystko iego własne talenta. Obrany z arcykapituły Lwowskiey na trybunał Małopolski, prezydował téy magistraturze, i tam miał sposobność poznać wszystkie obroty prawnicze, które potém tak dowcipnie i trefnie w Doświadczyńskim opisał. Jeżeli

z iedney strony to urzędowanie pożyteczne było, do poznania licznych wad i bezprawiów, które się u nas w administracyi sprawiedliwości popełniały; z drugiéy chwalebne dla urzędnika: bo na niém dał dowód wysokiey cnoty, bezinteressowności, bezstronności, i wszystkich przymiotów, które prawy sędzia mieć powinien.

Gdy się pokazał w stolicy, zadziwiał wszystkich swoim dowcipem, który iaśnieiący w pięknéy ciała postaci, stał się duszą i roskoszą nayświetnieyszych towarzystw, iakie w tenczas liczyła Warszawa. Wszystkie posiedzenia brzmiały iego pochwałami. Zapewne kształtna postać nie iest iedną z pierwszych zalet człowieka: ale połączona z innemi rzeczywistemi talentami, nie mało się do iego wzięttości przyczynia, i sprawia, za pierwszém weyrzeniem, przychylne, lubo niekiedy zawodne, dla niego uprzedzenie (*).

Tak świetne Krasickiego talenta ścią-

(*) Gratior et pulchro veniens in corpore virtus. *AEneid. lib.* v.

gnęły uwagę króla. Stanisław August umiał ie czuć i szacować. Poznał on w Krasickim człowieka, który swoim dowcipem był w stanie przyłożyć się wiele do chwały iego panowania. Starał się więc pozyskać go dla siebie, a razem zachęcić. Wyrobił mu indigenat w prowincyi Prus zachodnich, dał kanoniią Warmińską, a wkrótce otrzymał koadiutoryą Warmińskiego biskupstwa. Jemu był winien Krasicki swoie prędkie wyniesienie na dostoieństwa kościelne, i sam to nie raz z uczuciem powtarzał. Jakoż w pismach swoich nieśmiertelną pamiątkę swoiéy wdzięczności zostawił.

Wychodziło podówczas pismo peryodyczne, pod tytułem Monitor, na wzór Spektatora Angielskiego, którego w znaczney części było tłumaczeniem. Pismo to moralne, bardzo dobrze układane, osobliwie w piérwszych latach, przyczyniało się wiele do oświecenia narodu i prostowania iego opinii. W niém składał Krasicki piérwsze płody dowcipu swego. Chociaż wiele piór około tego pisma pra-

cowało, i wszystkie artykuły są bezimiennie umieszczone; po tome lekkim, wesołym, zabawnym, nie trudno iest poznać Krasickiego robotę. Takto prawdziwy dowcip ma swoię cechę: wszędzie on wyryie swoie piętno, wszędzie iest do siebie podobnym.

Smierć Grabowskiego w roku 1766 przyśpieszyła Krasickiemu obięcie Warmińskiego biskupstwa. Żadna katedra w Polsce nie miała tyle ludzi z wielkiemi talentami, co Warmińska. W niéy słynął Dantiscus, szacowany poeta w łacińskim ięzyku; w niéy iaśniał Hozyusz, ieden z naysławnieyszych ludzi swoiego wieku, który był legatem Papiezkim na soborze Trydentskim, a którego dzieła na wszystkie prawie ięzyki Europeyskie przełożono. W niéy siedział Kromer, dzieiopis, ieograf, mowca i statysta, godzien stanąć w swoim rodzaiu obok pierwszych autorów Rzymu. Ją zaszczycił Tideman, że był przyiacielem i dobroczyńcą Kopernika, i usposobił go, aby został zaszczytem swego narodu, a nauczycielem wszystkich.

Jéy był głową Załuski, którego listy są szacowną dzieiów owoczesnych pamiątką. Jéy chwałę utrzymał Grabowski, mąż oświecony i gorliwy o rozkrzewienie nauk. Szereg tak znakomitych ludzi godnie Krasicki zakończył.

Zawód życia publicznego, ten zawód, w którym obywatel ze wszystkiemi talentami nayświetniey się okazuie; gdzie rozum, cnota, moc duszy, miłość oyczyzny, otwarte ma pole; gdzie staie na widoku to wszystko, co serce ludzkie nayślachetnieyszego, co umysł naywyniośleyszego mieć może; ten, mówię, zawód nadto był krótki dla Krasickiego. Na iednym tylko znaydował się seymie 1768 roku. Smutna epoka upodlenia narodu w zgwałceniu iego reprezentacyi, w narzuceniu nań więzów, które zaledwie przed zgonem swoim pokruszył. Nie zasmucałbym was, cnotliwi i uczeni Mężowie, tak niemiłém wspomnieniem, gdyby w tém zdarzeniu nie okazał Krasicki gruntownego zdania, ślachetnego czucia, i przenikłéy rozumu bystrości. To prawidło,

gdzie reprezentacya nie iest wolna, tam iéy nie masz; gdzie nie można chcieć i nie chcieć, tam obca wola panuie; gdzie cząstki są gwałtownie odcięte, tam reszta skaleczona nie może wystawiać całości, i do żadnego prawnie przystąpić działania, póki swoiey zupełności nie odzyska; to prawidło od sławnego dziś Metafizyka, po zaszłym gwałcie reprezentacyi narodowéy wyłuszczone, bystrym i szczęśliwym rzutem gieniiuszu, obiął Krasicki. Przeięty sprawiedliwém uczuciem na taką obrazę maiestatu narodowego, radził, aby póty zawiesić posiedzenia seymowe, póki wzięte członki zgromadzeniu powrócone nie będą. Byłto naylepszy, nayskuteczniey-szy, i pełen godności środek do wstrzymania gwałtu w piérwszych iego zapędach. Ale wiadomo, dla czego to zdanie, pochwalone z początku, upadło, i iak wstydliwy obrót téy rzeczy dano.

Przez podział kraiu 1773 z Prusami zachodniemi przeszło xięztwo biskupstwo Warmińskie, pod panowanie Królów Pruskich. Siedział wtenczas na tronie ów

wielki Monarcha, iakich ledwie wydaią wieki. Rządca, Filozof, Bohatyr i Literat, iaśniał wszystkiemi promieniami chwały. Okryty laurami zwycięztwa, głosem całéy Europy postawiony obok naysławnieyszych wodzów; nie przestaiąc na wysokości tronu, szukał téy, do któréy dowcip i nauki wynoszą. Utrzymywał ścisłe związki z naypiérwszemi osimnastego wieku gieniiuszami. Wolter, Dalembert, Diderot, Helwecyusz byli iego przyiaciołmi. Podobnéy przyiaźni godnym osądził Krasickiego: poznał iego dowcip, powziął wysoki dla niego szacunek, i szczególnemi względami zaszczycał. Jeżeli co utratę oyczyzny Krasickiemu cóżkolwiek osłodzić mogło, to iedynie, iż się zbliżył do wielkiego człowieka. Wiadome wszystkim ścisłe i poufałe obcowanie Krasickiego z Fryderykiem. W jego wesołym i miłym dowcipie szukał wytchnienia w swych pracach, szukał przyiemnéy dla swoiéy starości rozrywki (*).

(*) Nie zawadzi tu przytoczyć anekdoty wiado-

Stawszy się obcym swoiéy oyczyznie, i nie mogąc należeć więcéy do pełnienia obowiązków senatora, Krasicki zatopił się cały w naukach. Zaczął wydawać iedne po drugich pisma, które obróciły na niego oczy powszechności, zjednały mu chwałę szczęśliwego dowcipu, i stały się naypięknieyszą literatury Polskiey ozdobą.

„A cnéy pisania sztuki z dowcipem i gustem,
„Tyś dał piérwsze przykłady pod naszym Augustem.

Napisał sławny poeta Trembecki w wierszu Gość w Heilsbergu, a napisał szczerą prawdę, i był tylko powszechnego czucia tłumaczem. Rzućmy okiem na liczne dzieła Krasickiego: są one naydroższym

méy, żeby z czasem wiadomą bydź nie przestała. Raz Fryderyk żartuiąc z Krasickiego, mówił mu, aby iak Biskup, ułatwił mu wczasie weyście do nieba, i ukrywszy pod swóy płaszcz, wprowadził. „Radbym to uczynić, „odpowiedział Biskup, ale trudno, żebym mógł „ukryć W. K. Mość pod moim płaszczem, boś „go bardzo podciął:“ stosowało się to do zmnieyszenia intraty. Rozsmiał się Król na tę dowcipną odpowiedź, i Biskupa znacznym podarunkiem obdarzył.

upominkiem zostawionym powszechności, i składaią nayznacznieyszą część historyi iego życia. Zapomni potomność, że był Biskupem, Arcybiskupem, Xiążęciem; ale czytać i wielbić będzie szczęśliwego pisarza, i wielkiego poetę.

We wszystkich prawie rodzaiach literatury doświadczał sił swoich Krasicki. Jeżeli nie we wszystkich iednako wygórował, wszędzie atoli dowcip niepospolity pokazał. Naywyższe iego zasługi są w Poezyi. Te żebyśmy lepiéy ocenić mogli, rzućmy okiem na stan rymotworstwa Polskiego, nim ie swoiemi dzieły ubogacił Krasicki.

Poezya Polska to ma szczególnego, że prawie naznaczyć nie można epoki, kiedy się zaczęła, kiedy wzrosła i zbliżyła się do doskonałości. Znamy początki Poezyi Łacińskiey: stworzył ią Enniusz, Pakuwiusz, Liwiusz, Andronik; wykształcił Terencyusz i Plautus: Lukrecyusz ią posunął wyżéy; a Wirgiliusz i Horacyusz do tego stopnia wynieśli, że doskonałość i dzieła ich za iedno są poczytane. Fran-

cuzka poezya liczy Marota, Ronsarda, Meynarda i wielu innych, nim ią Kornel, Rasyn, Boileau wykształcili i wydoskonalili. Polska poezya, w samych zaraz początkach, nosi cechę kształtu, poprawy i gustu. Dzieła Jana Kochanowskiego (że pominę Reia z Nagłowic spółczesnego, ale bardzo niższego), są razem i naydawnieyszym zabytkiem poezyi Polskiey, i naylepszym. Można nawet powiedzieć, że aż do dni naszych Jan Kochanowski piérwsze mieysce słusznie posiadał. Ale oddaiąc mu sprawiedliwość, co do czystości ięzyka, powagi stylu, dobrego toku wiérszą, Jan Kochanowski nic prawie z siebie nie utworzył. Wykład Psalmów Dawida, iest tylko dobrém tłumaczeniem; Szachy są naśladowaniem, i ledwie Kochanowski przy Trenach, kilku Pieśniach i Fraszkach zostaie. Bracia iego wsławili się samém przekładaniem, Jędrzéy Enceidę, Piotr Jerozolimę wyzwoloną na ięzyk oyczysty przerabiaiąc. Prawda, że Piotr iest iednym z naylepszych naszych tłumaczów; lecz Jędrzéy bardzo

słaby, i ledwie kiedy sobie przypomni, że Wirgiliusza tłumaczy. Domagało się to boskie dzieło lepszego pióra: a wydane proby dowodzą, że oczekiwanie publiczności zawiedzione nie będzie. W starości Kochanowskiego zaczął słynąć Szymonowicz. Przyznać należy, iż ten poeta iest naylepszym w poezyi pasterskiéy pisarzem. Zimorowicz i Gawiński daleko są od niego. Kochowski z Liryków swoich z wielu względów ma słuszną zaletę, lubo mu nie zawsze gust towarzyszy. Twardowski pełen ognia, grzeszy nadętością. W téyże epoce Otwinowski i Zebrowski Przeobrażeniami Owidyusza, późniey Bardziński i Chrościński Farsalią Lukana, Traiedyami Seneki, Listami Heroidów, i niektóremi własnemi dziełami ięzyk nasz pomnożyli. Ale uwielbiaiąc ich prace, nie można ich w rzędzie doskonałych tłumaczów umieścić. Potockiego Argenida i inné pisma, przy szczęśliwych wyrażeniach maią liczne wady. W tym właśnie czasie zepsuł się gust dobry w Polsce. Co wtedy wyszło, nie warto wspomnienia.

Wacław Rzewuski w swoich Traiedyach, wierszem gładkim, choć nieco prozaicznym pisanych, od początku reformy nauk, zaczął lepszy gust w poezyi ożywiać. Niemniéy przyłożyła się do tego Drużbacka, rzadka naówczas kobieta: i choć materye od niéy traktowane po większéy części nie są poetyckie, znayduią się przecię w iéy wierszach, stylem gładkim i rymowaniem niepospolitém układanych, wyrazy prawdziwie piękne. Minasowicz tę ma zaletę, że pisarzów Łacińskich z wiernością i dokładnością, lubo bez mocy i delikatności, przelewał.

Wszystkie więc bogactwa poezyi Polskiéy zamykały się w Pieśniach Kochanowskiego, Kochowskiego i Twardowskiego; w Sielankach Szymonowicza, Zimorowicza i Gawińskiego; nareście w licznych autorów dawnych i niektórych poźnieyszych, z mnieyszém lub większém powodzeniem, dokonanych wykładach. Szacowneto są skarby, drogie dowcipu oyczystego płody, godne zachowania ięzyka rodowitego zabytki. Lecz iak ie obficie

zbogacił, iak wysoko pomożył Krasicki! Pozwólcie uczeni Mężowie, pozwól oświecona publiczności, że w obszernieyszy dzieł iego rozbiór wniydę: wszakże rzetelna pochwała autora naywięcéy w iego dziełach zamknięta. Jeżeli zaś w tym rozbiorze powtórzę w części to, co iuż napisałem, wymówić raczy publiczność tę potrzebę, zwłaszcza, że w iednéy materyi odmiennego zdania bydź się nie godzi.

Naypowszechniéy znane i szacowane są Bayki i Przypowieści Krasickiego. Od naydawnieyszych czasów smakowali sobie ludzie w tym rodzaiu zmyślenia. Czy ono wzięło początek w niewolniczych rządach, gdzie człowiek nie śmieiąc prawdy powiedzieć panu, wystawiał ią w podobieństwie; czy że umysł ludzki znaydnie ukontentowanie przedzierać lekką zasłonę, pod którą się ukrywa prawda, a przez to własnéy przyklaskiwać bystrości; bayki naymilszą były, są i będą dla ludzi zabawą. Rodzay ten poezyi zdaie się na pozor lekki i drobny: potrzebuie atoli zbiegu rzadkich talentów; rozsądku w obra-

niu, trafności w przystosowaniu, lekkości, żywości i delikatności w odmalowaniu. Stworzył go Ezop, wykształcił Fedr, a La Fontaine przez wdzięki prostoty i szczerości w rzędzie naypięknieyszych literatury płodów postawił. Powiedziano o nim, że malował naturę, a pęzel zatrzymał. Zdaie się iednak, że pozwolił tego pęzla KRASICKIEMU. Te dwa dowcipy godne były udzielać się sobie, i poeta Polski zaufania Baykopisa Sekwany nie zawiódł. Jakie wdzięki są w jego baykach rozlane! iak myśl szczęśliwa! iak trafne obroty! iak wyraz iego tchnie szczerością i niewinną prostotą! Trudno iest w rozbieraniu okazywać to, czego samo uczucie iest iedynym sędzią. Już wartość dzieła tego zostaie pod pieczęcią czasu, i Bayki KRASICKIEGO od dwudziestu lat w ręku wszystkich będące, z ukontentowaniem czytane i odczytywane, zgodném zdaniem za dzieło naywybornieysze uznane zostały. Pracowali u nas różni w tym rodzaiu. Miiam Sto i oko Baiek Jabłonowskiego. Minasowicz przekładał Fedra, Jakubowski La Fontena: inni tych pisarzów naśladowali. Maią swoie zalety: lecz żaden nie doszedł KRASICKIEGÓ, a ieden tylko, którego imie łatwo powszechność zgadnie, tuż przy nim stanął (*).

Niemnieyszéy są godne chwały Satyry KRASICKIEGO. Rodzay ten nienawistny, gdy z granic swoich występuie i w paszkwil się zamienia, zamknięty w prawidłach przystoyności, iakie mu sam KRASICKI określił;

„ Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
„ Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka;

w tych, mówię, prawidłach zamknięty, bardzo iest pożyteczny i społeczności cywilnéy, i Rzeczyposolitéy nauk. Dawni i niektórzy z poźnieyszych umieszczali śmiało imiona osób, których wady, lub głupstwa wytykali. Tak czynili z starożytnych Horacyusz, Juwenalis, z poźnieyszych Boileau i Pope. KRASICKI naśladuiąc tych wielkich mistrzów, trzymał się

(*) Julian Niemcewicz.

własnego prawidła: gromił złe obyczaie, wytykał nieuwagi, żartował z śmieszności; lecz nigdy nie ranił osoby. Połączył on trefność Horacyusza z mocą Juwenalisa. Możnaż silniéy powstać na hańbę wieku swego, iak w pierwszéy Satyrze Wiek zepsuty? albo z większym gniewem wybuchnąć na bezczelność zbrodni, iak w drugiéy pod napisem Wzięłość? Chcemyli znowu co czytać w tonie lekkim, zabawnym, żartobliwym, czytaymy Satyrę przeciw Piiaństwu, czytaymy drugą o Oszczędności, a nadewszystko Zonę modną. Jan Kochanowski w swoim Satyrze iest tylko rozsądny. Opaliński, który chciał bydź Polskim Juwenalisem ma zapęd i ogień, ale iest rozwlekły, a pisząc bezrymowym wierszem, wcale niesmaczny. Naruszewicz ieden mógłby walczyć o palmę satyryczney poezyi z Krasickim. Pisze mocno, łaie, gromi: lecz w tym tylko celuie gatunku satyry; nie ma nic z téy szczypiącéy żartobliwie złośliwości, która iest tak przyiemną zaprawą Satyr Horacyusza. Sam Krasicki po-

siadał ten rzadki przymiot, i można powiedzieć, że Satyry iego nie ustępuią niczemu, co naylepszego w tym rodzaiu dawna i teraźnieysza literatura mieć może.

Jeszcze co do mnieyszéy Poezyi, wiele winien nasz ięzyk Krasickiemu. On zostawił wzory listów wierszopiskich, on w drobnych wierszach dał ięzykowi naszemu lekkość i zwrotność, do któréy zdawał się bydź niesposobny. Jego Podróż do Biłgoraiu, iego Listy wierszami przeplatane, pisane z dowcipem, z żywością, naturalnością, stały się dla nas tém, czém iest dla Francuzów La Chapelle, i lekkie poezye Woltera.

Gdyby Krasicki nic więcéy nie zrobił nad satyry i bayki, iużby stanął na czele Poetów Polskich. Ale co większą ieszcze, a iemu tylko właściwą stanowi chwałę, on sam ubogacił ią poematami w ściśleyszém znaczeniu wziętemi, których dotąd wcale poezya nasza nie miała: bo Woyna Kozacka Twardowskiego, iest tylko historyą rozwlekłym wierszem pisaną. Ten rodzay poezyi, większéy

w imaginacyi objętości, większéy rozległości gieniiuszu, śmielszego pęzla, wyniosleyszego stylu wyciąga, a zatém większe autorowi daie prawa do chwały.

Piérwsze poema KRASICKIEGO, i naypiérwéy w porządku dzieł iego wydane, iest Myszeis. Zdaie się, że Batrachomiomachia, czyli Woyna myszy z żabami, pospolicie przyznawana Homerowi, była wzorem tego poematu. Nie wiemy, czyli krótkie poema Homera, iest tylko igraszką wesołéy myśli, czy też miał ukryty zamysł poeta wyśmiać kłótnie iakiego miasta. W Myszeidzie widoczniey sze są stosunki do przywar narodowych. Spór szczurów i myszy o pierwszeństwo, wystawia kłótnie między naszym senatem i stanem rycerskim. Rada ministrów na dworze Popiela, osobliwie iéy konkluzum, wyraża pospolite obrady Polskie przed seymem 1788. W charakterach myszy różnych krain, odrysowane są charaktery różnych narodów. Biblioteka zamieniona w spiżarnią, iest szczęśliwą i stosowną fikcyą. W całém poemacie myśl

trefna i zabawna. Wstępy na wzór Aryosta, z myśli moralnych. Rzucone uwagi wysokie z zastanowienia się nad rzeczami drobnemi, czynią skutek przedziwny. Obraz Filusia kotka, faworyta xiężniczki Duchny, bardzo piękny: niemniéy dobrze zrobiony opis lichwiarza. Apostrofe o miłości oyczyzny stała się nieiako wyrazem świętym. Niektórzy mniemali, że Myszeis iest poematem zupełnie allegoryczném: że pod imionami Gryzomira, Gryzandra, Rominagrobisa, Mruczysława, Filusia, Syrowinda, ukryte były pewne osoby. Ale próżne ich były usiłowania w znalezieniu klucza do téy allegoryi. Atoli podobna do prawdy, że poema to było w początku pisane w celu satyrycznym: potém odmienił myśl autor, i zrobił ie czystą igraszką wesołego dowcipu. Jakoż niepodobna rozumieć, aby gieniiusz tak trafny i szczęśliwy, pisał rzecz bez celu. Mimo, że chciał zatrzeć wszystkie ślady pierwiastkowego zamiaru, zostało się iednak kilka, po których można dociec myśli autora. Ktokolwiek wczy-

ta się dobrze w to poema, znaydzie nieiakie podobieństwa, kogo autor przez Popiela, kogo przez myszy i szczury, kogo przez koty i naczelnika ich Mruczysława, kogo przez dyzgracyowanego ministra, chciał oznaczyć.

Monachomachia czyli Woyna Mnichów od tych nawet dzisiay z uśmiechem czytana, których przed dwudziestą laty dotykać zdawała się, taki miała początek. Fryderyk II, dał autorowi tenże sam apartament, w pałacu *Sans-souci* w którym mieszkał Wolter, mówiąc mu, iż w takiém mieyscu powinienby bydź natchniony i co pięknego napisać. Owocem tego wyzwania była Monachomachia. Poema to powszechném zdaniem za doskonałe w swoim rodzaiu dzieło iest miane. Są, prawda, niektóre przerwy w opowiadaniu: ale wesołość myśli, trafność obrazów, dosadność w wydaniu obyczaiów, dotego płynność wiersza, dowcip w krytyce, w naywyższym stopniu ie zaleca, i zawsze będzie z ukontentowaniem czytane. Jeśli nie ma tyle poprawy, co Pulpit Boileau, więcéy ma wesołości i żywości. Wszyscy umiemy ie na pamięć. Przytoczenie iakiego mieysca z tego dzieła, nie raz w naybardziéy zasępioném towarzystwie odżywiło wesołość, i do przyiemnego śmiechu wzbudziło. Autor chcąc uspokoić rozjątrzone umysły poematem, którego niewinne żarty rozśmieszyć tylko były powinny, napisał Antimonachomachią. W tém drugiém poemacie, nieustępuiącém co do tonu i sposobu pierwszemu (mniéy tylko akcyi maiącém), opisał konfederacyą osób rozjątrzonych. W niém już głaszcząc urażonych, już wystawuiąc nieprzyzwoitość ich zapędów, przydusił szemrania, i swoie pierwsze dzieło usprawiedliwił.

Okazawszy w Myszeidzie i Monachomachii talent do poematów komicznych, chciał go autor pokazać w materyi poważnéy, zbogacić ięzyk Polski Epopeią, któréy on nie miał, i napisał Woynę Chocimską. Nie przeczę, iż dzieło to wspaniałego epopei nazwiska nosić nie może. Zgadzam się na liczne w niém uchybienia:

wyznaię, że materya sama nie iest do tego gatunku poematu, że to iest raczéy historya wierszem napisana, i niektóremi fikcyami ozdobiona. Ale możnaż odmówić sprawiedliwéy chwały autorowi, że się na epopeię odważył? Od trzech tysięcy lat gieniiusz człowieka wysilał całą swoię dzielność na utworzenie tego bozkiego dzieła. Trzy tylko dowcipy ten nieśmiertelny wieniec zyskały. Homer, Wirgiliusz i Tasso stoią na wysokości góry, na któréy wierzchołek tylu pisarzów próżno kusiło się o wstęp, a którzy za same tylko usiłowania znakomitą chwałę odnieśli. W takim względzie uważana bydź powinna woyna Chocimska. Ci, którzy z pogardą o tém dziele mówią, nie znaią, że i upadek w wielkim zamiarze nie iest bez chwały. Jeżeli woyna Chocimska nie iest dobrą epopeią, iest zawsze dziełem szacownem. Nie samę Eneidę, ale i Farsalią czytamy. Znayduią się w niéy mieysca przedziwne, obrazy wielkie, uczucia wysokie. Taki iest opis woyny, seymu, śmierć Zawiszy, apostrofe do wol-

ności, mowa Chodkiewicza. Wyraz zaś o pysze Osmana, nadętego widokiem woysk nieprzeliczonych;

„A dumny mocą swego maiestatu,
„Wzniósł się nad człeka i pogroził światu.

godzien iest bydź umieszczony w liczbie tych, które Longin za przykład naywyższego wygórowania wystawia.

Prócz tych licznych dzieł oryginalnych, winniśmy KRASICKIEMU przełożenie znacznieyszéy części Pieśni Ossyana, Szkockiego Barda. Na samo wspomnienie tłumaczenia, przywłaszczaiący sobie, choć zapewne nie bardzo słusznie, prawo do oryginalności, okrzykną mnie, że i o tym rodzaiu pracy KRASICKIEGO wspominam. Ale wiedziećby powinni, że i naywyższe dowcipy takowéy zabawy za niegodną siebie nie miały. Téy tylko chwały tłumacz względem oryginalnego pisarza nie ma, że tłumaczony nie będzie; bo sztukę pisania w równym stopniu posiadać powinien. Jeszcze piszący rzecz swoię, tę ma korzyść nad tłumaczem, że byle z pra-

widział rozsądku i gustu nie wystąpił, nikomu się ze swoich myśli i wyrazów nie sprawia; gdy przeciwnie tłumacz ustawnie iest ważony z oryginalnym autorem: każdy iego obrot, każdy wyraz porównywa czytaiący, i wyrok surowy za każdym wierszem wydaie. Ale co naylepiéy oznacza prawdziwą cenę téy pracy, tak trudno iest zrobić dobre tłumaczenie, iak dobry oryginał utworzyć, i ci tylko dobrze przekładać umieli, którzy z siebie napisać byli zdolni. Dlatego Pope nie mnieyszą ma sławę z tłumaczenia Homera, iak z wiersza o Człowieku: Delille równie się szczyci poematem Ogrodów, iak przekładem Georgików Wirgiliusza; a naszemu Szymanowskiemu, Swiątynia Wenery nieśmiertelną pamiątkę w literaturze Polskiéy zapewnia. Nie tu iest rzecz mówić o Pieśniach Ossyana: dzieło to zupełnię iest innego toku od Greckiey i Łacińskiéy Poezyi; ani roztrząsać twierdzenie iednéy uczonéy i myślącéy kobiety (*),

(*) Madame de Sthal.

że iak Homer iest oycem literatury południowéy, tak Ossyan północnéy. To powiedzieć należy, iż pieśni Ossyana pełne są żywych opisów, tkliwych uczuciów, silnych wyrazów: osobliwie rozlany w nich ton słodkiéy melancholii, który rozrzewnia czytaiącego, i miłém zasmuceniem serce napełnia. Takiego poetę dał poznać Krasicki w oyczystym ięzyku: i chociaż dzieło to robił z pośpiechem, chociaż był szczęśliwszy w oryginalném napisaniu, niż w tłumaczeniu; w wielu mieyscach, iego przedziwny talent w całéy świetności widzieć się daie.

Pióro Krasickiego obfite w wierszu, nie mniéy było obfite w prozie. W roku 1775, wydał Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego. W tém dziele autor wytyka pospolite wady dawnéy edukacyi: naprzód srogość w obchodzeniu się z młodym. Niemasz nic przesadzonego co mówi w téy materyi. Przed lat czterdziestą surowe postępowanie z młodzieżą za istotną część edukacyi kładziono. Drugą wadę wystawia autor w braniu nieznanych cudzo-

ziemców do prowadzenia młodzieży. JPan Damon kamerdyner w swoim kraiu, u nas udaiący się i uważany za Hrabiego, nie maiący żadnéy nauki, przepisuie prawidła edukacyi, daie ton całéy okolicy, kończy swoię rolę haniebném oszukaństwem. Ileż takich Damonów nie znaydowało się w kraiu! Kabały trybunalskie, przekupstwa, wymowa mecenasów, przedziwnie wydana: iestto mieysce naylepsze w Doświadczyńskim. Dalsze iego przypadki są nadto romansowe, osobliwie rozbicie się na morzu i zapłynienie na wyspę Nipuanów. Prawda, że tam wziął nauki bardzo pożyteczne od Xaoo, ale czyż trzeba było ich tak daleko szukać? Cały ten kawałek nienaturalnie wprowadzony, i podobno też z obcego dzieła przeniesiony. Znalezienie pieniędzy, zdarzenia Doświadczyńskiego w Ameryce, poznanie się z Kwakrem, dary od niego, osadzenie wędrownika w domu szalonych, wszystko to wychodzi z granic powieści. Niełatwieyszego, iak przez wymyślenie rozmaitych przypadków, przeciągnąć powieść; ale

zamknąć ią w małéy liczbie osób, ograniczyć scenę rzeczy, a zrobić ią interesuiącą; to iest prawdziwie dzieło dowcipu. Mógł Doświadczyński i te same nauki odebrać od którego starego Polaka, i nadwerężony maiątek, sukcessyą iaką, lub ożenieniem z Julianną naprawić. Reszta powieści Doświadczyńskiego iest w tymże samym sposobie, co iéy początek. Roboty seymikowe, wymowa JPana Podkomorzego, kabały seymowe wybornie opisane.

W Panu Podstolim zamierzył sobie autor wystawić dobrego Gospodarza, cnotliwego i rozsądnego człowieka, a razem wytknąć wady i przywary naszemu narodowi właściwe. We wszystkiém, co mówi i czyni Pan Podstoli, widać znaiomość gospodarstwa, zdania zdrowe, sentymenta obywatelskie. Osobliwie ton, tak zręcznie iest uchwycony, tak doskonale do obyczaiów narodowych przystosowany, że trudno iest lepiéy Polaka wystawić. Druga część Pana Podstolego, późniéy od autora wydana, nie bardzo ści-

śle związana z pierwszą, ale co do tonu i stylu te same ma zalety. Zrobił autor część trzecią, którą czytałem w rękopiśmie. Widać w niéy to samo pióro, lubo materya téy części mniéy iest ważna. Miał ieszcze KRASICKI wygotować część czwartą. W niéy zamyślał wyprowadzić na scenę wuia Pani Podstoliny, człowieka cnotliwego, z wielkim charakterem, ale mizantropa: bo go długie życie i różne przypadki nauczyły, iak mało można polegać na ludziach. Smierć autora dokonaniu téy myśli przeszkodziła.

W powieści pod tytułem Historya, dowcipna zamyka się krytyka na tego gatunku pisma. Wystawia w niéy człowieka, który nie mogąc umrzeć, znalazł sposob odmładzania się za pomocą pewnego balsamu. Ten człowiek, iako przytomny świadek, opisuie dzieie, wytyka błędy historyków, czyni uwagi nad charakterami ludzi. Myśl bardzo szczęśliwa, ale razem niezmierney wiadomości historyi i głębokiéy krytyki wymagaiąca, iak to oboie Barthelemy w podróży młodego Anacharsysa połączył. Dowcip autora okazuie się i w tém dziele bardzo świetnie: uwagi iego są zdrowe, epoki historyi, nad któremi się zastanawia, z rozwagą wybrane. Daleko iest iednak, aby z tak szczęśliwego planu wyciągnął wszystko. Powieść, o któréy tu mowa, nie była przyięta w publiczności, iak inne dzieła autora. Znać, że mało się ieszcze znaydowało umysłów, do czytania takiego dzieła usposobionych.

Opuszczam Zbiór potrzebnych wiadomości. Jest to Dykcyonarz nakształt Encyklopedyi. Trudno wyciągać, aby dzieło tak obszerne mogło bydź dziełem iednego człowieka. Chwalić należy gorliwość i pracowitość autora, który z siebie, co mógł, uczynił dla rozszerzenia światła. Pomiiam inne drobnieysze roboty, a śpieszę się do dzieł KRASICKIEGO wygotowanych w rękopiśmie.

Zdaie się, iż po tylu i tak chwalebnych pracach uczonych, powinienby był sobie spocząć KRASICKI. Nie: żywość iego dowcipu nie mogła bydź na moment

bezczynną. Zostawił on nam ieszcze rozmaite dzieła w manuskryptach, które tu wymienić powinienem, znaiąc, iak pisma tego rzadkiego Męża są szacowne w oczach przyiaciół nauk. Naprzód, Bayki nowe pisane w sposobie La Fontena, z których iuż kilka udzielonych było publiczności (*). Powtóre: o Rymotworstwie i Rymotworcach (**). W tém piśmie daie krótką teoryą o poezyi w ogólności: potém w szczegółach traktuie o różnych iéy rodzaiach, i przebiega poetów, którzy w różnych wiekach, narodach i ięzykach wsławili się: przyłącza z nich wypisy, iuż przez siebie, iuż przez drugich przełożone. Potrzecie: Zycia sławnych ludzi z Plutarcha. Nie tłumaczył autor słownie Plutarcha, wyrzucił genealogie i inne rzeczy, które Greków tylko i Rzymian interesować mogły, ale zachował to, co charaktery-

(*) Bayki te maią mieysce w Tomie drugim dzieł poetyckich Krasickiego.

(**) Dzieło to składa Tom trzeci w porządku dzieł Krasickiego.

zuie wielkich ludzi, to iest ich mowy i czyny. Poczwarte: Zycia sławnych ludzi na wzór Plutarcha. W dziele tém opisywał Krasicki dzieła sławych ludzi nie tylko swego narodu, ale i innych, tak ich dobieraiąc, żeby iedni z drugiemi porównani bydź mogli. Nakoniec: Rozmowy sławnych ludzi. Wziął autor do naśladowania Lucyana, Fontenella, Monteskiusza.

Tak ten żywy i płodny dowcip, pracował do ostatniego kresu życia. Naukami słodził swoię starość, i umarł na łonie nauk, a można powiedzieć z piórem w ręku, bo na kilka dni przed śmiercią ukończył Listy o Ogrodach, w których iego dowcip, a szczególniéy w ostatnim, miłym blaskiem iaśnieie (*). Wielu zacząwszy świetnie zawód nauk, przerywaią go w pół biegu: Krasicki szedł nim przez całe życie: Nauczał i bawił naród przez lat czterdzieści: konaiący prawie, ieszcze się iego nauce i

(*) Listy te umieszczone były w Pamiętniku.

zabawie poświęcił (*). Tak słońce, które cały dzień dobroczynném ciepłém ogrzewa ziemię, ieszcze i zachodząc miłym ią promykiem obdarza.

Bez nadwerężenia prawdy i poniżenia kogożkolwiek bądź, można powiedzieć, że Krasicki był naydowcipnieyszym człowiekiem, iakiego Polska za dni naszych wydała. Styl iego iasny, płynny, naturalny. Inni z pracą dokazali, że zostali autorami pięknych wierszy, Krasicki urodził się poetą. Imaginacya w nim żywa, dowcip obfity, zwroty szczęśliwe. A lubo rzadko poeci maią styl dobry w prozie, Krasickiego dzieła zapewniaią mu znakomite mieysce i między temi, którzy mową niewiązaną pisali.

Ale przyiemność, ten wyraz słodki i lekki, który zdobi zdaiąc się ukrywać, który tyle dziełom daie zalety, iest nayważniejszą zaletą dzieł Krasickiego. Między tylą pisarzami, z Greków Homer, Anakreon i Xenofon, z Łacinników Ho-

(*) Umarł w Berlinie dnia 14 marca 1801 roku.

racyusz i Wirgiliusz, La Fontaine i Fenelon z Francuzów, z Włochów Aryost, ten przedziwny przymiot posiadali. U nas Krasicki nim był udarowany. Więcéy iest autorów, którzy znali piękność, niż tych, którzy mieli przyiemność, i ci ostatni więcéy maią miłośników. Te same skutki przyiemność w dziełach rozumu, co w płci, słusznie piękną nazwanéy, sprawuie. Sama piękność zadziwia, przyiemność pociąga i obowięzuie: na tamtę lubiemy się zapatrywać, z tą obcować i żyć pragniemy. Tamta nas surowemi zostawia sędziami, ta zniewala do pobłażania: zamykamy oczy na wady, kryiemy ie przed sobą, wymawiamy. Czytaiąc Krasickiego, widziemy w nim wiele, czegobyśmy widzieć nie chcieli; postrzegamy, że w rymowaniu czasem iest zanadto wolny, że Polszczyzna nie zawsze w nim dość czysta, że w niektórych mieyscach widać pośpiech i niepoprawę; tylą iednak i tak świetnemi przymiotami, a osobliwie czaruiącą przyiemnością, te wady nagradza, że prawie czytelnikowi od-

biera sposobność ich dostrzeżenia, a naysurowszy krytyk, uięty iego słodyczą, zapomina o wadach, dziwi się dowcipowi, i pismami iego nasycić się nie może.

Taćto słodycz, ten dowcip, ta sztuka podobania się, dała mu wpływ naywiększy w opiniią swoiego wieku. Nie masz w kraiu tak usunionego zakąta, do któregoby iego dzieła nie doszły: nie masz człowieka, któryby umiał czytać, a nie czytał Krasickiego. On bawiąc i rozśmieszaiąc, był naylepszym nauczycielem. Każdy stan, każdy wiek znayduie w nim oświecenie i rozrywkę.

Opuściłbym iednę z naycelnieyszych zalet Krasickiego, gdybym nie wspomniał o iego guście do sztuk wyzwolonych. Nie mógł bydź nieczułym na piękności sztuki we wszystkich iéy rodzaiach, ten, co w naywyższym i naytrudnieyszym iéy rodzaiu, w sztuce, mówię, myślenia i pisania mistrzem się okazał. Kochał się więc równie w wyzwolonych sztukach, iak naukach Krasicki: tym wybraną xięgarnię, tamtym kosztownie zgromadzone o-

brazy i zbiór niezmierny kopersztychów, poświęcił: godne miłości swoiéy dla nich ofiary. Nabrały te skarby w ręku iego nowéy ceny: przyozdobił ie tym gieniuszem, który umiał wszystkiemu ozdoby dodawać, i że tak rzekę, piękność pięknością okraszać. Znaydziesz, naprzykład, w tych bogatych zbiorach, wyobrażenie wszystkich znakomitych ludzi, a przy każdym prawie szczególnieyszą iakąś pamiątkę, którą mu poświęciło Krasickiego pióro. Znaydziesz przy wielu, mianowicie narodowych, listy własną ręką tych sławnych mężów pisane; znaydziesz wszędy hołd niepochlebny podobnego im człowieka, co ich szanuiąc, siebie szanował. Znaydziesz nakoniec przydane uwagi, lub wydarte zapomnieniu wiadomości ciekawe, któremi Mąż ten światły, nie tylko zbiory tak bogate, lecz i literaturę pomnożył. Rozrywką były dla Krasickiego te ślachetne prace. Tak i w zabawach swoich umiał on bydź użytecznym, i w tém, ieśli go się tak nazwać godzi, uczoném próżnowaniu, dać

rzadkie pilności dowody. Otoż iest cecha, którą człowiek niepospolity wszystkie życia swego dni, chwile, czyny i zabawy oznacza.

Miała razem dwóch ludzi Polska, których dzieła lubiła czytać i porównywać, a na których, iak na dwie celne literatury swoiéy ozdoby, patrzyła: Naruszewicza i Krasickiego. Pierwszy wychowany w surowéy szkole uczonego Zgromadzenia, drugi wykształcony w polerowném szkole świata, wzięli odmienne na umysłach piętna, ktore na swoich pismach wycisnęli. Stąd Naruszewicz poważny, a w samych żartach ciężki: stąd Krasicki miły, zabawny, uymuiący: Obadwa obdarzeni świetnemi od natury talentami; lecz Naruszewicz więcéy sobie zadawał pracy, Krasicki więcéy szedł za swoim dowcipem. Naruszewicz miał więcéy głębokości, więcéy świetności Krasicki. Tamten się zapuszczał w nieprzebrnione morze erudycyi, ten biegał po uśmiechaiących się imaginacyi przestrzeniach. Krasicki w pierwszéy zaraz młodości na-

brał dobrego smaku: Naruszewicz w początkowéy edukacyi wyczerpnął coś z szumnego stylu, który niedawno panował w Polsce, i nigdy się zupełnie z téy wady otrząsnąć nie mógł. Dla tego Krasicki zawsze gładki, naturalny: Naruszewicz często szumny, a czasem nadęty. Naruszewicza niezmierna z początku chwała wierszopiska, coraz w oczach ludzi gustownych zmnieyszała się, a natomiast wzrastała sława iego dzieł pisanych prozą. Krasicki, mimo pięknych i dowcipnych dzieł, niewiązaną mową wydanych, utrzymał celnieyszy zaszczyt z poezyi. Obadwa ludzie rzadcy, wzaiemnie siebie szacuiący, byli ozdobą narodu, i światłem nauk Polskich. Lecz Naruszewicz póydzie do potomności, iak tłumacz Tacyta i dzieiopis, Krasicki, iak poeta. Naruszewicz będzie w ręku uczonych, Krasicki w ręku wszystkich.

Tak zaiął uwagę moię autor w Krasickim, żem prawie zapomniał uważać w nim człowieka. Nayświetnieysze przymioty umysłu, wzbudziłyby podziwienie, ale nie za-

pewniłyby szacunku bez tych, których czucie iest źródłem. Lepiéy iest dla człowieka, lepiéy dla społeczności, aby bydź rozsądnym tylko, a cnotliwym, niż przy naywiększych talentach, złym człowiekiem. W KRASICKIM przymioty serca, równe były wysokim przymiotom umysłu: zadziwiał swoim naypięknieyszym dowcipem, a pociągał ku sobie miłość i przywiązanie naylepszém sercem. Biég życia publicznego wcześnie dla niego przecięty, pozbawił go sposobności okazania tych cnót w oczy biiących, które tylko na wielkim teatrze i w wielkich okolicznościach iaśnieć mogą. Ale miał wszystkie cnoty prywatne. Przyiemny, ludzki, umieiący w drugich szacować talenta, bo ie sam posiadał; uczynny, skoro mu tylko możność pozwoliła, i gdyby był więcéy chciał się rachować z szafunkiem swego maiątku, byłby zyskał sławę dobroczynności, bo miał serce prawdziwie ślachetne. Właściwa iest rzecz umysłom wyniosłym nie przywięzywać ceny do pieniędzy. Tę oboiętność KRASICKI w naywyższym miał

stopniu. Ludzie bogacili się przy nim, a on prawie zawsze był potrzebuiącym. Lecz mimo téy potrzeby, żadną podłością życia swego nie splamił, i sam na tém naywięcéy cierpiał, że nie zawsze był w stanie ślachetnemu sercu swemu dogodzić. Oderwany od oyczyzny, chował zawsze do niéy naytkliwsze przywiązanie. Dla niéy pracował, dla niéy w pismach swoich chciał naylepszych usposobić obywatelów. Kochaiący familią i od niéy kochany, z bratem ściśleyszym ieszcze od krwi węzłem, przyiaźnią złączony, dla synów iego z oycowskiém był przywiązaniem. Nic w nim tak miłego nie wzbudzało uczucia, iak gdy widział ich z zapałem biegnących do usług oyczyzny, iak gdy słyszał piękne o nich wspomnienia. Wyniesiony na naywyższe stopnie, świetnemi ozdobiony tytuły, zaszczycony względami, a można powiedzieć, przyiaźnią i poufałością Królów, daleki był od dumy, którą pospolicie w małych duszach pomyślność rodzi. Znał on się bydź wyższym nad to wszystko, i dla tego dla nay-

niższych był grzeczny i przystępny. Dom iego można było nazwać domem gościnności. Naymilsza iest rozkosz dla wyższego rzędu człowieka, żyć z ludźmi i dla ludzi. Lubo w zdaniach politycznych miał odmienny sposób myślenia, interesowali go ci wszyscy, którzy wypłacaiąc się z długu obywatelstwa, zostali nieszczęśliwemi. KRASICKI przez dawną swoię wziętość wstawiał się za niemi, przykładał się do osłodzenia ich losu. Mnie samemu, (wszak godzi się tam wspomnieć o sobie, gdzie wdzięczność wyrywa się z ust gwałtem), ułatwił powrot, ofiarował swóy dom za przytułek, i los życia ohmyślić przyrzekał. Smierć, iego ślachetne chęci i moie nadzieie zniszczyła.

Mógłbym tu wiele mówić o cnotach iego stanu i iego stopnia: o religii połączoney z Filozofiią: o pobożności czystéy, dalekiéy od naymnieyszego cienia obłudy, o czułéy staranności w szukaniu i pozyskaniu ulgi dla niższego Duchowieństwa: lecz tę materyą, tak poważną, tak obfitą w po-

chwały, właściwém sobie prawem zaięły ambony.

Do cnót wysokich łączył KRASICKI naymilsze przymioty obcowania. Trudno bydź zabawnieyszym od niego w towarzystwach: wesołość malowała się na iego twarzy, a uśmiech w jego ustach osiadał. Pełen anekdotów, obfity w dowcipne wyrazy, był roskoszą wszystkich, którzy mieli szczęście z nim obcować. Mimo częstych słabości, którym w podeszłym wieku podlegał, wesołość humoru zachował do śmierci.

Takiemu mężowi, członkowi swemu, Towarzystwo Przyiaciół Nauk, w obecności kochaiących nauki spółziomków, winny hołd uwielbienia oddaie. Ale nie na tym iedynie obrządku chce ograniczyć swoie ku niemu czucia, ani swoię dla narodu przysługę. Dzieła KRASICKIEGO, iedne wydrukowane, ale iuż bardzo rzadkie, inne grubemi w druku pomyłkami skażone; inne nakoniec w rękopismach ieszcze zostaiące, godne są poprawnéy, dokładnéy i pięknéy edycyi. Téy żądał autor, znaiąc, że w samych płodach do-

wcipu zostawi trwałą imienia swego pamiątkę: téy oczekuie naród, iako naydroższego zabytku; tę przyśpieszyć Towarzystwo Przyiaciół Nauk za pierwszy cel starań swoich wzięło. Ja sądzę się za nayszczęśliwszego, iż maiąc sobie ten poruczony obowiązek, zadosyć czynię zaufaniu autora, rozkazom kollegów, i głosowi publiczności.

Szanowny cieniu! przyymiy ten słaby głos, iako wyraz winnego uszanowania dla ciebie i powszechnéy wdzięczności; lecz daruy, ieżeli w obliczu oświeconych i kochaiących twoie dzieła spółziomków, okazuiąc ich zalety, śmiałem oraz zastanowić się nad tém, co w zdaniu moiém względem nich powiedzieć można. Nie ustępuię nikomu w podziwieniu dla twego dowcipu, w szacunku dla pism twoich, w przywiązaniu do twoiéy pamięci ale chciałem, aby głos móy przy iéy uczczeniu, był godny ciebie, będąc głosem prawdy. Miernych ludzi pochwały wyciągaią téy ostróżności, aby mówiąc o ich zaletach, zamilczeć o wadach, bo wspo-

mnienie tych, możeby nadwerężyło, lub zepsuło całe wrażenie, któreby na ich stronę uczynić chciano. Prawdziwy gieniusz nie lęka się, aby wytknięcie plam lekkich blask iego przyćmiło. Tego prawdziwie ugruntowana chwała, ten pewny iest nieśmiertelności, który, mimo wszystkiego, co szczerość o nim powiedzieć może, ieszcze iest wielkim.

MYSZEIS

Parturiunt montes.

HOR.

MYSZEIS.

PIEŚŃ I.

TREŚĆ.

Król Popiel, odrodny od swoich przodków, zaniechawszy ćwiczeń rycerskich, pędzi życie w biesiadach i roskoszach. Naprzód polubił myszy, lecz potém dostawszy Mruczysława *kota, robi go swoim faworytem, i daie rozkaz wygubienia myszy w całym kraiu.*

Wy, co śpiewacie bohatyrów dzieła,
I świat dziwicie cudy rozlicznemi;
Jeśli was sława ich wielka uięła,
I praca, którą stali się zacnemi;
Pozwólcie nucić to, co przedsięwzięła
Nie Muza zdięta duchami wieszczemi,
Ale wierszopis, pracuiący w ciszy,
Nie dla rycerzy walecznych, lecz myszy.

Cóż kiedy myszy sławnego zrobiły?
Rzecze zuchwale krytyk mniey wiadomy:
Próżnym ciężarem i szkodliwym były;
Zwierząt odrodki, płód gnusny, poziomy.
Rzuć tylko okiem na straszne mogiły,
Jeslis Kruszwickich okolic świadomy;
Tam potężnego zbyt nieprzyiaciela,
Zagryzły mężnie xiążęcia Popiela.

Rozległe pola i żyżne oblewa
Gopło, iezioro wiekopomnie sławne;
Zdobią go cieniem ponadbrzeżne drzewa,
Brzozy, topole, buki starodawne:
Ptastwo rozliczne tam schronienie miewa,
I echo wrzaskiem sprawuie zabawne:
Doliny, wzgórki zielone i żywe
Miłą patrzącym czynią perspektywę.

Daley równiny okiem nieprzeyrzane,
Im rozlegleysze, miléy się wydaią;
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane,
Własnym się kłosy ciężarem zginaią:
Gaiki, iakby umyślnie sadzane:
W chłodzie ich cienia bydlętą igraią:
Pod gęstym krzaczkiem siedząc w miléy parze,
Hoży pastuszek nuci na fuiarze.

Po drugiéy stronie ieziora, Kruszwica,
Miasto wspaniałe w struktury rozliczne,
Okazałemi gmachami przyświéca:
Wieże się zewsząd wznoszą niebotyczne:
Godna Monarchów tak wielkich stolica
Okrasza bardziéy te widoki śliczne:
Gdziekolwiek wzroku lot bystry przyśpieszy,
Wszędzie się zdziwi, wszędzie się ucieszy.

W środku ieziora, natury igrzysko,
A iako stara powieść w kraiu głosi,
Czarnoxiężniczéy sztuki dziwowisko,
Wyspa ozdobna wspaniale się wznosi:
Na niéy twiérdz mocnych straszne widowisko:
W szczycie, herb kraiu, orzeł się unosi:
Tam znane plemie Krakusa i Leszka,
Sarmatów xiążę spoczywa i mieszka.

Potęgą kraiu i przodków zasługi,
Popiel odrodny, próżno się nadymał.
Na ulubione spuszczaiąc się sługi,
Płochym letargiem zniewolony drzymał.
Brzydził się iarzmem publicznéy usługi,
I wodze rządów słabą ręką trzymał.
Mniemał bydź królem, że mógł rozkazywać,
I więcéy roskosz nad innych zażywać.

Zniewieściałego pana faworyci,
Harpiie państwa, krew poddanych ssały.
Łupem zdartego ubóstwa niesyci;
Na to swóy umysł natężali cały,
Aby w tych gmachach z monarchą ukryci,
Stan szczęścia swego uczynili trwały:
A dzieląc z panem władzę tronu śliską,
Sobie rząd dali, a ienu nazwisko.

Zamiast odgłosu woiennego hasła,
Słychać tam było same biesiadniki.
Ochota mężna zupełnie wygasła,
I zapomniane marsowe okrzyki.
Trzóda nikczemna roskosznie się pasła,
Przy słodkiém brzmieniu przyiemnéy muzyki.
Miedziane bramy uwieńczały róże,
A Nimf orszaki były twierdzy stróże.

Co niegdyś prawa obowiązek ścisły
Sarmatów sercem i myślą kierował;
A zagrzewaiąc wspaniałe umysły,
W oczach całego świata dystyngwował;
Popiel odrodny przez swoie wymysły
Skaził wszetecznie, i z gruntu popsował.
Nic nie pomogły cnoty przodków starsze:
Trucizną kraiu są grzechy monarsze.

Dwór pański źródłem występków, lub cnoty;
Lud w obieraniu prosty i mnićy baczny,
Glupio zdziwiony na wyższe obroty,
W sądzeniu płochy, w działaniu dziwaczny;
Patrzy na dworskich intryg kołowroty:
Ten mu prawidłem, kto z postaci znaczny;
Na wzór bydlęcéy nierostropnéy trzody,
Uczniem iest błędu, niewolnikiem mody.

W dziwactwie swoiém Popiel niestateczny,
Coraz odmieniał wyuzdane chęci.
Nikt się nie ważył bydź królowi sprzeczny:
Chęć zysków pewnych do pochlebstwa nęci.
Odpór monarsze zawzdy niebezpieczny,
Cnota u dworu mało kiedy święci.
Nie syt, lecz mnóstwem chęci zmordowany,
I pan i naród szalał na przemiany.

Już dzień dziewiąty i z okładem miiał,
Jak Popiel myszki pokochał statecznie.
Każdy im z dworskich nieodstępnie sprzyiał;
Biegały sobie po polach bezpiecznie:
Kotki, kocięta, kto chciał, to zabiiał.
Zrazu się bardzo broniły walecznie:
Nic nie pomogły nakoniec pazury,
Nie ieden rycerz pozbył swoiey skóry.

Dobrze to ieden Filozof powiedział:
Że się każdemu trzeba piędzią mierzyć.
Rzadki się w szczęściu statecznie osiedział:
Slepéy fortunie nie potrzeba wierzyć.
Gdy się o kocie wybornym dowiedział,
Myszkom faworów Król nie chciał powierzyć.
Zginęły myszki z dobrym swoim bytem:
Mruczysław kotek został faworytem.

Na co się tylko zdobyć który może,
Jak myszy gubić, każdy z dworskich myśli:
Jeden kunsztowne sporządza obroże,
Klatki, aby ie trzymać iak nayściśléy,
Łapki subtelne, zasadzone noże;
Rzemieślnik zdradnych sztuk modele kryśli.
Dopieroż koty, w tak okropnym stanie,
Obfite z myszek maią polowanie.

Trzeba opuszczać dziedziczne siedliska,
W których się kryły myszki od pradziadów.
Kąty roskoszne, miłe legowiska,
Spiżarnie pełne sérnych, mięsnych składów:
Kuchnie, wypasłéy trzody stanowiska,
Dawnych iuż u was nie uyrzycie śladów.
Gdy się zaiadła na nich złość przeklęta,
Muszą uciekać w pola niebożęta.

Tak kiedy orzeł głodem uciśniony
Ruszy się z gniazda, i skaliste góry
Rzuca, połowem iuż rozłakomiony,
Pędzi przed sobą małych ptasząt chmury:
A rozpostarte otwieraiąc szpony,
Trwożliwą trzodę srogiemi pazury
Straszy; ta szelest słysząca zdaleka,
Wzmaga skrzydełka, i w strony ucieka.

Błądzą po polach mysz nędznych ostatki.
Ta dzieci szuka, te bez doświadczenia,
Śladów kochanéy nie znayduiąc matki,
Okropne uszom wydaią piszczenia.
Starsze, zdradliwéy boiące się klatki,
Stoią iak wryte na każde wzruszenia.
Umysł strwożony w polu, czy u płota,
W oczach im stawia drapieżnego kota.

Płodna tym czasem w rozmaite wieści
Sława stugębna po świecie roznosi;
Jak los szczęśliwe koty tylko pieści;
A dekret srogi, nieużyty, głosi
Na biedne myszy, gubiąc ich do treści,
Rodzay piszczący do ostatka znosi.
Odmienne kraiem, lecz iednéy natury,
Trwożą się wszystkie i myszy i szczury.

Kogożby taka przeciwność nie zbodła,
Gdy o oyczyznę idzie i o życie?
Z tak okropnego pochodzące źródła
Trwogi, zastraszyć powinny sowicie.
I chociaż w drugim panuie myśl podła,
Gotów na tenczas działać znamienicie.
Umysł się wzmaga zostaiący w cieśni:
Co się więc stało, powiem w drugiéy pieśni.

MYSZEIS.

PIEŚŃ II.

TREŚĆ.

Prześladowane myszy i szczury, udaią się do swego króla Gryzomira, *mieszkaiącego w Gnieźnie, aby poddanych od zguby ratował. Rada szczurów i myszy bardzo burzliwa.*

Szczęścia na świecie drogi kręte, śliskie:
A każdy chciwie do mety się śpieszy.
Uwielbia nader ieden stany niskie,
Chce bydź ukrytym w pospolitéy rzeszy:
Drugi w mniemaniu, że honory bliskie,
Nędzny w istocie, nadzieią się cieszy.
Tym czasem, kiedy los szczęścia zagrodzi.
I tron nie wesprze, i mierność zaszkodzi.

Fortuna kroki stawiaiąc niebaczne.
Przypadkiem tylko skłania się i rządzi:
Choć iey wyroki płoche i dziwaczne,
Przecięż to czynić musiem, co osądzi.
W momencie wzruszyć zdoła stany znaczne;
I lubo w swoich procederach błądzi,
Przecięż, choć słaba, i ślepa, i głucha,
Każdy ią wielbi, i każdy iéy słucha.

Piszczący naród, znagła rozproszony,
Do naywyższego rządcy się ucieka.
Maiestat iego w Gnieźnie położony:
Tam monarchowie myszowscy od wieka,
Ubezpieczeni będąc z każdey strony,
Od zgrai kotów mieszkali zdaleka.
Nie przykrzy własnym hołdownikom, ani
Swemu monarsze wzaiemnie poddani.

Lekkie daniny, iako znak poddaństwa,
W dni wyznaczone do niego nosili:
Schaby, słoniny, specyały państwa,
Dawali chętnie, na co się zdobyli.
Uprzeyme serca wiernego ziemiaństwa
Przyymował, karmiąc tych, co mu służyli.
Nie dla potrzeby odbierał te datki:
Był bowiem nader obfity w dostatki.

Gmach był niezmierny mniszego klasztora,
Od dawnych czasów używany marnie:
Piérwszego bowiem wymysł fundatora
Tam ustanowił niezmierną xięgarnię;
Doskonalszego coraz wieku pora
Dostatnią z niego zrobiła spiżarnię:
A porzuciwszy marność, która uczy,
Tego się ięła, co karmi i tuczy.

Ledwo czytelnych xiążek foliały
Oyciec kanafarz lepiéy dysponował:
Co przedtém próżno na pulpitach staly,
On tam ozory, szynki uszykował.
Pargaminami zwiiał specyały:
I aby imbier i pieprz się nie psował,
Pogańskie pisma, i stare kroniki
Lepiéy użyte poszły na funciki.

Niezmierne zewsząd wznosiły się stosy
Naywybornieyszych do gustu przysmaków.
Stąd przełożony ubogi i bosy
Pasł miękką trzodę pulchnych nieboraków.
Znosili skromnie tak przeciwne losy;
A w nasyceniu nie czyniący braków,
Coraz dostatnią zwiedzaiąc karbonę,
Pędzili w Bogu życie umartwione.

Tam wpośród sérów, szynek i ozorów,
Król mysz Gryzomir przebywał spokoynie.
Czczych wspaniałości nie szukał pozorów;
A darów bożych używaiąc hoynie,
Kiedy usłyszał smutnych oratorów,
Którzy mu wieści przynieśli o woynie;
Zwołuie radę, i nim zaszło słońce,
Już wyprawione sztafety i gońce.

Schodzi się zewsząd radnych panów rzesza:
Laty skurczeni starcy się czołgaią;
Każdy, iak może, kroki swe przyśpiesza:
Młodzi się w lotnym biegu wyścigaią:
I lubo cała mnogość onych piesza,
Rozkazy pańskie skrzydeł im dodaią:
Stara się każdy, choć z dalekiéy strony,
Ażeby na dzień stanął naznaczony.

Naprzód poważną dworzanów gromadę
I radnych panów ażeby uraczył,
Królewską dla nich sprawuie biesiadę.
Gdy nasyconych zupełnie obaczył,
Dopiero wszystkich zwołuie na radę;
I aby każdy zdanie odkryć raczył,
Poprzedniczemi obliguie słowy,
A sam układa treść swoiéy przemowy.

Tym poważnieysi, iż się iuż objedli,
Misterne na się przybrawszy postaci,
Gdy mieysca swoie porządkiem zasiedli
Narodu szczurów, myszów delegaci,
Aby do skutku swe zdania przywiedli,
I pozostałych pocieszyli braci;
Myślą, iak siły oyczyzny ponowić:
W tém kanclerz woła: „Krol pan nasz chce mówić.

Załośnym głosem monarcha zawoła:
„Smutne, poddani, ogłaszam wam wieści.
„Dotąd was strzegłem w pocie mego czoła,
„Teraz nieszczęścia doznaiemy treści:
„Już i moc moia temu nie wydoła,
„Jakby was ustrzec od dalszych boleści.
„W Kruszwicy naprzód, teraz w całym stanie,
„Srogie na myszy iest prześladowanie.

„Na tom was teraz zebrał i zgromadził,
„Abyście złemu skutecznie zabiegli.
„Nie czas, aby się ieden z drugim wadził,
„Rozumiem, żeście to samo postrzegli:
„Teraz iest pora, aby każdy radził;
„Ieżeliście w własnych sprawach biegli,
„Na dobro kraiu ten talent obróćcie,
„A w tym się czasie przynaymniéy nie kłóćcie.„

Nie bez przyczyny pobudzał do zgody:
Od dawnych bowiem czasów na przemiany,
Szczurów i myszy złączone narody
Wspólnie się gryzły; a choć wszystkie stany
Traciły przez to oyczyste swobody,
Przecięż duch złości niepohamowany
Sprawiał, że sprzeczne w każdéy koniunkturze,
Myszowskie zdania szczurom, myszom szczurze.

Zgiełk powstał wielki, gdy przyszło wotować,
Która ma strona głos piéwszy podnosić.
Orator szczurów przedsięwziął probować,
Że oni maią piérwsze zdania głosić:
„Do nas należy wszystko rezolwować,
„Prawa stanowić dobre, a złe znosić:
„I ieśli cierpiem mysz stowarzyszenie,
„W większey bydź od nich powińniśmy cenie.„

Nie w moc szczególną, lecz w wielość znaczniey-
Myszy, brać prymu nie chcą sobie dawać: (sze
„Lubo się zdaiem bydź w postaci mnieysze,
„Nie stąd o zdaniu trzeba rozeznawać,
„Rzekły; a kiedy o rzeczy ważnieysze
„Zachodzi sprawa, na tenczas poznawać
„Każdemu można będzie, która strona
„Lepiey w rozsądek, w dzielność obdarzona.„

Wzmaga się hałas: zamiast rady wrzawa;
Gryzomir ledwo usiedzi na tronie;
Powagę swoię nadaremnie wdawa,
Każdy, iak żeby przysiągł swoiéy stronie.
Nakoniec z miejsca piérwszego powstawa,
„Ratuycie, woła, oyczyznę przy zgonie!„
Krzyknęli: „niechay ginie wolność przeszła.„
I tak się rada senatu rozeszła.

MYSZEIS.

PIEŚŃ III.

TREŚĆ.

Gryzomir król myszy i szczurów wysyła posły za granicę, prosząc o wsparcie, a sam nakazuie pospolite ruszenie. Mruczysław zbiera koty i staie do boiu. Stoczona bitwa, pierzchaią szczury i myszy. Filuś kotek, faworyt xiężniczki Duchny, *zabity.*

Z ustawicznego mamy doświadczenia,
Przykład iak wiele pomaga, lub szkodzi.
Na wzór iednego drugi się przemienia:
Co czynią starzy, naśladuią młodzi;
I choć nie uydzie pewnego skażenia,
Przecięż ubitym torem każdy chodzi;
Pewien, że swego szczęścia nie omieszka.
Przestępstw ubite drogi, cnoty ścieszka.

Więcéy występnych, niżeli cnotliwych.
Na oślep przeto ludzi naśladować,
Jestto się tułać po drogach błędliwych,
I dobrowolnie korzyść zostawować.
Ta była wada myszy nieszczęśliwych,
Kiedy się z sobą zaczęły pasować.
Fatalny przykład miesza ie i ludzi,
Nauczyły się niezgody od ludzi.

Co miała rada dzielnie dopomagać,
W gorszéy ich ieszcze zostawuie doli.
Gdy się zaczęły przesadzania wzmagać,
Nie zysk wolności, lecz skutki swywoli.
Jedni na drugich chcą wszystko wymagać:
Klęska oyczyzny nikogo nie boli.
Obywatelów dobrych mała rzesza,
Jeszcze przy swoim monarsze się wiesza.

Za ich powodem wysłani posłowie,
Po wszystkich państwach o posiłki proszą.
Każdy, gdy stanął, w żałosnéy przemowie,
O mysz Sarmackich fatalności głoszą.
Odpowiadaią pomyślnie królowie,
Ci dobre wieści do domu przynoszą.
Gryzomir z tego kontent nieskończenie,
Na pospolite zwoływa ruszenie.

Tymczasem, gdy się świat cały oburza,
Jędza niezgody z swych łożysk wypada:
Jad swóy szkodliwy obficie wynurza,
Syta zjadłością, i klęsk przyszłych rada.
Wzmaga się coraz powstaiąca burza;
Skażone serca nienawiść osiada:
Na iéy łbie węże naieżone świszczą.
To słysząc koty mruczą, myszy piszczą.

Miejska
w Białymstoku

Już obojętném na to patrzyć okiem
Monarcha kotów Mruczysław nie może.
Zwołuie dworzan, których miał pod bokiem,
Wierne osoby obrońce i stroże.
Ci rozesłani, bystrolotnym skokiem,
Zbieraią półki, nim się woyna wzmoże.
Ledwo co były zaciągi skończone,
Gdy woysko myszy idzie niezliczone.

Muzo! coś niegdy Homera budziła,
Kiedy w przewlekłych baykach swoich drzymał:
Jeśli ci sztuka rymotworów miła,
Którą się Grecki wierszopis nadymał,
Gdy śpiewał szczury, żaby, tyś przybyła:
On plauz zdziwionych słuchaczów otrzymał.
Niech się ia w jego towarzystwie mieszczę,
Day myślom żywość, natchniy duchy wieszcze.

Na lewém skrzydle woyska zagraniczne
Myszy i szczurów w dobrym szyku stoią.
Lśkną się rynsztunki w rodzaiach rozliczne;
Każdy ozdobny wspaniałością swoią.
Brzegów Sekwany wymuskane, śliczne,
Nie tylko kotów i lwów się nie boią.
Nim hasło bitwy wodzowie dać raczą,
One tymczasem pląsaią i skaczą.

Dunayskie szczury harde i ponure,
W porządnym szyku stanęły iak wryte.
Z nad Tybru trwożne, gdy chodzi o skórę,
Jednakże w zdradne podeyścia obfite.
Zadniéprskie, twardą co maią naturę,
Od Elby srogim boiem znamienite:
Tamizy dzikie i sławne w rozpustę,
Szwaycarskie wierne, opasłe i tłuste.

Nie tak mnogością straszny, iak wyborem,
Mruczysław swoie animuie koty.
Wzywa do sławy, i punktu honorem
Wzbudza poddanych do woienney cnoty.
Gryzomir wzaiem tymże idąc torem,
Swym woiownikom dodaie ochoty.
Z obu stron, skoro dane tylko hasło,
Kocie i mysze woysko razem wrzasło.

Miauczących kotów przeraźliwa wrzawa,
Szczurów odważnych pisk słychać ochoczy.
Poboiowisko okrywa kurzawa,
Gęstym tumanem woiowników mroczy:
Wzmaga się coraz bitwa straszna, krwawa,
A potokami krwi ziemia się broczy:
Zamiast kunsztowney z stali armatury,
Broń stron obudwóch, zęby i pazury.

Rominogrobis, szwagier Mruczysława,
Wódz piérwszéy straży mężnych woiowników,
Przykładem swoim ochoty dodawa:
Zagryzł rotmistrza i dwóch półkowników:
Wszystko się iego pazurom poddawa,
I rocie, którą rządzi dzikich żbików.
Chociaż go mnóstwo myszy zewsząd ściska,
Pełne iuż trupów są poboiowiska.

Gryzosław, młodszy brat monarchy myszy,
Co prawém skrzydłem woyska zawiadował,
Przez adjutanta gdy o tém usłyszy,
Co hetman dzikich kotów dokazował;
Natychmiast szybkim krokiem idzie w ciszy,
Aby kompanów w przygodzie ratował;
Bierze tył żbikom, dognawszy ostatki,
Straszne zaczyna z onych czynić iatki.

Miaukas, waleczny rotmistrz zagryziony,
Tuż koło niego Dusimyszek leży:
Nie wskórał Filuś, kotek wypieszczony,
Z pstrocętkowanéy udatny odzieży:
Ani Myszogryz połowem wsławiony.
Bez wodzów reszta niedobitków bieży.
Zwycięzca coraz gdy zwawiéy naciera,
Wszystko ucieka, nic się nie opiera.

Usłyszał swoich głosy przeraźliwe,
Rominogrobis nagle zadziwiony.
Kiedy zaś hufce zobaczył pierzchliwe,
Nową natychmiast złością rozjuszony,
Ku tamtéy stronie pazury straszliwe
Zwraca, a świeżym łupem rozlakniony,
Tém większą ieszcze zaiadłość wywiera;
Szarpie w kawalce, na sztuki rozdziera.

Po stosach trupów z obu stron pobitych,
Spieszą ku sobie wielcy adwersarze:
Mnieyszy szczur, przecięż w dziełach znamienitych
Godzien z walecznym kotem by był w parze.
Nowy laur przydać do innych obfitych
Kot myśli, szczura gdy zuchwałość karze.
Pierzchają z półków rycerze zmieszani,
Sami na placu zostali hetmani.

Jeden drugiego bystrém okiem mierzy,
Widzi kot szczura niezmiernéy postaci.
Wprzód się do zwykłych udaie pacierzy:
Szczur mniéy nabożny nic serca nie traci.
Wtém tak go nagle z impetem uderzy,
Iż ledwo życiem walki nie przypłaci.
Kot zagłuszony ciosem, ledwo lizie,
Szczur go tymczasem, iak gryzie, tak gryzie;

Bólem nieznośnym zbyt srodze przeięty,
Chce go przygarnąć, lecz chyżo odskoczył.
Przypadnie z boku, urwał mu pół pięty:
Kot z mieysca umknął, i trochę wyboczył.
Leci szczur obces, lecz znagła uięty
Pazurmi za kark, tak aż się zamroczył.
Gdy się raz ieszcze miotać żwawie kusił,
Kot go za szyię porwawszy udusił.

Bez wodza woysko zostawszy ucieka;
Lecz kocia trzóda gonić go nie zdoła.
Widzi rozsypkę Gryzomir zdaleka:
Postać się niegdyś odmienia wesoła.
A czuiąc, że go los okropny czeka:
Gdy nadaremnie łaie, prosi, woła;
Przynaymniey żeby szli za iego śladem,
Sam do ucieczki naypiérwszym przykładem.

Dzielnażto przecię rzecz! monarchów czyny!
Skoro król uciekł, wszyscy za nim w nogi.
Każdy do swoiey pośpiesza krainy,
A mniema, że tuż nieprzyiaciel srogi;
Kraiowe woyska, i cudze drużyny,
Każdy unosząc życie, wiatronogi,
Szczęśliwi przecię, że im pora nocna
Do téy podróży zdatna i pomocna.

MYSZEIS.

PIEŚŃ IV.

TREŚĆ.

Rozpacz xiężniczki Duchny *po śmierci* Filusia: *pogrzeb iego. Zapalona zemstą xiężniczka, prosi oyca, aby naród myszy ze szczętem zatracił.*

Bodayby świecił szczęśliwy wiek złoty,
Kiedy Astrea mieszkała na ziemi!
Pod słodkiém iarzmem ulubionéy cnoty,
Szczerość czyniła wszystkich przyiaznemi.
Nie przykrzyły się ustawne kłopoty,
Ani łudziła chciwość wdzięki swemi.
To, które wszystkich nam trosków dodało,
Złoto w wnętrznościach ziemi spoczywało.

Bez tego kruszcu nikt nie był ubogi;
Ani się pysznił bogaty w szkarłacie.
Zasypiał smaczno po pracach bez trwogi,
Strudzony rolnik w miernéy swoiéy chacie:
Nie straszył sędzia winowayców srogi;
Lichwiarz nie składał pięniędzy w komnacie.
Dla spadków, śmierci nie czekał syn oyca,
Ani rycerzom był płatny zabóyca.

Ożywiaiące iuż swoie promienie
Zaczął rozpuszczać Febus złotowłosy:
Nową przywdziewa postać przyrodzenie;
Zioła kroplistéy pozbywaią rosy:
Uspokoionéy natury milczenie
Przerywa ptastwo rozlicznemi głosy:
Roskoszne niegdyś Kruszwicy siedliska,
Straszne wydaią teraz widowiska.

Cieszy się Jędza z swéy złości zabytków;
Ponad plac bitwy rada się unosi.
Miły iéy widok tylu niedobitków;
Nędzarz nie ieden o ratunek prosi:
A syt aż nadto woiennych pożytków,
Jęczeniem smutném los okropny głosi.
Takie korzyści ma rycerska sztuka:
Ow syna płacze, a ta oyca szuka.

Dochodzą wieści Popiela stolicy,
Jak wiele kotów zginęło w téy walce:
Rozruch po całéy zaraz okolicy;
Damy rozjadłe bardziéy niż padalce.
Płacz się rozlega zewsząd po Kruszwicy:
Ta włosy targa, a ta gryzie palce.
Ale naywiększy płacz xiężniczki Duchny,
Że zginął Filuś, iéy kotek miluchny.

Filuś roskoszny, miły i przyiemny,
Filuś w pokoiach, co ustawnie gościł;
W uciesznych skokach sztuczny i foremny,
Filuś, co nigdy w swém życiu nie pościł.
W oddaniu miłych karesów wzaiemny;
Nie ieden amant skrycie mu zazdrościł.
Padł śmierci łupem, przykład kociéy cnoty,
Zginęły wdzięki, zginęły pieszczoty!

Łzami rumiane oblewa iagody
Smutna xiężniczka, a przy niéy dwór cały.
Odrzuca wszystkie od siebie wygody;
Brzmią tylko same Filusia pochwały.
Nie ieden amant udatny i młody,
Choć skrycie kontent, na oko zmartwiały:
A dogadzaiąc żałosney potrzebie,
Wszyscy staranie czynią o pogrzebie.

Idą porządkiem szykowane roty,
Wszyscy w ponuréy i smutnéy postaci.
Naypierwsze w marszu idą dzikie koty,
Wyborne czoło od innych współbraci:
Sztandar niósł ieden przedziwnéy roboty;
Nieboszczykowscy za tym koligaci.
W żałobne flory ich łapki uwite,
Ostre pazury wciągnione i skryte.

Przyiazne zatém nadchodzą orszaki:
Jak który może, boleść ciężką znaczą,
Żałosne głosy wydawaią ptaki;
Sinogarlice w parach swoich płaczą:
Swoyskich zwierzątek rodzay wieloraki,
Roskoszne nawet wiewiórki nie skaczą.
Milczą papugi, niegdyś rezolutne,
Igrać małpeczki zapomiały smutne.

Niesie Minetka obróż cętkowaną,
Hektorek grzebień ze słoniowey kości:
Irys kołderkę złotem haftowaną,
Bebe manelki dziwnéy wspaniałości.
Miledy czarkę wewnątrz wyzłacaną,
Z któréy zwykł iadać, i czestować gości.
Sprzęty szacowne od łapek i szyie,
Już was kochany Filuś nie użyie!

Leżą na złotych marach położone,
Ulubionego faworyta zwłoki.
Po wszystkich stronach kwiaty rozrzucone,
A całun mary okrywa szeroki.
Buiaią w puchu członeczki pieszczone,
Dym się z kadzidła wznosi pod obłoki.
Niosą trunienkę, nakształt kolebeczki.
Nayukochańsze xiężniczki małpeczki.

Już się do stosu zwłoki znamienite
Zbliżyły; w kiry przybrani rycerze.
Cyfry z posępnych cyprysów uwite:
Mruczysław długie zaczyna pacierze.
Daléy obrządki czyni należyte;
A w drżące łapki, gdy pochodnią bierze,
I stos i Filuś spłonęły pospołu,
Garstka się tylko została popiołu.

Smutne ostatki wybornego kota
Skrzętnie przytomni do kupy zbieraią.
A że naywiększych wielbień godna cnota,
Wszyscy Filusia pochwały śpiewaią.
Już sporządzona puszka szczérozłota,
W niéy resztę drogich popiołów składaią.
Gmach zaraz stanął wyborny w strukturze,
A taki napis ryty na marmurze.

„Tu leży Filuś, swéy pani kochanie,
„Ten, co w przymiotach przeszedł wszystkie koty.
„Ucieszne iego i miłe igranie,
„Skoki przyiemne, uprzeyme pieszczoty,
„Nic nie pomogły: smutne narzekanie
„Zostawił tylko i wieść swoiéy enoty.
„Chwalebną, prawda, lecz śmiertelną bliznę,
„Poniósł za naród i miłą oyczyznę.„

Płaczcie, tak wielki zaszczyt utracony!
I wspólną waszę ozdobę zwierzątka:
Dziatki młodziuchne, owdowiałe żony,
Płaczcie sieroty teraz niebożątka.
Niewcześnie Filuś ze świata sprzątniony;
Przecięła nagle pasmo życia prządka.
Koło mogiłki, kto tylko przebieży,
Westchniy: tu Filuś naymileyszy leży!

Nieutulona Duchna rzewnie ślocha;
Lecz żal o zemście myślić nie przeszkadza.
Płeć ta, z pozoru choć zdaie się płocha,
Przecięż kiedy iéy cokolwiek zawadza,
Tak nienawidzi zbytecznie, iak kocha.
Nie zną co miara, we wszystkiém przesadza:
Staie się zdradna, okrutna, lub podła,
Byle, co zechce, do skutku przywiodła.

Przebacz, płci piękna, zbyt śmiałym wyrazom:
Nasz obowiązek wam zawsze dogadzać.
Macie nas swoim podległych rozkazom;
Lecz respekt prawdzie nie może przeszkadzać:
Powolność każe przepuszczać urazom:
Chwalić defekta, iest więcéy niż zdradzać.
Jeśli was prawda niemila obchodzi,
Mówcie: że zmyślać poetom się godzi.

Nie dosyć na tém, że gardłem skarani,
Myszego woyska wszystkie niewolniki:
Nie dość, że będąc z oyczyzny wygnani,
Swiat żałosnemi napełniaią krzyki:
Nieutulona w żalach swoich Pani,
Ustawne oycu podaie supliki,
Żeby się w zemście powziętéy nie lenił,
I cały rodzay myszy wykorzenił.

Obstaie takim prośbom państwa rada,
Twierdząc, iż płochość sławę królów maże.
Insza myśl iednak w Popielu osiada,
Ci myszy bronią, on ie gubić każe.
Gdzie miękkie serce, tam rozum nie nada.
Czegóż płeć piękna kiedy nie dokaże?
Mimo tak wielkie płci naszéy zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.

MYSZEIS.

PIEŚŃ V.

TREŚĆ.

Gryzomir uciekaiący z placu, głodem przyciśniony, wchodzi do iednéy ubogiéy chaty i tam wpada w łapkę. Czarownica wróciwszy do domu, chce go zabić, ale dowiedziawszy się o iego dostoieństwie i przypadkach, daruie mu życie i bierze go na łopatę.

Bayka częstokroć sens moralny mieści;
Stąd Ezop baiarz sprawiedliwie słynie.
Zle czyni, który gardzi przypowieści,
Smacznyto owoc, choć w podléy łupinie.
Dźwięk słów wybornych uszy tylko pieści,
Jeśli z nich zdatna nauka nie płynie.
Natenczas blaskiem czczym tylko iaśnieią,
I nakształt próchna świecą, a nie grzeią.

Czas zacząć powieść o skutku przegranéy,
I gonić myszy pierzchaiące z pola.
Zostaią wszystkie w trwodze niesłychanéy,
Gdy z oczu swego utraciły króla.
Ten, choć w złym stanie, myśli o oddanéy;
I choć go nagła uciska niedola,
Aby się zemścił, pory tylko czeka,
A sam tymczasem, iak może, ucieka.

Nie raz z bitego toru w pędzie zboczy;
Zdaie się widzieć okropne straszydła.
Wraca się... staie... i znowu poskoczy.
Aby uniknął zdradliwego sidła.
Stara przypowieść: strach ma wielkie oczy,
Możnaby ieszcze dodać, iż ma skrzydła.
Rączéy, niż zaiąc w kniei po za sieci,
Nasz król Gryzomir nie bieży, lecz leci.

Gdy coraz nagléy pędzi i ucieka,
Wtém noc swe grube spuściła zasłony:
Pora przyiemna dla zwierza i człeka,
Aby spoczynkiem został orzeźwiony:
Westchnął Gryzomir... wtém postrzegł zdaleka
Domek od ziemi mało co wzniesiony.
Ostrzy apetyt, wietrzy, ale marnie,
W podléy lepiance ubogie spiżarnie.

Zbliża się przecię pragnący spoczynku:
Szczęściém natrafił, że drzwi wpół otwarte,
Pali się reszta drewek na kominku,
Na kołku wiszą odzieże wytarte.
Sciany dziurawe, wiatr świszcze iak w rynku,
Przez dach deszcz leci, bo gonty obdarte.
Przy piecu stara kądziel, na niéy przędza,
A w każdym kącie ubóstwo i nędza.

Na złą gospodę trafił nasz podróżny,
Spieszno się iednak krząta i uwiia.
Aże żołądek zbyt dokucza próżny;
Żadnego micysca takiego nie miia,
Gdzieby posiłek znalazł: mnicy ostróżny
Co znaydzie gryzie, co znaydzie wypiia.
A gdy chce dostać więcey ieszcze iadła,
Wpadł w łapkę, zdradna sprężyna zapadła.

„O losy srogie! fortuna zdradliwa!„
Woła nieborak siedzący w obręczy.
Zęda ratunku, nikt się nie odzywa.
Chce przedrzeć kratę, sili się i męczy,
Dodaie mocy postać obelżywa;
Widząc daremną pracę, bardziéy ięczy.
Więc pewien, że zła czeka alternata,
Począł rozmyślać a marnościach świata.

Tak ów Baiazet, rycerz zawolany,
Co niegdyś całym zdawał się trząść światem;
A zawiaduiąc dzikiemi pogany,
Groził narodom zwycięzkim bułatem:
Nakoniec w bitwie sromotnie poymany,
Gdy się z możnicyszym spotkał potentatem,
Znalazł nieszczęście na zdradnéy zasadzce;
Osiadł niewolnik w Tamerlana klatce,

Już kogut głosem swoim przeraźliwym,
Północną światu porę zapowiedział.
Wskróś przerażony okrzykiem wrzaskliwym,
Gryzomir w klatce ledwo co dosiedział.
Zapomniał myślić o losie zdradliwym;
Lecz wkrótce więcey ieszcze się dowiedział.
Skoro koguty piania zakończyły,
Drzwi się natychmiast znagła otworzyły.

Wchodzi dziwotwor, baba przestarzała,
Co się bawiła dotąd nad granicą;
Zsiniałe usta, twarz zmarszczona cała,
Oczy zapadłe wa łbie się iéy świecą.
Półtora tylko zęba w gębie miała:
Poznał z postaci zaraz czarownicą.
Jeszcze i z potu nie otarła czoła,
„A tuś móy gościu!„ straszliwie zawoła.

Porwie za klatkę, trzęsąc się iak żmiia.
Gryzomir, iak mógł, tak się w niéy ułożył,
Siedzi w kąciku, i w klębek się zwiia,
Powstał nakoniec, łapki na krzyż złożył.
„Niechay twa zemsta, rzecze, nie zabiia,
„Na twe usługi życie będę łożył.
„Komu gotuiesz los straszny i smutny,
„Wiedz, iż iest myszy xiążę absolutny.

„Jestem w twych ręku, i możesz mnie zgubić,
„Skoroś mnie tylko w niewolą dostała.
„Lecz co za sława bezbronnego ubić?
„Gardzi takową zbrodnią mysl wspaniała.
„Puść mnie; natenczas możesz się pochlubić,
„Żeś większéy ieszcze sztuki dokazała.
„Dzielnie się twoia dobroczynność wyda:
„Czasem też słaby mocnemu się przyda.„

Zrazu się zdaie baba nieużyta:
Postać ią daléy pokorna zmiękczyła,
Jak do niéy trafił? daléy się go pyta:
Wtém gdy ciekawość swą uspokoiła,
Wypuszcza z klatki, a w łaskę obfitą,
Dzielną pomocą więźnia ucieszyła.
„Zobaczysz, rzecze, losu alternatę,
„Siaday tymczasem ze mną na łopatę.„

Rzekła: posłuszne rozkazom narzędzie,
Samo z zapiecа śpieszy się do pani·
Na niém Gryzomir gdy z babą usiędzie,
Zda mu się, iakby zostawał w otchłani.
Bierze latarnią baba; w nagłym pędzie
Dziurą komina są w górę porwani.
Król myszy, aby nie zaginął marnie,
Przedarł się iakoś do babiéy latarnie.

Niechże tam siedzi przy łoiowéy świécy,
I buia z babą aż po nad obłoki.
W złém towarzystwie sprosnéy czarownicy
Nie nazbyt miłe hazardowne skoki.
My się tymczasem wróćmy do Kruszwicy,
Gdzie Filusiowe pochowano zwłoki.
O innych rzeczach dosyć się gadało,
Czas mówić o tém, co się z koty stało.

Obchody smutne Filusią gdy przeszły,
Sam król Mruczysław wielekroć raniony,
Dopiero uznał skutek bitwy zeszłéy;
Poźno albowiem został opatrzony.
A że niezdrowy, i w lata podeszły,
Ustawicznemi pracami zwątlony,
Legł: a wtém odgłos, powszechne szemranie,
Iż iego życie w niebezpiecznym stanie.

Nacisk doktorów chorego otacza:
Ten radzi chłodzić, ów każe ogrzewać,
Tamten surową dyetę naznacza,
Drugi tucznemi potrawy nadziewać.
Jeden drugiemu w niczém nie przebacza;
I kiedy wspólnie zaczęli się gniewać,
Król, który zdrowia szczerze sobie życzył,
Wszystkich wypędził, i tak się uléczył.

MYSZEIS.

PIEŚŃ VI.

TREŚĆ.

Głodny szczur dorwawszy się łoiu, gasi świéczkę w latarni i razem z nią rzucony od baby. Gryzander brat iego zbiéra rozpierzchnione woyska, i prowadzi do gumna lichwiarza.

Nie ten szczęśliwy, kto iest wywyższony,
I w pożądaney buia obfitości:
Pogląda z góry, widzi z każdéy strony
Podłych czcicielów swoiéy wspaniałości:
Lecz ten, co w dole, że upośledzony,
Zyczy mu spadku bez żadnéy litości.
Niechże fortunie dziwactwo przypadnie,
Im wyżéy latał, tém ciężéy upadnie.

I nasz bohatyr leci na łopacie,
Jednakże ia mu szczęścia nie zazdroszczę.
Nie chcę z górnemi bydź za panie-bracie;
Mam bydź zbyt syty, lepiéy się przeposzczę.
Znalazł ratunek, prawda, w babiéy chacie,
Kontent na oko, a wewnątrz się troszcze.
Piękna rzecz latać, gdy się komu godzi,
Bezpieczniéy iednak, kto po ziemi chodzi.

Noc była ciemna, a grube obłoki
Słabe xiężyca światło przykrywały.
Słyszy na dole mruczące potoki:
Leci nad lasy, przepaści i skały.
Swist wiatrów straszny sprawia lot wysoki,
Nasz wielki rycerz napoły zmartwiały,
Siedzi w latarni, nic iednak nie widzi;
Wołać ratunku boi się i wstydzi.

Tak niegdyś Astolf, rycerz staréy daty,
Powietrznéy iazdy zuchwale probował;
A zamiast podłéy guślarskiéy łopaty,
Na hypogryfie siedząc woiażował.
Szukał rozumu, aże po za światy;
Tam się albowiem Orlandowi schował.
Ktoby chciał wiedzieć, gdzie się nasz zagnieździł,
Podobnoby ten nadaremnie ieździł.

Widzi Gryzomir swóy błąd po niewczasie:
Na nic się nie zda, iuż próżno żałować.
A gdy apetyt coraz naprzykrza się,
Wietrzy łóy . . . świéczce iął się przypatrować.
Z początku wzrokiem, myślami się pasie:
Daléy wziął śmiałość przynaymniéy skosztować.
Zgryziona świéczka nie wiele go spasła;
Skoro ią wzruszył, upadła i zgasła.

Jęknęła baba, zostaiąc w ciemności,
Nie wie, iak dalszą podróż dyrygować.
Szuka przyczyny téy nieszczęśliwości:
Musiał latarnią ktoś, rzecze, zepsować:
Nie wiedząc, że w niey xiążę myszy gości,
„Na cóż ią daléy mam daremnie chować?
„Niech się o skały rozbiie i zetrze,
Rzekła... w tym punkcie puszcza na powietrze.

Gryzander, ten co zawiadował szczury,
Ubiegłszy milę, stanął heroicznie.
A iako mężny i żwawy z natury,
Złorzeczył niebu, łaiał ustawicznie.
Wyzywał kotów, nie dbał na pazury;
Słysząc głos iego myszy okolicznie,
Skoro swoiego hetmana postrzegły,
Hurmem się wszystkie koło niego zbiegły.

Czytał on niegdyś podobno w Homerze,
A drudzy mówią, w kronikarzach dawnych;
Jak wymownemi bywali rycerze:
Umiał na pamięć kilka przemów sławnych,
Przetoż ten sposób zaraz przedsiębierze,
Gdy widzi swoich szczurów mniéy zabawnych:
Wstąpił na mieysce do tego gotowe,
Kaszlnął, nos ntarł, i zaczął przemowę.

„Rycerze moi, współ-bracia boleśni,
„Bardzośmy mało w téy woynie wskórali,
„Widzę płacz, zamiast tryumfalnych pieśni;
„A nacożeście z placu uciekali?
„Strwożeni, zbici, zostaiecie w cieśni;
„Lecz was ucieczka dalsza nie ocali.
„Czas się otrząsnąć, przy mnie tylko stóycie,
„Kocich się więcéy pazurów nie bóycie.

„Brat móy czy zginął, czyli iest w niewoli,
„Czyli też lepiéy, niźli my, ucieka;
„Jeśli go widzieć nam niebo pozwoli,
„Niech się z nas przecięż pociechy doczeka.
„Rospacz zostaie w ostatniéy niedoli;
„Ta dzieł odważnych sprawczyni od wieka.
„Zwycięstwem tylko hańbę możem zmazać:
„Co mogą szczury, czas teraz pokazać.

„Nowe posiłki idą nader liczne:
„Mam wiadomości o tém niewątpliwe.
„Myszy Kaspiyskie, szczury meotyczne,
„I z kraiów, gdzie są Araby szczęśliwe,
„I gdzie Kaukazu góry niebotyczne,
„Libiyskie straszne i Maurów zjadliwe.
„A choćby i tych posiłków nie było,
„Umrzeć za wolność i oyczyznę miło.„

Ledwo co skończył, wesołe okrzyki,
Miłe szemrania natychmiast powstały.
Tak gdy po mrozach słoneczne promyki
Rzeźwić wszczynaią świat zimnem zmartwiały,
Ciepłe nieznacznie powstaią wietrzyki;
Topią się zlekka lodowe kryształy.
Trawki się krzepią, ptastw wrzaski radosne,
Po smutnéy zimie wdzięczną głoszą wiosnę.

Lubo wśród pola uczyniona rada,
Gryzander iednak na siebie to bierze,
Aby bezpiecznie spoczęła gromada,
I zmordowani ucieczką rycerze.
A gdy o miejsce sposobne się bada,
Postrzegł zdaleka obszerne spichlerze.
Tam marsz obraca, i nie bez przyczyny,
Gdzie myśli znaleźć dobre magazyny.

Od lat czterdziestu lichwiarz zakamiały,
Zdarłszy dziedzica, w tym folwarku gościł.
Zdradnemi matactw wsparty foliały,
Na cudzą pracę prawo sobie rościł.
A bardziéy głodem, niż laty znędzniały,
W Boga nie wierzył, a w niedzielę pościł.
Bez cnoty, serca, i punktu honoru,
Strażnikiem tylko był swoiego zbioru.

Szczodre w obfitych darach przyrodzenie,
Na iego dobro próżno się siliło.
Załował wody, gdy gasił pragnienie,
Słońca nie lubił, że darmo świeciło.
Pasły się w gumnach szczury nieskończenie,
A zboże w styrtach butwiało i gniło.
Tam orszak myszy gdy coraz się mnożył,
Czekaiąc wsparcia, obozem rozłożył.

Co też poczyna Duchna nieszczęśliwa?
Jeszcze mnie o to nikt dotąd nie spytał.
Jęczy nad grobem Filusia wpół żywa;
Klnie los, co nagle faworyta schwytał.
Łączy się z żalem nienawiść zjadliwa,
Z jéy oczu każdy rospaczby wyczytał.
Codzień promienie iutrzenki uprzedza,
I grób miłego Filusia nawiedza.

Śmieie się w duchu Popiel z kota straty;
Lecz rospacz córki martwi go niezmiernie.
Wymyśla różne igrzysk alternaty.
Co było różą, teraz dla niéy ciernie.
Amanci, którzy przyiechali w swaty,
Wzgardzeni, chociaż usługuią wiernie.
Na tém chce przestać xiężniczka koniecznie,
Albo się zemścić, albo płakać wiecznie.

Bić się z myszami nie bardzo przystoi;
Przecięż chce woyny iéy zaiadłość wściekła.
Nie bić się; znowu o córkę się boi,
Pamiętny na to, co pierwéy wyrzekła.
Połowem myszy może się ukoi;
Lecz próżne łapki, każda z nich uciekła.
Sprawiwszy przeto królewską biesiadę,
Ministrów, dworzan, zwoływa na radę.

MYSZEIS.

PIEŚŃ VII.

TREŚĆ.

Gryzomir z latarnią spada na grób Filusia. Schwytany i xięzniczce oddany, iuż miał zginąć, gdy czarownica przybiega do Kruszwicy i ratuie go od śmierci.

Nie masz choroby takowéy na świecie,
Którąby swego lekarstwa nie miała.
Wy, co umysły ludzkie leczyć chcecie,
Patrzcie, iak wasza usilność zuchwała:
Nadto iest maxym moralnych, a przecię
Nie wiele dzielność mędrców dokazała.
Kiedyśmy w szczęściu, wszystko idzie snadnie:
W nędzy, i statek i rozum odpadnie.

Póki Gryzomir na babiey łopacie,
Raz posadzony bezpiecznie spoczywał,
Póty nie widział losu w alternacie;
Lecz, gdy na śmielsze kroki się zdobywał,
Mniemaiąc, że mógł zabiec życia stracie,
Wlazł do latarni, i ciepło spoczywał.
Chciał więcéy, przeto stara powieść iści:
Przynosi stratę chęć zbytnia korzyści.

Nagłém wzruszeniem srodze przelękniony,
Sam nie wie, gdzie iest, i co się z nim dzieie.
Chciałby co czynić, ale zagłuszony
Impetem wiatru, który zewsząd wieie.
Ten lekki ciężar rzuca w każde strony,
Spuszcza, unosi, zastanawia, chwieie.
Swieczka wypadła, papiery się zdarły,
Trzyma się sznurka rycerz wpół umarły.

Już gwiazdy coraz niknąć poczynały,
I zorza miłą iasność pokazywać.
Tam, gdzie się wznosił grób nader wspaniały,
Przyszła Filusia Duchna opłakiwać.
Już kantor wziąwszy pieśni foliały,
I okulary na nos, miał zaśpiewać.
A gdy pocichu piérwsze strofy nócił,
Wziął w łeb latarnią, tak aż się wywrócił.

Cud niesłychany! lud cały zawoła:
Dusza Filusia pieśni nasze słyszy.
Zrazu strwożona, lecz potém wesoła
Xiężniczka rości stąd zgubę dla myszy.
Kantor, choć guza dostał wpośród czoła,
Gdy postzegł, że szczur wsród latarni dyszy;
Porwał go znagła, i iuż raduie się,
Że taką zdobycz dla xiężniczki niesie.

Nie tak lichwiarza cieszy kruszec złoty,
Nie tak piiaka kufel napełniony;
Nie tak doktora żółtaczka, suchoty,
Nie tak szulera pamfil postrzeżony;
Nie tak dewotkę szwanki cudzéy cnoty,
Nie tak dworaka faworyt sprzątniony;
Jak gdy xiężniczka, skoro tam przybiegła,
Monarchę myszy w swych ręku postrzegła.

Tymczasem baba po zgasłym kaganku,
Ku mieyscu czarów, iako może, zmierza.
Nie obeszło się w podróży bez szwanku;
Nie raz łopatą o drzewa uderza;
Już się zbierało prawie ku poranku,
Budzić się leśnę zaczynały zwiérza:
Gdy kończąc drogę, którą przedsięwzięła,
Na łyséy górze szczęśliwie stanęła.

Spóyrzy za siebie, aż łopata próżna;
Ryknie iak lwica, tak iéy to niemiło;
Sama się wini, i że mniey ostrożna:
Siedzieć się pewnie szczurowi sprzykrzyło.
Zalu ciężkiego opisać nie można:
Chce włosy targać, ale ich nie było.
I gdyby ieszcze spełna zdrowe miała,
Pewnieby była zębami zgrzytała.

Do guseł zatém i czarodzieystw sławnych
Skrzętnie się baba natychmiast udaie.
Cyrkuł na ziemi kréśli z liter dawnych,
Szepce pod nosem, dzikie rzeczy baie.
Rzuca pęk ziołek czarami zaprawnych;
Zżyma się, siada, i znowu powstaie.
Nim zaś te wszystkie gusła uczyniła,
Dziewięć się razy wkoło okręciła.

Okropnym głosem straszy okolice,
Mocarstw piekielnych ku pomocy wzywa.
Na wielowładnéy rozkaz czarownice,
Jęk się okropny z pod ziemi dobywa.
Lucyper z swoiey rusza się stolice,
I trzoda duchów podziemnych pierzchliwa;
Gwiazdy swych spuszczać przestały promieni,
Xiężyc się krwawą posoką rumieni.

Zjadłe padalce i gadziny piszczą,
Zmiie się na iéy czołgaią skinienie;
Drży ziemia, ognie piorunowe błyszczą;
A iakby zginąć miało przyrodzenie,
Wzmaga się coraz burza, wiatry świszczą,
Stuletnich dębów wzruszaią korzenie.
Dzielnieysze zatém guślarstwa zaczyna,
I zwykłym czarty sposobem zaklina.

Już z wymuszonéy piekła odpowiedzi
Wié, co się z nędznym Gryzomirem stało,
Jako w niewoli u xiężniczki siedzi,
Co się z nim pierwéy, co się potém działo.
Czegóż ciekawość babia nie wyśledzi?
Kontenta przeto, że się iéy udało.
Przy rannéy zorzy, niepotrzebna świécy,
Na swéy łopacie iedzie do Kruszwicy.

Tam winowayca prędko osądzony
Za swe przestępstwa i nowe i stare,
Już na plac śmierci iest wyprowadzony,
Aby odebrał zasłużoną karę:
Zbiegł się na widok lud nieprzeliczony,
Patrząc na miłą xiężniczce ofiarę.
Kantor, co na guz nie przestał się żalić,
Stos nałożony miał piérwszy zapalić.

Widzi to baba, i z litości wzdycha:
Myśli, iak wyrwać rycerza od śmierci.
Nakoniec z zemsty przyszłéy się uśmiécha;
Wysypie proszku z pudełka półćwierci:
Kantor raz poraz iak kicha, tak kicha,
Po wszystkich nosach ciemierzyca wierci.
Kicha xiężniczka, kichaią dworzanie,
Kicha król, senat, panowie i panie.

Poznał, że łaska bogów oczywista,
Gryzomir z więzów uwolnion na stosie,
Z tak powszechnego kichania korzysta;
I gdy z nich każdy myśli o swym nosie,
Ucieka; iuż był ubiegł kroków trzysta,
Gdy poznał babę łaskawą po głosie.
Kicha lud cały; im kto głośniéy huknie,
Baba się z śmiechu ledwo nie rozpuknie.

Nie tracąc czasu, gdy go tylko zoczy,
Zaraz mu każe na koń z sobą siadać:
Ociera z śmiechu zapłakane oczy;
Nie było czasu babie odpowiadać.
Więc iak nayprędzéy w tamtę stronę skoczy,
O dalszą podróż iuż się nie śmie badać.
Mądry po szkodzie, na którą zasłużył,
Siadł na łopatę, i oczy zamrużył.

Gdyby był patrzył lecący pod chmury,
Byłbym mu za to wdzięczen nieskończenie.
Pięknieżto przecię patrzać na świat z góry,
Widzieć rzek kręty, i miast położenie,
Gmachów różnice i architektury!
Cieszy się umysł na samo wspomnienie.
Gdyby co widział, łaskawie objawił,
I pisarzby się i czytelnik bawił.

Skupia się coraz woysko rozpierzchnione:
Gryzander wszystkich mieści w swoiém gumnie.
Posiłki długim marszem utrudzone
Krzepi, a iako zwykł działać rozumnie,
Tai, co nie wie: „W którą poszedł stronę,
„Gryzomir, rzecze, wiadomo to u mnie: „
Z zaczęciem woyny bynaymniéy nie śpieszy,
Nowe zaciągi wzmacnia, stare cieszy.

Spiegi tymczasem oznaymuią wiernie,
Co się w Kruszwicy z Gryzomirem stało.
Jak koło niego iuż było mizernie,
Co przed kichaniem, co potém się działo.
Że brat ocalon, cieszy się niezmiernie,
Lecz go to przecię taiemnie bolało;
Iż się z swoiemi iuż poprzestał bratać,
Jak tylko zaczął po powietrzu latać.

MYSZEIS.

PIEŚŃ VIII.

TREŚĆ.

Na radzie króla Popiela woyna uchwalona na myszy. Gryzomir od baby zaniesiony nad Ren do szczurów, które nie dawno zjadły elektora Mogunckiego, otrzymuie od Serowinda ich wodza, obietnicę posiłków, i wraca do kraiu.

Jest to na tuzie czerwiennym pisano:
„Ile głów, tyle sposobów myślenia.„
Przez co potomnym wiekom znać dawano,
Jak towarzystwo trudne do zgodzenia.
Z szkodą powszechną nie raz doznawano,
Takową wadę ludzkiego plemienia.
Niech tylko razem czterech, pięciu radzą,
I nic nie zrobią, i pewnie się zwadzą.

Zasiadła rada, wybrana wśród wiela;
Przyszło koleyno dawać wszystkim zdanie.
Uwielbia piérwszy monarchę Popiela:
Czci wiekiem złotym słodkie panowanie.
Umysłu swego taiemnic udziela;
Jakby zakończyć myszy woiowanie.
Górnéy wymowy rozwodząc osnowę,
Taką natychmiast zaczyna przemowę.

„ Za nic rozjadłych Garamantów ciosy,
„ I meotycznych narodów rycerze;
„ Ani zwycięzkich Bityńczyków losy,
„ Ani Ceylańskie hartowne puklerze.
„ Tłumią się w mnogich aplauzach odgłosy,
„ Czczące milczenie, mieysce pochwał bierze:
„ Że nam opatrzność naywyższa udziela,
„ Nayiasnieyszego monarchę Popiela.“

„ Przeszedłeś, panie, wszystkie twoie przodki;
„ Wzniosłeś twóy naród nad Kaukazu góry.
„ Wszyscy potomni muszą bydź wyrodki,
„ Chociażby cudem zostali natury.
„ Twoiéy mądrości przyczyny i środki
„ Przyszłe i przeszłe łączą koniunktury.
„ Przemów, a cały naród ludzki w ciszy,
„ Z respektem twoie wyroki usłyszy.“

Kanclerz natychmiast poważny i stary,
Trzykroć odkaszlnął, i oczy zamrużył.
Zdjął z garbatego nosa okulary;
Nadął się, zwykłéy wspaniałości użył.
Rzekł zatém: „Winne myszy srogiéy kary:
„ Żeby zaś termin im się nie przedłużył,
„ Na przykład innych poddanych niesfornych,
„ Trzeba ie pozwać do sądów zadwornych.“

Rzecze podskarbi: „Wiele czynią szkody;
„Słuszna, niech winny, co zepsuł, nadgrodzi.
„Mnieyszą się przez nie publiczne dochody,
„W gumnach, stodołach na żywności schodzi.
„Przez naszę gnusność zyskały swobody.
„A że niekarność kryminały rodzi,
„Kiedy się żywią krwawą naszą pracą,
„Niech znaczną summę do skarbu zapłacą.“

Idzie koleyno dalsze wotowanie;
Różnią się w radzie, i nie bez przyczyny.
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie;
Kanclerz w marszałku wynayduie winy:
Hetmani radzą śpieszne woiowanie;
Trwa wrzawa więcéy, iak cztéry godziny.
Tamten, ażeby daremnie nie siedział,
Chwali, lub gani, co drugi powiedział.

Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,
Ażeby wiedzieć, co skonkludowali.
Na wzór umysłów zdania pomieszane;
Pokazało się, iż darmo gadali.
Żeby więc wrócić czasy pożądane,
W tumulcie na tém niby to przestali:
Ażeby tronu nie spełzła ozdoba,
Niech pan to robi, co mu się podoba.

Zamilknął ieden z senatorów dawnych,
Od czasów kilku dyzgracyowany
Za to, że zbytnie szperał w xięgach prawnych;
Nie tak się stroił, iak inne dworzany.
Nie śmiał się z kocich igraszek zabawnych,
Nie chwalił w radzie ministry i pany.
Od innych przeto zupełnie odrodny,
Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny!

Co więc z początku kotom poruczono,
Na siebie teraz xiężniczka to bierze.
Woynę formalną myszom ogłoszono;
Ludzie z kotami zachodzą w przymierze:
Ręce niewieście rzucaią wrzeciono;
Tarcze, pociski piastuią w cholerze.
Mruczysław kontent zbiera swoie koty,
I do dzieł sławnych dodaie ochoty.

Wszystko gotowo do okrutnéy woyny,
Czas też z łopaty Gryzomira zsadzić.
Siedzi na mieyscu iuż teraz spokoyny,
Daie się babie, tam gdzie chce prowadzić.
A w nowe coraz dziękczynienia hoyny,
Jéy to porucza, iak ma sobie radzić.
Lubo do lotnych podróż mniéy ochoczy,
Leci na hazard zamrużywszy oczy.

Chociaż nie widzi, lecz czuie i słyszy,
Jako łopata w bystrym locie chyża
Idzie ukosem, iuż powietrze w ciszy,
Znak, że się coraz ku ziemi przybliża.
Słychać pisk wielki zgromadzonych myszy:
Wtém gdy się bardziéy wietrzny powóz zniża,
Staie na ziemi; a gdy z babą zsiada,
Zewsząd go wielka otoczy gromada.

Zjazdto był szczurów nad Renu brzegami,
Którzy niedawno wielką bitwę zwiedli:
Swieżemi ieszcze okryci laurami
Wielbili wodzów, a w zemście zaiedli
Oznaymowali swoiemi pi eśniami,
Jak Mogunckiego elektora zjedli.
Nic nie pomogła twierdz mocnych obrona,
W baszcie na wyspie zagryzły Hattona.

Że wieść prawdziwa, i dowodne cuda,
Nikomu o tém wątpić się nie godzi.
Jakże ma w druku znaleźć się obłuda?
Z xiąg starożytnych wszak prawda wychodzi.
Co za dziw, czasem że szczurom się uda?
A wreście gdy to nikomu nie szkodzi,
Wierzmy z pospólstwem, a śmieymy się w ciszy:
Ja się tymczasem, powrócę do myszy.

Zrazu się trwoży całe zgromadzenie;
I dziwna powieść przytomnych obeszła:
Coraz się wzmaga większe zadziwienie;
Mniéy iuż zaprząta i wygrana przeszła.
Powszechne zatém nastało milczenie,
Gdy baba wpośród zgromadzenia weszła.
Na piérwszém mieyscu przy królu stanęła,
I taką zaraz przemowę zaczęła.

„Królu przemożny, waleczni rycerze!
„Wy, coście męztwem świat cały zdziwili,
„Przychodzę z wami zawierać przymierze:
„Woynę ogłaszam w zbyt okropnéy chwili.
„Jeśli wspaniałość górę u was bierze,
„Teraz czas, byście czynami sprawdzili:
„Iż mimo szczupłość mniéy zdatnéy postaci,
„Cnota w was swoiéy dzielności nie traci.

„Jednego z wami zostaie rodzaiu
„Ten, co go ze mną przed sobą widzicie:
„Był królem szczurów, myszy, w Polskim kraiu;
„Niegdyś w dostatki korzystał obficie.
„Fortuna, według swoiego zwyczaiu,
„Odięła wszystko, ledwo uniósł życie.
„Im surowszego dziś losu doznawa,
„Tém śmieléy ze mną wraz przed wami stawa.„

Obszernie zatém powiadać zaczęła,
O przeszłéy woynie, iéy całym porządku,
Skąd się nasamprzód nieprzyiaźń powzięła,
Jak można było zabieżeć z początku.
Co każda strona czynić przedsięwzięła:
Szły dalsze dzieła pasmem z tego wątku;
Kto co opuścił, a kto zaś przyczynił,
Kto był mniéy winny, kto bardziéy zawinił.

Dopiero kiedy przyszło w szczególności
Wyliczać dzieła każdego rycerza;
Jakie z obustron były zaiadłości,
Jak czynić z sobą nie chciały przymierza:
Prawi godzinę i drugą w żwawości;
A gdy bynaymniéy do końca nie zmierza,
Tyle wymową obfitą sprawiła,
Iż wszystkich, nawet kompana uśpiła.

Już się też była baba zmordowała.
Spoyrzy... aż nowe dla niéy widowisko.
Wszystkich, co piérwéy w porządku widziała,
Czy kto wysoko siedział, czyli nisko,
Leżą pokotem; chrapi rzesza cała:
Więc rozgniewana na takie igrzysko,
Porwie za oręż... wtém gdy się postrzegła,
Znowu łopata na swém mieyscu legła.

Król mysz Sérowind, iak postrzegł łopatę,
Czuły monarcha zaraz się obudził.
Gryzomir smutną widząc alternatę,
Lubo się równie i naspał i znudził,
Przeprasza babę; wtém łupy bogate
Gdy iéy oddano, ten ią widok wzbudził.
Sérowind, który groźby skromnie znosił,
Pomoc obiecał, i tém ią przeprosił.

Z skutku podróży zupełnie kontenta,
I łagodnemi zniewolona słowy.
Powstały ze snu myszy niebożęta,
Stanął i poiazd do drogi gotowy.
Przęszłe przypadki gdy dobrze pamięta,
Zmysla Gryzomir, że ma zawrot głowy.
Zegna się przeto z babą pokryiomu,
A sam piechotą wędruie do domu.

MYSZEIS.

PIEŚŃ IX.

TREŚĆ.

Gryzomir prowadzi woyska. Popiel rozpacza: bitwa z kotami kończy się śmiercią Mruczysława, którego w szczególnym poiedynku Gryzomir, król szczurów, zabiia.

Kiedym był młodszy, i iam też wędrował:
Co i z drugiemi, toż się ze mną działo.
Nie razem próżnéy włóczęgi żałował;
Nie raz sposobów i wątku nie stało.
Rzadki z ustawnych podróż profitował;
Kto zyskał, temu szczęściem się udało.
W pielgrzymowaniu kto czas drogi trawi,
I innych trudzi, i sam się nie bawi.

Nadto się lekko wybrał w podróż wielką
Nasz rycerz, który do oyczyzny bieży.
Skoro się rozstał z swoią wodzicielką;
Porzuca mieysce, gdzie obozem leży
Wielki Sérowind: ten uczynność wszelką
Gdy obiecuie, srodze się naieży:
„Czas, rzecze, przestać ustawnego smutku:
„Co my umiémy, poznasz to po skutku.„

Gdzie teraz żyzne Renu okolice,
Przeieżdzaiącym widok czynią miły:
Hercyńskich lasów, naówczas ciemnice
Okropną swoią zaroślą straszyły.
Pragnące żeru zjadłe niedźwiedzice
Straszliwy odgłos po knieiach czyniły.
Miłość oyczyzny boiaźń gdy uśmierza,
Nie dba Gryzomir na dzikiego zwierza.

Wiele ucierpiał, wiele musiał znosić,
Któreżto pióro wyobrazić zdoła?
Nie raz się ledwo potrafił wyprosić,
Nie raz obskoczon prawie do okoła;
Nie raz kryiomo musiał się wynosić,
Nie raz pracował w pocie swego czoła.
Powab go żaden bynaymniéy nie nęcił;
Stąd się odwagą, stąd sztuką wykręcił.

Swięta miłości kochanéy oyczyzny,
Czuią cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakuią trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle roskoszy prawdziwe!
Byle cię można wspomoc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Już się ku kraiom Sarmackim przybliża:
Snuią się różne mysli na przemiany.
Stan smutny prawéy radości ubliża,
Cieszy pielgrzymstwa termin pożądany.
Choć go los przykry gnębi i poniża;
Chóciaż przewlokłą podróżą stargany;
Nie dba na prace, sili się i śpieszy,
Aż iéy się miłym widokiem nacieszy.

Staie tam, kędy wśród nizin rozległych
Pieniste wały bystra Warta toczy.
Chciałby zgromadzać towarzyszów zbiegłych,
Nie raz z bitego gościńca wyboczy.
Pamięć spółbraci w srogich bitwach ległych
Łzami napelnia zapłakane oczy.
Zemsta potępia umysł zbyt spokoyny,
Miłość oyczyzny wstręt czyni od woyny.

Rzuca się w rzekę mimo groźne wały,
Coraz to bardziéy wzmagaiącey burzy,
Zimnem przeięty i prawie zmartwiały;
I lubo cały firmament się chmurzy,
Krzepi sił słabość animusz wspaniały,
Czy się nad flukta wznosi, czyli nurzy.
Po pracowitym, lądem, wodą, biegu,
Na pożądanym przecięż stanął brzegu.

Wkrótce spichlerze owego lichwiarza,
Koło nich zgraie myszy, gdy obaczył;
Kontent, iz mu się dobra pora zdarza,
Wiernym poddanym ukazać się raczył:
Wesołe echo okrzyki powtarza,
Zwłaszcza gdy zbiegłym rycerzom przebaczył:
Widok monarchy naród cały cieszy,
Ze wszech stron każdy do niego się śpieszy.

Nie stawiły się w takowym pośpiechu
Woyska Sarmackie na rozkaz Popiela:
Nie chcą się mieszać w woynę godną śmiechu,
Kotom téy wieści gdy xiążę udziela,
Ucieka do swéy wyspy bez oddechu,
Ani iuż wyniść z zamku się ośmiela.
Wódz kotów, choć się tą nowiną strwożył,
Obóz porządnie nad Gopłem rozłożył.

Lelum Polelum Popiel błaga, wzywa,
Ale ofiary złe wróżki przynoszą:
W tém zgraia myszy idzie zapalczywa;
Rotmistrze hasła po szykach roznoszą:
Całe się woysko do broni porywa;
Kotły i trąby czas potyczki głoszą:
Mruczysław hufce swoie uszykował;
Popiel trwożliwy w piwnicę się schował.

Prawém Sérowind zawiadował skrzydłem,
Wodne prowadząc z ponad Renu szczury.
Gryzander, co był Popiela pieścidłem,
Nieulękniony na kocie pazury,
Mężnych rycerzów godny bydź prawidłem,
Straszny z postaci, straszny z armatury,
Wiedzie lewego skrzydła woiowniki,
Gryzomir średnie ustanawia szyki.

Nie mieli czasu do przemowy wodze,
Taka złość oba woyska zdeymowała.
Rozpacz wzaiemna nie myśli o trwodze,
Miesza się w kupę woysk gromada cała:
Gryzą się wzaiem zapaleni srodze,
Od wrzasku, pisków aż ziemia zadrżała:
Tuman się wzbiia pod same obłoki,
Trupów mogiły, krwi płyną potoki.

Swiécą się we łbie, iakby dwie pochodnie,
Zapalczywego Mruczysława oczy.
Straszy pozorem swoie i przychodnie:
Gryzomir niemniéy mężny i ochoczy,
Dawnieyszą sławę utrzymuie godnie;
Wtém trochę na bok gdy znagła uskoczy,
Widzi Mruczysław, że iuż bardzo zbliska
Hufce Renańskie trwoży i uciska.

Stary Sérowind, mimo wiek zgrzybiały,
Dawnéy mężności swoiéy nie uwłacza.
Olbrzymowatą postacią wspaniały,
Nieprzyiaciołom w niczém nie przebacza.
Tuż koło niego hufiec okazały,
Synów i wnuków grono go otacza.
Pełne odwagi i mężnéy ochoty,
Na przelęknione rzucaią się koty.

Wrzaskiem trwożliwym swoich wskróś przeięty,
Mruczysław prosto na ten odgłos leci.
Za iednym razem Gomulkiewicz ścięty,
Sławny półkownik szczurów roty trzeciéy.
Szperkas, Twarogus, pazurmi uięty,
Osiérociały pozostałe dzieci.
Nie wybiegał się przemysły sztucznemi;
Poległ Sérosław razem z bracią swemi.

Parmezanidas bieży z lewéy strony,
Syn Sérowinda piękny i waleczny.
Widzi, iż oyciec wkoło obskoczony,
Od natarczywych kotów mniéy bezpieczny:
Gdy leci obces, w punkcie zagryziony,
Godzien pamięci, godzien sławy wiecznéy.
Sérowind, który śmierć syna oglądał,
Pełen rozpaczy, umrzeć tylko żądał.

Znagła Gryzomir natychmiast przypada:
Rzuca Mruczysław połów pewny prawie:
Ażeby koniec wzięła dawna zwada,
Stanęli razem na pięknéy murawie.
Trwoga we wszystkich umysłach osiada,
Komu niebiosa stawią się łaskawie.
Nim się zaczęła iednak bitwa żwawa,
Gryzomir mówił tak do Mruczysława:

„Niechay się postać twoia nie nadyma,
„Zuchwalcze, godzien prędkiego skarania.
„Nie straszy mężnych statura olbrzyma;
„Owszem iest celem sławy pożądania.
„Kto zbyt o sobie tak, iako ty, trzyma,
„Nie wart iest względów, nie wart pobłażania.
„Uznasz, twym zgonem ślachcąc me zwycięstwo,
„Jak głupią hardość karze prawe męstwo.

Rzekł, a ku górze gdy oczy podniesie,
Postrzegł łaskawą babę na łopacie.
Pewnym zadatkiem szczęścia raduie się,
Tuszy o losu kotów alternacie.
Pewien, że nowy laur bitwa przyniesie,
Myśli Mruczysław o szczurów zatracie.
Dalszą rozmową czasu nie trawili,
Obadwa pędem ku sobie skoczyli.

Widzieć tam było rzeczy niesłychane,
Sztuki rycerskie przedniego wyboru.
Poboiowisko krew czyni rumiane,
Nie gasi iednak srogiego rankoru.
Patrzą się na to woyska zadumiane,
Co może zjadłość wraz z punktem honoru.
Mruczysław srogi i w mocy potężny,
Gryzomir szybki, udatny i mężny.

Trzykroć się ieden na drugiego miota,
Trzykroć zamachy obu nadaremne:
Szarpie kot szczura, dogryza szczur kota;
I zysk i strata z obu stron wzaiemne.
Dodaie siły rospacz i ochota;
Każdy cios czyni dźwięki mniéy przyiemne.
Snuią niepewne nici czułe Parki,
Gdy się rycerze porwali za barki.

Los, który waży stan wszego stworzenia,
Natychmiast stawił szale swoie złote:
Los, co wyroków swoich nie odmienia,
I w jedno iarzmo wprząga złość i cnotę.
Fatalny kotom wyrok zaginienia
Na Mruczysława dał: a wtém ochotę
Uiął i dzielność; rycerz zawołany,
Padł Gryzomira męztwem pokonany.

MYSZEIS.

PIEŚŃ X.

TREŚĆ.

Popiel dowiedziawszy się o przegranéy kotów, upił się z rospaczy. Za zblizeniem się myszy i szczurów, ucieka łódką na wyspę, ale go myszy dopędziły i zjadły.

Gdybym był królem, lub iaśnie wielmożnym,
Chciałbym mieć serca sług, albo poddanych:
Miłość powszechna czyni człeka możnym;
Stawia w korzyściach nieoszacowanych.
Na cóż się przyda rozkazywać trwożnym?
Czyliż nie lepiéy mieć obowiązanych?
Skarby, oręże, wszystko to rzecz płocha:
To grunt, gdy sługa pana swego kocha.

Ciężka rzecz dostać poddanych życzliwych:
Zraża podległość prawo rozkazania.
Już się przebrało na sługach poczciwych,
Sama nierówność wstrętem od kochania.
Hardość w zamysłach swoich popędliwych
Sądzi na oslep, i płocho nagania.
Pan wszystkim winien, wszystkim w odpowiedzi:
Dla czegoż winien? bo naywyżéy siedzi.

Takie nieszczęście dobrych królów czeka:
Nie był w ich liczbie Popiel rozpieszczony,
Sam woynę zaczął, a z placu ucieka,
Nieprzyiacielskiém zbliżeniem ztrwożony.
Patrzyć się nawet na bitwę zdaleka
Nie śmie, twierdzami choć ubezpieczony.
Zemdlony pracą, strudzony w ucieczce,
Upił się miodem, i zasnął na beczce.

Twardym snem zdięty, stoiący przed sobą
Widzi otrutych stryiów orszak smutny.
Byli ci niegdyś narodu ozdobą,
Nieprzyiaciele władzy absolutnéy.
Przybliżaią się okryci żałobą:
Poznał swe dzieło monarcha okrutny;
A gdy przeięty strachem ledwo dyszał,
Taką do siebie przemowę usłyszał.

„Zniewieściałego oyca godny płodzie,
„Cnoty naymniéyszéy nie maiący znaku;
„Ty, któryś woynę wypowiedział wodzie,
„Naywiększy swego królestwa piiaku;
„Cierpisz, a przecię nie mądry po szkodzie;
„W piwnicyś osiadł, i piiesz bez braku.
„Gdy cię obżarstwo do tego przywiodło,
„Nie warteś zginąć, tylko śmiercią podłą.„

W tym postawione zwierciadło postrzega.
Patrzy . . . aż nowe stoią w oczach dziwy.
Zląkł się długiego następców szeregа,
Każdego obraz uważa prawdziwy.
Z miodu się piérwszy Piast xiążę wylega;
Za nim syn idzie odważny i chciwy.
Toż dalsi, iedni śmieli i potężni,
Drudzy rospustni, gnusni, niedołężni.

Trunkiem się wielkie dusze upodlały:
Leszków i Mieszków on na złe przemienił.
Bolesław, z męztwa okrzykniony śmiały,
Miodem Kiiowskim cnoty wykorzenił.
Poległ na uczcie Przemysław wspaniały,
Gdy się w Rogoźnie do kufla nie lenił.
Kazimierz wielki! a przecię kwaterką
Łykał miód smaczny w Łobzowie z Esterką.

Olbracht w Krakowie berdyszem raniony,
Gdy się piiany uwiiał po rynku.
Stefan! ów Stefan! dziełami wsławiony,
Polknął śmierć w Grodnie z ustawnego szynku.
I nasz Władysław słusznie uwielbiony,
Przecięż podagry dostał w upominku.
Każdy w piiaństwie dziwne rzeczy broił:
August Sas Polskę do reszty rozpoił.

Porwie się ze snu na poły zmartwiały,
Słyszy na górze coraz większą wrzawę,
Obiega zamek, zwołuie dwór cały,
Chcąc iakążkolwiek mieć z niemi rozprawę.
Próżne okrzyki echa powtarzały;
Każdy z nich inną wziął przedsię zabawę:
Wszyscy się dawnych obietnic wyrzekli,
Wszyscy w nieszczęściu od pana uciekli.

Kanclerz zabrawszy, co zyskał z pieczęci,
Poszedł w świat czekać, co się daléy stanie.
Marszałkom czuyność wypadła z pamięci;
Senat potępił przeszłe panowanie.
Hetman wziął pretext prywatnych niechęci:
Nie stało miodu, uciekli dworzanie.
Podskarbi skrzętność okazuiąc czułą,
Zostawił klucze, sam uciekł z szkatułą.

A oyciec kantor, co śpiewał pochwały
Króla i kota, gdy się dobrze działo,
Widząc Kruszwicki zamek spustoszały,
Jak postrzegł, że się panu nie udało;
Wielki poeta, dworak doskonały,
Natychmiast zwrócił Muzę okazałą.
W upadku kotów wielbił górne losy,
Myszy szczęśliwe wyniósł pod niebiosy.

Od sług zupełnie Popiel opuszczony,
Widzi płynącą myszy wielką zgraię.
Strach go natychmiast obiął nieskończony,
Nikt mu ratunku, nikt rady nie daie ;
Wtém małe czołnko postrzegł z jednéy strony,
W niém senatora owego poznaie ,
Który, że pana pochlebstwy nie gubił,
Dwór się nim brzydził, i on go nie lubił.

Zapłakał Popiel na to widowisko ;
Bardziéy , gdy mu się ów rzuca pod nogi.
„Widzisz, o panie, fortuny igrzysko,
„Rzecze , los tobie dokucza zbyt srogi.
„Chociaż potężny nieprzyiaciel blisko,
„Masz mnie wiernego , bądź ieszcze bez trwogi :
„Albo do brzegów bezpiecznych zawinę ,
„Albo przynaymniéy razem z tobą zginę.„

Siadaią w łódkę: wtém wiatry burzliwe
Nagle wzruszone ze wszech stron powstały;
Pędzą , gdzie woysko myszy zapalczywe,
Płynąc , prowadzi Sérowind wspaniały.
Kończy monarcha losy nieszczęsliwe ,
Trwogą, zgryzotą na poły zmartwiały.
Gdy go przyiaciel broni do upadłéy,
Popiel wpadł w wodę, i myszy go zjadły.

Wielki Kadłubku, któż cię wielbić zdoła?
Tyśto nam piérwszy te dziwy objawił.
I żeś pracował w pocie twego czoła,
Wiek cię potomny będzie błogosławił.
Przebacz , ieżeli Muza zbyt wesoła;
Nie dość nauczyć, trzeba, żebyś bawił.
Czyś bayki pisał, czyś prawdę okryślił,
Wiem, żeś w prostocie ducha twego myślił.

A my, którzy te powieści słyszemy,
Dobrego męża wszyscy wychwalaymy.
Sławmy autora, z którego bierzemy;
Gdy wodę piiem, źródło uwieńczaymy;
Nie słusznie wielcy małemi gardziemy:
To za duchowny obrok wszystkim daymy.
Szczęśliwy, kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył.
Bądźcie łaskawi , iam pracy dokończył.

KONIEC MYSZEIDY.

MONACHOMACHIA.

CZYLI

WOYNA MNICHOW.

MONACHOMACHIA.

PIEŚŃ I.

TREŚĆ.

Niezgoda, zazdrosna spokoyności zakonnéy, wznieca rozruch w klasztorze synów Dominika. Zebrani oycowie radzą o daniu odporu zawistnym, i uchwalaią wyzwać ich na dysputę.

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,
Ani ten śmiały, co się zwierzchnie sroży:
Zewnętrzna postać nie czyni natury,
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.
Dzierżały mieysce szyszaków kaptury:
Nie raz rycerzem bywał sługa boży.
Wkrada się zjadłość i w kąty spokoyne;
Taką ia śpiewać przedsięwziąłem woynę.

Woynę domową śpiéwam więc i głoszę,
Woynę okrutną, bez broni, bez miecza;
Rycerzów bosych i nagich potrosze;
Samo ich tylko męstwo ubezpiecza:
Woynę mnichowską. Nie śmieycie się proszę,
Godna litości ułomność człowiecza!
Smiéycie się wreście: mimo wasze śmiéchy,
Przecięż ia powiem, co robiły Mnichy.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
W godném siedlisku i chłopa i żyda;
W mieście (gród, ziemstwo. trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda).
Były trzy karczmy, bram cztéry ułomki,
Klasztorów dziewięć, i gdzie niegdzie domki.

W téy zawołanéy ziemańskiéy stolicy
Wielebne głupstwo od wieków siedziało:
Pod starożytném schronieniem świątnicy
Prawych czcicielów swoich utuczało.
Zbiegał się wierny lud; a w okolicy
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.
Swięta prostoto! ach! któż cię wychwali!
Wiekuy szczęśliwie!.. ale mówmy daléy.

Bayki pisali o dawnym Saturnie,
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.
Szczęśliwszy Przeor iadący poczwórnie,
Szczęśliwszy Lektor mistyczney roboty.
Szczęśliwszy oycice po trzecim noktórnie,
W puchu topiący chórowe kłopoty.
Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,
Bo w słodkiém miodu wytrawieniu zasnął.

W tym było stanie roskoszne siedlisko
Swiętych próżniaków. Ach! losie zdradliwy!
Ty! co z niewczesnych odmian masz igrzysko,
I nieszczęść ludzkich iesteś tylko chciwy,
Ma świat z dziwactwa twego widowisko,
Jęczy pod ciężkiém iarzmem człek cnotliwy.
Mnieysza, żeś państwa, trony, berła skruszył;
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?

Już były przeszły owe sławne woyny,
Którym się niegdy świat zdumiały dziwił.
Już seraficzny zakon był spokoyny,
Już Karmelowi nikt się nie przeciwił.
Już Kaznodzieyski wzrok mniéy bogoboyny
Oka na kaptur spiczasty nie krzywił:
Dawnych niechęci mgłę rozniosły wiatry,
Szczęśliwe nawet były Bonifratry.

Ta, która nasze padoły przebiega,
I samém tylko nieszczęściem się pasie;
Jędza niezgody, co Parysa zbiega
Znalazła niegdyś na górnym Idasie;
Słodki ray Mnichów gdy w locie postrzega,
Jęknęła w złości i zatrzymała się:
Widząc fortunny los spokoynych mężów,
Swisnęła żądły naieżonych wężów.

Wstrzęsła pochodnie natychmiast siarczyste,
Iskry na dachy i wieże wypadły ;
Wskróś przebiiaią gmachy rozłożyste,
Już się w zakąty nayciaśnieysze wkradły :
A gdzie milczenie bywało wieczyste,
Wszczyna się rozruch i odgłos zaiadły.
Rażą umysły iędze rozjuszone ;
Budzą się mnichy letargiem uśpione.

Wtenczas nie mogąc znieść tego rozruchu,
Oyciec Hilary obudzić się raczył.
Wtenczas xiądz Przeor, porwawszy się z puchu,
Piérwszy raz w życiu jutrzenkę obaczył.
Klął oyciec doktor czułość swego słuchu,
Wstał, i widokiem swym oyców uraczył:
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

Na taki widok zbiegłe braci trzody,
Pod rzędem kuflów garcowych ukłękły :
Biegli oycowie za mistrzem w zawody.
Ten strachem zdjęty i srodze przelękły,
Wprzód otarł z potu mięsiste iagody.
Siadł, ławy pod nim dubeltowe iękły.
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił,
I tak wspaniałe wyroki obiawił:

„ Bracia naymilsi : Ach ! cóż się to dzieie ?
„ Cóż to za rozruch u nas niesłychany ?
„ Czy do piwnicy wkradli się złodzieie ?
„ Czy wyschły kufle, gąsiory i dzbany ?
„ Mówcie ! . . cóżkolwiek bądź, srodze boleię ;
„ Trzeba wam pokóy wrócić pożądany . . . „
Wtém się zakrztusił, ięknął, łzami zalał,
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

Już się zdobywał na perorę nową
Doktor, gdy postrzegł likwor przeźroczysty.
Wódka to była, co ią zwą kminkową,
Przy niéy Toruński piernik pozłocisty.
Sucharki massą oblane cukrową,
Dar przeoryszy, niegdyś uroczysty.
Zachęca przeor w urzędzie chwalebny ;
„ Racz się posilić, oycze przewielebny ! „

O ! rzadki darze przedziwnéy wymowy,
Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła ?
Tak łagodnemi zniewolony słowy,
Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,
Łyknął dla zdrowia posiłek gotowy :
Lecz żeby ieszcze mysl przyszła wesoła,
W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci,
Raczył się napić raz, drugi i trzeci.

Jako po smutnéy chwili, która mroczy,
W piérwszém świtaniu, rumieni się zorze,
Uwiędłe ziółka wdzięczna rosa moczy,
I rzeźwi kwiatki w tak przyiemnéy porze;
Wyiskrzyły się przewielebne oczy
Po słodko dzielnym wódczanym likworze.
Odkrząknął żwawo, niby się usmiéchnął,
Przymrużył oczy, nadął się i kichnął.

Na takie hasło, oycowie, co rzędem
Według godności i starszeństwa stali,
Nayprzyzwoitszym poruszeni względem,
Wiwat! chórowym tonem zawołali.
Oyciec Honorat naybliższy urzędem,
Którego bracia wielce szanowali;
Niegdyś promotor sławny rożańcowy,
Temi naypiérwszy, aplaudował słowy:

„ Pisze Chryzyppus o Alfonsie królu,
„ Kiedy prowadził woynę z Baktryany,
„ Iż wpośród bitwy, na Licyyskiém polu
„ Od woyska swego będąc odbieżany,
„ Stanął: a wody czerpnąwszy z Paktolu,
„ Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.
„ Stąd poszło *lemma* na marmurze ryte,
„ *Pereat umbra!* Lemma znamienite.

„ Wiém, bom to czytał w uczonym Tostacie,
„ Po ciemnéy nocy, że iasny dzień wschodzi.
„ Na godnym kiedy cnota maiestacie
„ Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.
„ Czegoż się, mili bracia, obawiacie?
„ Z nami iest oyciec doktor i dobrodziéy.
„ Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;
„ Cieszmy się pewnym fortuny wyrokiem. “

Skończył; natychmiast skosztowawszy trunku
Oyciec Gaudenty z urzędu się wtoczył:
A znieść nie mogąc swoiego frasunku,
Napół drzymiące oczy łzami zmoczył.
Rzekł: „ Okoliczność złego iest gatunku:
„ Nie chcę ia, żebym pochlebstwem wykroczył;
„ Rozruch dzisieyszy smutne wieści głosi,
„ Wiém ia, oycowie, na co się zanosi. “

„ Zazdrość od wieków na nas się oburza,
„ Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.
„ Już iad z pokątnych kryiowek wynurza,
„ Chce się sadowić na naszych ruinach.
„ Od gór Karmelu niebo się zachmurza,
„ Równa zaiadłość w Augustyna synach:
„ I tym, co z cicha działaią, nie wierzmy:
„ Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy. „

Oyciec Pankracy, Nestor rożańcowy,
Co trzykroć braci i siostry odnowił:
Nim puścił strumień łagodnéy wymowy,
Naprzód starszyznę i braci pozdrowił:
Słodkiemi serca zniewalaiąc słowy,
Miękczył umysły, i nadzieie wznowił.
„ Wierzcie, rzekł. bracia, zgrzybiałéy siwiznie.
„ Rzadko się płochość z ust starych wyśliznie.

„ Od tylu czasów siedząc na urzędzie,
„ Znam, co są ludzie, wiém, co są zakony.
„ Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;
„ I święty kaptur, chociaż uwielbiony,
„ Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,
„ Żeby człek pod nim był ubezpieczony.
„ Choć w zacność. mądrość, każdy z was zamożny,
„ Niech będzie czuły, niech będzie ostrożny.

„ O! mili bracia, gdybyście wiedzieli,
„ Jakie to były niegdyś wasze przodki!
„ Inaczéy w ten czas, niż teraz myśleli;
„ Insze sposoby były, insze środki.
„ Lepiey się działo: byliśmy weseli;
„ Teraz nieczułe i gnuśne wyrodki,
„ Albo zbyt trwożni, albo zbyt zuchwali,
„ Nie ważym rzeczy na rostropnéy szali.

„ Moia więc rada. wyzwać na dysputę
„ Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.
„ Niech znaią bronie ieszcze nie zepsute;
„ Niechay litości zwyciężeni proszą;
„ A za naysroższą hardości pokutę,
„ Niech oni sami nasze laury głoszą.
„ Wyydziemy sławni z niesłusznéy potwarzy,
„ Zgnębim potwarców: . . tak robili starzy. „

Rzekł; i natychmiast doktor się obudził,
Przeor odetchnął, lektor przetarł oczy:
Makary, co się słuchaniem utrudził,
Wymknął się cicho, i ku celi toczy.
Oyciec Ildefons, co równie się znudził,
Bryknął, iak rzeski rumak na poboczy.
Morfeusz, patrząc na dzieci kochane,
Siał słodkie spania i sny pożądane.

MONACHOMACHIA.

PIEŚŃ II.

TREŚĆ.

Przypadek źle wróżący oyca Raymunda, sprawia zamieszanie w murach Karmelu. Zgromadzaią się oycowie: wtém wchodzą posły od synów Dominika, i wyzywaią na dysputę.

Już wschodzącego słońca piérwsze zorze
Opowiądały wrzaskliwe grzegotki:
Już się krzątali bracia po klasztorze,
Już koło fórty stękały dewotki:
Już oyciec Raymund w piérwiastkowey porze,
Wychodzył słuchać świątobliwe plotki:
Gdy myśląc (kto wié, czy o Panu Bogu)?
Zgubił pantofel, i upadł na progu.

Skoczył na odwrot, a iako uczony,
Fatalną wróżbę w téy przygodzie znaczy:
Wtém się kościelne odezwały dzwony,
Jęk smutny nowe nieszczęścia tłumaczy.
Ledwo odetchnąć może przestraszony;
Czuie, co stracił . . . a w takiéy rospaczy,
Gdy nie wié, czy spać, czy wyniść, czy siedzieć;
Sąsiad uprzeymy raczył go nawiedzić.

Oyciec to Rafał od bożego ciała,
Rafał towarzysz niewinnych radości;
Równego góra Karmelu nie miała
W rubasznych wdziękach, hożéy uprzeymości.
Ten skoro postrzegł, iak się wydawała
Twarz przyiaciela; w zbytniéy troskliwości,
Cieszy go naprzód w tak okropnéy doli;
Daléy ośmiela pytać, co go boli.

„ Wiesz, przyiacielu, rzecze Raymund trwożny,
„ Jako krok piérwszy, resztą dzieła włada.
„ Wyszedłem rano z izby nieostrożny,
„ Zaraz się w progu zjawiła zawada.
„ Zły to dzień! będzie w nieszczęścia zamożny:
„ Tak los chciał, nic tu rostropność nie nada.
„ Trudno przeciwne kazusy odegnać,
„ Trzeba się z fórtą kochaną pożegnać. „

Rzekł, i zapłakał. Wtém brat Kanty leci:
„ Panna Dorota do fórty zaprasza. „
Nic nie rzekł Raymund . . poseł drugi, trzeci,
Jeden go łaie, a drugi przeprasza.
„ Porzuć te wróżki, straszydła dla dzieci,
„ Rzekł Rafał: prosi przyiaciółka nasza.
„ Zwycięż tę słabość odwagą wspaniałą,
„ Smiałym się zawsze naylepiey udało. „

Porwał się Raymund: lecz, iak groźne wały
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha;
Stanął u progu napoły zmartwiały,
Sili się wyniść, ięczy, płacze, wzdycha.
Ośmiela Rafał mowca doskonały:
Lecz darmo cieszy, darmo się usmiécha;
Widząc nakoniec bez skutku perory,
Zwoływa starszych i definitory.

Wchodzi Eliasz od świętey Barbary,
Marek od świętey Tróycy z nim się mieści;
Jan od świętego Piotra z Alkantary,
Hermenegildus od siedmiu boleści,
Rafał od Piotra, Piotr od świętéy Klary:
Zeszło się oyców więcéy iak trzydzieści.
Starzy i młodzi, rumiani, wybledli;
Wszyscy swe mieysca porządnie zasiedli.

Już oyciec przeor kaczkowatym głosem,
Wprzód odkrząknąwszy, perorę zaczynał:
Już oyciec Marek siedzący ukosem,
Kręcił skaplerzem, i za pas się trzymał.
Już oyciec Błażey, coś szeptał pod nosem,
Już stary oyciec Elizeusz drzymał.
Już i niektórzy znudzeni odeszli;
Biało-kapturni gdy posłowie weszli.

Piérwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,
Co wstępnym boiem chciał losu probować;
Skrytych fortelów nieprzyiaciel iawny,
Swiadom swéy mocy, nie lubił próżnować:
A walecznemi dziełami zabawny,
Ręką, nie piórem umiał dokazować:
Oko wyniosłe, i postać i cera,
Niezlęknionego były bohatéra.

Hyacynt drugi, w dziecinnéy wiek porze;
Skromnie udatny, pokornie wspaniały,
U sióstr zakonnych piérwszy po doktorze;
Kształtny, wysmukły, hoży, okazały,
Posuwistemi kroki po klasztorze
Płynął: Zefiry z kapturem igrały.
Razem wśród rady obadwa stanęli,
I tak poselstwo sprawować zaczęli.

Naprzód Gaudenty, pozdrowiwszy żwawo:
„Oycowie, rzecze, czas pokazać światu,
„Kto ma z nas lepsze do nauki prawo;
„Czyiego dzieła lepsze są warsztatu.
„Jeśli się xiążek nudzicie zabawą,
„Jeśliście szkole nie dali rozbratu:
„Nam na zwycięstwo, a wam za pokutę,
„Plac wyznaczamy, . . prosim na dysputę.„

Trzykroć odkaszlnął, uśmiéchnął dwa razy
Piękny Hyacynt, nim zaczął przemowę:
„Raczcie, rzekł, słuchać, bez żadnéy urazy
„Oycowie mili poselstwa osnowę.
„Jeżeli pełniąc starszeństwa rozkazy
„Znaydę umysły do względów gotowe;
„Szczęśliwym nadto, nayszczęśliwszy z wielu,
„Zem znalazł łaskę w przezacnym Karmelu.„

„Zakon nasz, iako zbawiennéy ochłody,
„Szacunku waszéy wielebności szuka;
„A chcąc dać swoich prac iawne dowody,
„I w iakiéy cenie u niego nauka;
„Wyznacza bitwy plac na łonie zgody.
„Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka.
„Nie złość, nie zemsta, te nam chęci zdarza,
„Równego dzielność pragnie adwersarza.„

Skończył: natychmiast filozowskiéy szkoły
Wyborne punkta do wybrania daie.
Na takie hasło niewdzięcznéy mozoły,
Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaie.
Gaudenty na to walecznie wesoły
Strzela oczyma, gdy giesty nie łaie.
Wtém oyciec przeor co naywyżéy siedział,
Tak na poselstwo obu odpowiedział.

„Przyymuiem chętnie uczone wyzwanie,
„Stawim się w mieyscu, które mianuiecie:
„Jeszcze nam siły na tę woynę stanie,
„Jeszcze broń dobra, któréy sprobuiecie:
„Hardym w przegranéy będzie ukaranie,
„Będzie pokuta, kiedy tego chcecie.
„Nie zna zazdrości, kto przestał na swoim;
„Pochlebstw nie chcemy, a gróźb się nie boim.

Chciał iuż Gaudenty ukarać tę śmiałość,
Już się zamierzał: lecz go kompan wstrzymał;
A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,
Gdy postrzegł, że się coraz bardziéy zżymał;
Żeby utrzymać poselstwa wspaniałość,
Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.
Gniewliwych oyców pozdrowiwszy wdzięcznie,
Wymknął się z cicha, dopadł fórty zręcznie.

Nowa przyczyna w Karmelu do rady:
Oyciec Makary nie życzy woiować;
Oyciec Cherubin cytuie przykłady,
Oyciec Serafin chce losu probować:
Oyciec Pafnucy wysyła na zwiady,
Oyciec Zefiryn nie chce i wotować,
Oyciec Eliasz wielbi stan spokoyny:
Starzy się boią, a młodzi chcą woyny.

Za złém zwyczaynie idzie większość głosów,
Kryski woienne znagła powiększone.
Wszyscy niepewnych chcą probować losów,
I na powszechną gotuią obronę.
Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów:
Nie słyszą dzwonów na *sextę i nonę*.
Wtém brat Kleofas na obiad zadzwonił,
Wypadli wszyscy, iakby ich kto gonił.

MONACHOMACHIA.

PIEŚŃ III.

TREŚĆ.

Rada w Karmelu o przyszłey dyspucie. Wysłane braciszki szukaią biblioteki, i znayduią onę pod dachem. Wszyscy biorą się do czytania. Podobnie gotuią się synowie Dominika.

Że dobrze myśléć o chlebie i wodzie,
Baiali niegdyś mędrcy zapalczywi.
Wierzył świat baykom, lecz mądry po szkodzie
Teraz się błędom poznanym przeciwi.
Już wstrzemięźliwość nie iest teraz w modzie,
Piią, iak drudzy, mędrcowie prawdziwi.
Miód dobry myślom żywości udziela;
Wino strapione serce rozwesela.

Dali to poznać oycy przewielebne,
Skoro, iak mogli, wyszli z refektarza;
Wstępuiąc w ślady swych przodków chwalebne,
Pełni rądości, którą trónek zdarza,
Znowu na radę poszli: tam potrzebne
Sposoby, środki, gdy każdy powtarza;
Oyciec Gerwazy od Zielonych świątek,
Taki radzenia uczynił początek.

„ Nie dość, oycowie, naieść się i napić,
„ Trzeba tu więcéy coś ieszcze dokazać.
„ Kto wie? w dyspucie możem się poszkapić.
„ Ja radzę: żeby tę niezgodę zmazać,
„ Trzeba się wcześnie, a dobrze pokwapić.
„ Niech z nami piią: a wtenczas ukazać
„ Potrafim światu, o ich własney szkodzie;
„ Co może dzielność w naywiększéy przygodzie.

„ Day pokoy bracie, rzekł oyciec Hilary;
„ Nie zaczepiaymy rycerzów zbyt sławnych.
„ Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:
„ Widziałem nie raz w téy pracy zabawnych,
„ Zbyt to są mocne kuflowe filary;
„ Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.
„ Znam ia ich dobrze, zna ich brat Antoni;
„ Piiemy dobrze, ale lepiéy oni. „

Już dziewięć głosów było w różném zdaniu,
Gdy koléy przyszła na Elizeusza:
„ Żeby dogodzić waszemu żądaniu,
„ Rzekł; sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.
„ Za nic tu kufle: w xięgach i czytaniu
„ Cała treść rzeczy, żal mówić przymusza:
„ Minęły czasy szczęśliwéy prostoty.
„ Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

„ Z góry zły przykład idzie w każdéy stronie,
„ Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
„ O! ty, na Polskim co osiadłszy tronie,
„ Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina:
„ Cierpisz, piiaństwo że w ostatnim zgonie;
„ Z ciebie gust xiążek, a piwnic ruina.
„ Tyś naród z kuflów, szklenic, beczek złupił.
„ Bodaieś w życiu nigdy się nie upił!

„ Trzeba się uczyć. Wiem z dawnéy powieści,
„ Że tu w klasztorze iest biblioteka;
„ Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,
„ I dawno swego otworzenia czeka.
„ Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,
„ I z starych xiążek poodzierał wieka.
„ Kto wié? może się co znaydzie do rzeczy,
„ I słaby oręż czasem ubezpieczy.„

Rzekł: a gdy żaden nie wié, gdzie są xięgi;
Na ich szukanie wyznaczaią posły.
Żaden się podiąć nie chce téy włóczęgi;
A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,
Wolna starszyzna od przykréy mitręgi,
Wkłada ten ciężar na domowe osły.
Bracia kochani! wam to los nadarza,
Posłano wzwiady z krawcem aptekarza.

Między dzwonicą i fórcianym gmachem,
Na starożytéy baszty rozwalinach;
Laty spróchniały, wiszący nad dachem,
Był stary lamus: ten w tylu ruinach
Nabawił nie raz przechodzących strachem,
Chwieiąc się z wiatry w słabych podwalinach.
Tam choć upadkiem groził szczyt wyniosły,
Po zgniłych krokwach, dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!
Przy pożądanéy mecie ich postawił.
Drzwi okowane posłów zatrzymały;
Więc żeby długo żaden się nie bawił;
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,
Widok się wdzięczny natychmiast obiawił.
Wracaią, pracy nie podiąwszy miarnie;
Daiąć znać wszystkim, że maią xięgarnię.

Właśnie na ten czas oyciec przeor trwożny,
Dla dobréy myśli, resztę kufla dusił.
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:
Porwał się oyciec i znagła zakrztusił.
Już chciał ukarać: lecz, iako pobożny,
Wypić za karę, co było, przymusił.
Zagrzany duchem pokory chwalebnym,
Wypił brat resztę po oycu wielebnym.

Wdzięczna miłości kochanéy śklenice!
Czuie cię każdy i słaby i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice:
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrosny,
Czas, który niszczy nietrwałe dostatki.
Mówmy więc teraz: iak doktor żałosny
Poszedł na radę do wielebnéy matki.
Co wskórał, dobra zakonu miłosny;
I to czas zakrył. Więc dzieiów ostatki,
Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny;
Piszmy, iak możem, na pożytek duszny.

Piszmy: iak doktor wróciwszy od kraty,
Zwołał naypierwsze głowy zgromadzenia;
Jak wierne swemu powołaniu braty,
Byli posłuszni na iego skinienia:
Jako się wszystkie zamknęły komnaty:
Jako się postać klasztorna odmienia.
Ustał brzęk kuflów i radość obfita;
Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

Tak, kiedy Jowisz poprzedniczym grzmotem,
I rażącemi błyski świat uciska,
Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,
Jęczą pieczary i Etny łożyska,
Pełne Cyklopów; pod hartownym młotem,
Grom się rozżarza, i iskrami pryska:
Wulkan ie nagli, a z swego warsztatu,
Raz wraz pociskiem strasznym grozi światu.

O! mieysce niegdyś szczęśliwe prostotą,
Jakaż trwożliwość z gruntu cię odmienia:
Xiążki nieszczęsne! waszą zjadłe cnotą,
(Zamiast słodkiego z pracy odpocznienia)
Płochéy dysputy złudzeni ochotą,
Dwa przewielebne cierpią zgromadzenia!
Przemogła zazdrość, zemsta, duch spokoyny;
Bracia pokoiu, biorą się do woyny.

MONACHOMACHIA.

PIEŚŃ IV.

TREŚĆ.

Schodzą się mędrcy na dysputę, któréy iest Mecenasem pan Wicesgerent. Po kilku wystrzelonych i odbitych argumentach, wszczyna się krzyk, zamieszanie i bitwa.

O! ty, którego żaden nie zrozumiał,
Gdy w twoich pismach błąkał się, iak w lesie;
O! ty, nad którym nie raz się świat zdumiał,
I dotąd sławi, wielbi, dziwuie się;
O! ty, coś głowy pozawracać umiał,
Bądź pozdrowiony Arystotelesie!
Bożku łbów twardych i próżnéy mozoły,
Witay ozdobo starodawnéy szkoły!

Osieł w lwiéy skórze nieostrożnych zwodził.
Często niezgrabny płód, choć matka hoża.
Nie raz cedr słabą latorośl urodził,
Nie raz się zakradł kąkól wpośród zboża.
Nie twoia wina, żeś głupich napłodził:
Są to potomki nieprawego łoża.
Jeśli się śmieiesz, patrząc na te fraszki,
Rzuć ieszcze okiem dla nowéy igraszki.

Schodzą się mędrcy, i biali i szarzy,
Czarni, kafowi, w trzewikach i bosi ;
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,
Tuman mądrości nad łbami się wznosi:
Zazdrość i pycha zjadłe oczy żarzy.
Jeden się tylko zakon nie wynosi:
Pokorę świętą zachowuiąc wszędzie,
Siedli przy końcu ; iednakże nie w rzędzie.

Mniemał Cyneasz królów w maiestacie,
Kiedy na Rzymskie patrzał senatory.
Twóy to iest obraz , zacny Jubilacie,
Wasz, bakalarze , regenty, lektory;
I wy, co piérwsze mieysca posiadacie,
Prowincyały i definitory.
Znać z twarz powagę: iak Tatry przed burzą,
Sławą zagrzane łysiny się kurzą.

Powstali wszyscy, póki nie usiędzie
Pan wicesgerent , mecenas dysputy.
Sławny to mędrzec , i pilny w urzędzie:
Wziął kunią szubę i czerwone bóty.
Daléy xiądz proboszcz w rysiéy rewerendzie;
Daléy oycowie , co czynią zarzuty.
Defendens zatém , uchyliwszy głowę ,
Do mecenasa zaczął tak przemowę.

„Na płytkim gruncie rozbuiałych fluktów
„Korab mądrości chwieie się i wznosi:
„A pełen szczepu wybornego fruktów,
„Niewysławioną kiedy korzyść nosi ;
„Twoich , przezacny mężu, akweduktów
„Żąda: a powien , że względy uprosi ;
„Płynie pod wielkiém hasłém , głosząc światu,
„Żeś ty iest perłą konchy Perypatu.

„Słońce , co światłość znikłą wydobywa,
„Planety, które różne chwile dzielą,
„Xiężyc, co równie wzrasta i ubywa,
„Gwiazdy, co nocną posępność weselą ;
„Wszystko to w sobie zawiera Leliwa,
„I dom szacowno wsparty parentelą ,
„Ostrogskich xiążąt , Pińczowskich margrabiów,
„Górków , Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

„Milczcie Burbony: lub w koncentach nowych
„Głoście szczęśliwość Sarmackiéy krainy.
„I wy potomki synów Jagiełłowych,
„I wy Auzońskie Gwelfy , Gibeliny,
„Znoście wielbienia : a w pieniach gotowych
„Dziś uwielbiaycie heroiczne czyny.
„Niechay naydalsza potomność pamięta
„Wielkość dzieł , nauk , cnót wicesgerenta.

„Niechay się Zoil od zazdrości puka,
„Niechay się Syrty i Charybdy kruszą,
„Niechay i Paktol nowych źródeł szuka,
„Niech się Olimpy i Parnassy wzruszą;
„W tobie firmament znayduie nauka:
„Tyś kraiu zaszczyt, tyś oyczyzny duszą.
„Przeniosłeś w sławie Sfinxy i Fenixy,
„W dziełach Euryppy, Bucentauri. *Dixi.*„

Powszechne zatém nastało milczenie.
Przerwał go oyciec Łukasz od trzech Królów.
A nie rozwodząc się w słowach uczenie,
Ani cytuiąc Szkotów i Bartolów,
(Pocoż tak zbytne głowy zaprzątnienie?)
Zaczął od rzeczy, Hidaspów, Paktolów:
I wziąwszy stronę przeciwną na oko,
Nabił argument, i strzelił *z Baroko.*

Gdyby nie puklerz *Distinguo* dwuręczny,
Ległby *Defendens* na piérwszém spotkaniu.
Nim się zastawił; a w uięciu zręczny,
Nie bawiąc długo w reassumowaniu,
Strzelił na odwrot, pocisk niezbyt wdzięczny,
Raził *Oppugnans* w drugiém nabiianiu:
Odstrzelił zasię z *Celarent*, iak z kuszy,
Ale grot słaby poszedł mimo uszy.

Ocalon dwakroć rycerz zaczepiony,
Już się na trzeci bóy wstępny zdobywał:
Już, iak z cięciwy, dzielnie natężony
Swieży grot tylko co nie wylatywał:
Wtém krzyk ogromny wszczął się z drugiey strony.
Powszechnéy bitwy gdy się nie spodziéwał;
Spóyrzał na swoich: wtém trąby i kotły
Stłumiły odgłos, i wrzawę przygniotły.

Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło,
Już i mecenas z krzesła się był ruszył.
Wtém natężywszy figurę opasłą,
Gdy o dyspucie nikt dobrze nie tuszył;
Dwóch Jubilatów, tak okrutnie wrzasło,
Że się i kotłów i trąb dźwięk zagłuszył.
Wzdrygnął się doktor, i zatrząsł gmach cały;
Echa okropny odgłos powtarzały.

Upuścił kielich, który w ręku trzymał,
Piiąc za zdrowie wicesgerentowy
Piękny Hyacynt; co się właśnie zżymał,
I iuż zdobywał na komplement nowy.
Skoczył brat Czesław, lecz go nie utrzymał;
Oblało wino żużmant parterowy.
Żużmant! ozdoba Dubieńskich kontraktów,
Zysk nieśmiertelny sfałszowanych aktów.

Wtenczas, gdy złością uwiedzione Mnichy,
Wzięły się nagle do uczoney broni;
Hyacynt miły, łagodny i cichy,
Porzuca bitwę i od woyny stroni.
Słodkie rozmowy, przerywały śmiéchy;
Zegar zbyt prędko bieży, prędko dzwoni:
Płyną w zaciszy szczęśliwe momenta,
Wesoł Hyacynt, dewotka kontenta.

Postać iéy wdzięczna, oczy choć spuszczone,
Przecięż niekiedy błyszczą się iaskrawie:
Choć w świętéy mowie, słoweczka pieszczone;
Krył się subtelny kunszt w skromnéy postawie.
Westchnienie, wolnym iękiem powleczone,
Umiała mieścić w potocznéy zabawie.
Muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy,
Przy Hippolicie, głos synogarlicy.

Już przeszedł rozdział upiórów i strachów,
Dezyderosa i matki d'Agreda;
Już się wytoczył dyskurs z mieyskich gmachów,
I okolicom iuż pokoiu nie da;
Żarliwość pełna skutecznych zamachów,
Woynę występkom ludzkim wypowieda:
A gromiąc w innych grzechy nieostrożnie,
Zcicha kaleczy, zabiia pobożnie.

W tém świętém dziele, wrzask ie nagły zastał,
Wrzask popędliwy, okropny i srogi:
Po wdzięcznéy chwili, czas ponury nastał,
Piękny Hyacynt pełen trosk i trwogi,
Słysząc, że odgłos coraz bardziéy wzrastał,
Porzuca wszystko, bierze się do drogi.
Darmo dewotka i płacze i prosi,
Darmo brat Czesław butelkę przynosi.

Trzykroć się ku drzwiom alkierza potoczył,
Trzykroć go miła ręka zatrzymała:
Wyrwał się wreście, i przez próg przeskoczył,
Padła dewotka i z żalu omdlała.
(Brat Czesław flaszkę do kaptura wtroczył;)
I gdy się wzrusza okolica cała,
Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki,
Pędził, gdzie górne niosły go wyroki.

MONACHOMACHIA.

PIEŚŃ V.

TREŚĆ.

Bitwa: oyciec Gaudenty naywięcéy dokazuie. Proboszcz, Vicesgerent i Doktor, radzą o sposobach zakończenia boiu. Ten wreście nayskutecznieyszy sądzą, aby przynieść vitrum gloriosum.

I śmiech niekiedy może bydź nauką,
Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa;
I żart dowcipną przyprawiony sztuką
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kąsa.
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,
Bez żółci łaie, przystoynie się dąsa.
Szanuymy mądrych, przykładnych, chwalebnych,
Smiéymy się z głupich, choć i przewielebnych.

Wpada Hyacynt, nowa postąć rzeczy!
Mieysce dysputy zastał placem woyny;
Jeden drugiego rani i kaléczy,
Dostał po uchu nasz rycerz spokoyny:
Widzi, że skromność iuż nie ubezpieczy;
Więc dzielny w męstwo, w oddawaniu hoyny,
Jak się zawinął i z boku i z góry,
Za iednym razem urwał dwa kaptury.

Lecą sandały, i trepki i pasy,
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.
Zdrętwiał Hyacynt na takie hałasy,
Chciałby uniknąć bitwy z całéy duszy:
A przeklinaiąc nieszczęśliwe czasy,
Resztę kaptura nasadził na uszy.
Już się wymykał ... wtém kuflem od wina
Legł z sławnéy ręki oyca Zefiryna.

Ryknął Gaudenty, iak lew rozjuszony,
Gdy Hyacynta na ziemi zobaczył:
Nową więc złością znagła zapalony,
Zadnemu z oyców, braci, nie przebaczył:
Padł i mecenas z krzesłem przewrócony;
Definitora za kaptur zahaczył.
Łukasz raniony, zwinął się w trzy kłęby,
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.

Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,
Hałas zmieszany powstaie, aż zgroza!
Oyciec Remigi, sążnisty, a płaski,
Używa żwawo zgrzebnego powroza;
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,
Dydak półgarcem ranił Symforoza;
Skacze Regulat do oczów, iak żmiia,
Longin się z rożnem walecznie uwiia.

Już był wyciskał talerze i śklanki:
Pękły i kufle na łbach hartowanych;
Porwał natychmiast xiążkę z zafiranki,
Woysko affektów zarekrutowanych.
Nią się zakłada, pędzi po za szranki
Rycerzów długą bitwą zmordowanych.
Tak niegdyś sławny mocarz Palestyny,
Oślą paszczęką gromił Filistyny.

Widzi to Raymund, ozdoba Karmelu,
Widzi w tryumfie Syna Dominika;
Wyieżdża na harc, i wpada wśród wielu,
Godnego siebie szuka przeciwnika.
Rafał z nim obok: „Ratuy przyiacielu!„
Rzekł, seraficzna w tym punkcie kronika
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,
Dwa razy ięknął, cztéry razy ziéwnął.

Zapłakał Rafał; a mądry po szkodzie,
Wtenczas błąd poznał, że wróżkom nie wierzył:
Dotrzymał iednak kroku na odwodzie,
A gdy Gaudenty na niego się mierzył;
Z mokrém kropidłem w poświęconéy wodzie,
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.
Nie spodziewaiąc się takowéy wanny,
Stanął Gaudenty zmoczony i ranny.

Otrząsł się wkrótce; a nabrawszy duchu,
W dwóynasób czyny heroiczne mnożył.
Oycze Barnabo! lepiéy było w puchu,
Pocoś szedł w woynę, pocoś się tak srożył?
I ty Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,
I ty Gerwazy, słusznieś się zatrwożył.
Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętéy,
Na waszę zgubę odetchnął Gaudenty.

Tak, gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych
Mały się strumyk sącząc wydobędzie;
Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,
Już brzeg podrywa, iuż go słychać wszędzie:
Echo szum mnoży w skałach okolicznych,
Staie się rzeką; a w gwałtownym pędzie
Pieni się, huczy, i zżyma w bałwany;
Tém sroższy w biegu, im dłużéy wstrzymany.

Woyna powszechna. Jak zabieżeć złemu,
W kącie z proboszczem wicesgerent radzą;
A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,
Doktora tamże do siebie prowadzą:
Każdy z nich daie zdanie po swoiemu.
Prałat, gdy postrzegł, że się w domu wadzą,
Biorąc w głąb rzeczy, przez swóy wielki rozum,
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum.

Co niedyś w Troi był posąg Pallady,
Co w Rzymie wieczne Westalskie ognisko;
Tém był ten puhar, czczony przez pradziady:
Starożytności wdzięczne widowisko.
Wyięto ze czcią z naypiéwszéy szuflady:
Przytomni zatém skłonili się nisko;
I tę wieczystéy załogę roskoszy
W obiedwie ręce wziął xiądz podkustoszy.

Któż cię nad niego mógł lepiéy piastować,
Zacny puharze? kto nosić dostoynie?
On ieden z tobą umiał dokazować;
On cię wart dźwigać w pokoiu i w woynie.
Szli daléy, żeby ten skarb uszanować,
Dzwonnik z szafarzem ubrani przystoynie:
I Krzysztof trębacz, co w post i wielkanoc,
Z kościelnéy wieży trąbił na dobranoc.

Już się zbliżaią ku mieyscu strasznemu,
Gdzie się zwaśnione mnichy potykaią.
Czynią plauz wszyscy dzbanu poważnemu,
Wszyscy ciekawie skutku wyglądaią.
Mężny nosiciel, iednak postaremu
Myśli trwożliwe pokoiu nie daią:
Umysł wspaniały podléy trwodze przeczy,
Orzeźwia dobro pospolitéy rzeczy.

Już są u fórty: ta stoi otworem:
Zły znak! w tym punkcie zdaleka postrzegli,
Jako mecenas, prałat wraz z doktorem,
Na przywitanie szybkim krokiem biegli;
I żeby z zwykłym wprowadzić honorem,
Niektórych oyców i braci przestrzegli.
Wchodzi szczęśliwie puhar między braty,
Do doktorowskiéy zaniesion komnaty.

MONACHOMACHIA.

PIEŚŃ VI.

TREŚĆ.

Opisanie puharu: Wyryte na nim skarby, wdzięki i zabawy cztérech por roku. Skoro pełny pokazał się, wszystkim broń wypadła z ręku, i po bitwie szczęśliwa zgoda następuie.

Jużto ostatnia pieśń, mili oycowie!
Mieycie cierpliwość, czekaycie do końca.
Jeśli czuiecie niesmak w przykréy mowie;
Znalazł się krytyk, znaydzie się obrońca.
Pocóż się gniewać? wszak astronomowie
Znaleźli plamy nawet w pośród słońca.
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,
Wszyscyśmy iednéy podlegli naturze.

Postawion puhar na mieyscu osobnym;
Odkrył go prałat, aby był widziany.
Zadziwił oczy widokiem ozdobnym,
Sklni się w nim kruszec srebrno pozłacany.
Wiele pomieścić trunku był sposobnym.
Miara oznacza: byłto dzban nad dzbany!
Rzeźba wyborna na górze, a z boku
Wyryte były cztéry części roku.

O wdzięczna wiosno! twoie tam zaszczyty
Kunszt cudny wydał: tu w pługu zziaiane
Ustaią woły; oracz pracowity
Nagli iuż niwy na pół zaorane.
Spiéwa pastuszek w chłodniku ukryty,
Skaczą pasterki w wieńce przyodziane.
Pękaią listki, krzewią młode trawki:
Echo głos niesie niewinnéy zabawki.

Gospodarz z domu, do wierney czeladzi,
Na oglądanie roli swoiéy śpieszy;
Małe wnuczęta za sobą prowadzi,
Widok go zboża iuż weszłego cieszy.
Niesie posilek; czeladź się gromadzi,
Porzuca brony, odbiega lemieszy.
Kmotry śpiéwaią, skaczą, lud się mnoży:
Plebań wesoły, uznaie dar boży.

Już kłos doyrzały ku ziemi się zgina.
Już wypróżnione są gniazdeczka ptasze:
Lato swych darów użyczać zaczyna;
Parafiianie iadą na kiermasze.
Piie xiądz Woyciech do xiędza Marcina:
Piią dzwonniki, Piotry i Łukasze;
Gromady, odpust, wesela, iarmarki,
Skrzętne po domach biegaią kucharki.

Jesień plon niesie, korzyści zupełne,
Jesień radości pomnaża przyczyny;
Składa gospodarz z owiec miękką wełnę,
Tłoczy na zimę wyborne iarzyny:
Cieszy się, patrząc, że stodoły pełne.
Smieie się pleban, kontent z dziesięciny.
Codzień odbiera nowiny pocieszne,
Codzień rachuie wytyczne i meszne.

Mróz rolą ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie,
Zima posępna przyszła po iesieni;
Wrzaski po karczmach, radość słychać wszędzie,
Trunek mysl rzeźwi, i twarze rumieni.
Idzie z wikarym pleban po kolędzie;
Zaki śpiewanie zaczynaią w sieni.
Gospodarz z dziećmi dobrodzieia wita.
Kończy się kuflem pobożna wizyta.

Wierzchołek dzbana przedziwnéy roboty,
Grono prałatów w kapitule stawił:
Ogromne barki kształcił łańcuch złoty.
Daléy wspaniałą ucztę proboszcz sprawił.
Znużonéy trzodzie z przykładnéy ochoty
Pulchnokarczysty pasterz błogosławił.
Smierć była na dnie; za nią w ścisłéy parze
Obfite stypy i anniwersarze.

Pasą się oczy wspaniałym widokiem,
Już zapomnieli o bitwie i radzie.
W tém oyciec Kasper leci szybkim krokiem;
Oko pobite świadczy, że był w zwadzie.
Doktor zwyczaynym tonem i wyrokiem,
Iść z kuflem w bitwę, za piérwszy punkt kładzie.
Z pełnym, rzekł prałat: i tak rzecz wywodzi:
Puhar ich wstrzyma, a wino pogodzi.

W nagłéy potrzebie i skąpiec uczynny;
Niesie brat Czesław rumiany i tłusty,
Ogromne flasze, iuż czuć zapach winny;
Wina, którego w post i mięsopusty
W swéy celi tylko doktor miodopłynny
Przewielebnemi sam popiiał usty;
Garniec wlał w puhar Czesław, wlał i stęknął:
Rozśmial się w duchu prałat, doktor ięknął.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,
Pokoiu, zgody i miłości dzieci:
Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,
Chwała przed wami przodkuie i leci.
Tobie przeklęstwo Arystotelesie;
Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?
Cóż ma za korzyść, kto twóy towar kupi?
Próżność nauka! nayszczęśliwsi głupi.

Wchodzą iuż w same progi refektarza,
Skąd Mars zaiadły Minerwę wypędził:
Raymund tymczasem trzonkiem od lichtarza
Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził:
Przestańcie bitwy! krzyczy i powtarza;
Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wywę-
Jeszcze się reszta krzepi bez oręża, (dził.
Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

Stanął, upuścił broń, skłonił się nisko,
Skoro szacowny skarb w progu zobaczył.
Stanęli wszyscy na to widowisko:
A gdy się puhar coraz zbliżać raczył,
Krzyknęli; . . . Zgoda! Tak woyny siedlisko
W punkcie dzban mieyscem pokoiu oznaczył.
Czarni i bieli, kafowi i szarzy,
Wszystko się łączy, wszystko się koiarzy.

Za czyie zdrowie pili w takiéy porze?
Nie wiem: lecz gdybym znaydował się z niemi,
Piłbym za twoie szanowny przeorze:
Za twoie, który czyny chwalebnemi
Jesteś i mistrzem i oycem w klasztorze:
I daiesz poznać przykłady twoiemi,
Jak umysł prawy zdrożności unika.
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Czytay i pozwól, niech czytaią twoi,
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieie.
Żaden nagany sobie nie przyswoi;
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieię.
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,
Niechay występek ięczy i boleie.
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:
Przeczytay; osądź. Nie pochalisz? spalę.

KONIEC MONACHOMACHII.

ANTIMONA-
CHOMACHIA.

ANTIMONACHOMACHIA.

PIEŚŃ I.

TREŚĆ.

Jędza niezgody dostawszy xięgę woyny mnichów, *rzuciła do mieszkania doktora. Mędrzec czyta ią z uśmiechem; lecz oyciec Honorat ciężkim zapala się gniewem, który w nim naprożno doktor łagodzić usiłuie.*

Często pozory łudzą słabe oczy,
Zwłaszcza, gdy staną na widok gromadnie:
Często i malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli się, obraz chcąc wydać dokładnie;
I w kunszcie nie raz rzemieślnik wykroczy,
Kiedy się w złoto szych podły zakradnie;
Nie traci przeto kruszec swey korzyści,
Szych pełznie w ogniu, a złoto się czyści.

Jędzo niezgody! twoieto są szuki:
Ty, co się w dziełach zjadliwych objawiasz,
Mieszasz się w kunszta, mieszasz i w nauki,
Słodycze żółcią mieszasz i zaprawiasz:
Wkładasz obmierzłe iarzmo twéy przynuki,
A gdy się tylko niesnaski zabawiasz;
Nie dość dla ciebie państw, narodów klęski,
W cienie zakonne rzucasz grot zwycięski.

Twóyto kunszt zdradny, żeś zacisze święte,
Nowém pedeyściem mieszać zamyslała;
Jużeś poczęła dzieło przedsięwzięte,
Jużeś na poły z twych sztuk korzystała.
Niebo sług swoich niewinnością tknięte,
Nie dopuściło, byś tryumfowała.
Opowiem, iakeś padła z pickiel łona,
Opowiem, iakeś była zwyciężona.

Nie podła gnusność rządziła klasztorem,
Gdzie się te sceny wydały tragiczne:
Klasztor był cnoty zawołanym wzorem,
Klasztor obfity w dzieła heroiczne.
Klasztor od wieków wsławiony wyborem,
Budował wszystkie mieysca okoliczne.
Dzielny przykładzie! ach któż cię wychwali!
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

Swięte więzienia miłość cnoty wzniosła,
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.
Żarliwość z świeckiéy marności uniosła,
Pokora skryciem czyniła bezpieczną,
Przykładność dzielna w ich cieniu urosła,
Wiara obronę znalazła waleczną.
Ukryte światło stanęło na korcu,
W nauczycielu świętym cudotworcu.

W takiém schronieniu, lepszy, niż wiek złoty,
Trawiły prawe dla Boga ofiary,
W straży ubóstwa, posłuszeństwa, cnoty,
W zaszczycie pewnéy nadziei i wiary,
W czułych zapędach żarliwey ochoty;
A niebieskiemi obdarzona dary
Miłość, rękoymia cnoty i załoga,
Słodziła prace dla bliźnich i Boga.

Te Jędza przerwać zabawy gdy chciała,
Zbliża się, kędy w głębokiém ukryciu
Xięga zakonnéy woyny zostawała,
Płód żartobliwy. Chcąc ią mieć w użyciu,
Tyle przewrotnych kunsztów używała,
Że wpadł w jéy ręce; a w klasztornem życiu
Chcąc wzniecić pożar, raduje się zjadła,
Że dzieło przyszłéy niezgody wykradła.

Wzbiła się w górę, a iak iabłko owe,
Co poróżniło i ludzie i bogi,
Niesie płód żartów; gmachy klasztorowe
Skoro zoczyła, wydała krzyk srogi.
Cieszy się, widząc klęsk przyszłą osnowę.
Fórty warownéy iuż przebyła progi.
A mysląc wściekła o przyszłym pożarze,
Przebiega szybkim krokiem kurytarze.

Staie przed drzwami mieszkania doktora,
Pewna, że starzec roskosznie spoczywa:
Omyliła się; naypiérwszy z klasztora
Do służby bożéy śpieyszy i przybywa;
W chórze północna trzymała go pora,
W chórze wraz z bracią chwały boże śpiéwa.
Wielka rzecz! z zasług bydź od prawa wolnym,
Większa! z zasługą bydź prawu powolnym.

Weszła; a widząc i sprzęty i łoże,
Jęknęła z złości, czuiąc baśnie płonne:
Zamiast kotary wytarte rogoże,
Wszędzie ubóstwo zastała zakonne.
Xiąg mnóstwo, których zrachować nie może,
Ledwo obięły pokoie przestronne:
Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,
Jadem ią nowym żarzy i przenika.

Rzuciła pismo; a zawywszy wściekła,
Powróciła się do swego łożyska;
Z nią zazdrość zjadła i zemsta przewlekła,
Fanatyzm straszny zdaleka i zbliska.
Wpadły, skąd wyszły, Jędze w otchłań piekła,
Wpadły w zwyczayne sobie stanowiska;
Tam z źródła iady na nowo czerpały,
Aby tém dzielniéy truły, zarażały.

Wrócił się doktor; a gdy pismo czyta,
Rozśmiał się, taka zemsta wielkiéy duszy;
Trwoga występnym tylko przyzwoita;
Kto się złym czuie, tego zarzut wzruszy.
Cienia się swego boi hipokryta,
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy.
Ubezpieczona w niewinności swoiéy
Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi.

Tak brzeżna skała, gdy niebo się chmurzy,
I groźne coraz zbliżaią obłoki,
Wzrusza się morze, grzmi chmura wśród burzy;
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki;
Trwa niewzruszona: pełzną wiatry chyże,
A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

Wchodzi Honorat, a pismo podane
Z rąk od doktora, kiedy czytać bierze,
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;
Miesza się, płoni, blednieie w cholerze,
Karty nie skończył, iuż rzuca o ścianę.
Chce drzeć; lecz doktor hamuie w téy mierze.
Sroży się starzec dziki i surowy,
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

„Tażto nam korzyść za tyle podiętych
„Prac, trudów! takie wdzięczności zadatki!
„Targa się śmiałość na mądrych i świętych;
„Wyszydza zjadła i oyce i matki:
„A niekontenta z bluźniérstw przedsięwziętych
„Hańbi różaniec. Jeżeli ostatki
„W nas ieszcze cnoty żarliwéy zostały,
„Niechay iéy dozna bluźnierca zuchwały.

„Heretyk sprosny, Turczyn, Jansenista,
„Ateusz piekła zarażony iadem,
„Oszczerca, z cudzych defektów korzysta,
„Godzien naywiększey bydź kary przykładem;
„Niechay go hańba ogarnie wieczysta,
„I wszystkich, którzy tym będą iść śladem.
„Niech go — „Dech ustał oycu żarliwemu;
Wtém tak się doktor odezwał ku niemu:

„Złorzeczyć, nie wiem, ieżeli przystoi
„Tym, którzy tylko winni błogosławić.
„Jad bardziéy ranę roziątrza, niż goi.
„Na cóż się próżném narzekaniem bawić?
„Nie z zemsty pozna Bóg, którzy są swoi.
„Jeśli należy? iemu ią zostawić;
„A choć nas boleść naysrożey dotyka,
„Cierpieć, a milczeć, podział zakonnika.

„Ten, który swoim naśladowcom wiernym,
„Za złe, stokrotnie dobrem kazał płacić,
„Potrafi ulżyć troskom choć niezmiernym,
„Potrafi oddać, co możem utracić.
„Zyskiem się zemsty nie zmożem mizernym,
„Cierpliwość lepiéy nas zdoła zbogacić.
„Daruymy. — „Uciekł Honorat, i mruczał,
A doktor westchnął, który go nauczał.

Mógł był ukarać, ile przełożony,
Ale, że starszy, nie śpieszył się z karą.
Starzec był laty i pracą zwątlony,
A zwykłą wieku swemu tchnąc przywarą,
Nadto był w zdaniu swoiém uprzedzony,
Gdy kładł zakonność w równéy szali z wiarą.
Choć zdrożność widział, ale że przy cnocie,
Przebaczył doktor żarliwéy prostocie.

ANTIMONACHOMACHIA.

PIEŚŃ II.

TREŚĆ.

Honorat krzykiem i narzekaniem wzrusza cały klasztor: wpada do biblioteki i cztéry pulpity xiąg przewraca. Potém długie rozwodzi skargi, na które bibliotekarz odpowiada.

Jak chmura, co grom po polach rożnosi,
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
Wszędzie o wszczętym znać daie pożarze.
O zemstę wszystkich nalega i prosi,
Niechay to dzieło i autora skarze.
„Kupcie się! woła ku wspólnéy odsieczy!
„Kupcie się bronić pospolitéy rzeczy!„

Na taki odgłos, iak piorunem tknięte
Tłumy się braci ze wszystkich stron śpieszą:
Rzucaią prace i zabawy święte,
A coraz większą gromadząc się rzeszą,
Tam idą, kędy żale rozpoczęte
Wynurzał starzec: wzmagaią i cieszą.
Próżne starania! Honorat się trwoży,
Im bardziéy miękczą; tém zjadléy się sroży.

Tak łań po puszczach dzikich obłąkana
Z płodem, którego pilnie dotąd strzegła,
Nagłym łoskotem myśliwców zmieszana,
Z mieysc się porywa, na których obległa:
Próżno ucieka, wkoło opasana,
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
Chociaż rąk uszła, i buia po lesie,
Tkwi grot śmiertelny, który z sobą niesie.

Wrzask, krzyk, hałasy: ni prośbą, ni sporem
Nie da się starzec ubłagać rozjadły,
Zaięty cały zakonnym honorem.
Gdzież się zdrożności nasze nie zakradły?
Pędzi, xięgarni drzwi zastał otworem,
Tam wpadł, strwożone braty za nim wpadły.
Jednym zamachem starzec nieużyty,
Wywrócił cztéry xiąg peine pulpity.

O ty wszech rzeczy płodney rodzicielki
Dzielny tłumaczu, i w lewą i w prawą;
Którego wielbić musi człowiek wszelki,
Ty, coś iest świata nauką, zabawą,
Perło pisarzów; o Albercie wielki!
Coś taiemnicę objawiał tak żwawą,
Uczczenia godny; nieuszanowany,
Spadłeś pod szafę z twoiemi kompany.

Wielki Tostacie! ty, coś znamienicie
Pisał o wszystkiém, o czém pisać można,
Nie osiedziałeś się na twym pulpicie,
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,
Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna.
A gdy się coraz wzmaga i rozżarza,
Tak z płaczem mówił do biblotekarza:

„Nie tylko ludziom i xięgom uwłacza
„Bezbożnik, co się uwziął na zakony.
„Co winien Tostat, że mu nie przebacza?
„Co winien Alfons, ów król uwielbiony?
„Zuchwalec śmiało grzeszy i wykracza,
„Kroniki nawet dotknął zaślepiony;
„Nie godzien czytać piękności dobranych
„Woyska affektów zarekrutowanych.

„Wiem, skąd te złości i iady pochodzą.
„Już się świat zepsuł, a płody odrodne,
„Polorem niby iady swoie słodzą,
„Nazwiska nawet uczonych niegodne.
„Ich to koncepty; prawdzie nie zagrodzą,
„Znaydziem my na nich sposoby dowodne.
„Umilkną zdraycy, damy się we znaki,
„Spełznie z konceptem pisarz ladaiaki.

„Bodayto dawni w xięgach nie szperali!
„Było też lepiéy, każdy cicho siedział.
„I cóż nowego teraz wybadali,
„Bodayby lepiéy o nich świat nie wiedział!
„Nie takto nasi oycowie działali:
„A ieśli który co pisał, powiedział,
„Nie dął się z swoiéy mądrości mniemanéy,
„Ani zaczepiał xiążki drukowanéy.

—„Nie ieden głupi był wydrukowany,
„Bibliotekarz rzekł do Honorata:
„Druk nie iest piętnem chwały lub nagany.
„Dawnieyszych, świeższych czasów alternata,
„Głupstwo i rozum stawia na przemiany:
„Jednym ie węzłem wiąże i przeplata:
„Z powszechnéy wady my się nie odkupim.
„Można i u nas bydź mądrym i głupim.

„Że się z prostoty śmiał pisarz swywolny,
„I my się śmiéymy, zawstydziem go snadnie:
„Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,
„Że fałsz napisał; odwoła dokładnie.
„Będziem się dąsać? nie będzie powolny,
„Gorszy iad może w pióro mu się wkradnie.
„A kto wie wreście, czyli nie chciał użyć
„Tego sposobu, aby się przysłużyć?

—„Piękna przysługa! paszkwilem, potwarzą?
—„Posłuchay tylko, oycze Honoracie,
„Różne się myśli wierszopisom marzą,
„Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.
„Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,
„Że mniéy pamiętni o sławy utracie,
„Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumaczą. —
—„Złyto śmiech, oycze, gdy na niego płaczą!

—„Targa się paszkwil na niewinność trwożną,
„Zaraża iadem, na złe zbyt ochoczy;
„Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,
„Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
„Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,
„Smiechem poprawia, iadem nie uwłóczy:
„A kunsztu iego te prawe sposoby,
„Występek karać, oszczędzać osoby.

—„Ale mnie wytknął? — Przypadkiem się stało.
—„Jakto przypadkiem? szydzić moie lata! —
—„W myślito iego może nie postało,
„Osławiać, szydzić z oyca Honorata.
„Co tam wyraził, u nas się nie działo,
„Jakaż stąd sławy bydź może utrata?
„Nigdy się, oycze, taki nie frasuie,
„Który zarzutu przyczyny nie czuie.

„Hazard nadarzył twe imie w pisaniu,
„Ale opisał nie tém, czém cię znaią.
„Alboż upartym iesteś w twoiém zdaniu?
„Alboż cię o złość bracia posądzaią?
„Alboż nie trawisz dni, nocy, w czytaniu?
„Alboż cię flaszki przyiacielem maią?
„Dobrzyście, mądrzy, na xiążkach się znacie;
„To nie o tobie, oycze Honoracie. —

—„Piękneto słowa, ale nic nie znaczą,
„Krzyknął Honorat; śmiał się z nas do woli!
„Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
„To, co iest skutkiem nieprawéy swawoli.
„Niech mi mędrkowie dzisieysi wybaczą,
„Jakto nie sarknąć, kiedy kogo boli!
„Pożal się Boże, widzę, naszéy pracy!
„I waszeć zmodniał, oycze Bonifacy.„

ANTIMONACHOMACHIA.

PIEŚŃ III.

TREŚĆ.

Jędza przebudza Gaudentego i złością zapala. Zrywa się, bieży i spotyka Honorata. Słysząc iego narzekania na obrazę honoru zakonnego, chce wszystkich użyć sposobów, aby się pomścić na oszczercy.

Bodayto zasnąć! byle sen był smaczny,
Mnieysza na miękkiém łożu, czy na ławie.
Bodayto zasnąć! chociaż sen dziwaczny,
Słodsze te baśnie, niż troski na iawie.
Niechay mnie łudzi, niech będzie opaczny,
Stawia częstokroć w szczęśliwéy postawie.
Płyną w śnie miłym roskoszne momenty,
Nie śpią królowie, spał oyciec Gaudenty.

Myśli swobodna! twoieto są dzieła;
Ty prace wieńczysz roskoszném uspieniem,
A co zbyt skrzętném staraniem uięła,
Naypożądańszém wracasz zasileniem.
Gnusność, co twardym letargiem zasnęła,
Nie zna snów smacznych, mży za przebudzeniem.
Usnął Gaudenty w spokoynéy zaciszy,
Powszechnéy trwogi nie czuie, nie słyszy.

Postrzegła Jędza, co się wrzawą cieszy,
Że na ustroniu roskosznie spoczywa
Jeden Gaudenty, z tak gromadnéy rzeszy;
Jadem się nowym sroży zapalczywa:
Do iego celi szybkim krokiem śpieszy.
Nową się zdradna postacią okrywa,
I żeby wsparcia dzielnieyszego dostać,
Bierze na siebie żarliwości postać.

Swiętym pozorem tai myśli zjadłe,
Pokorném słodzi iad swóy ułożeniem:
Spuszczone na dół, zmrużone, zapadłe,
Pałaią oczy iaskrawym płomieniem:
Usta zsiniałe i lica wybladłe,
Głos drżący coraz przerwany westchnieniem.
W taką się postać Jędza przemieniła,
Do Gaudentego kiedy przystąpiła.

„Spisz rzecze, wtenczas kiedy drudzy czuią.
„Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą;
„Gnuśne umysły nieprawie próżnuią,
„Zbyt wolnie kiedy powinność tłumaczą.
„Nie tak się dzieci matce wysługuią,
„Nie tak iéy wdzięczność oddaią i znaczą.
„Jesli masz serce, porwiy się i wzmagay,
„Jeśliś syn ieszcze, wstań, ratuy, wspomagay.

Gdyby się była Jędza nie umknęła,
Byłby iéy dostał za piérwszym zamachem:
Tak się w Gaudentym złość sroga zaięła,
Złość, rospacz, zjadłość powiększona strachem.
Wzmaga się raźno na wspaniałe dzieła:
Jędza tymczasem iuż buia nad dachem,
Zaiąwszy żądzę zemsty niewygasłą,
Już strasznéy woyny dała srogie hasło.

Jak syn Alkmeny, gdy na wielkie sprawy,
Walki z olbrzymy i smoki wychodził,
Pałaiąc chęcią wiekopomnéy sławy,
Nadzieią bitwy żądze zjadłe chłodził:
Zdobycz Nemeyską, zysk sławnéy wyprawy,
Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził;
Tak i Gaudenty w téy walnéy potrzebie,
Porwał za kaptur i wdział go na siebie.

Wypadł rozjadły, sam nie wie, gdzie leci,
Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:
„Do mnie, kto śmiały, do mnie moie dzieci!
„Woła, a coraz żwawiéy się pomyka.
„Kogo trwożliwość podląca nie szpeci,
„Kogo zaszczyca imie zakonnika,
„Kupcie się ze mną, nacieraycie żwawo;
„Tak się naylepiéy utrzymuie prawo.„

Noc była ieszcze, a słabe promienie
Naypiérwsze zorza puszczać zaczynały:
Słyszą krzyk bracia i nagłe wzruszenie,
Słyszą, iak echo gmachy powtarzały.
Nowy strach nastał, nowe zatrwożenie.
Stanął z swoiemi Honorat struchlały:
A gdy się ku nim Gaudenty przybliża,
Uciekła rzesza trwożliwa i chyża.

Został Honorat laty ociężały,
Strach nogi zemdlił, strach przeraża, mroczy:
Postrzegł go zdala bohatyr zuchwały,
Niezwykłym pędem ku niemu przyskoczy.
Padł z strachu starzec napoły zmartwiały,
Już ciosu czeka, nie śmie podnieść oczy;
Już się na niego Gaudenty zamierzył,
Wtém poznał starca, i gniew swóy uśmierzył.

„Tyżeśto oycze? zdziwiony zawołał:
„Jam iest, rzekł starzec, co was wszystkich bronię:
„Na to los srogi starość moię chował,
„Tegom się nędzny doczekał przy zgonie,
„Że lada baiarz będzie nas strofował,
„I w całym szukał zdrożności zakonie.
„Złącz, bracie, pomoc, zwołay młodzież, starce:
„Zginmy z honorem, lub zgnębmy potwarcę.

„Niechay nas pozna, co się targać waży,
„Niech pozna smutném doświadczeniem swoim;
„Niech wie, w jakowéy iest nasz honor straży,
„Niech wie, iak próżnych dąsań się nie boim:
„Niech się i drugi i trzeci odważy,
„Choć i naywiększą liczbę, uspokoim.
„Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,
„Zgubą przeciwnych rany swoie leczy.

„Do argumentów. — A xiążki tu po co?
„Krzyknął Gaudenty, nowym zdięty iadem;
„Niech się mędrkowie nad xięgami pocą,
„I pysznią dumnym maxym swoich składem:
„Ręka, nie pióro będzie nam pomocą;
„Idźmy powszechnym i ubitym śladem:
„Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:
„Gdzie moc, lub sztuka, tam iest sprawiedliwość.

„Dawneto bayki o cnocie, nauce,
„Swiat polerowny te czcze światła zgasił:
„Podeysciu szczęście przypisał i sztuce,
„Zbrodnią szczęśliwą uczcił i okrasił;
„A niepodległy sumnienia przynuce,
„Zdradnie się srożył, zdradnie się i łasił.
„Któż teraz w cnocie wsparcia będzie szukał?
„Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oszukał.

„I my tak czyńmy, gdy nas losy muszą,
„A radzić sobie inaczéy nie można:
„Kiedy moc, podstęp, świata teraz duszą,
„I wszystko chytrość posiadła ostrożna;
„Kiedy szczęśliwi, co się o złe kuszą,
„A w niewinności iuż nadzieia próżna.
„Trudno się teraz odwołać na cuda:
„Bądźmy iak drudzy, a wszystko się uda.„

Tak duch zaiadłéy Jędzy popędliwy,
Wskróś umysł złością zdięty opanował.
Struchlał Honorat na takowe dziwy,
Nagłéy odmrany kiedy nie poymował,
Nic zcierpiał bluźnierstw, lubo zemsty chciwy;
Przecięż, ażeby w złości uhamował,
Miękczył zawziętość, zbytek iadu słodził.
Już też dzień iasny po zorzach nadchodził.

ANTIMONACHOMACHIA.

PIEŚŃ IV.

TREŚĆ.

Rozniesiona xięga woyny mnichów, *ma wielu przyiaciół i przeciwników. Wicesgerent rokuie przegraną w sądach. Hyacynt wcale się na nię nie gniewa: Lecz Gerwazy mniéy iest umiarkowany, i łączy się do konfederacyi przeciw autorowi.*

Rzadko się kradzież nada kradnącemu,
Choć ią i piękném nazwiskiem przywdzieiem:
Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyści się i tym przywileiem.
Mówmy więc szczerze, mówmy podawnemu,
Ktokolwiek kradnie, ten zawsze złodzieiem.
Pięknie, czy szpetnie, pomaga, czy szkodzi,
Niech będzie, iak chce, a kraść się nie godzi.

O woyno Mnichów! takeś w ręce wpadła,
Takeś się naprzód zjawiła na świecie:
Płochość cię z twoich kryiowek wykradła,
Ciekawość fraszki stawiła w zalecie,
Złość cię rozniosła ślepa i zaiadła:
A sława, która rada bayki plecie,
Za rzecz szacowną, gdy udała baśnie,
Prysłaś, iak iskra, co parzy i gasnie.

Byli, którzy cię słusznie zwali fraszką,
A poważnieyszą zatrudnieni pracą,
Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
Nie czytaiąc cię, rzekli, żeś ładaco;
Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,
Nad zgraią wierszów gdy czasu nie tracą,
Rzekli: dźwięk próżny, co pozory kryśli,
Nie wart uczonych czytania i myśli.

Rodzay poetów, co się z słowy pieści,
Niegodzien u nich względu i szacunku:
Mędrzec ważący istoty i treści,
Mędrzec maiący wyroki w szafunku,
W gminnych umysłów tłumie takich mieści,
I w naypodleyszym osadza gatunku,
Co kunsztem słowa układaiąc zręcznie,
Łagodnym dźwiękiem omamiaią wdzięcznie.

I sprawiedliwe były takich zdania,
Co im o dobro kraiu tylko chodzi:
Cóż wiersz pomoże do praw układania?
Alboż się zboże po wierszach urodzi?
Próżne są, płoche, niewarte słuchania,
Więc się ich pisać i czytać nie godzi;
Nic nie probuią, a pocoż ie chwalić?
Naylepiéy baykę i baiarza spalić.

Spalić do szczętu. Ale nim go spalą,
Wróćmy tymczasem do naszéy powieści.
Baykę, czy prawdę, ci ganią, ci chwalą,
Tym iest przyczyną śmiechu, tym boleści:
Jedni się chlubią, a drudzy się żalą.
Zgoła zwyczaynym trybem wszystkich wieści,
Miało los dzieło, co po rękach chodzi,
Złe gdy przymawia, dobre gdy dogodzi.

Po nie iednego zakątach klasztora,
Poszło na ogień; w drugich zachowane:
Ci błogosławią, a ci klną autora,
Zgoła umysły były rozerwane.
Pan wicesgerent śle instygatora,
I w przyszłych sądach rokuie przegranę:
A Jéymość różnie krzykliwa, lub cicha,
Gniéwa się, miękczy, płacze i uśmiécha.

Szczęściem i wielkiém dla dzieła autora,
Nigdy Hyacynt w jéy domu nie gościł:
Nikt tam nie bywał, prócz oyca przeora,
Lecz oyciec przeor ustawicznie pościł;
A jeśli biérał oyca promotora,
Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;
Pogardzaiący marnemi igraszki,
Pilnował wiernie xiążek, a nie flaszki.

Prawda, że piękny, udatny i hoży,
Prawda, że patrzyć na niego aż miło;
Alboż bydź pięknym nie ma sługa boży?
Albożto grzecznym bydź się nie godziło?
Wdzięczna iest skromność, gdy postać ułoży,
Zda się, iż nowych z nią wdzięków przybyło.
Niechay występek wydaie się sprośnie,
Cnocie wdzięk nowy niechay coraz rośnie.

Można ią śmiele z grzecznością skoiarzyć,
I owszem taka lepiéy przykład wdraża;
Nie iéyto przymiot srożyć się i swarzyć,
Dzikiém spoyrzeniem nigdy nie odraża;
Nie umie próżnie dziwaczyć i marzyć,
Ani się płochém podeyrzeniem zraża.
Przykładny mile, dziwacznie niesprzeczny,
Oyciec Hyacynt był święty i grzeczny.

Ani on wiedział, co drukiem podano,
Pożytecznieysze bawiły go dzieła;
Gdy iuż wieść doszła, co wydrukowano,
Ani go wtenczas ciekawość uięła:
Przeczytał wreście, co o nim pisano;
Lecz się mysl mściwa w sercu nie zawzięła.
Ani się rozśmiał, ani się zaśmucił,
Lecz dwakroć ziewnął i pismo porzucił.

Tak orzeł górnym wybuiały lotem,
Ledwo poglądać na niziny raczy:
A piorunowym nie przelękły grzmotem,
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy;
Skrzydeł wspaniałych straszy ie łoskotem,
I gdy w ostatniéy postrzeże rozpaczy,
Rzuca plon podły, a lotnemi pióry
Po nad obłoki wzbiia się i chmury.

Nie z orłów rodu był choć przewielebny,
Oyciec Gerwazy od zielonych świątek:
Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny,
I do działania szacowny początek;
Wzgardził nim oyciec, rady mniéy potrzebny,
Wzgardził, a rzeczy nowy snuiąc wątek,
Brał ie do serca; a gdy zemstę knował,
Z rzeszą się braci ukonfederował.

Więc chcąc, by ieszcze większe znaleść wsparcie
Wzywał na pomoc inne zgromadzenia.
Zastał u fórty, iakoby na warcie,
Pannę Dorotę, co chwałę imienia
Strzegąc, na zemstę czuwała otwarcie;
Od naypierwszego zaczém pozdrowienia,
Zamiast potocznych dyskursów zabawy,
O srogiéy burzy wszczął się dyskurs żwawy.

Tam się dowiedział w zapalczywéy mowie,
W srogiém weyrzeniu i udatnym gieście,
O całéy rzeczy dokładnie osnowie,
Co powiadano i na wsi i w mieście.
Zgoła, co tylko nowiną się zowie,
Co usta wywrzeć zdołały niéwieście,
Wszystko to było powiedziano różnie,
Żwawo, dokładnie, zwięźle i pobożnie.

Usłyszał, iako autor złego dzieła,
Od bezbożników na to namówiony;
Jako go zysków nadzieia uięła;
I nawet o tém został upewniony,
Jakie bezbożność ukaranie wzięła,
Jak w świętéy ziemi nie był pogrzebiony;
Jak panna Anna na rozstaynéy drodze,
Widziała w ogniu ięczącego srodze.

Szczęściem kur zapiał. Niechże sobie picie!
Krzyknął Gerwazy, a ia nie mam czasu.
Więc wszedł za fórtę wzmagaiąc nadzieie,
Wszedł, a wśród zgiełku, wrzawy i hałasu,
Gdy słyszy, iako Honorat boleie;
Ażeby złemu zabieżeć zawczasu,
Aby obwieścić, skąd złego przyczyna,
Wprzód odkaszlnąwszy, tak mówić zaczyna:

„O bracia! choć wy bieli, my kafowi,
„Nic to iedności serdeczney nie szkodzi;
„Każdy z nas wdzięczność winien zakonowi,
„Bo z tego źródła szczęśliwość pochodzi.
„Łączmy się przeciw nieprzyiacielowi,
„Z małych złączonych rzecz wielka się rodzi.
„Prawda, Honorat rzekł; i ia wiem o tém,
„To napisano na czerwonym złotym.„

Więc go zaprasza w izbę zgromadzenia,
Gdzie się żarliwi na odsiecz kupili:
Pospolitego tam centrum ruszenia,
Tam źródło rady, iak będą walczyli:
Na powszechnego odgłos zaproszenia,
Hurmem się zewsząd radni gromadzili.
Szedł tchnący zemstą. uniesion honorem,
Pan wicesgerent, xiądz proboszcz z doktorem.

ANTIMONACHOMACHIA.

PIEŚŃ V.

TREŚĆ.

Rada przeciw autorowi. Zdanie Pana Wicesgerenta, oyców Gaudentego, Rafała, Pankracego, aby go ścigać. Xiądz Proboszcz radzi umiarkowańsze środki.

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać;
Fraszka pod Troią i bitwy i rady!
Kogoż na pomoc w téy potrzebie wzywać?
Do Muz się udać, czyli do Pallady?
Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?
A dawnych baiek wskrzeszaiąc przykłady,
Kiedy się powieść heroiczna wszczyna,
Do snu zachęcać w imie Apollina?

Wielkie przykłady do naśladowania,
I drogę widzę przed sobą nie ciasną:
Chluba nie wabi pióra do pisania,
Zabawę kréślę i cudzą, i własną:
Czytelnikowi nie bronię ziewania,
Chcą spać, czytaiąc, niechayże i zasną.
Ja rzecz stosuiąc do miary i wzrostu,
Co wiem, co nie wiem, opowiem poprostu.

Zeszły się czapki, birety, kaptury,
A co naywiększa, i głowy nie lada.
Pan wicesgerent burzliwéy natury,
Plantę zemszczenia naypierwszy układa;
Więc się nadąwszy, rzekł: „Złe koniunktury,
„Mości Panowie! zaczćm moia rada
„Jąć się sposobów dobrych. To, co myślę,
„Opowiem krótko, i iawnie okryślę.

„Naprzód ten zdrayca, co z nas się naśmiewał,
„Niech pozna, żeśmy dobrzy w odpowiedzi.
„Tém grzeszył, że się zemsty nie spodziewał,
„Swoią podłością zasłoniony siedzi;
„Nie wart, żeby się człek zacny nań gniewał:
„Ztémwszystkiém niech go karanie uprzedzi:
„Jeśli *plebeius*, zbić go bez litości;
„Jeżeli ślachcic, pozwać Jegomości.

„Różne bydź mogą sprawy, aktoraty,
„A ia na wszystkich nie źle dopilnuię:
„Niechno się tylko odezwę z za kraty,
„Niech wezmę na cel; tak go odmaluię,
„Takie wynaydę nań preiudykaty,
„Zgoła, co umiem, co mogę, poczuie.
„Wprzód za to, że się śmiał z bluźnierstwy ozwać,
„Z *Arianismi* reiestru go pozwać.

„Mógłby i *crimen status* bydź na stole,
„Za to, że z królem chciał wadzić Węgrzyny;
„Lecz ia to wyższéy władzy oddać wolę.
„Mnogie są daléy oskarżeń przyczyny:
„Oycy lektory niech myślą o szkole,
„Duchowni niechay bronią dziesięciny.
„A nasz xiądz prałat, przez swóy wielki rozum,
„Weźmie w opiekę *vitrum gloriosum*.

„Co się mnie tycze, wiem ia, co się stanie:
„Pozna Jegomość. . .„ Wtém machnął obuchem.
Krzyknął Gaudenty: „Dobrze tak, Mospanie!
„To mito sposób, co śwista nad uchem:
„Na nic się nie zda pozew i gadanie,
„Po coto straszyć widzeniem i słuchem!
„Kto chciał bydź naszéy przyczyną niedoli,
„Kto nas zaczepił; niech czuie, co boli.„

Jak, za powstaniem miłego wietrzyka,
W rozległéy puszczy liść wdzięcznie szeleści,
Coraz się echo szerzy i pomyka,
Coraz słuch szeptem roskosznym się pieści;
Tak w gromadnego liczbie zakonnika,
Krzyk Gaudentego hasłem dobrych wieści.
Nieukoione maiący urazy,
Wzmogli się, Rafał, Marek i Gerwazy.

Trzyto filary swego zgromadzenia,
Trzyto pociechy braci rozrzewnionych:
Pierwszy z nich zwykłe dawszy pozdrowienia,
W słowach dobranych, zwięzłych i uczonych,
Od gór Libańskich wziął assumpt mówienia:
Spuścił się potém, a wszystkich zdziwionych,
I duchownego i świeckiego stanu,
Ciągle prowadził do rzeki Jordanu.

Dopieroż stamtąd iak się wzbił do góry,
Jak zaczął latać; z oczu wszystkich zniknął:
Głos tylko słychać, wzrok widzieć ponury,
Giest groźny, iakim zadziwiać przywyknął:
Wtém, kiedy wspomniał Helikońskie córy,
Wskróś poruszony wicesgerent, krzyknął:
„To mito mowca, co się aż człek zlęknie,
„Kiedyto raz wraz i górno i pięknie!„

Szła dalsza koléy: a oycy wielebne,
Raźnéy młodzieży otoczone gronem,
Zdobywały się na rady potrzebne,
Każdy za swoim obstawał zakonem:
Pełzły, niknęły zamachy haniebne.
Wtém scraficznym akcentem i tonem,
Okryty laurem kaznodzieyskiéy pracy,
Podniósł grzmotliwy głos oyciec Pankracy.

„A pókiż, krzyknął, barbarzyniec w błędzie,
„Zoil przebrzydły. co się na nas miota,
„A pókiż szarpać naszę sławę będzie?
„I bluźnić zdrayca subtelnego Szkota?
„A pókiż w równym szeregu i rzędzie
„Z nim stawać będą ci, których robota
„Do tego zmierza ustawnie, koniecznie,
„Aby nas zgnębić, i osławić wiecznie?

„A pókiż? . .„ Nadto rozpoczął był żwawie:
Przeto go kompan strwożony mniey bacznie;
Chcąc ciągnąć za płaszcz, głasnął po rękawie;
I chociaż mniemał, że było nieznacznie,
Tak zmieszał mowcę, iż oniemiał prawie:
Chce mówić, ale słowa szły opacznie;
Więc, co tak żwawo iuż miał się ku woynie,
Skrył głowę w kapur i usiadł spokoynie.

Zamilkli wszyscy: wtém z mieysca się ruszył
Doktor, i zaczął namieniać o zgodzie:
Próżno namieniał, przytomnych obruszył,
Nawet tych, którzy byli na odwodzie.
Wrzask zjadłéy tłuszczy mówiącego zgłuszył;
Więc upewniony o pewnéy przeszkodzie,
Umilkł: natychmiast żwawe woiowniki
Coraz groźnieysze wznawiały okrzyki.

Jak wichry, nagle kiedy wypadaią,
Spienione wody i mącą i burzą,
Próżno się trwożne maytki wysilaią,
Razem z okrętem w dnie morskiém się nurzą;
Powstaie Neptun, wiatry ucichaią,
Spokoyne wody, nieba się nie chmurzą;
Tak proboszcz skoro w stół pięścią uderzył,
Ucichła wrzawa, i krzyk się uśmierzył.

„A moie zdanie, rzekł, Mości Panowie,
„Duchowni, Swieccy, Wielebni, Wielmożni,
„Poco się gniewać? w téy xięgi osnowie
„Cóż iest, żebyście mieli bydź tak trwożni?
„Czyż, co w poeciéy marzyło się głowie,
„Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
„Na co się zemsty złych sposobów chwytać?
„Jeśli złe pismo, to go i nie czytać.

„Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,
„Czytaymy, żartu nie biorąc do siebie;
„Było podobne niegdyś udziałane
„I na prałaty; w takowéy potrzebie,
„Ci się rozśmieli, ci dali naganę;
„A czas, zazwyczay, co urazy grzebie,
„To zdziałał, co się pospolicie dzieie:
„Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieie.

„I ia tak radzę; a żem w tych dniach prawie
„Przypadkiem pismo o téy woynie czytał,
„Że posłużyło ku moiéy zabawie.
„Smiałem się i ia, o resztę nie pytał.
„Poetom śni się czasem i na iawie;
„Któżby więc bayki za prawdę poczytał?
„Puhar opisał; i cóż w tém iest złego?
„Niech przyydzie do nas, wypiiem do niego?„

Tak mówił prałat, a wyraz łagodny,
Miłe uczucie w słuchaiących sprawił:
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny;
A co się nader zapalczywym stawił
Pan wicesgerent, mniéy do boiów zgodny:
Honorat srogi iuż się ułaskawił,
Gaudenty nawet iuż nie tak ochoczy.
W tém nowy widok ściągnął wszystkich oczy.

ANTIMONACHOMACHIA.

PIEŚŃ VI.

TREŚĆ.

Z rozkazu Proboszcza przyniesiono dzban czworogarcowy, nasadzony talarami. Gdy go oycowie wypróżnili, prawda pokazała się na dnie, i dawszy zgromadzeniu stosowne przestrogi, znikła.

Jakiżto widok? któryby odmiany
I nową rzeczy osnowę przywodził;
Cóżto za widok tak niespodziewany,
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
I iak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?
Opowiem, drzwi się otworzyły z trzaskiem.

Właśnie na ów czas wieszczym zdięty duchem
Oyciec Regalat, pałał żarliwością:
Srogim niezbożność krępował łańcuchem,
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
Niespodziewanym przelękły rozruchem,
Porwał się z mieysca. Za nim z skwapliwością
Wszyscy słuchacze śpieszno ku drzwiom biegli,
Wszyscy stanęli, iak tylko postrzegli.

Mamże powiedzieć, co postrzegli oni?
Powiem: postrzegli dzban czworogarcowy:
Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!
Gerwazy raźny, Pankracy gotowy.
Doktor się wstydem niezwyczaynym płoni,
Pan wicesgerent wzrok mieni surowy.
Prałat, ażeby dobrze dzieło sprawić,
Na pierwszém mieyscu kazał go postawić.

Stanął: iednakże nie był on takowy,
Jakim go powieść baieczna udała;
Złocisty prawda i marcepanowy,
Ale go rzeźba w zwierzch nie otaczała:
W tém zaszczyt wielki, iż czworogarcowy,
Jakoż i postać tak okazywała.
Poważny z kształtu, wspaniały i stary,
Sklnił się nakoło twardemi talary.

Na nich pamiątki królów naszych dawnych
Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,
Królów uprzeymych, szczęśliwych i sprawnych
Wyryte były twarze i postaci.
Owych Zygmuntów, Władysławów sławnych,
Których się nigdy pamięć nie zatraci;
Niósł dzban pamiątki szacownych wyrazów,
Niósł piętna Piastów, Jagiełłów i Wazów.

Takiemi nasi oycowie piiali,
Smutek stroskanych myśli nie zaymował;
Takiemi uczty swoie odprawiali,
Uczty, na których zbytek nie panował.
Szedł dzban na koley, w nim radość czerpali,
A przemysł chytry ochoty nie psował.
Rozweseleni uprzeymym obchodem,
Napawali się i piwem i miodem.

O dobre czasy! gdy trwała prostota;
Wprawdzieć nie było tak kształtnie i grzecznie,
Nie śkniła w kunsztach wytworna robota,
Ani się przemysł silił ostatecznie,
Uprzeymość wszystko kształciła i cnota:
Żyli wesoło, żyli i bezpiecznie.
Słodkie wspomnienie, szacowne przykłady,
Boday się nasze święciły pradziady!

Lecz nazbyt długo iuż ten dzban na stole,
Czas się go imać: ze czcią winną wzięty,
Aby naprawił uprzykrzone dole.
Oyciec zefiryn żarliwy i święty,
Na złość światową płacząc i swawole,
Pierwszy go uiął: zaczém nadpoczęty,
Gdy się do niego każdy z oyców bierze,
Sączył się likwor w skromności i mierze.

Już koley wielu była przeminęła,
I wicesgerent nie źle pokosztował,
I prałat, sprawca przykładnego dzieła,
Smacznego trunku sobie nie żałował.
W Gaudentym większa żwawość się zawzięła,
Honorat niby z niechcenia sprobował:
Każdy się z swoią odezwał pochwałą:
Tymczasem winą coraz ubywało,

Bo teżto nadto ci filozofowie
Rozprawowali o wstrzemięźliwości;
I w dobrém zbytek cnotą się nie zowie,
Jakto nie lubić, skąd płyną radości?
Dobrze to znali wielebni oycowie;
Więc zasilaiąc ducha w troskliwości,
Pod dobrém hasłem: niech poczciwi żyią!
Wielebne oycy iak piią, tak piią.

W kącie ukryty doktor cicho siedział,
Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;
Chciał iednak, aby nikt o tém nie wiedział,
Więc iak mógł tylko, krył się i zasłaniał.
Postrzegł go prałat, i wręcz mu powiedział:
„Pocóż się będziesz od ochoty wzbraniał?
„Alboż w mych ręku naczynie zabóycze?
„Wino weseli: piy, wielebny oycze!

Koley tak dobrze iuż była chodziła,
Iż iuż ku reście likwor się nachylał ;
Poznali wszyscy , iż zabawa miła :
Więc gdy się każdy wdzięczył i przymilał,
Wstał doktor , zgraia placu ustąpiła ,
Wziął dzban i westchnął, przecięż się zasilał:
A gdy iuż resztę dopiiał przykładnie,
Cud nad cudami ! postrzegł prawdę na dnie.

Baykato była , co o niéy pisali,
Jakby w dnie studni siedziała nieboga.
Znać filozofy wina nie piiali :
A zaś poeci w źródle swego boga,
Gdy tylko wodę Kastalską czerpali,
W nie prawdę kładli : nie ta iéy załoga.
Lepiéy częstokroć piiak ią wyśledzi ;
I stąd przysłowie : prawda w winie siedzi.

Przeląkł się doktor na takowe dziwy,
I dzban na mieyscu , skąd wzięty, postawił :
Ruszyć się nie śmał , chociaż boiu chciwy,
Gaudenty, skoro cud doktor objawił.
Czy obraz skryty, czy widok prawdziwy ?
Każdy go pyta : wszystkim iedno prawił :
„Kto się dowiedzieć o tém chce dokładnie,
„Niechay w dzban spoyrzy, znaydzie prawdę na (dnie. „

Rzekł ; więc wspaniale Zefiryn się toczy ,
Prosto ku dzbanu, chcąc w głąb rzecz dociekać :
Blask niezwyczayny zraził wszystkich oczy,
Stanęli zlękli , nie śmieią uciekać :
Jasność przytomnych przeraża i mroczy,
Z drzeniem widoku końca muszą czekać.
Wtém obłok świetny gdy się rzedzić pocznie,
Prawda przed niemi stanęła widocznie.

„Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,
„Chociaż się zawsze chętna ku nim śpieszę ;
„Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą ;
„I bylem tylko weszła w którą rzeszę,
„Rzadki mnie uczci, a wielu się wstydzą :
„Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę.
„Dziś z wami iestem ; bo chociaż w rozruchu,
„Godniście mego widzenia i słuchu.

„Skąd wasza rospacz ? skąd chęci zemszczenia ?
„Za lada pismo, które bayki plecie !
„Mnie wierzcie; wszystkie przenikam wzruszenia,
„Znam tego, co go dziś prześladuiecie.
„Wie on, iak święte wasze zgromadzenia ;
„Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,
„Przychylność iego , która nie iest płocha,
„Tém się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

„Żart broń iest często zdradna i szkodliwa,
„Ale też czasem i iéy trzeba zażyć;
„W śmiechu przestroga zdatna się ukrywa,
„A ten, który się śmiał na nię odważyć,
„Nie zasługuie, aby zemsta mściwa
„Miała go gnębić. miała go znieważyć.
„Porzućcie zjadłość, uśmierzaycie żale:
„Wszak i wy ludzie, i on nie bez ale.

„Sam się oświadczył, iż chętnie odwoła,
„Iż ieśli szkodzi, gotów pismo spalić.
„Jeden wam wszystkim nigdy nie wydoła;
„Nacóż go gnębić? lepiéy się użalić.
„Myśl moze była zbytecznie wesoła.
„Sposób, osądźcie, czy gamić, czy chwalić?
„Jeżeli potwarz; sama pełznąć zwykła:
„Jeżeli prawda; poprawcie się „ — znikła.

KONIEC

ANTIMONACHOMACHII.

WOYNA CHOCIMSKA.

Exoriare aliquis!
Virgil.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ I.

TREŚĆ.

Osman przedsiębierze wykorzenić Chrześciiaństwo. Duch zły w pastaci Mahometa zapala go do tego. Skinder wnosi na radzie, aby miecz obrocić na Polskę. Zgromadzaią się liczne woyska za rozkazem Osmana.

Już się był mieczem zwycięzkim zbyt wsławił
Narod, na zemstę od Boga zesłany;
Już w krwi niewinney od wieków się pławił;
Jednak w zapędzie nieuhamowany,
Niesyt, że tyle dzieł okrutnych sprawił;
Dumny potęgą i sławą zagrzany,
Groził i reście, a srogim bułatem
Chciał przelęknionym zawiadować światem.

Na państwa Greków wspaniałych ruinach,
Tron swóy postawił Bisurman zuchwały,
Rozciągnął władzę po wielu krainach,
Mnogie królestwa iemu hołdowały:
Miasta i grody zagrzebał w perzynach,
Na hasło iego narody zadrżały;
Zadrżały państwa trwożnemi odgłosy,
Kiedy się wzmagał na śmiertelne ciosy.

Miasta pańskiego padły świetne mury,
Córki Syonu ięczały od wieka:
Gmachy wybornéy upadły struktury;
A które wielbił przychodzień zdaleka,
Opustoszałe mieysca świętéy góry,
I grób, co chował Boga i człowieka;
I gdzie zbawienia dzieło rozpoczęte;
Sprosny pohaniec deptał mieysca święte.

Osman waleczny nad niemi panował,
Osman co państwa granic rozprzestrzenił:
W ślady ubite swych oyców wstępował,
I do dzieł wielkich nigdy się nie lenił.
Żeby ich iednak lepiey naśladował,
Pragnął, ażeby wiernych wykorzenił.
Bezbożny! mniemał, że to ludzka siła
Zniesie, co boska ręka uczyniła.

W tych był zamysłach, a duchy piekielne
Coraz goręcey chciwe żądze pasły:
Snuią mu w oczach laury nieśmiertelne,
I uszy pieszczą zwycięzkiemi hasły.
Mienią płacz nędznych w okrzyki weselne,
A w sercu niecą ogień niewygasły:
Tymto pozorem szczęśliwi i zrzęczni
Gnębią narody zbóycy stutysięczni.

Nie zna spokoyność gmachów okazałych,
Częściey sen smaczny w lepiankach się mieści.
Ucieka z tłoku proiektów wspaniałych,
Rzuca monarchow, z rolniki się pieści:
Nie może zamknąć powiek ociężałych
Osman, chociaż się w miękkiém łożu mieści;
Już nad świtaniem blask iutrzenki gasnął,
Kiedy, strudzony, mdłym snem ledwo zasnął.

Ten, co fałsz sieie i nieprawość miota,
Duch odrzucony od Stwórcy oblicza,
Staie przy łożu, gdzie kotara złota
Sklniła, danina Indów hołdownicza:
Zmyśla postawę, a taiemna cnota
Głos mu człowieczy i członki użycza.
Wziął Mahometa podobieństwo na się,
I tak do tego, co śpi, odzywa się.

„Nie czas, o synu, na miękkiey pościeli
„Wygody szukać i roskosz używać.
„Już świetna zorza poranek weseli,
„Już gwiazdy zgasły, iuż się pokazywać
„Zaczyna słońce. Czas, by cię widzieli
„Ci, którym dzielnie zwykłeś rozkazywać.
„Wstań, i day przykład obudzony wcześnie,
„Że nie gnuśnieiesz zatopiony we śnie.

„Wstań, a bądź takim, iakim bydź przystoi
„Temu, kto rządzi zwycięzkim narodem,
„Co nie do pierza przywykł, lecz do zbroi,
„I słońce czuły uprzedza przed wschodem;
„Już cię na placu oczekuią twoi,
„Ukaż się! i bądź do tego powodem:
„Ażeby mężność, co twóy narod wzniosła,
„Wzmogła się ieszcze i bardziey urosła.

„Masz pole do niey otwarte przed tobą;
„Sława, cel wielkim duszom pożądany,
„Niechay cię wzbudzi: sam twoią osobą
„Staw się na czele woysk, zgnęb Chrześciiany:
„Niech się ich ziemia okryie żałobą,
„A krwią niewiernych miecz zafarbowany,
„Niech czyni twoim wdzięczne widowiska,
„Miecz Ottomiański, co się na śmierć błyska.

Jak żubr ogromny, co w pieczar zaciszy,
Mocnym snem zdięty, na miękkim mchu leży,
Kiedy głos trąby myśliwskiey usłyszy,
Powstaie z rykiem, grzywa mu się ieży,
Pryska zaiadły, i okropnie dyszy,
A prożen strachu, oślep w odgłos bieży.
Takim się z łoża porwał Osman skokiem,
Wskróś przerażony prorockim widokiem.

Wznoszą się zewsząd natychmiast okrzyki,
Za rozgłoszonym tyrana rozkazem,
Boiów okrutnych srogie poprzedniki;
Błyszczą zbroiownie hartownem żelazem;
Idą na pałac pierwsze urzędniki,
I wodze woyska zawołani razem.
Na dzielną rzeszę dumném okiem z góry
Rzucał niekiedy monarcha ponury.

Zasiadł na czele górnego dywanu,
I żądze dumne natychmiast ogłosił.
Rzesza pochlebna uniża się panu,
Wielbi fatygi, które dla nich znosił.
Rzekł z nich naypierwszy: „Twierdzo Alkoranu!
„Skoro zwycięzki miecz będziesz podnosił,
„Zgnębisz niewiernych, a we mgnieniu oka
„Pozna świat prawo wielkiego proroka.

„Tak iak się wszczęło, wspieray go orężem,
„Rozpostrzyy święte po świecie ustawy;
„W jarzmo poddaństwa nieposłusznych wprzężem,
„Posłuszni wyrok niech maią łaskawy;
„Naydalszych krain zwycięzko dosiężem.
„Pod hasłem dzielném tey świętey wyprawy.
„A Rzym, co niegdyś pierwszeństwa tytułem
„Dumnie się chełpił, padnie przed Stambułem.

Między pierwszemi siedział w owém gronie,
Skinder zwycięztwem sławny nad Cecorą
Rzekł: „Co na pierwszym świata siedzisz tronie,
„Słuchay, coć mówi twóy sługa z pokorą:
„Zemściy się naprzod na Polskiey koronie,
„Niech karę swoiey hardości odbiorą.
„Jużeś to zaczął, a w boiu zuchwali
„Woysko i wodza świeżo postradali.

„Wiódł ich zuchwale na okropne boie
„Wódz ich Żołkiewski, co się w woynach zstarzał,
„Wywiedli w pole liczne woyska swoie,
„Hetman im dawne czyny gdy powtarzał,
„Bluźnili imie, Mahomecie, twoie.
„Ale ty, któryś dumnych upokarzał,
„Wspomogłeś twoich, a pamiętnym cudem
„Dałeś zwycięztwo nad zuchwałym ludem.

„Boiaźń tey klęski trwoży ich i miesza,
„Łatwo rozproszyć przelękłe ostatki;
„Póydzie w rozsypkę niedobitków rzesza,
„Doznaią naszey dzielności zadatki:
„Spuść miecz, nad karki co się ich zawiesza,
„Niech idą w Jassyr i dzieci i matki.
„Jeśli się który w sile ubezpiecza,
„Niech pozna, iakie cięcie twego miecza.

„Lud ten w dzielności zaufany swoiéy,
„Dotąd się, panie, iarzma twego wzbrania,
„Łaskami gardzi, groźby się nie boi,
„Nierządny, przecięż w pośród zamieszania
„Za mur i tarczę innym państwom stoi,
„I od nas mężnym odporem zasłania;
„Od nich zaczynay, póydzie reszta snadno,
„Skoro te pierwsze zastępy upadną.

Tak mówił Skinder, a przytomna rada,
Milcząc, dalszego czekała wyroku.
Ten, co na tronie niewiernych zasiada,
Osman łagodzi dzikość swego wzroku,
Miła nadzieia dumném sercem włada,
I dobre wrożki sie przy pierwszym kroku.
Dał znak, że mu się podoba to zdanie,
Kazał do boiu mieć przygotowanie.

I dodał nadto, i że sam na czele
Niezwyciężonych woysk swoich się stawi:
Obięło serca poddanych wesele,
Każdy monarchę wielbi, błogosławi.
Za nic są w oczach tam nieprzyiaciele,
Gdzie sam w obozie rządca kraiu bawi;
Gdzie wodz odważny sam kroku dostoi,
Tam żołnierz chętny śmierci się nie boi.

Już są po kraiu rozesłane posły,
Już lud do boiu garnie się ochoczy,
Już się radosne okrzyki rozniosły ;
Nowym widokiem iuż bawią się oczy.
Czy starzec , czyli młodzian niedorosły,
Raźny ochotnik w zaciągi się tłoczy.
Każdy chce służyć oyczyznie i pann,
I życiem stwierdzić prawo Alkoranu.

U szczytu bramy cesarskiey z wysoka,
Na naybogatszym złotogłowiu szyta,
Skłni się ozdobna chorągiew proroka,
Drogiemi hafty i perły okryta.
Nic śmie lud trwożny podnieść w górę oka,
Z strachem wyznanie wiary na niey czyta.
Jeden Bóg tylko wszechmocny , niezmierny,
Jeden Mahomet , prorok iego wierny.

Skoro się tylko zdaleka wskazała,
Dały się zewsząd słyszeć grzmotne huki :
Wrzaskiem ią rzesza Janczarów witała,
I Spahy w świetne uzbroione łuki,
Ziemia w odgłosach ogromnych zadrżała,
I siedmiotulne skłoniły bunczuki :
Powstał i Osman , zniżyi hardą głowę,
A Mufty taką uczynił przemowę :

„Wierni ! wybrani wśród narodów wiela,
„Na czyny święte i waleczne sprawy,
„Prawowiernego syna Izmaela !
„Idźcie za hasłem nieśmiertelney sławy,
„Idźcie z weselem na nieprzyiaciela !
„Wyrok wam nieba ogłaszam łaskawy :
„Znak Mahometa , wzniesion na powietrze,
„Blaskiem niewiernych zagnębi i zetrze.

„A ty , o wielki rządco wszystkich wiernych !
„Ciesz się zawczasu prac dzielnych zapłatą,
„Znaydziesz nagrodę twych czynów niezmiernych,
„Gdy narod wzniesiesz , zwyciężonych stratą :
„Dokonay resztę nędznych i mizernych,
„Niechay zdziwieni wszyscy patrzą na to,
„Niechay drżą hardzi. Ty żyy iak naydłużéy,
„A iak powinien , niechay ci świat służy.

Zatém prorockie xięgi w ręce bierze,
I czyta basnie swego Alkoranu ;
A kiedy skończył bezbożne pacierze ,
Dumnemu naprzod błogosławi panu ,
Potém waleczne wzmiankuie rycerze,
I lud powszechny wszelakiego stanu :
Dopomagaią iego towarzysze,
Liczne Santony , Mołny i Derwisze.

Gdy się tak pierwsze obrządki skończyły,
Powrócił cesarz w zamek Carogrodu :
Nie raz się basze na dywan schodziły,
Żeby uniknąć wszelkiego zawodu ;
Zewsząd się liczne zaciągi śpieszyły,
I iak naypilniey ciągnęły od wschodu.
Surowy rozkaz ściąga woyska liczne,
Okryły wkrótce pola okoliczne.

Z dalekich krain roty pozbierane,
Kwapią na wyszłe od tronu wyroki ;
Gdzie Eufrat wody szeroko rozlane
Pędzi pomiędzy nadbrzeżne opoki,
I kędy Tygrys spławy pożądane
Nosi, w swych nurtach szybki i głęboki ;
I gdzie Araxes szumiący na głazie,
Rwie twarde brzegi w skalistym Kaukazie.

Ogromnym spadkiem kędy Nil wspaniały
Wchodzi, i Egipt wolnym biegiem porze,
Zyzną powodzią orzeźwia kray cały,
I siedmiorakim wstępem wpada w morze.
Stawa Numidów poczet okazały,
I Maurytany naypierwsze w wyborze.
Mnogiemi tłumy nadchodzą w też tropy,
Z zapadłych krain czarne Etyopy.

Piaszczystych stepów błędliwi mieszkańcy,
Idą Araby słońcem ogorzałe ;
Nadmorskich brzegów idą krnąbni brańcy,
Fezu, Algieru iunaki zuchwałe :
Idą prorockiey ziemi wychowańcy,
Mekki z Medyną hufce okazałe.
Za niemi poczty ochotników wielu,
Od puszcz Libańskich i góry Karmelu.

Któż obiąć zdoła mnogość zjadłey dziczy?
Snuią się coraz tłumy niezliczone,
Patrzy Monarcha na lud hołdowniczy,
Patrzy z weselem na pólki skupione.
Już mnogie państwa mniema mieć w zdobyczy,
Pasł tym widokiem żądze rozjuszone,
A dumny mocą swego maiestatu,
Wzniosł się nad człeka, i pogroził światu.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ II.

TREŚĆ.

Na odgłos idących woysk bisurmańskich, trwoga rozchodzi się w Polsce. Król Zygmunt składa radę. Chodkiewicz mianowany wodzem rycerstwa polskiego. Zwołany seym. Polska czyni przygotowania do odparcia Bisurmanów.

Ta, co się błędnie wzmaga i unosi
Ustawicznemi przeloty po świecie;
Ta, która wieści szeroce roznosi,
I dzieła wieńczy w szacowney zalecie,
Sława, co zwiększa to wszystko, co głosi,
I stu gębami wieści trwożne plecie;
Wzmogła się razem, a zwykłym łoskotem
Ku Polsce zmierza niescignionym lotem.

Oracz przelękły rzuca pług na roli,
Rzuca i woły swoie ulubione:
Pasterz odbiegać miley trzody woli,
Niżeli widzieć kraie spustoszone.
Każdego klęska pospolita boli,
Żegna syn oyca z płaczem, a mąż żonę.
Bieży na domysł zatrwożona tłuszcza,
Unosi życie, a wszystko opuszcza.

Na odgłos straszny zamachów pogańskich
Opustoszały koronne granice:
Zbliża się coraz tłum woysk bisurmańskich,
Błyszczą orężem groźnym okolice.
Bieży lud trwożny do przybytków pańskich,
I płaczem rzewnym napełnia świątnice.
Płaczą niewiasty, dzieci, lud się trwoży,
Kapłani w modłach błagaią gniew boży.

Wieczna pomocy! ty z ręku zaiadłych
Wyrywasz słabość, i choć los dokuczy,
W twoiey on mocy. Ty dźwigasz upadłych,
Wyrok twoy święty wszak tego nas uczy!
Spoyrzyy na postać nędznych i wybladłych;
Komuż się lud twoy strapiony poruczy?
Wszakżeś powiedział, że w naygorszey dobie
Jeszcze nie zginął, kto zaufał tobie.

Do ciebie woła lud upokorzony,
Wesprzyy go, Panie, świętą ręką twoią;
W tobie pociechy szuka i obrony:
I choć nad karki srogie miecze stoią,
Spoyrzyy, a spełznie Bisurman zhańbiony;
Płacze się nasze i troski ukoią.
Boże zastępów! spoyrzyy tylko na nie,
A cień zuchwalców nawet nie zostanie.

Jeszcze się świeża krew mężnych kurzyła,
Którą się Dniestru brzegi sfarbowały,
Jeszcze w Cecorze nie oschła mogiła,
A zwłoki święte o pomstę wołały:
Gdy się o uszy Zygmunta obiła
Wieść smutna. Westchnął monacha struchlały.
Zapłakał rzewno, oczy w niebo wlepił,
I ducha bożą pomocą zakrzepił.

Owto był Zygmunt, co dziedziczne państwa,
Dla prawey wiary wspaniale porzucił,
Zbudowanego zaszczyt Chrześciiaństwa:
Stratą dla Boga naymniey się nie smucił,
Znalazł pociechę u swego poddaństwa,
Gdy się do Polski, gdzie panował, wrócił.
Kochał on swoich, i rządził powolnie
Temi, co wznieśli na tron dobrowolnie.

Gdzieindziey hazard monarchów użycza,
Nie zna go narod wolny i wspaniały:
Jeśli z pańskiego cieszy się oblicza,
I czci maiestat iego okazały;
Nie kazi tey czci podłość niewolnicza,
Wolne są usta, które go obrały,
Wolne iest serce. A wierność niepłocha,
Godnego wielbi, szanuie i kocha.

Takim był Zygmunt, a iak sternik czuły,
Co się wśród burzy mocno rudla trzyma,
Choć się i maszty i żagle zepsuły,
Strasznym łoskotem choć morze się zżyma;
Łodź zapędzoną pomiędzy skopuły
Zwraca, i żagle dzielną ręką ima.
Drżą trwożne maytki, on siły natęża,
Szturm pracą, męstwem bałwany zwycięża.

Strażniki państwa, i dzielne zakłady,
Idą poważni starcy na pokoie,
Idą na pomoc kraiu wierne rady:
A którzy niegdyś przywdziewali zbroie,
Swiętey miłości oyczyzny przykłady,
W szacownych bliznach niosą dzieła swoie.
Rzadki włos siwy pokazuie znaki,
Jak go hartowne przytarły szyszaki.

Już w gronie siedli. Wielkie oyców dusze,
Patrzą z weselem na płód nieodrodny.
Widzisz, Tarnowski, że choć w zawierusze,
Jeszcze twoy narod w zacne męże płodny:
Widzisz, Zamoyski, wielkie animusze,
Widzisz z pociechą, że syn ciebie godny.
Patrzą z weselem na płód znamienity,
Firleie, Fredry, Herburty i Kmity.

Oycze Jagiełłów ubłogosławiony!
I ty na twego potomka patrzałeś,
Na Polskim tronie Zygmunt osadzony,
Krew własną w jego dobroci poznałeś.
Cierpiał: nie bronią od nieszczęścia trony,
Nad iego losem gdy ubolewałeś,
Dał ci Bóg poznać dalsze przeznaczenia,
Dał ci oglądać los twego plemienia.

Widziałeś, iako Władysław waleczny,
Szczęśliwie państwa oyczyste sprawował;
Jako potomek Wazów ostateczny.
Kazimierz w troskach dni smutne rachował;
Jak bunt poddaństwa złego niebezpieczny,
Zgubę i iemu, i oyczyznie knował.
Walczył on z losem, lecz gdy się zbyt srożył,
Zrzekł się niewdzięcznych, i koronę złożył.

Wznieci się światło, tleiące w iskierce,
Nowy się Zygmunt na tronie objawi;
Będzie Jagiełłów miał umysł i serce,
I choć się oycem dobrotliwym stawi,
Przecięż oburzy na siebie morderce;
Lecz go naywyższa Opatrzność wybawi.
Bóg go uchowa, złe chwile się skrócą;
Znowu się dzieci do oyca powrócą.

Różne są zdania, iak zabieżeć złemu,
Jak, ieśli przyydzie, zmnieyszać i uśmierzać,
Jak tyranowi dać odpor hardemu,
I do obrony pospolitey zmierzać.
Gdy przyszło na to, wodzowi iakiemu
Losy oyczyzny oddać i powierzać;
Który obradom dzielności użycza,
Powszechny odgłos żądał Chodkiewicza.

Tento był hetman, co nieprzyiacioły
Niezwyciężoną szablą swoią liczył,
Wśród wstępnych boiów śmiały i wesoły,
Cnotę i męstwo z pradziadów dziedziczył.
Z nieiedney polor brał rycerskiey szkoły,
I tak się w dziełach woiennych wyćwiczył,
Iż w całym świecie rycerz zawołany,
Równał dzielnością naypierwsze hetmany.

Na straszne hasło walecznego męża,
Pierzchał Moskwicin niegdyś porażony,
Nie czekał ciosów dzielnego oręża:
A gdzie wieczyste okiści i srzony,
Gdzie gruba ciemność dzień słaby zwycięża,
Krył się w śnieżystych iamach przestraszony:
I tam go ścigał mocarz boiu chciwy,
I tam go raził oręż zapalczywy.

Skoro go podniosł rycerz doświadczony,
Natychmiast nowe zwycięstw żniwo zyskał;
Nie raz pohaniec zdrętwiał przelękniony,
Kiedy mu w oczach przerażonych błyskał;
I Sudermańczyk dumą naieżony,
Zdradny posiadacz tronu tyle zyskał,
Że ledwo uszedł do swego Sztokolmu,
Gdy go do szczętu zgnębił u Kircholmu.

Takiemu mężu wszystkie swoie losy
Pyszna tym płodem oyczyzna oddała;
Poszły natychmiast wesołe odgłosy,
Hasłem zwycięzkiém kraina zabrzmiała,
Zmarniały w oczach Bisurmańskie ciosy:
A gdy te wieści sława powtarzała,
Lud niegdyś trwożny, co stracił nadzieie,
Pełén ufności z przegrożek się śmieie.

Tak, kiedy hucznę zbliżaią się grzmoty
Na buyne łąki i role obfite,
Przeraża chmura groźnemi łoskoty,
Biegną rolniki z pola pracowite;
Wtém wiatr grom spędza, słońce promień złoty
Spuszcza na niwy plennością okryte.
Wraca się oracz wesoły do żniwa,
Dziękuie Bogu, pracuie i śpiéwa.

Już są od rady posły wyprawione,
Aby obwieścić wodzowi obranie,
Jak ma opatrzyć kraiowi obronę,
I stawić siły państwa w dobrym stanie;
Już na zjazd walny listy ułożone,
Co poprzedzaią wolne zgromadzanie.
Te gdy o woynie tak wielkiey wieść niosły,
Obrane na seym gromadzą się posły.

Narod monarsze choć władzy powierzył,
Wraz z nim na tronie wolność odpoczywa;
Tą blask rażący łagodnie uśmierzył.
Żeby zaś zbytkiem nie była szkodliwa,
Prawem tak wspólne granice wymierzył,
Że tron go zdobi, a wolność okrywa,
Król wolnych kocha, narod siebie godny,
Swoy wybor w królu szanuie swobodny.

Z trzech stanów całość powszechna się składa,
Wszystkie trzy wzaiem siłą się i ważą:
Król pierwsze mieysce na tronie osiada,
Senat swobody ma kraiu pod strażą.
Rycerstwo równie losem kraiu włada;
Wszystkie trzy, kiedy uradzą i każą,
Co każą razem, król, bracia, starszyzna,
To każe narod, to mówi oyczyzna.

Przed każdém dziełem oczy w niebo wznosić,
Prawego zwyczay święty Chrześciiaństwa.
Coż mdli bez wsparcia? O nie trzeba prosić,
To twierdza kraiu, to obrona państwa.
Nie zaniechali pasterze ogłosić
Swięte modlitwy do swego kapłaństwa.
Ci zgromadzaią ludne okolice,
Pobożném pieniem brzmią pańskie świątnice.

Idzie z śpiewaniem lud upokorzony,
I prawą skruchą zemstę bożą błaga,
Niewiast i dzieci tłum nieprzeliczony,
Swiętych obrządków wiernie dopomaga:
Lud ich gorliwey pieczy poruczony,
Kapłanów przykład zachęca i wzmaga.
W Bogu zaufan narod wierny, prawy,
Rozpoczął zatém woienne wyprawy.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ III.

TREŚĆ.

Chodkiewicz dopiero co wszedł w śluby małżeńskie z Anną Xiężniczką Ostrogską, gdy mu posłowie przynoszą od króla i stanów rozkaz, stawania na czele rycerstwa. Smutek stąd czułey małżonki: wodz śpieszy do Chocima.

Nie zawżdy niebo w chmurach wydaie się,
Czasem go miła chwila wypogodzi;
Nie zawzdy żeglarz w zamierzonym kresie
Walczy z burzami, i na skały godzi;
Nie zawzdy prace i troski wiek niesie:
A wpośród życia ludzkiego powodzi,
Po ciężkiey pracy i gwałtownym biegu,
Miło odetchnąć i spocząć na brzegu.

Zamku Ostrogski! w twoie zacne progi
Wchodzi gość wielki, wchodzi w dobrą chwilę.
Ty, coś w twych cieniach ukrywał skarb drogi,
Dziś go obwieszczasz. Wdzięczne krotofile
Biorą plac boiom, ustępuią trwogi:
Miłość, co rządy rozpościera mile,
Miłość, co mimo zbroie i oręża,
Ima rycerzów i wodze zwycięża.

Szacowny celu słodkiego wybrania!
Ty, któraś mężne serce zwyciężyła,
Anno z Ostroga, wyborze kochania!
Anno przezacna, cnotliwa i miła!
Twoy wdzięk ku tobie wszystkie serca skłania;
Lecz cnota bardziey wszystkich zniewoliła.
Co umysł wzrusza, i co oko pieści,
W twoiéy osobie wszystko się to mieści.

Nie są to podłe pęta i ogniwa,
Które twoy zacny oblubieniec nosi:
Prawego serca dzieło wykonywa,
Gdy wdzięczne iarzmo nad wolność przenosi.
W duszy wspaniałéy gdy miłość przebywa,
Równie wspaniałe sentymenta głosi;
Miłość, co szczęsne przeznaczenie darzy,
Szacunek wszczyna, a cnota koiarzy.

Na starożytne gmachy i wspaniałe,
Gmachy wybornym gustem ozdobione,
Wchodzi Chodkiewicz: ściany okazałe
Sklnią, i przysionki górnie wyniesione;
Wszędzie kunszt stawia dzieła doskonałe:
A w którąkolwiek spoyrzy tylko stronę,
Czy w rzeźbach, czyli w sztucznym pęzla wzorze,
Cieszy się oko w przecudnym wyborze.

Co niegdyś powieść baieczna głosiła,
Kunszt tam wyrażał, co może kochanie;
Jak bohatyrów miłość zwyciężyła:
Jak kiedy swoie więzy kładła na nie,
Lekkie im były, a niewola miła,
Łzy zasileniem, wdziękiem narzekanie;
Jak choć zdradliwa, trosk pełna i trwogi,
Rządziła światem, sięgała i bogi.

Tu Jowisz górne rzuca maiestaty,
I przemienia się w rozliczne postaci;
Równey doznaie Neptun alternaty;
Apollo wieśniak opuszcza współbraci;
Płacze Wenera Adonisa straty;
Łupem się miłym Danae bogaci.
Herkules w bogów umieszczony rzędzie,
U nóg Omfali zniewieściały przędzie.

Ten, co na srogie czuwa tylko boie,
Mars, co orężem strasznym klęski miota;
Bierze kwiecisty wieniec, rzuca zbroie:
Zgasła w nim mężność i dzielna ochota,
W oczach Wenery miękczy dzikość swoię:
Synu iey zdradny, twoia to robota,
W tryumfie matka, brzmi Cytera z Knido;
Zwycięzca bogów śmieie się Kupido.

Już zapalone są ślubne pochodnie ,
Już kapłan stanął na stopniach ołtarza ;
Rodzice, krewni, znaiomi , przychodnie,
Błogosławieństwo daią , lud powtarza:
Żyycie szczęśliwi długowiecznie, zgodnie,
Niech was Opatrzność sowicie obdarza!
Żyy zacna paro: idź twych przodków śladem;
Jesteś iuż cnoty, bądź szczęścia przykładem.

Wszystkich są oczy na oblubienicę;
W tey sercu boiaźń z żałością osiadła ,
Okrył rumiany wstyd nadobne lice,
Mieni się, staie natychmiast wybladła:
W tém, gdy postrzegła przy sobie rodzice,
Rodzice miłe , do nóg im upadła ,
Ci błogosławią. Kapłan modły kończy,
I wiecznym węzłem prawe serca łączy.

Nie masz zupełney w życiu szczęśliwości,
Los wdzięczne chwile zaprawia goryczą ;
Miłe ogniwa wzaiemney miłości,
I te niefortun bywaią zdobyczą.
Wpośród okrzyków powszechney radości
Przynoszą posły władzę namiestniczą:
Przynoszą rozkaz króla i starszyzny,
Opuścić wszystko, a bronić oyczyzny.

Niespodziewanym wyrokiem strapieni ,
Wszyscy natychmiast wodza otaczaią ,
Wieścią okropną srodze przerażeni,
Na los tak srogi wszyscy narzekaią:
Żałość i boiaźń smutne twarze mieni ,
Echa żałosne głosy powtarzaią.
Zamilkły wdzięczney odgłosy muzyki,
Ustała radość , ustały okrzyki.

Anno z Ostroga! po twey piękney twarzy
Nagle wzruszone lecą łzy rzęsiste.
Miłość, co wdzięcznem ogniwem koiarzy,
I wiąże serca przez śluby wieczyste;
Smutne ci chwile w tém rozstaniu darzy,
Niebezpieczeństwa stawia oczywiste.
Dopiero wzięte tak słodkie ogniwa,
Los zbyt okrutny targa i rozrywa.

Równie boleie, lecz boleść zwycięża,
Ten , co twych żalów iedynym iest celem.
Bierze się nagle z pieszczot do oręża,
Z biesiady w bitwę, a z nieprzyiacielem
Jak póysé w zapasy, myśl dzielną natęża,
I zwierzchném postać okrasza weselem.
Czuie, co traci, lecz go cnota wzmaga,
Z niéy umysł mężny, z niéy prawa odwaga.

Nie los to zdarzył, lecz ten, który losem,
Bóg wszechmogący kieruie i włada.
Spieszy Chodkiewicz, gdzie woyny odgłosem
Truchleie trwożnych mieszkańców gromada:
Spieszy, a strasznym gdy pogroził ciosem,
Słodka w umysłach nadzieia osiada:
Wszystkich na niego obrócone oczy,
A żołnierz wodza wygląda ochoczy.

Tak, kiedy zbytnim żarem rozgorzały
Okrąg słoneczny promieniami strzéla,
Przeięta ziemia srogiemi upały,
Nadzieie żeńców, kłos zemdlony schyla;
Dżdżu pragną trawy, żeby orzeźwiały,
Dżdżu pragną ziołka, które czczość wysila;
Przychodzi, pora nastaie wesoła,
Krzepią się kłosy, i trawki i zioła.

Dzieło przedziwne kunsztu i natury,
Widać Kamieniec obronny zdaleka,
Wznoszą się twierdze nad skaliste góry;
Huczy w opokach zacieśniona rzeka,
Strzegą przystępu niedobyte mury,
I zamki w mocy stwierdzone od wieka.
Skopuł fatalny hardego pogaństwa,
Twierdza oyczyzny, zastęp Chrześciaństwa.

Skoro się zbliżył hetman pożądany,
Natychmiast działa ogromne zagrzmiały;
Drżą okolice, stokroć powtarzany
Odgłos nadbrzeżne podawaią skały:
Zwierz się po puszczach trwoży obłąkany,
W ciemne pieczary łanie uciekały.
Pasterze trwożni opuściwszy trzody,
Biegną przelękli po górach w zawody.

Stóycie! waszego obrońcy to hasło,
Waszto w te mieysca wybawiciel śpieszy:
Wzmaga ochotę iuż prawie wygasłą,
I trwożne mysli przelęknioney rzeszy.
Stóycie! bezpiecznie będzie stado pasło,
Wróćcie się, przyszedł ten, co was pocieszy.
Zgnębion niewierny będzie zęby zgrzytał,
Obrońca Polski Chodkiewicz zawitał.

Osierocona bolesném rozstaniem,
Nie słyszysz, Anno, okrzyków radosnych,
Płacz rzewny częstém przerywasz wzdychaniem,
A zamiast wdzięcznych wyrażeń miłosnych,
Napełniasz smutne mieysca narzekaniem,
Dni pędzisz w płaczu i w myslach żałosnych.
Mieni się twoia uroda przecudna,
Błąkasz się smutna, błąkasz się odludna.

Gdzie niski padół, lub zarośle ciemne;
Nayskrytsze w puszczach sprawuią zacisze:
Gdzie strumyk czyni mruczenia przyiemne,
A wiatr gałęźmi pomału kołysze,
Tam przyrzeczenia wspomina wzaiemne,
Na miękkiey korze tam ich pamięć pisze.
Wiatr się ucisza, strumyk słabiey brzęczy,
Podawcze echo gdy smutnie zaięczy.

Jeżeli wzniesie głos, milczą ptaszęta,
I smutnych pieśni, zda się, iż słuchaią:
Jeśli w milczeniu płyną iey momenta,
Kwilą żałośnie, i bolu dodaią.
Przeszła, ach! przeszła słodyczy ponęta!
Okropnym iękiem echa powtarzaią.
Wtém dzika cichość i smutek ponury,
Osiada puszcze, padoły i góry.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ IV.

TREŚĆ.

Stwòrca wszechmogący lituie się nad losem Polski. Zesłany od niego duch opiekuiący się tą krainą, wzmaga męstwo w wodzu i w woysku. Wyliczenie znakomitszych rycerzy i dowodców Polskich.

Gdzie szczęście żadney nie zna alternaty,
A coraz nową korzyścią bogaci;
Gdzie czas prędkiemi odmierzony laty,
Nietrwałą istność ostatecznie traci;
Gdzie ziemia pełznie, nikczemnieią światy,
I prochem wszystkie stworzone postaci;
Ten, co skinieniem, nieba, światy mnożył,
Tron swóy ogromny wieczyście położył.

Zródłu istności na niczém nie zbywa,
Sam sobie dosyć. Lecz dobroć bez miary
Na mdłe stworzenia hoynie się wyléwa,
I mimo podłość i liczne przywary,
Sprawca wszechmocny z swém dziełem przebywa.
Nayobfitszemi ubogaca dary,
Domieszcza chwały: widzą Stwórcę swego,
I wieczném pieniem wielbią Naywyższego.

W tey byli świętey wybrani zabawie,
Nagłém wzruszeniem gdy nieba zagrzmiały:
Padli na twarze, obumarli prawie,
Nie śmią wznieść oczu tam, gdzie wieczney chwały
Tron się unosił w wspaniałey postawie:
Duchy go skrzydły swemi zasłaniały,
Z stopni obłocznych wypadały gromy,
Zstrzęsły się nieba, świat zadrżał poziomy.

Pozwolił Stwórca, ażeby, co legli
Na straszny odgłos iego maiestatu,
W wieczystey prawdzie widocznie postrzegli,
Na co się mdłemu zanosiło światu.
Jak wierni iego zatrwożeni biegli
Przed okropnego błyskaniém bułatu.
Postrzegli, iako potęgą niezmierną
Chciał Osman zniszczyc Polskę prawowierną.

Głos wszechmogący, co nieba zadziwia,
Mieysca przenosi, i bezdenność głuszy;
Głos, który niszczy, i który ożywia,
Głos, co mocarstwa pognębia i kruszy,
Głos pański, co się bezbożnym sprzeciwia,
Głos pożądany uwielbioney duszy,
Dał się usłyszeć: boiaźnią przeięci,
Umilkli, trony, mocarstwa i święci.

Na rzewność płaczu pańskie względy padły,
Dał się przebłagać, iuż Polska szczęśliwa,
Już próżno grozi nieprzyiaciel zjadły:
Tam, kędy boża opieka przebywa,
Choćby naysroższe przygody zapadły,
Nie doymie onych zjadłość zapalczywa,
Nie doymie temu iad w złości obrzydły,
Kogo Pan trzyma pod swoiemi skrzydły.

Jak szumy wodne, wznoszą się wielbienia,
Wznoszą się dzięki duchów niezliczonych.
Odgłos powszechny chwały, dziękczynienia,
I Serafinów miłością strawionych,
I tych, co w straży trzymaią stworzenia,
Aniołów świętéy służbie poświęconych.
Ten, co rząd świata człowiekowi poddał,
W straż świętym swoim Aniołom go oddał.

Mało go mnieyszym zdziałał nad Anioły,
Gdy zmyślność z duchem zamknął w człeku razem,
Jemu dań winną oddały żywioły,
Zwierzęta poszły za iego rozkazem,
Dla niego ziemia okryła się zioły,
Znał świat, że boskim zaszczycon obrazem.
Nie chciał znać człowiek dumny, a ułomny,
Gdy Stwórcy swemu został wiarołomny.

Odtąd żywioły, i świat i zwierzęta,
Przeciw hardemu przestępcy powstały,
Ziemia w usłużney plenności przeklęta,
Przeklęte ręce, co ią uprawiały.
Uznał błąd człowiek. Dobroć niepoiętą
Wsparła, co zepsuł uczynek zuchwały:
I choć niegodnych chcąc wspomoc otwarcie,
Dała Anioły na radę i wsparcie.

Ten, co ma Polskę w nieustanney pieczy,
Stanął przed pańskim strasznym maiestatem:
„Stwórco naywyższy! rzekł, co zrządzasz rzeczy,
„I dobrotliwie zawiaduiesz światem;
„Któż się bez twego wsparcia ubezpieczy?
„Strwożona Polska, lud, król i z senatem,
„Nie w swoiey sile ufność kładą marną,
„Pod twoię świętą opiekę się garną.

„Ty, coś danego zwierzom na pożarcie
„Wyrwał proroka przez twego Anioła,
„Ty, coś Chaldeyski lud zgromił otwarcie,
„Gdy cię o pomoc Ezechiasz woła;
„Ty, coś mnie zsyłał na ich oycow wsparcie,
„Abym strzegł granic Polskich do okoła,
„Rozkaż i teraz.„ — Niebiosa zadrżały,
Prożby pokorne skutek otrzymały.

Jak myśl, duch zniknął, a w nagłym obrocie,
Po nad gwiaździste okręgi się wzbiia:
Nikną natychmiast w nieścignionym locie
Planety, słońca, światy, które miia.
Staie nad Polską w uprzeymey ochocie;
Nad Polską swoią, którey wiernie sprzyia.
Zakryty oczom stróż święty tam stawa,
Gdzie go hetman półki woyska rozeznawa.

Okrył swoim niebieskim puklerzem,
Czuie wódz w sercu radość niesłychaną,
Wzmaga w nim ufność, a boskiém przymierzem,
Stwierdza nadzieię skutku pożądaną.
Potém się stawił przed licznym żołnierzem,
Tchnął duchem męztwa; natychmiast wygraną
Rokuią wszyscy, a pomiędzy szyki
Słychać radosne przy wodzu okrzyki.

Wsiadł na koń dzielny; ten czuie, co nosi,
Zarżał wesoło, tchem ognistym pryska,
Rwie grunt kopytem, głos raźno podnosi:
A gdy pod obóz przysunął się zbliska,
Przybycie wodza okrzyk woyska głosi,
Brzmią radosnemi hasły stanowiska.
Słyszy Chodkiewicz, iak w męże obfite,
Dzielna go rzesza przyymuie i wita.

Tak, gdy doyrzałym plonem przyodziane
Obszerne łany przyiemnie żółcieią,
Sklnią się od słońca kłosy poschylane;
A kiedy miłe wietrzyki zawieią,
Chylą się, wznoszą, okiem nieprzeyrzane:
Buia blask wdzięczny, a miłą nadzieią
Wzmaga się oracz; w stokrotney zdobyczy
Już pewną korzyść pracy swoiey liczy.

Pierwszy na czele Lubomirski sławny,
Tyś pierwszy poczet wiódł twoich rodaków,
W tobie rod dzielnych Sieniawczyków dawny,
Odkwitł na nowo z zaszczytem Polaków:
Waleczny, czuły, ostrożny i sprawny,
Wiodł czoło woyska wybranych iunaków.
Sława dzieł twoich, co cię wiecznie zdobi,
Do dalszych zwycięztw wzmaga i sposobi.

Znać i z spoyrzenia krew w rycerze płodną,
Na czele swoich Sieniawski przybywa,
Wśród boiów niesie twarz wdzięczną, pogodną,
Rękę, co wielkie dzieła wykonywa:
Niesie i sławę mężnych przodków godną,
I na chwalebne czyny się zdobywa.
A co w przezacnych domach nie nowina,
Gdzie inni kończą, on stamtąd zaczyna.

Laty podeszły, lecz rzeski odwagą,
Tuż Zurawiński idzie z swym orszakiem,
Szacowną wieku ozdobny powagą,
I otoczony gronem wielorakiem;
Idzie, oyczyzny zagrzany zniewagą,
Pod hasłem wiary, i zbawienia znakiem;
Jemu oyczyzna zwierzyła w zakładzie
Los swóy, wodzowi przydaiąc ku radzie.

Wierny towarzysz, i trudów i rady,
Wierny Sobieski z pocztem okazałym,
Rodaków swemi zachęca przykłady,
A postępuiąc umysłem wspaniałym,
Idzie w ubite sławnych przodków ślady:
Tam zmierza, kędy laurem wiecznotrwałym
Cnota uwienczа pożądane blizny,
Tych, którzy życie kładą dla oyczyzny.

Spoyrzał na pola Chocimskie zdaleka,
Natychmiast wieszczym orzeźwiony duchem,
I choć wewnętrznych wzruszeń nie docieka,
Ani wyroków wiecznych zmysłnym uchem
Mógł słyszeć, przecięż w uiszczeniu czeka,
Czego nie powziął widzeniem i słuchem;
Choć wzruszeń nagłych miał przyczynę tayną,
Uczuł pociechę w sercu nadzwyczayną.

Głosto był boży, wyrok przewodniczy,
Co w sercu oyca z syna radość wznawiał:
Na tychże polach Jan zyska w zdobyczy
Tych, coś się na nie ty oycze wyprawiał.
Oycze szczęśliwy! z ciebie odziedziczy
Cnotę i męstwo, tu się będzie wsławiał.
Tu rycerz mężny obwiesci się znacznie,
Tu wódz szczęśliwy dzieła swoie zacznie.

Zienowicz zatém wiedzie półki swoie,
Zienowicz męztwem, radą znamienity,
Wesoł przywdziewa dla oyczyzny zbroie,
Za nim krwi zacney szacowne zaszczyty;
Sapieha mężnych prowadzi na boie;
Tyszkiewicz w zdatne przemysły obfity:
Umysłem równy, krwi złączeniem bliski,
Wiódł półk ozdobny, dzielny Czartoryski.

Jak pogodnego dnia rumiane zorze,
Gdy słońce pierwsze promienie rozwodzi,
Piękny Zawisza, w wdzięczney wieku porze,
Na czele raźney i udatney młodzi,
Równey i w męztwie, równey i w wyborze,
Z ozdobnym półkiem wspaniale wychodzi;
Za nim nadchodzą porządnemi szyki
Pod dzielnym wodzem śmiałe Lisowczyki.

Gdzie bystre wody Dniepr szumem spieniały,
Pomiędzy pola nieprzeyrzane toczy,
A zacieśniony nadbrzeżnemi skały,
Hucznemi spadki zagłusza i mroczy;
Stepów zdziczałych tłum pędzi zuchwały,
Tłum zdradny w wierze, lecz w boiu ochoczy.
Przed niemi starzec odważny i baczny,
Naypierwszy z wodzów iechał Sahaydaczny.

Tak, gdy się wszystkie woyska popisały,
Łączą się z niemi i te, co prowadził
Waleczny hetman: obóz okazały
Nad brzegi Dniestru bystrego osadził.
Daley, iak przebydź, i rzekę i skały,
Z gronem wybranem wodzów pilnie radził.
Tym czasem gońce wysłane znać dały,
Że się iuż woyska przeciwne zbliżały.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ V.

TREŚĆ.

Woyska Polskie przeprawuią się za Dniestr. Lubomirski oddaie buławę Chodkiewiczowi. Zbliżaią się Turcy. Chodkiewicz zagrzewa swoich. Stoczona bitwa.

Ty, coś z przepaści piekieł wyzioniona,
Na ziemny okrąg nieszczęśliwie padła;
Ty, co rwiesz dzieci z nędznych matek łona,
I osierocasz zgodne małżeństw stadła,
Głucha na ięki, płaczem niewzruszona,
Woyno okrutna, bezbożna, zaiadła!
Niesyta klęski, nędzą i ruiną,
Tobą narody, tobą państwa giną.

Groziłeś Polsce: ale co od wieka
Trzyma ią w straży dobrotliwie swoicy,
Bóg stróż niewinnych nad nią się opieka;
Pod iego skrzydły niewzruszona stoi.
Zgrzytay zębami, i szarp się zdaleka,
Próżnych się twoich zamachów nie boi.
Darmo się srożysz i rzucasz postrachy,
Większa moc pańska, niż twoie zamachy.

Gdzie szybkim pędem płytkie biegły łodzie,
I drżał przewoźnik w odmętach zdradliwych:
Wznoszą się trwałe pomosty na wodzie,
Dzieło przemysłu i prac nie leniwych,
A co nurt nagły działał ku przeszkodzie,
Wzdęty w zapędach groźnych i straszliwych,
Zwycięża praca: przez spienione wały,
Grzbiet dumney rzeki rycerze deptały.

Nie iuż grożący ostatecznym zgonem,
Na widok straszny mnogiego szeregu,
Jak Cezarowi po nad Rubikonem,
Smutny stał posąg oyczyzny na brzegu;
Stała oyczyzna chlubna wielkim plonem,
Chlubna w ochoczym dzieci swoich biegu:
Stanęła wolność, co ią szli ochronić,
Stanęła wiara, którą mieli bronić.

Na takie hasła, na takie widoki,
Orzeźwiał umysł mężny i wspaniały;
Wzbił się radosny okrzyk pod obłoki,
Ochoczym wrzaskiem okolice brzmiały,
A gdzie brzeg Dniestru wznosi się wysoki,
W porządnym szyku tam woyska zmierzały.
Oczekuiący na nieprzyiaciele,
Stanęli mężni, stanął wódz na czele.

Stanął, a który od Boga zesłany
Mieszkaniec niebios, co Polską opieka,
Swemi go skrzydły okrył, pożądany
Instynkt wzmógł wodza; tłum dzielny zdaleka
Większym nad ludzkość widokiem zagrzany,
Z uszanowaniem wodza swego czeka.
Ten się przybliża, a z wspaniałey twarzy,
Jak płomień serca rozniecа i żarzy.

Wpośrod okrzykow, któremi witały
Złączone woyska wodza walecznego,
Którego ręce do tych czas dzierżały
Losy oyczyste; wśrod półku mężnego
Szedł Lubomirski, postacią wspaniały:
I gdy się zbliżył do wodza samego,
Na znak, że mu się w władzę z woyskiem poddał,
Tę, co niosł w ręku, buławę mu oddał.

Bierze Chodkiewicz, na boie ochoczy,
Bierze znak władzy z zwykłém dziękczynieniem:
W tém, kiedy w ręku swych buławę zoczy,
Niezwykłém zaraz wzruszon rozrzewnieniem,
Łzami się smutne napełniły oczy,
Żal powtórzoném obwieścił westchnieniem:
W tym znaku, co miał, rządu naywyższego,
Poznał łup drogi przyiaciela swego.

Tento był niegdyś, co w sławie, honorze,
Hetman waleczny, piastował i nosił;
Ten był, co w szczęścia i tryumfów porze,
Zawzdy zwycięztwa rokował i głosił;
Ten był nakoniec w nieszczęsney Cecorze,
Co ostatecznie Żołkiewski podnosił;
Ten znak Chodkiewicz w ręku swoich zoczył,
Co się krwią swego piastownika zbroczył.

Rzekł Lubomirski po krótkiém milczeniu:
„Ten znak oyczyzna w rękach twoich składa.
„Polski i Litwy masz woyska w dzierżeniu,
„Wszystkiemi wzaiem cnota z męstwem włada.
„Nie pragną płochych różnic w prowadzeniu,
„Miłość oyczyzny o pierwszość nie bada.
„Pod znakiem Orła, czyli pod Pogonią,
„Równi, bo bracia, wspolney matki bronią.

Jak groźny obłok, co ulewę nosi,
A pełen grzmotu i straszliwey tuczy,
Coraz się srożey wzmaga i podnosi,
Coraz okropniéy błyśnie i zahuczy;
Tak mnogość tłumów niewiernych się głosi.
Niezliczonemi wrzaski echo mruczy,
Drżą okolice pod niezmierną zgraią,
Gęste tumany zewsząd się wzbiiaią.

Osiada tuman: natychmiast orszaki
Woysk niezliczonych oglądać się dały,
Swietne chorągwie, proporce i znaki,
Pola, niziny, góry przykrywały.
Sklnią się zdaleka zbroie i szyszaki,
Blask się odbiia zewsząd okazały.
Góry, pagórki i pola i puszcze
Pokryły, okiem nieprzeyrzane tłuszcze.

Państw wielorakich narody żebrane,
Odmienne życiem, mową, obyczaiem,
W jednę się mnogość zeszły zawołane,
W jednę potęgę spoiły się wzaiem.
W pewney nadziei kładł Osman wygrane,
Już się nad polskim pastwił dumny kraiem.
Stał widok wielki, tylu mocarstw wspólnych,
Widok straszliwy, — ale nie dla wolnych.

Wolności! którey dobra nie docieka,
Gmin iarzmu zwykły, nikczemny i podły,
Cecho dusz wielkich! ozdobo człowieka!
Strumieniu, cnoty zaszczycony źrodły!
Tyś tarczą twoich Polaków od wieka,
Z ciebie się pasmem szczęścia nasze wiodły.
Większaś nad przemoc; a kto cicbie godny,
Pokruszył iarzmo; albo padł swobodny.

Nie mnostwem dumne, ani blaskiem świetne,
Stanęły w szykach prawowierne roty:
O własne życie bynaymniey nieskrzętne,
Hasłem oyczyzny wzmożone i cnoty.
Stanęły woyska na dzieła pamiętne,
Pełne waleczney do boiu ochoty.
Wódz widząc na śmierć, lub tryumf gotowe;
Taką natychmiast miał do nich przemowę:

„Tu pole, bracia, oddać, cośmy winni
„Bogu, oyczyźnie i potomkom naszym;
„Tu plac, gdzie światu całemu uczynni,
„Obrońcy wiary, w męztwie teraz waszym
„Całość narodów; niech się trwożą inni,
„Niechay drżą podli, my się nie zastraszym;
„Pokażmy światu przez chwalebne blizny,
„Co może miłość wiary i oyczyzny.

„Gdzie cnota każe, nie trzeba słow wiela:
„Nie mówić, bracia, lecz działać przystoi.
„Idźmy z ochotą na nieprzyiaciela,
„Kto w Bogu ufa, śmierci się nie boi.
„Oyczyzno! którey wzgląd syny ośmiela,
„Poznasz, odrodni iesteśmy, czy twoi:
„Kto Polak! za mną.„ Rzekł: a w mgnieniu oka,
Padł na niewiernych, iak piorun z obłoka.

Co impet zdziałał wówczas zapalczywy,
Któreż to pióro określi wyrazem?
Swist strzał, blask mieczów, nastąpił straszliwy;
Wrzaski okropne powstały zarazem,
Powyprężane brzęknęły cięciwy,
Stal szczęka płytkiém ujęta żelazem.
Zjadłość niewiernych dodaie ochoty,
Cnota i honor wzmaga polskie roty.

Wsparły się woyska zapalczywe zbliska,
Mimo różnicę mnogości niezmierną;
Nie ieden oszczep zdruzgotany pryska,
A krwią się ziemia rumieni niewierną;
Niezwyciężonym wodz orężem błyska,
Wzmaga przykładem rzeszę prawowierną,
Uchodzi z pola bisurmańska dzicza,
Na wstęp rażący męstwa Chodkiewicza.

Okrzyk radosny po smutku nastąpił,
Spoyrzał na swoich pan pełen litości;
Nigdy on wiernym pomocy nie skąpił;
I chociaż przewlokł przyczynę radości,
Dał ią w dwoynasob temu, co nie wątpił,
A w jego wsparciu kładł swoie ufności;
Nie zginął, choć się los twardy nasrożył,
Kto w Bogu swoię nadzieię położył.

Wpośrod tryumfów wieści się rozniosły,
Że się Władysław z posiłki przybliża:
Syna Zygmunta chęci żywe niosły
Gromić świętego nieprzyiacioł krzyża.
Naprzeciw niemu wyznaczone posły,
Hetman się z woyskiém czcią winną uniża.
Wysłani, woyska żądaniem niezmiernym,
Dzielny Sobieski z Zorawińskim wiernym.

Wysłani, aby w serca rozrzewnieniu
Uprzeyme chęci braci oświadczali,
I w krwi monarchy swoiego uczczeniu
Miłość poddanych wierną oznaczali:
Ku panuiących zawzdy pokoleniu
Sercem się nasi oycowie skłaniali.
A choć ie prawo wraz z innemi równa,
Krew królow zawsze Polakom szacowna.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ VI.

TREŚĆ.

Na odgłos ciągnącego Władysława królewica, wysłani naprzeciw niemu Sobieski i Żorawiński. Ciemną nocą zaskoczeni w puszczy, przychodzą do domku pustelnika, który cieszy ich nadzieią, i swego życia przypadki im opowiada.

Błogosławieństwo wziąwszy u ołtarza,
Posłów z obozu wódz w drogę wypuszcza:
Idźcie szczęśliwi, rzekł im; toż powtarza
Mężnych rycerzów zgromadzona tłuszcza.
Jadą, a droga w tę się stronę zdarza,
Gęstemi drzewy gdzie okryta puszcza:
Gdzie się więc wznosił las ciemno zarosły,
Tam się natychmiast udawaią posły.

Już blask ostatni słoneczne promienie
Po gór wierzchołkach słabo wydawały;
Już dzień ustawał, a pomroczne cienie
Nieznacznym wstępem ziemię okrywały;
Las coraz gęstszy i głuche milczenie
Okropność dzikim zaroślom dawały.
Zniknęła pora światłości przyiemna,
Zagasły zorza, noc powstała ciemna.

Błądzą posępną przerażeni ciszą,
Droga się coraz mylnieysza wydaie,
Szum zdala w lesie powtorzony słyszą,
Co z wichry nagle wzrasta i ustaie;
Drzew się wierzchołki pomału kołyszą,
A liść szelestem łoskotu dodaie;
Potoki ze skał spadaiące mruczą,
Nocne potwory, i wyią i huczą.

W tém się światełko wśród gęstwi mignęło,
W tamtę natychmiast udali się stronę;
Już wiele godzin było upłynęło,
Jak ich nadzieie były ułudzone,
Wesele zatém ich serce obięło;
Że znaydą przecięż spoczynek, ochronę.
Jeden drugiego w zapędzie wyściga
Do blasku światła, co się coraz miga.

Rzedniała ciemność, a dzień w tey był porze,
Kiedy się miłém świtaniem zaczyna,
Już słabo błyszczeć poczynały zorze,
I wschodu wdzięczna zbliżała godzina,
Już gwiazdy śkniące zapadały w morze,
Gdy się przyiemna odkryła dolina.
Strumyk ią wąski krętym biegiem dzielił,
A słuch roskoszném mruczeniem weselił.

Słodkiém śpiewaniem ptaszęta rozliczne,
Wschodzące zorza, co żywo witały,
A na przemiany echa okoliczne
Przewlokłym iękiem pieśni powtarzały.
Okryła rosa dęby niebotyczne,
Kwiaty się śklniącym ciężarem zginały.
Powabna świeżość wzmogła zapach miły,
Którym się z rosą kwiaty napoiły.

Wybornym znagła uięci widokiem,
Nienasycone pasli wdzięcznie oczy:
A skorym coraz postępuiąc krokiem,
Kiedy Sobieski na stronę wyboczy:
Wpośrod gęstwiny nad krętym potokiem,
Tam, kędy bystre wody swoie toczy,
Postrzegł lepiankę w ukrytey zaciszy:
Zbliżył się, i głos śpiewania usłyszy.

Ciekawém okiem szczupłość domku mierzy,
Zbliża się coraz do tego mieszkania,
Ledwo swoiemu w tém słuchowi wierzy,
Tak wdzięczne były, co słyszał śpiewania.
We drzwi nakoniec pomału uderzy.
W tém słyszy dziwny sposób przywitania.
„Przystąp Sobieski!„ gdy padł na kolana,
Głos się powtórzył: „Przystąp w imie Pana.„

Drzwi się otwarły, a starzec zgrzybiały
Podniósł go z ziemi, i mile przywitał.
Powstał Sobieski na poły zmartwiały,
O Żorawińskim zatém się go pytał.
Ten wszedł; przemówić gdy nie mógł zdumiały,
Wraz z swym kompanem za nogi go chwytał.
„Nie bóy się, rzekł mu starzec znamienity;
„Powstań, chwal Boga; iam człowiek, iak i ty.

„Czuwała na was, rzekł im, dzika rzesza,
„Wiadomi, żeście w drogę się wybrali:
„Lecz Bóg, niewiernych co zamysły miesza,
„Tak chciał, aby się przeciwnie udali.
„Na swoię zgubę nieprawy pośpiesza;
„Już w ręce naszych zbóycy się dostali.
„Was Bóg ochronił z nieprzyiaciół ręki,
„Oddaycie winne pokłony i dzięki.„

Padł na kolana: przelękli i zbladli,
Korząc się Panu za iego obronę,
Razem Sobieski z Żorawińskim padli.
A gdy modlitwy były zakończone,
Z pokorą starca świętego zagadli;
Jaką otuchę kładzie na Koronę.
„Bóg wie, co czyni, pustelnik im rzecze:
„Słabe, nikczemne zabiegi człowiecze.

„Skłońmy przed strasznym tronem nasze twarze,
„Xięga wyroków tam iest położona.
„Prochem są w oczach naywyższych mocarze,
„Jak wiatr źdźbłem miota, tak dumnych pokona;
„Za grzechy oyców, często syny karze;
„Lecz litość iego wielka, nieskończona.
„Pan miłosierny, wie o swoiéy rzeszy;
„Skarał, zasmucił; wesprze i pocieszy.

„Przeydzie ta burza; a iak wiatr poziomy
„Sladu po sobie nawet nie zostawi.
„Nastaną inne i wichry i gromy:
„I z tych nas wyrwie, i z tych nas wybawi.
„Przyydzie naygorsza; gdy podstęp łakomy,
„Nayszacownieyszych zaszczytów pozbawi.
„Nie traćmy serca, a ufaymy w Panu,
„Potrafi wrócić do pierwszego stanu.

„Wróci — „wtém umilkł. A słodka osiada
Nadzieia w sercach, na to objawianie.
Wtém Żorawiński ze czcią winną bada:
Jak dawno obrał na puszczy mieszkanie?
„Lat iuż sześćdziesiąt, starzec odpowiada,
„Jak mnie tu trzyma pańskie zawołanie.
„Przebiegł czas spory: choćby trwał naydłużéy,
„Wiek iest momentem, gdy kto Bogu służy.

„Był czas, gdy młodość płocha mnie uwiodła,
„I do światowéy wabiła ponęty,
„Czerpałem gorycz z nieprawego źródła,
„Zmyślnemi tylko powaby uięty.
„Próżna nadzieia chęci płoche zwiodła.
„Lecz Bóg w dobroci swoiéy niepoięty
„Otworzył oczy: poznałem czczość rzeczy,
„Poznałem, w czém stan szczęśliwy człowieczy.

„Tą, którą teraz wy idziecie drogą,
„I iam szedł niegdyś dla miłéy oyczyzny,
„I iam doznawał, iak woyna iest srogą,
„Odniósłem nie raz, i szwanki i blizny,
„Miło mi wspomnieć, iak gardziłem trwogą;
„A w sławie zacnéy szukaiąc spuścizny,
„Nie dbałem na śmierć; bo nie dbać się godzi,
„Kiedy o wiarę i oyczyznę chodzi.

„Byłem z Tarnowskim owym zawołanym
„Pod Obertynem, gdy gromił Wołoszą.
„Byłem, gdy hordom Tatarskim zebranym,
„Co się rabunki i gwałtem panoszą;
„Odbierał Jassyr, a w stepy zagnanym,
„Tam kędy zdobycz swéy drapieży znoszą,
„Przebywszy Budziak, Krym i Zaporoże;
„Dał czuć, co szabla Polska zdziałać może.

„Gdy ów Ostrogski Konstantyn waleczny,
„Pod Orszą hardość Moskwicina znękał;
„Patrzałem na to, co niegdyś bezpieczny,
„Dumny swą siłą, kaźni się nie lękał,
„Poznał naówczas hańbę i wstyd wieczny,
„Kiedy pod iarzmem zwyciężony klękał.
„Wdzięcznym widokiem oczy moie pasłem,
„Kiedy był zgromion Konstantyna hasłem.

„Odtąd w téy dzikiéy pustyni zamknięty,
„Skończyłem błędne marności podróże,
„Ani iuż patrzę na świata odmęty;
„Lepszą mam służbę, kiedy Bogu służę.
„Smierć się przybliża skoremi momenty,
„Nie bawiąc, oczy wieczyście zamrużę.
„Ostatnie iednak te słowa wyrzekę;
„Panie! weź Polskę pod twoię opiekę!„

Rozrzewnił starzec tych, co go słuchali,
Sam też wylewał łzy hoynym strumieniem,
Resztę dnia w wdzięcznych mowach przepędzali.
Wzmożeni zatém miernem zasileniem,
Gdy się podróżni do spoczynku brali,
Starzec ich świętém żegnał pozdrowieniem;
A iak miał zwyczay, nim poszedł na łoże,
Chodząc po puszczy, śpiewał chwały boże.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ VII.

TREŚĆ.

Turcy z liczném woyskiem przypuszczaią szturm do okopów. Zawisza, iuż prawie przemagaiących, odpiera. Zabiia w boiu poiedynkowym Karakasa, iednego z dowodców Tureckich, a sam z boku od Husseyna strzałą przeszyty. Zal w obozie Polskim po iego zgonie.

Wdzięczne iuż zorza wschodzić poczynały,
Gdy się tłum zbroynych pokazał zdaleka;
Wstąpił Chodkiewicz na obronne wały,
A gdy obrotów przeciwnych docieka,
Chrapliwy odgłos trąby wydawały,
Żołnierz się kupi i na hasło czeka,
Srarsi ie wiodą na wały i szańce,
A wtém przybyły śpiegi i posłańce.

Głoszą: że Osman z niezliczoną zgraią
Coraz się bliżéy pod obóz przymyka;
Wszyscy natychmiast wodza otaczaią,
A na rzeźkiego czele ochotnika
Stawa Zawisza: ochotą pałaią,
Zgromić na piérwszym wstępie przeciwnika.
Chwalił Chodkiewicz ochotę wspaniałą,
Wstrzymać ią iednak w téy porze się zdało.

Słychać dźwięk muzyk, a wrzawy hałasów,
Uszy okropném wyciem przerażały:
Odgłos trąb, kotłów, surm i tułąmbasow,
Zaiadłéy tłuszczy pomnażał zapały.
Echa z pomiędzy padołów i lasów,
Stokrotnym iękiem głosy powtarzały.
Bluźnili, Panie! święte imie twoie,
Dumni potęgą, kiedy szli na boie.

Bóg, co się krnąbrnéy hardości sprzeciwia,
Pokornych szczęsnym co wzmaga wyrokiem;
Bóg, który wierne sługi uszczęśliwia,
Raczył łaskawym rzucić na nie okiem.
Już ie niezmierność tłumów nie zadziwia,
Nieustraszonym szli na odpór krokiem.
Chodkiewicz piérwszy, a za nim w też tropy
Młodzież, starszyzna, biegli na okopy.

Gdy ku obronie woyska się zebrały,
I każdy stanął, gdzie mu poruczono,
Grzmotnym się hukiem działa odezwały,
Bomby, kartacze razem wypuszczono.
Szedł śmiało w ogień Bisurman zuchwały,
Wybrane Spahów i Janczarów grono.
Ledwo widziani przed gęstą kurzawą,
Pod same szańce cisnęli się żwawo.

Tam gdzie Sapieha trzymał mężne roty,
Naypierwszy attak, nayżwawsze spotkanie;
Sam Osman swoim dodawał ochoty,
Lecieli oślep na iego wołanie;
Niezmierne działa wydawały grzmoty,
Równe z obozu było odstrzelanie.
Zadrżała ziemia krzyki straszliwemi,
Skryło się słońce przed dymy gęstemi.

Już przystawione do szańców drabiny,
Fossy głębokie iuż przeprawom zdolne,
Już zewsząd widać zdziałane ruiny,
Od armat baszty słabieią okolne.
Broni Sapieha, sławny swemi czyny,
Męstwo i rospacz wonczas zobopolne.
A punkt honoru, wstyd bitwy przegranéy
Jadem niezwykłym srożył Bisurmany.

Już Mahometa proporzec ozdobny
Blisko się wierzchu okopów unosił,
A odpór w słabych mieyscach mniéy sposobny
Wygraną woyskom niewiernym ogłosił.
Skoczył na odsiecz Zawisza nadobny,
Niewiernych znaki iuż tkwiące poznosił:
Za nim odwagą i dzielnością znaczny,
Z Zadnieprskim hufcem mężny Sahaydaczny.

Wsparli w pierwiastkach nadto zaufanych,
Zmienił się tryumf i radosne krzyki,
Jęk z srogich ciosów dzielnie zadawanych,
Wydała dzicza okropnemi ryki;
Na nieprzyiaciół z hańbą odegnanych
Padli z stanowisk swoich Lisowczyki.
Cofa się zgraia na poboiowiska,
A miecz zwycięzki nad karki im błyska.

Mężnym zapałem wszystek rozżarzony,
Sciga Zawisza pierzchaiącą zgraią:
Wyrwał wśród półków sztandar podniesiony,
Oczy mu ogniem iaskrawym pałaią.
Smierć mieczem mioła, a na wszystkie strony
Niewiernych tłumy zaięte padaią.
Strach obiął serca, a owi zuchwali
Sromotnym pędem z boiu uciekali.

Na wrzask okropny uchodzącey tłuszcze,
Karakas mężny wywiódł hufce swoie,
Co na odwodzie stały, tam gdzie puszczę;
A świeżym ludem wzmagaiący boie,
Krzyknął: „Żadnemu z zdrayców nie przepuszczę,
„Krwią się nasycę, lub śmiercią ukoię.
„Kogo nieprawa śmiałość ubezpiecza,
„Niech dozna, iakie cięcie mego miecza.

„Dumny pohańcze! ozwał się Zawisza;
„Nie takich nasi gromili mocarze:
„Znaydziesz każdego z moich towarzysza,
„Co twoię hardość zgnębi i ukarze.„
Z obustron zatém wrzawa się ucisza,
Oni zaś w dalszym nie bawiąc poswarze,
Zwróciwszy końmi, ku dolinie bliskiéy,
Rzucili na się hartowne pociski.

Szybkiém schyleniem ustrzegł się od grotu
Pięlny Zawisza, i raźny i hoży:
A nagłym skokiem rzeskiego obrotu,
Tnie w kark pohańca i trupem położy;
Padł, a chrzęst zbroie podobny do grzmotu
Zdziczałe tłumy, gdy razi i trwoży;
Hussein, co na bóy ku Zawiszy śpieszył,
Z boku go strzałą iadowitą przeszył.

Jako kwiat polny, co mu rosa sprzyia,
Gdy żywą farbą wdzięcznie pasie oczy,
Podcięty kosą zwiędłe kolki zwiia;
Tak grot śmiertelny słabi go i mroczy,
Na pierś śnieżystą mdła skłania się szyia.
Padł śmierci łupem młodzieniec ochoczy.
Rumiane lice gasną i drętwieią,
Usta, przyiemne uśmiechem, sinieią.

Kto żal, kto rozpacz przytomnych opisze,
Na tak okropne zbiegłych widowisko?
Przypadli tłumem wierni towarzysze,
A zwłoki w puszczą gdy zaniesli bliską,
Tam ie w posępną złożyli zaciszę.
Sami zaś biegli na pobojowisko
Mścić się nareście pierzchaiącéy rzeszy,
Co trwożna do swych stanowisk się śpieszy.

Zapłakał Weyher, kiedy się dowiedział
O nieszczęśliwéy młodzieńca utracie:
Ani się dłużéy w okopach osiedział;
Ale o msciwéy myślący zapłacie,
Wypadł w tłum dziki, który coraz rzedział.
Więc w pożądanéy nasi alternacie
Gromią niewiernych, a na wszystkie strony
Obfitych zwycięztw odbieraią plony.

Wysłał Chodkiewicz, aby hamowali
Starsi żołnierza impet zbyt rozjadły.
Więc się zwycięzcy nazad powracali,
I mężne hufce, skąd wyszły, osiadły.
Bogu cześć winną wszyscy oddawali.
A gdy iuż nocne ciemności zapadły,
Szli na spoczynek, lecz im nie był miły,
Zwłoki Zawiszy gdy w obóz przybyły.

Gmin rozmaity, żołnierze i wodze
Wyszli naprzeciw w żałosnéy postaci;
Żal ciężki wszystkich dotykał zbyt srodze,
Ale naywiększy był iego współbraci.
Grono młodzieńców stanęło na drodze,
Grono młodzieńców, co swóy zaszczyt traci.
Płakali rzewnie na pierwiastki smutne,
Co losy nagle zdziałały okrutne.

Szacowne zwłoki krył całun bogaty.
Gdy na śmiertelne włożono ie mary,
Młodzieńcy drogę uścielali kwiaty,
A pod ozdobne gdy wniesion kotary,
Płacz rzewny wszystkich głosił wielkość straty:
Płakał go równie, i młody i stary.
Chodkiewicz tłumiąc żal serca głęboki,
Tak mówił, patrząc na szacowne zwłoki:

„Dzielnością, cnotą i gorliwą wiarą,
„Wszystkiemi zgoła dary ozdobiony,
„Młodzieńcze, żadną nieskażon przywarą!
„Jużeś w przybytkach bożych umieszczony:
„Oyczyzny miléy wyborna ofiaro!
„Patrz na żal twoich, płacz nieutulony;
„Niewczesnie zgasłeś, a pamięć twa miła,
„Wszystkich nas ciężkim żalem rozrzewniła.

„Stanąłeś teraz iuż w porcie szczęśliwym,
„Doszedłeś mety po krótkiéy przeprawie;
„Proś Boga, niech nam będzie miłościwym,
„Na twą oyczyznę niech spoyrzy łaskawie.
„Nasza rzecz mścić się mieczem zapalczywym:
„Dogodzim żalom, dogodzim i sławie.
„Przysięźmy przez tén przykład, który chwalim,
„Że iego zemścim; kray, wolność ocalim.„

Rzekł, a natychmiast powstały okrzyki.
Jeden głos, iedno hasło wszystkich było;
Szerzył się, wzmagał, a pomiędzy szyki
Hasło wspaniałe coraz się mnożyło.
Na stanowiska poszły woiowniki;
Już też ciemnością niebo się zakryło.
Namiot tymczasem ozdobiwszy wieńcy,
Przy zwłokach smutni zostali młodzeńcy.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ VIII.

TREŚĆ.

Osman dzielny znalazłszy odpór, rozjada się ze złości. Omar czarnoxiężnik obiecuie mu swemi sztuki wygraną, i wzywa na pomoc piekła. Skinder i Hussein, nie w zabobonach, lecz w męztwie każą pokładać zwycięstwo. Chodkiewicza przezorność.

Im więcey w mocy nadziei położył,
Dumną potęgą Osman zaufany,
Tém się zjadliwiéy zawziął i nasrożył,
W zuchwałych myślach swoich oszukany.
Nową natychmiast radę baszów złożył,
Jakby pognębić i znieść Chrześciiany.
Zeszli się wszyscy skupieni do razu,
Na straszny wyrok tyrana rozkazu.

Różne proiekta były roztrząsane;
Wtém ieden z rady Osmanowi rzecze:
„Pewną mieć będziesz, Padyszo, wygranę,
„Żaden przed mieczem twoim nie uciecze;
„Niech stanie Omar, ten sprawi odmianę,
„Ten przyszłość dalszych powodzeń dociecze.
„A czarnoxiężkie gdy pocznie zaklęcia,
„Zmiesza niewiernych dumne przedsięwzięcia.

Stanął natychmiast Omar zawołany,
Stanął wsród rady za pana rozkazem,
Obiecał zgubić wszystkie Chrześciiany,
Zniszczyć do szczętu ogniem i żelazem.
„Poznasz, o panie! rzekł, szczęsne odmiany,
„Oddam w zwycięzkie ręce wszystkich razem,
„Żywych, czy martwych, w jakiéy chcesz postawie,
„U stopni tronu twoiego postawię. „

Tam, gdzie się ciągła rozległa dolina,
A przez nię strumień czyste wody toczy,
Las się zdaleka podnosić zaczyna,
Wybuiałemi drzewy dziwi oczy:
Nazwisko iego dawne Bukowina,
Cieńmi zarośli wieczystemi mroczy.
Dęby stuletnie, i buki i iodły,
Ledwo doyrzane wierzchołki wywiodły.

Sławna ta puszcza kleską niegdyś naszą,
Gdy za Olbrachta w niéy rycerze legli;
Odtąd poczwary okropne tam straszą,
Co ie strwożeni mieszkańcy postrzegli.
Pasterze trzody wiodący na paszą,
Nie raz ich, strachem przeięci, odbiegli.
Nie raz grom huczny i wrzask iakby tłuszczy,
Okropne echo nosiły po puszczy.

Słychać tam wycia, ryki przeraźliwe,
Okropnym wrzaskiem co trwożą słyszących:
Nie raz, iak woyska krzyki zapalczywe,
Chrzęst zbróy, szczęk mieczów wydawały śklnią-(cych.
Znagła pożary wznoszą się straszliwe;
A wśród płomieni dębów pałaiących,
Zbyt okropnemi naieżone wzory,
Snuią się sprosne larwy i potwory.

Wieczysto trwałym mchem zewsząd okryte
Gęste konary zasępiaią drzewa:
Żadne tam nie iest w owoc, w kwiat obfite,
Liść ie ponuro zwiędły przyodziewa.
Krzewią się w cieniach zielska iadowite,
W okrąg iezioro bagniste oblewa.
A wśród zgęstwiałych wód oparzeliska,
Głucho bełkocząc, zdróy mętny wytryska.

Zefir przyiemny tym mieyscom nie sprzyia,
Ani go słońca promienie weselą;
Mgła zaraźliwa zwierzęta zabiia,
Ptaki tam swoich gniazdeczek nie ścielą.
Z trwogą podróżny Bukowinę miia;
A ieśli którzy tam wnisdź się ośmielą,
Gdy w głębią ciemną puścić się pokuszą,
Wpół obumarli uciekać z niéy muszą.

Wszedł w nię bez trwogi niezbożnik zuchwały,
Wszedł Omar w godne swych zbrodni siedlisko.
Srogim go rykiem poczwary witały,
Miłe zaiadłym oczom widowisko.
Zewsząd się larwy okropne skupiały:
Lecz gdy zakazał przystępować blisko,
Pierzchnęły nagle, i zniknęły razem,
Za powtórzonym Omara rozkazem.

Przyszedł na mieysca, gdzie spadek pochyły
W nayokropnieysze zarośle prowadził:
Gdzie zjadłe węże i żmiie się kryły,
Tam czarnoxięzkie narzędzie osadził,
I kopiąc tarniem zarosłe mogiły,
Zbótwiałe kości na stosy gromadził.
A gdy iuż dzieło rozpoczynać myślił,
Cyrkuł fatalny na ziemi okryślił.

Wszedł weń; natychmiast zaklęcia straszliwe
Okropnym głosem potrzykroć gdy czyni,
Wyzionął bluźnierstw szkarady zelżywe;
A gdy ie coraz mnoży i przyczyni,
Szum głuchy powstał, ięki przeraźliwe
Dały się słyszeć z pobliskiéy iaskini.
Dopiero z trzaskiem, iąkoby po gromie,
Duchy piekielne stanęły widomie.

W niezbożney zatém swych guślarstw osnowie
Zniewolił czarty barbarzyniec wściekły,
I tyle wymógł w taiemney rozmowie,
Że mu swą pomoc ochotnie przyrzekły.
Więc zaufany w tém, co dały, słowie,
Wypuścił z zaklęć: natychmiast uciekły.
On zaś, by mysli strapione pocieszył,
Z dobrą otuchą do Osmana śpieszył.

Zastał go z swemi zamkniętego w radzie;
Baszow go pierwszych otaczało grono.
Dał znać, iż tryumf przynosi w zakładzie,
Zaraz go w namiot cesarski wpuszczono.
Więc rzecz przełożył poważney gromadzie:
I gdy kunszt dzielny powszechnie chwalono,
Powstał z swoiego mieysca Skinder śmiały,
I przerwał zbytnie guślarza pochwały.

„Odpuść, Cesarzu, rzekł, niezwyciężony!
„Niegodne ciebie, że przerywam mowy:
„Nie temi kunszty wzmacniaią się trony,
„Dziełmi się państwa wznoszą, a nie słowy;
„Gardzi podłemi męstwo zabobony,
„Masz w nas, o panie, posiłek gotowy:
„Jeżeli dzielność klęsk przeszłych nie zmaże,
„Wspaniała rozpacz wszystkiego dokaże.„

Toż mowił Hussein, nie dawno przybyły,
Hussein wielkiego namiestnik Bagdatu:
Tam się ogromne hufce gromadziły,
Od Perskich granic, i od Eufratu;
Rzekł: „Złe sposoby takie, coby ćmiły
„Blask niezmazany twego maiestatu.
„Niech trwożni czynią guślarskie ofiary,
„Sława i honor, te są mężnych czary.„

Nim odszedł Osman z górnego dywanu,
Pochwalił swoich ochotę wspaniałą:
A zaś każdemu, według iego stanu,
Zlecił, co czynić napotém przystało.
Niskim pokłonem oddali cześć panu:
A kiedy się iuż ku zmierzchu zbierało,
Wprzod go obfitym obdarzywszy darem,
Sam na ustroniu zamknął się z Omarem.

Chodkiewicz równie przezorny i czuły,
Obchodził obóz, szańce i namioty,
Skrzętnie poprawiał, gdzie się twierdze psuły,
Dociekał, iakie przeciwnych obroty.
Różne mu w myśli proiekta się snuły:
A pełen zawzdy waleczney ochoty,
Na nowy zastęp, i zwycięzkie boie,
Natężał pilnie wszystkie myśli swoie.

Tak żeglarz czuły, gdy do portu zmierza
Po ciężkiey burzy, którą iuż wytrzymał,
Chociaż szturm srogi coraz się uśmierza,
Choć wiatr ustaie, co mu żagle wzdymał;
Przecięż on zdradney ciszy nie dowierza.
A spracowany gdy sternik zadrzymał,
Sam żagle wznosi, a stéru krawędzi
Jąwszy się, czuwa, gdzie wiatr okręt pędzi.

Jak Zefir miły, gdy srogie upały
Zbyt rozżarzone śle słońce promieniem;
Tak wieści wdzięczne wszystkich zasilały,
Władysławowym ciesząc przybliżeniem:
Coraz się bardziey w obozie wzmagały,
I coraz żywszém żądane pragnieniem:
Nasycił wkrótce dowod oczywisty,
Gdy pożądane wodz odebrał listy.

Z tych się naówczas ieszcze dowiedzieli,
Za Władysławem, iż sam Zygmunt śpieszy;
Monarchę swego iż będą widzieli,
Wszystkich nadzieia pożądana cieszy,
I czego ledwo spodziewać się śmieli,
Z nim ciągnął wybor narodowey rzeszy.
Za wszystkich bowiem stanów zezwoleniem,
Król z pospolitém nadchodził ruszeniem.

Ta iest ostatnia nadzieia oyczyzny,
Gdy los fatalny pogrozi ruiną:
Kupią się wszyscy na chwalebne blizny,
Obrony kraiu wzbudzeni przyczyną.
Sam król na czele z wyborem starszyzny,
Bronią walecznie, lub chwalebnie giną.
A gdy ochotne roty w pole wiodą,
Sława i wolność iest dla nich nadgrodą.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ IX.

TREŚĆ.

Władysław królewic nadciąga z woyskiem. Wysłany od niego do Chodkiewicza Zawisza, spotyka zwłoki syna z pogrzebnym obrządkiem niesione. Rospacz starca. Pustelnik go cieszy. Władysław staie w obozie. Bitwa przerwana ciemnością, którą Omar sprawił.

Spieszył na kraiu swoiego obronę
Władysław, w zacne iuż wprawiony dzieła.
Spieszył; a sławą myśli rozżarzone
Pomoc oyczyzny gorliwiey uięła:
Patrzył na pole męztwu otworzone,
Gdzie się zwycięzka korzyść rozpoczęła:
Przynaglał kroki, chcąc przed mężnym szykiem
Czynów chwalebnych zostać uczestnikiem.

Już tych przyiemnych okolic dochodził,
Gdzie bystrym biegiem Dniestr szumiący płynie,
A co swe nurty szeroko rozwodził,
Rwie twarde brzegi w skalistey cieśninie;
Tam, żeby swemu żądaniu dogodził,
Ssyła do woyska o teyże godzinie,
Wiernego podróż swoich towarzysza:
Z ochotą bierze poselstwo Zawisza.

O nędzy starcze! nie wiesz, coć los niesie,
Oycze nieszczęsny! nie wiesz, co cię czeka;
Próżno z widzenia syna raduie się,
Próżno na zwłokę wyiazdu narzeka.
Wyieżdża; w bliskim odpoczywał lesie,
Blask niezwyczayny gdy postrzegł zdaleka,
Przy ciemney nocy postrzega dowodnie
Gęstemi światły błyszczące pochodnie.

Wstręt go niezwykły natychmiast ogarnie,
Nie śmie, co znaczył ten widok, wybadać:
Przybliżały się światła i latarnie,
Patrzy na swoich, a nie może gadać;
Sili się z konia spuścić, ale marnie,
Porwali mdłego i pomogli zsiądać.
Trzykroć ku światłu silący się rzucił,
Trzykroć, iak mocą odparty, powrócił.

Wtém się ozwały żałobne śpiewania,
Krokiem leniwym światła się zbliżały;
Coraz płacz słychać, ięki, narzekania,
Coraz ie smutne echa powtarzały.
Zdrętwieli wszyscy na te powtarzania,
Wtém się ozdobne mary okazały;
A gdy się zbliżył do ciała martwego,
Poznał nieszczęsny oyciec syna swego.

Stanął: i wszystkich zdrętwiały przelęknie,
Gdy w zwłoki syna suche wlepił oczy;
Cichym odgłosem niekiedy zaięknie.
Wokoło wzrokiem zmieszanym powłoczy;
Drżący natychmiast wzdychaiąc uklęknie,
Porwie się, znagła do ciała przyskoczy;
O synu! — głosem płaczliwym zawołał,
Żemdlał, i więcey iuż mówić nie zdołał.

Cichość posępna zatém nastąpiła,
Na tak okropne patrząc widowiska;
Boleść niezmierna przytomnych dręczyła.
Kapłani płacząc przystąpili zbliska,
Chcąc starca odwieść: próżna praca była,
Niezwykłą mocą martwe zwłoki ściska.
Jęczy, a smutne wznosząc w niebo oczy,
Przytula syna, i łzy rzewne toczy.

Ten, który płacze strapionych osusza,
I wskroś skrytosci serc ludzkich przenika;
Naówczas mocą niezwykłą poruszą
Do wyyscia z domku swego pustelnika.
Idzie, gdzie dzielny instynkt iść przymusza,
Wtém, kiedy smutną gromadę potyka;
Dał mu Pan poznać, że na to się śpieszył,
Ażeby starca strapionego cieszył.

Więc się przybliżył; a łzami zalany
Pełen litości podnosił go z ziemi:
Ani go postrzegł starzec obłąkany,
A serca kraiał ięki płaczliwemi.
Wtém rzekł pustelnik w Bogu zaufany:
„Wstań, co wykraczasz żalami zbytniemi!
„Niewiernych podział dręczyć się rospaczą,
„Gdy oyciec karze, nie tak dzieci płaczą.„

Porwał się starzec zpłakany i zbladły
Na głos, z bożego co słyszał natchnienia:
W skrytości serca te słowa się wkradły,
Czuie niezwykłe wewnątrz zasilenia:
Zda mu się, z oczu że zasłony spadły;
A rozrzewniony, pełen zadumienia,
Gdy go niezwykła dzielność wskroś przenika,
Tak do świętego mówił pustelnika:

„O ty! czyś człowiek, czy boskiém zrządzeniem
„Aniół na moię pociechę zesłany;
„Ty, który dzielném umysłu wzruszeniem
„Sprawiasz niezwykłe w mém sercu odmiany,
„Objaw się; niechay powinném uczczeniem
„Bóg, co cię zesłał, będzie uwielbiany.
„Czyś człowiek, iak ia? czy nieba osiadasz?
„Powiedz, czém iesteś, ty, co sercy władasz.„

Rzecze pustelnik: „Człek iestem mizerny,
„Człek, co się w nędzy rodzi i umiera;
„Słabe naczynia, w dobroci niezmierny,
„Na okazanie mocy, Pan obiera;
„A w swych obietnic dotrzymaniu wierny,
„Tych, którzy płaczą, łzy suszy, ociera;
„Temu cześć daway, co gdy chłostę spuszcza,
„Dotknie, zasmuci, ale nie opuszcza.„

Jak deszcz, na ziemię co spragnioną pada,
Tak dzielne były słowa pustelnika;
W sercu Zawiszy spokoyność osiada,
I łaski bożey wzruszenie przenika:
Rozbrat wieczysty światu wypowiada,
I sam się w dzikiey pustyni zamyka.
A gdzie strumyczek mrtczał wśród opoki,
Tam pogrzebł syna ulubione zwłoki.

Odtąd na boże usługi wylany,
Swiętą modlitwą troski swoie słodził:
Spełzł mu świat w oczach, niegdyś zbyt kochany,
Swiat, co goryczą pieszczoty nadgrodził.
Został żal w sercu, lecz umiarkowany,
Codzień nad smutny grob syna przychodził:
Błagaiąc niebo, pieniem, modlitwami,
Codzień rzewnemi oblewał go łzami.

Na czele woyska, co do boiu stawa,
I do zwycięzkich laurów żniwa śpieszy,
Wesoł Chodkiewicz, witał Władysława,
Witało grono bohatyrskiey rzeszy;
Ochocza w półkach rozniosła się wrzawa,
Widok ie miły zasila i cieszy;
Zatém Władysław odbieżdżał szyk cały,
Woyska go krzykiem radosnym witały.

Srogiemi bitwy sławne Lisowczyki,
Za daném hasłem żwawo nacierali:
Wspierał Tyszkiewicz mężne woiowniki,
Wstrzymali impet Spahowie zuchwali.
Drugim zawodem, kiedy wpadł w ich szyki,
Z nim Czartoryski, Spahy uciekali.
Hussein z Janczarmi przypadłszy od puszcze,
Próżno zasłaniał potrwożone tłuszcze.

Gdzie z Władysławem Chodkiewicz był mężny,
Tam krwi niewierney potoki pluszczały;
I lubo odpor dawał im potężny
Skinder, w zwycięztwach dawnych zaufały,
Poznał, że w sile swoiey niedołężny;
Poznał, iż przyszedł koniec iego chwały:
Pełen rospaczy, i na pomstę skory,
Rzucał się oslep zwycięzca Cecory.

Tak w dzikich stepach znagła obskoczony
Lew, co go zwycięztw ośmiela ochota,
Nieukoionym iadem rozjuszony,
Leci na bitwę, w oszczepy się miota:
Nie czuie razu, którym obrażony,
Drzewca pocisków łamie i druzgota.
A ieżąc grzywę wspaniały i w klęsce,
Okropnym rykiem przeraża zwycięzce.

W odmienney zatém szczęście alternacie,
Wsparł losy Skinder rospaczą wspaniałą.
Już padł Zienkowicz, mąż zacny w senacie,
Już i chorągiew wodza okazałą
Posiadł niewierny. O takiey utracie
Słysząc wodz, zwrocił tam potęgę całą,
Gdzie dumny mocarz z Janczary i Spachy
Strwożonym półkom przymnażał postrachy.

Już się zoczyli, iuż zmierzone groty.
Postrzegł to Omar, a swemi czarami
Nagle sprowadza szumy i łoskoty:
Czarne obłoki snuły się pasmami,
Srogiemi trzaski przerażaią grzmoty,
Strasznemi niebo śklni błyskawicami;
Wzmaga się burza, a zrażone oczy
Blask nagły ślepi, gruba ciemność mroczy.

Leciały piekieł mocarstwa i siły,
Na czarnoxięzkie zaklęcia straszliwe;
Okropnym iękiem ćmy nocne zawyły,
Zewsząd się wzniosły wrzaski przeraźliwe;
Z gradem ulewy srogie nastąpiły,
Okropne grzmoty i wichry burzliwe:
Jaskrawym ogniem błyskały obłoki,
Z gór zapienione leciały potoki.

Stanęły woyska w okropney cieminości,
Stanęły strachem przerażone srodze;
Ustał wzaiemny spór zapalczywości,
Nie wiedzą, gdzie są żołnierze i wodzei
W równey zostaią wszyscy troskliwości,
Jak się ratować w tak gwałtowney trwodze;
Leci na domysł obłąkana tłuszcza,
I plac potyczki z obu stron opuszcza.

Bluźni rozpaczą ostatnią rozżarły
Skinder, przeklina guslarstwa i czary:
Łaie piekielnym mocom, co go wsparły:
Chodkiewicz słuszniey strapiony bez miary,
Gdy z rąk zwycięztwo losy mu wydarły;
Choć umartwiony z dotkliwey ofiary,
Widząc, że niebios taka była wola,
Korząc się Bogu, zwrócił woyska z pola.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ X.

TREŚĆ.

Chodkiewicz we śnie uniesiony od ducha Władysława Jagiellonczyka do świątyń niebieskich, widzi z tych wysokości układ świata, i marność rzeczy ziemskich.

Już przeraźliwe grzmoty ustawały,
Wiatry iuż były nieco uciszone,
W blasku błyskawic woyska powracały,
Żołnierze w szańcach znaleźli ochronę.
Wodzowie oboz lustruią i wały,
Czyli powodzią nie były skażone.
Smutny, zawiedzion w wspaniałey ochocie,
Zamknął się w swoim Chodkiewicz namiocie.

Stała mu w oczach oyczyzna stroskana,
Oyczyzna, którey wiernie dopomagał.
Więc rozrzewniony padłszy na kolana,
Ufnością w Bogu mysł troskliwą wzmagał.
Losów rozdawcę i zastępów Pana,
Pokornem czczeniem gdy wielbił i błagał,
Sen go powabny wdzięcznem czuciem zmorzył,
A taki widok oczom się otworzył.

Jakby na iawie przed zdziwionym stawa
Młodzieniec wdzięczny, przedziwney urody.
Kto był, z weyźrzenia kiedy nie uznawa,
Wziął go za rękę ów bohatyr młody:
„Masz w oczach twoich, rzecze, Władysława,
„Co bronił wiarę i kraiu swobody:
„Co sławy chęcią ułudzony marną,
„W kwiecie młodości zabity pod Warną.

„Swięty był zapał, który mnie wiódł w boie,
„Lecz gwałt przysięgi myśli prawe skaził;
„Nadeszło wkrótce ukaranie moie,
„Gdy mnie, i woyska niewierny poraził.
„Umieszczon iestem w wieczyste pokoie,
„Bom się dla wiary na zgubę naraził.
„Żem się dał uwieść, w życium skaran za to,
„A teraz wieczną cieszę się zapłatą.

„Podź, i ogląday.„ — W tém znagła porwani
Lotem nieścigłym w tych mieyscach stanęli,
Gdzie z ziemskich trosków i nędzy wybrani,
W porcie szczęśliwym słodko odpoczęli:
Zdroiem radości świętych napawani,
Pewnie spokoyni i trwało weseli.
Zyskawszy synów światłości swobodę,
Boga i wieczność maią za nadgrodę.

„Wiele przybytków w domu wieczney chwały,
„Rzekł duch: a wyrok skutkami się iści;
„Tu treść i wybor szczęścia doskonały,
„Tu zbior naysłodszych pociech i korzyści;
„W tych mieyscach osiadł poczet okazały,
„Co w życiu prawi, i od zbrodni czyści,
„Gdy pilnie ścisłych obowiązków strzegli,
„Za kray i wiarę wspaniale polegli.

„Masz moc widzenia; Bóg ci to nadaie,
„Czegoby zmyślność twoia nie obięła.
„Patrz, iaki widok wspaniały powstaie,
„Jaka się światłość zewsząd rozpoczęła:
„Co iest przed tobą, patrz, iak się wydaie,
„Co iest pod tobą, patrz, iakie są dzieła:
„Co wyżey i nam patrzyć na to marnie,
„Co nad tém ieszcze, to sam Bóg ogarnie.

„Patrz, iakim lotem dzielnie poruszone
„Koley trzymaiąc w swym biegu stateczną,
„W obrębach swoich gwiazdy umieszczone,
„Idą w krąg, w podłuż, lub drogą poprzeczną.
„Patrz, iako daley ledwo postrzeżone,
„W tey, co wy drogą nazywacie mleczną,
„Każda do swoiey zmierzaiąca mety,
„Są niezliczone słońca i planety.

„Kunszt wasz przemyślny temu nie poradził,
„Czemu dostarczyć wzrok tępy nie zdoła:
„Co Bóg nad wami w niebiosach osadził,
„Widzicie postać iak świetna, wesoła.
„Słońc, planet, światów niezmierność zgromadził,
„Lecz wam ukryte ich zwroty i koła.
„Zmyślność. co nadal rzeczy nie dościga,
„Widzi światełko mdłe, które się miga.

„Wszystkie ogólem, i każde osobne,
„Częścią są istną niezmiernego wątku:
„Każde do skutków właściwych sposobne,
„Na to zdziałane z samego początku,
„Ażeby wzaiem wspaniałe, ozdobne,
„Do powszechnego zmierzały porządku;
„A iawném piętnem rządu przedziwnego,
„Głosiły wielkość stworzyciela swego.

„Wszystko z wyroków wypada istotnych,
„Nic przypadkowym nie zdarza się losem.
„Ten dźwięk, co słyszysz, kręgów bystrolotnych,
„Czy w górę idą, czy w dół, czy ukosem,
„Różnemi siły wzruszonych i zwrotnych;
„Pieśń to stworzenia, co dzielnym odgłosem
„Wielbiąc maiestat dobroci i mocy,
„Dzień dniu obwieszcza, noc podaie nocy:

„W niezmiernym innych umieszczony tłoku,
„Ten okrąg mały pomiędzy gwiazdami,
„Ten punkt, co ledwo dostrzec można oku,
„Wpół obiaśniony, wpół skryty cieniami:
„Twoie siedlisko z bożego wyroku,
„Ziemia pomiędzy swemi planetami,
„Co na podwóyney zawieszona osi,
„Dziennym się zwrotem waży i unosi.

„Patrz, iak w ustawnym niby kołowrocie
„Od słońca iasność bierze i utraca:
„Xiężyc ią ściga, a w powszechnym locie,
„I z nią, i w sobie coraz się obraca.
„Bladawą iasność gdy mieni w obrocie,
„Ziemi się światłem słonecznem wypłaca;
„Tego krąg, wpośród innych wzruszeń stały,
„Z siebie blask puszcza i żywne upały.

„Stąd wasza plenność owoców i żniwa,
„Stąd i powietrza stanowne odmiany,
„Wiosna odnawia, gdy wdzięcznie przybywa,
„Lato plon kłosów niesie pożądany:
„Owoców buyność w jesieni doyrzewa,
„Zima, czas ziemi na spoczynek dany;
„Upał się chłodem, deszcz suszą przeplata;
„Tak idą wasze miesiące i lata.

„Patrz bliżéy w okrąg, co go ziemią zwiecie,
„I żebyś doyrzał, spuszczay oczy nisko;
„Coś powabnego widzisz w twoim swiecie,
„Stąd patrząc, podłe to iest widowisko.
„Nie trwałe, co wy dobrem mianuiecie:
„I choć wam szczęście zaśklni czasem blisko,
„Droga do niego zbyt przykra, zbyt trwożna,
„Jeśli szczęśliwym na świecie bydź można.

„Na dwie się części rodzay ludzi dzieli,
„Zda się, iż losu różnego doznaią:
„Jedni stroskani, a drudzy weseli,
„Ci wszystko dzierżą, tamci nic nie maią.
„Upokorzeni iedni, drudzy śmieli,
„Ci rozkazuią, a tamci słuchaią.
„Ztémwszystkiém chociaż pozor nie iednaki,
„Nędzne są wasze króle i żebraki.

„Mędrzec i prostak, bogacz i ubogi,
„Równe są przemian zdradliwych igrzyska,
„Męczy ie rozpacz, zazdrość i ból srogi,
„Tych zbytek, tamtych potrzeba uciska;
„Niepewność wznieca boiaźnie i trwogi.
„Zgoła bierz, iak chcesz, zdaleka, czy zbliska,
„Czylito krótkie, czy długie dni pędzą;
„Zewsząd świat smutkiem, boleścią i nędzą.

„Krótki iest zamiar życia w waszym świecie,
„Krótki, bo życie iest tylko przeprawą;
„Czy starców, czyli młodzież w wieku kwiecie,
„Równie dotyka śmiertelności prawo.
„Czemuż opuszczać wygnania nie chcecie?
„A obietnicę gdy macie łaskawą;
„Szczęściem mianuycie boleści i blizny,
„Co was z wygnania wiodą do oyczyzny.

„Tu iest; bo godna duszy nieśmiertelnéy.
„Tu zmierzay, a gardź znikłemi pieszczoty,
„Gardź znikomością chwały skazitelnéy,
„Do téy skłoń serce, co pochodzi z cnoty.
„Na zamach mężny ręki twoiéy dzielnéy
„Padnie niewierny. Lecz zysk twey ochoty
„Niech cię nie wznosi: twą słabość poznaway;
„Bóg zwycięztw dawca, iemu chwałę daway.

„Na to mnie zesłał, byś myśli stroskane
„Widokiem iego dzieł wielkich ukoił;
„Widzisz przybytki chwały pożądane,
„Czas, byś iuż myśli smutne uspokoił.
„Patrz, oto mieysce tobie zgotowane;
„Chwal Pana, co cię łaskawie przyswoił.
„Wkrótce tu będziesz.„ Zniknął widok chwały,
Padł na kolana Chodkiewicz struchlały.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ XI.

TREŚĆ.

Osman wyprowadza raz ieszcze woyska w pole, i sam ie zapala. Polacy dzielny odpór daią. Chodkiewicz wszędzie gromi i zwycięża. Ucieka z placu Osman. Hussein od Sieniawskiego zabity. Polacy dziękuią Bogu za zwycięztwo.

Nadzeio wdzięczna! tyś wsparciem człowieka:
Chociaż się pasmo nieszczęścia wysila,
Chociaż fatalny los na niego czeka,
I już naysroższa grozi zgubą chwila;
Skoro ukażesz pomoc choć zdaleka,
Tobą się umysł strapiony zasila:
I choć w uciskach, ięczy, płacze, wzdycha,
Gdy na cię spoyrzy, nędzarz się usmiécha.

Wzmocniłeś dzielnie umysł Chodkiewicza,
Nieba go wsparły przedziwném widzeniem;
Bóg mu swych darow obficie użycza,
I przykrość wdzięczném znosi osłodzeniem.
Szedł; wtém znać daią, iż się zbliża dzicza:
Osman, zajadły woyska utraceniem,
Ostatnię siły swoie wywarł na to,
By się nasycił Chrześciiaństwa stratą.

Stanęły woyska potężnego szyki,
Stanęli w odpór i nasi rycerze:
Bluźnierskie były niewiernych okrzyki,
W Bogu zaufan przy pańskiéy ofierze,
Wiódł wódz na boie mężne woiowniki;
A gdy na placu każdy mieysce bierze,
Od przodków wziętą, świętém stanowieniem,
Bogarodzice czcili dawném pieniem.

Szły Bisurmany na bóy iadowite;
Już wycia dzikich tłumów słychać było;
Obszerne pola iuż były okryte
Mnóstwem, które się w szyki gromadziło:
Okazały się hufce znamienite,
Na srogą bitwę iuż się zanosiło,
Nadzieia zwycięztw mężne serca pasła,
Wszyscy z chciwością oczekuią hasła.

Dane. Jak chmury, co tuczą zawarły,
Poprzedniczemi naieżone blaski,
Na gór wierzchołkach gdy się w Tatrach wsparły,
Obwieszczaią się straszliwemi trzaski;
Tak się waleczne woyska razem starły,
Wzniosły się srogie odgłosy i wrzaski;
Tu rospacz, a tu nadzieia zwycięztwa
Zaiadłym tłuszczom dodawaią męstwa.

Arabskim półkom odpór dawał mocny,
Weyher, wsławiony rycerskiemi dzieły:
Weyher oyczyznie szacowny, pomocny,
Tam stawał mężnie, kędy się zawzięły
Naywiększe boie od strony północnéy:
Zewsząd się zatém srogie walki wszczęły.
Sapieha pełen dzielnosci i mocy,
Stawiał się wszędzie, i był ku pomocy.

Natarł walecznie, gdzie hordy skupione
Mężne odpory do tych czas dawały:
Nie wzruszyły się półki rozjuszone,
I mężnie piérwszy attak wytrzymały:
Widzący daléy wątpliwą ochronę,
Z placu się w szykach pomału cofały:
A rząd trzymaiąc i ścisłe szeregi
Po nad Dniestrowe tłoczyły się brzegi.

Tam dalszych losów czekaiąc wyroku,
Waleczny Hussein z swemi się osadził:
A sam dorodny wśród mężnego tłoku,
Swieże posiłki zbierał i gromadził;
Gdy postrzegł, iako w natarczywym kroku
Ku niemu półki Sapieha prowadził,
Nie czekał przyyścia; lecz skoro go zoczył,
Ochoczym pędem ku niemu poskoczył.

Tuman się gęsty wzniósł, groźne okrzyki,
Straszliwe wrzaski powstały zarazem:
Wsparły się wzaiem mężne woiowniki,
Broń pryska, szczęka żelazo żelazem:
Tłoczą się zjadłe, zapalczywe szyki,
Wodzów przykładem wsparte i rozkazem.
Pierwsi w zapędzie, w dziełach pełni męstwa,
Szukaią sławy, śmierci, lub zwycięztwa.

Krwią się Dniestr zbroczył, krwią pluszczały wrzo-
Krwią się opoki brzeżne rumieniały; (sy,
Trwał spór straszliwy, a odmienne losy
Coraz się w inną stronę nakłaniały.
Raz się radosne słyszeć daią głosy,
Znowu okropne wrzaski nastawały.
Ci mężni w wierze, ci w złości zuchwali,
Los państw na iednéy zawieszon był szali.

Orszakiem piérwszych baszów otoczony,
Ażeby hańbę klęsk dawnieyszych zmazał,
Rozpaczą zjadły, złością rozjuszony,
Sam się na czele woysk Osman ukazał:
A gdzie znak wodza postrzegł wyniesiony,
Tam wszystek impet obrócić roskazał.
Pewny zuchwale, że wiernych pokona,
Szedł dumny Osman wpośród baszów grona.

Skoro go woysko niewierne uyrzało,
Wrzask nagły powstał, powstał wrzask ochoczy;
Hurmem się mnóstwo do boiu skupiało,
Tłum niezliczony koło niego tłoczy:
Wszystkim ochoty, męstwa przybywało,
Wszystkich na pana obrócone oczy.
Szedł wstępnym boiem dumny i surowy,
Zagrzewał swoich przykładem i słowy.

Wśród mnogich półków, co go otaczały,
Odzywały się wrzaskliwe muzyki:
Bluźnierskie pienia Mołny powtarzały,
Bluźnierskie słał lud modły i okrzyki;
Znak Mahometa wznosił się wspaniały,
Szły wkoło niego dzielne woiowniki;
Omar szedł za nim, a gusły i czary
Oddawał piekłu szkaradne ofiary.

Postrzegł Chodkiewicz niewiernych zapędy,
Postrzegł niezmierną zgraię Bisurmańską.
Zawołał: „Panie! co twych wspierasz wszędy,
„Weź w twą obronę sprawę Chrześciiańską;
„Nie dzielność nasza, ale twoie względy
„Dadzą zwycięztwo. Zgnęb hardość pogańską.
„Nie zginął, kto się twéy pieczy powierzył. „
Rzekł: i naypiérwszy wśród tłumów uderzył.

Gdzie spoyrzał, rzeźwił; gdzie stąpił, zwyciężał,
I mężność swoich nową siłą krzepił:
Cios ów doznany nad karki zaciężał,
Blask miecza iego trwożne tłumy ślepił.
Ten, co się w srogim zapałę natężał,
Poznał Bisurman, kogo był zaczepił;
Poznał zgnębiony w ohydliwéy klęsce,
Mściciela Polski i swego zwycięzcę.

Tam, gdzie się Osman wspaniałe wydawał,
W okazałego pompie maiestatu;
Tam się wódz zbliżał, srogie ciosy dawał,
Tam śklnił się zamach srogiego bułatu,
Krwią się niewierną obficie napawał;
A ten, co w dumie swoiey groził światu,
Drżący i zbladły zwycięzcy nie czekał,
Zuchwały Osman zelżywie uciekał.

Owe potęgi Ottomankiéy znaki,
Swietne proporce, buńczuki wspaniałe;
Owe dorodnych iunaków orszaki,
Rycerzów dumnych półki okazałe,
Mnogich narodów poczet wieloraki,
Co roznieść miały Mahometa chwałę,
Co zgubą naszą pasły się ochotnie;
Pierzchnęły nagle, pierzchnęły sromotnie.

Odwagę w boiu śmiałą i ochotną
Jeszcze waleczny Hussein pokazywał;
Jeszcze iéy probę dawał wielokrotną,
Jeszcze na wielkie dzieła się zdobywał.
Wtém postrzegł swoich ucieczkę sromotną:
A gdy zwycięztwa iuż się nie spodziewał,
Gdy widział, iż iuż nadzieie upadły,
Wśród mieczów, grotów, rzucił się zaiadły.

Jak światło wtenczas, kiedy dogorywa,
Naywydatnieyszym obwieszcza się blaskiem:
Tak Hussein mężną rozpacz wykonywa;
Krzyk iego razi niezwyczaynym wrzaskiem.
Zda się, iż coraz męstwa mu przybywa;
Zda się, iż nowym kunsztu wynalazkiem,
Swieżą moc powziął, a większy nad człeka,
Godnego sobie przeciwnika czeka.

Ma go w Sieniawskim. Skoro się postrzegli,
Z ochotą każdy krwawą bitwę zoczył;
Niezwykłym pędem wprost ku sobie biegli,
Tłum się natychmiast z obustron rozskoczył:
W piérwszém natarciu rześkie konie legli,
W piérwszém natarciu plac się krwią ubroczył.
Powstali razem, a zwarłszy się zbliska,
Straszne wydali z siebie widowiska.

Co kunszt potrafić mógł w nayżywszym sporze,
Wszystko się w owym poiedynku działo:
Równi w urodzie, w wieku i w honorze,
Równi szermierstwa sztuką doskonałą.
Moc, zwrotność, chybkość, udatność w wyborze,
Serce zagrzane ochotą wspaniałą,
Pokazały się w tak sławnéy potrzebie;
Czuli rycerze, iż są godni siebie.

Sciągnęli na się patrzaiących oczy,
Z obu stron boiaźń z nadzieią się nęka.
Hussein zuchwały i w boiu ochoczy;
Lecz Sieniawskiego doświadczeńsza ręka
Tnie w kark, wtém Hussein na stronę uskoczy,
Spuszcza miecz, słabnie, chwieie się, uklęka:
Padł; a gdy w własnéy krwi zemdlony tonął,
Bluźniący, ducha szkaradnie wyzionął.

Pierzchli niewierni, iak błędne ćmy nocne,
Skoro się zorza śklnią blaskiem rumianym;
Poszły w rozsypkę owe hufce mocne;
Tłuszczom sromotnie z bitwy rozegnanym,
Mroki wieczorne zdatne i pomocne.
Cieszą się wierni dniem tym pożądanym:
A gdy iuż ciemność dalszych boiów broni,
Wracaią w obóz zwycięzcy z pogoni.

Obrządki zatém z uroczystém pieniem
W pańskiéy świątnicy sprawione zostały:
Kapłani z żywém serca rozrzewnieniem
Panu zastępów śpiewali pochwały:
A cześć powinną łącząc z dziękczynieniem,
Swięte wielbienia powtarzał lud cały;
Powtarzał głosném pieniem lud niezmierny,
Jak Pan łaskawy, iak Pan miłosierny.

Tak dzień ów szczęsny, dzień ów pożądany
Zszedł na radości i obrządkach świętych:
Mierny spoczynek wódz brał spracowany,
I woysko wzięło po trudach podiętych;
A nieprzyiaciel stratą pomieszany,
Widząc złe dzieł skutki swych rozpoczętych,
Chociaż na pozór w przegróżkach się srożył;
Zgnębiony klęską, lękał się i trwożył.

Poznali hardzi, że nie gminy liczne,
Ani wspaniałość zwierzchnie okazała,
Nie twierdze, ani gmachy niebotyczne,
Ani przegróżka dumna i zuchwała
Niesie zwycięztwo; a klęski rozliczne
Dały im uczuć, że ich dawna chwała
Spełzła do szczętu przeciw małéy rzeszy,
Co się z ich hańby natrząsa i cieszy.

WOYNA CHOCIMSKA.

PIEŚŃ XII.

TREŚĆ.

Rozpacz Osmana. Skinder chce ieszcze boiu doświadczać. Woysko bisurmańskie nalega o pokoy. Skinder wyznaczony do traktowania zabiia się. Chodkiewicz umiera. Turcy korzystaiąc z śmierci wodza, uderzaią na obóz Polski, ale zgromieni od Lubomirskiego o pokóy proszą.

Jest Bóg, wyniosłych co zuchwałość karze,
Jest Bóg, co wspiera w sobie zaufanych:
Próżno się dumni srożyli mocarze,
Próżno w przegróżkach nie raz powtarzanych
Niecili pożar; spełzli w swym pożarze:
W radość się trwałą zmienił płacz stroskanych;
A dawca losu, gdy się z względy śpieszył,
Sługi swe wierne wsparł, wzmógł i pocieszył.

Dał dumie tamę; a iak brzeżne skały
Szum przeraźliwy wiatrów rozjuszonych
Daremnym czynią; zwracaią się wały,
Zżyma się impet bałwanów spienionych,
Próżnie się zżyma; wyrok wiecznotrwały
Żywioł w granicach cieśni zamierzonych:
Ten, co w bezdenność duchy wietrzne wpycha,
Rozkaże morzu, i morze ucicha.

Nie moc i liczność dzielne roty wsparła,
Duch mężny postać okropną przemienił:
Zgnębiona hardość, co się rozpostarła,
Spodlał ten, co się zbyt wyniosle cenił.
Im się zjadliwiéy bezbożność rozżarła,
Tém dzielniéy wódz się w odporze nie lenił.
Duch mężny, w sercach co prawych przebywa,
Znękał zuchwalce, a Polska szczęśliwa.

Nicopłoniony Osman w swoim wstydzie,
Żarł się w rospaczy z pognębioną zgraią;
Groźna potęga została w ohydzie,
Trwożne go zewsząd tłumy otaczaią.
Na dywan smutne grono baszów idzie;
A gdy na srogie losy narzekaią,
Ten, co tłumaczem pierwszym Alkaronu,
Tak się odezwał ku radzie i panu:

„Bóg losy daie, ale daie godnym,
„Krnąbrne pognębia, zasmuca i karze;
„Dawał zwycięztwo, ale nieodrodnym,
„Szczęścił, co czcili prawo i ołtarze.
„Zniżył nas, podał w pogardę swobodnym,
„Za nasze zbrodnie, gwałty i potwarze.
„Poprawa zmiękczy wyrok srogi nieba,
„Od téy zaczynać każde dzieło trzeba.

„Zaczniymy„. Przerwał Skinder: „Rzesza podła
„Niezliczonemi przygnębiona klęski;
„Czerń, co się ledwie z kryiowek wywiodła,
„W które ią zagnał nasz oręż zwycięzki,
„Odnosi tryumf! Daremna tu modła,
„W rospaczy szuka zemsty umysł męzki.
„Tym, co zwycięztwy przywyknęli słynąć,
„Dwie tylko drogi, zwyciężyć, lub zginąć.„

Już do ostatniéy rospaczy się brało,
Gdy wrzask okropny radzących potrwożył:
Okropny odgłos echo przyczyniało;
A gdy się coraz straszliwiéy powtórzył,
Chcąc wiedzieć, co się w stanowiskach działo,
Szedł Osman. Nowy widok się otworzył.
Strwożonéy rzeszy umysł niespokoyny
Przegraża buntem, pragnąc końca woyny.

Jęknął bezbożny, a łzy zaiadliwe
Pełne rospaczy z oczu mu wypadły;
Coraz się wrzaski wzmagały straszliwe:
Poniżon, zdręczon, a zemstą rozjadły,
Darmo chciał tłumić bunty zapalczywe;
Więc pełen złości, drżący i wybladły
Skłonił kark dumny: wyznaczone posły,
Coby wstyd iego w podléy prosbie niosły.

Skinder, gdy imie swe słyszał i zoczył,
Wpadł w pośród rzeszy, a pałaiąc wzrokiem:
„Niech idzie, krzyknął, kto piérwszy wykroczył;
„Niech się haniebnym upodla wyrokiem
„Kto z drogi wiernych Muzułmanów zboczył,
„I śmie sromotnym deptać honor krokiem:
„Kto zniesie, by go wstyd ostatni tropił,
„Niech idzie!„ — Wtém miecz wśród serca utopił.

Jak piorun w trzasku, tak śmierć walecznego
Przelękłe tłuszcze zarazem uięła:
Jęk powstał; widok rycerza wielkiego,
Pamięć na iego heroiczne dzieła,
Mnożyła bolesć. Wśród zgiełku strasznego
Powszechną wolą ta rada stanęła;
Spahów, Janczarów groźny poczet wrzasnął:
Żebrać pokoiu. — Kto go miał dać, gasnął.

Próżne tam zwycięztw pienia i odgłosy,
Gdzie ostateczną czas się zbliża chwilą:
Te, co buiały w dostawaniu, kłosy,
Pod sierp doyrzałe niżą się i chylą.
Już czas przychodził, aby ten, co ciosy
I złą odwrócił od oyczyzny chwilą,
Spełnił swóy wyrok: a dusza swobodna
Tam odpoczęła, kędy spocząć godna.

Płaczliwe rzesze otączaią łoże,
W którém obrońca oyczyzny spoczywał.
Widzi płaczących, i ieszcze się wzmoże,
Rzucił blask płomień, który dogorywał:
„Wielbmy, rzekł, wielbmy miłosierdzie boże;
„Zjścił Pan wiernym to, co obiecywał.
„Niechay się dumni mocy iego boią,
„Zgnębił mocarstwa świętą ręką swoią.

„Nie płaczcie! — Radość niech w sercach przebywa,
„Miła oyczyzna kiedy ocalała.
„Jeszcze na wiernych iéy synach nie zbywa:
„Was, ieśli wzrusza iéy godność i chwała,
„Znaydzie obrońców, i będzie szczęśliwa.
„A gdy stos taki dzielnie wytrzymała,
„Znać, że zastępów Pan, który ią broni,
„Wyrwie i potém, choć z naygłębszéy toni.

„Mieycie w pamięci, żeście prawowierni,
„I święte boże zachowuycie prawa:
„Bądźcie monarchom waszym zawsze wierni,
„A pamiętaycie, iż ie Bóg nadawa.
„Bracia iesteście, możni, czy mizerni,
„Chowaycie równość, iak każe ustawa.
„Oyczyzno!„ — Zamilkł — A gdzie cnota wiodła,
Tam duch odpoczął wśród istności źródła.

Tak cedr, co w niebo wzniósł wierzch okazały,
I cieniem swoim doliny zasłaniał;
Próżno nań groźne wiatry powstawały;
Trwał: młode drzewka, krzewiny ochraniał.
Doznał nakoniec, iż nie wiecznotrwały:
I gdy się chwiciąc ku upadku skłaniał,
Padł. — Wstrząsł się Hermon, a Libanu skały
Odgłosem spadku iego zaięczały.

Wzmógł się niewierny, a ostanie siły
Wywarł, chcąc zmazać hańbę, którą znosił;
Po smutnych iękach groźby nastąpiły:
A który zgnębion o przymierze prosił,
Nowe go zemsty duchy orzeźwiły:
Odgłos się woyny natychmiast podnosił.
Wsparci nadzieią wodzowie i basze,
Wiedli swe tłumy na okopy nasze.

W nich zacne, dotąd umieszczone zwłoki
W nayokazalszém mieyscu spoczywały.
Poutwierdzane nadbrzeżne opoki,
Zmocnione straże szańców pilnowały,
Opatrzon obóz żywnością bez zwłoki;
Wódz Lubomirski, przezorny i śmiały,
Godzien następcą zostać Chodkiewicza,
Przemysłem twierdzom obrony użycza.

Stanął naypierwszy wówczas, gdy tłum dziki
Na obóz całą potęgą uderzył;
Stanęły w mieyscach swoich woiowniki,
A gdzie się impet pohańców zamierzył,
Po mimo groźby i okropne krzyki,
Wszędzie go odpór waleczny uśmierzył.
Wszędzie odparci, wstyd swóy iawnie baczą;
Wracaią z hańbą i wściekłą rospaczą.

Tyś, Lubomirski, w dzień ów zawołany,
Stanął oyczyznie za wybawiciela;
Odporem twoim Bisurman zmieszany
Tryumfalnego przymnożył wesela:
Z hańbą od szańców naszych odegnany;
A zgnębionego grom nieprzyiaciela
Wzniósł sławę Polską: niewinnych obrońca,
Bóg wsparciem swoiém zasilał do końca.

Ci, co z szacowney nas wyzuć swobody,
I w podłe iarzmo swoie wprzągać mieli;
Upokorzeni na nowe zawody,
Żebrać pokoiu sromotnie musieli.
Stanął; czas przyszedł wspaniałéy nadgrody,
W wieczney ią chwale nasi osiągnęli.
A sława, która bystrym lotem leci,
W obronie matki uwielbiła dzieci.

PIESNI

OSSYANA.

OBJASNIENIE.

Imie *Ossyana* i iego pieśni nieznane były Europie: przeszły one drogą podania przez 15 wieków aż do dni naszych, między górami Szkocyi, między mieszkańcami wysp *Orkad* i *Hebryd*. Ale oświecone narody, bogate Grecką, Łacińską i swoią literaturą, wcale były obojętne, co ludzie prości o dawnych swoich przodkach śpiewali. Dopiero w pół upłynionego wieku *Macpherson* słysząc o ich zaletach, nauczył się mowy Kaledończyków, zebrał ie, połączył i wydał w języku Angielskim; a z tego przeniósł ie *Le Tourneur* na Francuzki, *Cezarotti* na Włoski. Tak przelane i po całéy Europie rozgłoszone, ściągnęły powszechną uwagę. Dziwiono się iędrności wyrazów, mocy obrotów, tkliwości uczuciów. Zaczęły więc bydź przekładane na wszystkie ięzyki Europeyskie. Ignacy Krasicki zbogacił znaczną częścią pieśni *Ossyana* literaturę Polską. Ale nim cokolwiek powiemy o *Ossyanie*, damy krótką o Kaledończykach i ich Bardach wiadomość, gdyż

ta istotnie iest potrzebna do zrozumienia pieśni *Fingala* i innych, które przez KRASICKIEGO przełożone, do zbioru dzieł iego wchodzą.

Kaledończykowie, mieszkańcy dzisieyszéy Szkocyi, pochodzili od Celtów. Dzielili się na pokolenia, czyli *Klany*; każdy Klan miał swego dowódcę. Ich powaga, wyiąwszy w czasie woyny, była bardzo ograniczoną. Naczelnicy osobnych pokoleń mieli nad sobą naywyższego urzędnika, zwanego *Vergobret*: ten urząd czasowy, stał się potém dziedziczny i odmieniony na imie króla.

W sprawach cywilnych żadnego naczelnicy pokoleń wpływu nie mieli. Sądzono ie stosownie do podania, czyli *Clechdy*.

Woyna była panującą namiętnością Kaledończyków. Gardzili życiem spokoyném, sądząc, że spoczynek upodla człowieka. Mur, którym się od nich Rzymianie oddzielić chcieli, pokazuje, iak im odwaga Kaledończyków straszną była. Skoro młodzieniec wyszedł z dzieciństwa, zaraz towarzyszył oycu na woynach. Boiaźń zhańbienia się w oczach takiego przewodnika, i chęć zrównania iego chwale, przetwarzała dzieci w bohatyrów. Póty młodzieńcowi nie dano imienia, póki sobie na nie, przez iaki czyn znakomity, nie zasłużył.

Broń zaczepna była, włócznia, strzały, puginał i szabla: odporna, przyłbica i puklerz. Skrzydło orła zdobiło przyłbicę króla. Prawie zawsze Kaledończykowie walczyli pieszo, sami dowódcy z wozów. Gdy dzień potyczki nadszedł, król oddalał się na blizki pagórek: tam w milczeniu układał plan bitwy, nade dniem zdawał komendę iednemu z swoich dowódców, a sam z kilką Bardami zostawał na pagórku. Jeśli postrzegł, że iego rycerze ustępowali, posyłał do nich Barda, aby w nich, przez pieśni rycerskie, ożywił męztwo: a ieśli to nie skutkowało, król sam walczył osobiście.

Po odniesioném zwycięztwie, stawiano pamiątkę z kamienia: takich kamieni ieszcze się wiele znayduie w Szkocyi. Ze zwyciężonemi obchodzono się z ludzkością, i prawie zawsze na wolność ich wypuszczano. Nienawiść między familiami rodziła

ustawne bitwy poiedynkowe. Często dway bohatyrowie bili się iedynie tylko dla niechęci swych przodków. Ale iak nienawiść, tak też przyiaźń dziedzictwem z pokolenia do pokolenia przechodziła. W naywiększym zapale, gdy rycerz powiedział imie swoie nieprzyiacielowi, a ten widział, że ich przodkowie byli sobie przyiaciołmi; zaraz rzucał broń i ściskał swego przeciwnika. Gościnnośc w naywiększym zostawała u nich szacunku, i naypięknieysze było imie *przyiaciela przychodniów.*

Różnili się bardzo Kaledończykowie, w swoich uczuciach dla płci, od wschodnich narodów. Tam passye naywiększe połączone były z upodleniem i wzgardą. Kaledończykowie patrzali na kobiety, iak na swoie towarzyszki, a przez męztwo i cnoty, starali się na ich szacunek zasłużyć. Czasem przebrane kobiety obok swoich mężów walczyły.

Znali Kaledończykowie żeglugę. Zaświadczaią to ich wyprawy do Skandynawii. Budowali z drzewa, potém z kamienia: pospolicie stawiali domy na wyższych mieyscach.

W zdaniu Kaledończyków, obłoki były siedliskiem dusz po śmierci. Waleczni i cnotliwi umieszczeni byli w pałacu powietrznym swych oyców: nikczemni i niecnotliwi błąkali się na wiatrach. Cienie tém samém bawiły się po śmierci, co zmarli lubili w życiu. Powszechnie u nich rozumiano, że się dusze pokazywały i objawiały. Wszystkie skutki natury przypisywali duchom.

Mówmy cokolwiek o Bardach. Bardowie byli niższemi Druidami. Ci mieli naywyższą powagę we wszystkich sprawach, tamci zaś śpiewali pochwały królów i bohatyrów. Druidowie zostali wyniszczeni u Kaledończyków, że nadto sobie powagi przywłaszczali, Bardowie oszczędzeni.

Nic tak nie przyłożyło się do zjednania powagi królom i dowódcom, iak pieśni Bardów. Ci, wysławiaiąc ich przymioty i czyny, wmawiali w lud naywiększe dla nich uszanowanie; a w pieśniach swoich wystawuiąc wzór doskonałego bohatyra i rządcy, wzniecali w królach chęć stania się tym wzorom bydź podobnemi.

Stądto uformował się w Kaledończykach charakter męztwa i wspaniałości.

Każdy naczelnik miał swoich Bardów. Król dawał corok wielką ucztę, na którą się zgromadzali Bardowie wszystkich pokoleń, i tam swoie pieśni powtarzali. Wybierano z nich naylepsze i kazano nauczać dzieci. W woysku zbierali się wszyscy Bardowie, i razem głosili zwycięztwo, albo opłakiwali śmierć iakiéy znaczněy osoby. Takie pieśni składał Archibard, to iest, naczelnik królewskich Bardów: i ten świetny stopień był winien wyższości swoiey w Poezyi. Bardowie służyli ieszcze za posłów: osoba ich była święta. Z czasem zepsucie Bardów, pochlebstwa, mierność talentów, podały ich w pogardę i przyśpieszyły ich upadek.

Imie *Ossyana*, między Bardami naysławnieysze. Żył on przed wprowadzeniem Religii Chrześciiańskiey do Szkocyi, przy końcu wieku trzeciego, lub na początku czwartego. Pochodził od sławnego *Trenmora*, który zniszczył Druidów, i przez wszystkie pokolenia królem okrzykniony został. *Fingal* syn *Comhala*, a wnuk *Tren-*

mora, był oycem *Ossyana*, który, skoro tylko mógł broń nosić, towarzyszył oycu we wszystkich wyprawach, dzieląc iego niebezpieczeństwa i chwałę. *Fingal* wsławiwszy się przez wielkie dzieła, oddał uroczyście włócznią swoię *Ossyanowi*. Używał iéy nasz Bard na obronę słabego i uciśnionego, póki mu iéy starość z rąk nie wytrąciła. Wtedy pozbawiony oyca i syna *Oskara*, którego *Cairbar* przywłaszczyciel, przez nayhaniebnieyszą zdradę zabił, ślepy i słaby, szukał osłodzenia w swoich boleściach i nieszczęściach, śpiewając czyny swoich przyiaciół. *Malwina*, żona iego kochanego *Oskara*, nigdy go nie opuściła. Do niéy po większéy części obraca swoie poemata, osobliwie te, w których waleczny *Oskar* głównieyszą gra rolę. Czuła przyiaźń, troskliwość naszego Barda dla *Malwiny*, iéy wdzięczność i przywiązanie do oyca, dowodzi, że delikatne uczucia nie są szczególnym ludu ucywilizowanego podziałem.

Malwina uczyła się na pamięć poematów *Ossyana*, i śpiewała ie przy dźwięku arfy. Po śmierci *Ossyana* Bardowie

nauczyli się ich od *Malwiny*, i powtarzali ie, daiąc im pierwszeństwo nad własnemi dziełami. Kochali się w nich Kaledończykowie, równie dla opisów historycznych, które się w nich znayduią, iak dla piękności poezyi. Ale to naybardziéy szacunek ich dzisiay pomnaża, że w nich znayduiemy wierny obraz obyczaiów tamtego czasu, i że służyć mogą do historyi rozumu ludzkiego. Opiniie, zwyczaie, namiętności, uciechy i zabawy ludu, dopiero z rąk natury wychodzącego, nie mogą bydź oboiętnym dla Filozofa przedmiotem.

RZECZ POEMATU *FINGALA.*

ARTO, *monarcha Irlandyi, umarł w* Temora *pałacu królów téy wyspy, i zostawił w małoletności syna* Kormaka. *Zgromadziły się pokolenia w* Temora, *dla wybrania opiekuna.* Kukulin, *syn* Semo, *króla iednéy z wysp* Hebryd, *iednomyślnym głosem był wybrany, iako wielką maiący sławę rycerską. Tylko co obiął rządy, dowiedział się, że* Swaran, *król* Loklinu *w Skandynawii, przedsięwziął wyprawę do Irlandyi. Posłał więc* Morana, *syna* Fityla *do* Fingala, *wodza Kaledończyków, prosząc o pomoc. Ten, iuż przez ślachetność, iuż, że był spokrewniony z familią królewską w Irlandyi, przedsięwziął ruszyć z woyskiem do tego kraiu: ale nim przybył,* Swaran *iuż wkroczył do* Ulster *prowincyi Irlandyi.* Kukulin *zebrał wybór pokoleń Irlandzkich w* Tura, *mieyscu obronném. Rozesłał śpiegów po brzegach, aby był natychmiast uwiadomiony o przybyciu nieprzyiaciela. Tu zaczyna się Poema: akcya trwa tylko pięć dni i nocy. Scena odprawuie się na równinie* Lena, *przy górze* Kromla *nad brzegiem prowincyi* Ulster. Fingal *oyciec* Ossyana, *król* Morwenu *w Szkocyi, iest bohatyrem tego poematu.*

FINGAL.

DUMA I.

TREŚĆ.

Kukulin *uwiadomiony od* Morana *o zbliżeniu się* Swarana, *zgromadza na radę wodzów.* Konnal *król* Togormy, *przyiaciel* Kukulina, *radzi cofać się aż do przybycia* Fingala. Kalmar, *król* Lary *w prowincyi* Konnaught, *iest za stoczeniem bitwy.* Kukulin *skłania się do tego zdania. Przybywa* Fergus *rycerz, i donosi o śmierci* Dukomara *i* Kaitbata. *Skąd wypływa tkliwy ustęp o* Mornie, *córce* Kormaka. *Wysiada* Swaran, *widzi zdaleka woysko* Kukulina, *i wysyła syna swego* Arno, *dla uważania poruszeń nieprzyiacielskich, a sam szykuie woysko do boiu. Stoczona bitwa: noc woiowników rozłącza.* Kukulin, *podług praw gościnności, zachowywanych w owych czasach, zaprasza* Swarana *na ucztę, lecz ten iéy nie przyymuie.* Karyl *Bard opowiada* Kukulinowi *historyą* Grudara i Brassolis. *Na wniosek* Konnala, Kukulin *wysyła poczet swoich, dla uważania nieprzyiaciół, i na tém się akcya dnia pierwszego kończy.*

Tam, gdzie się wznoszą wieże niebotyczne,
I bramy Tury, i twierdze rozliczne,
Gdzie wiatr gałęzie kołysał powoli;
Siedział Kukulin pod cieniem topoli.
Oszczep, waleczne co go ręce niosły,
Oparł na skale, mchem zewsząd obrosłéy:

Puklerz tuż przy nim leżał na murawie.
W téy mąż waleczny zostaiąc postawie,
Dumał, iak zwalczył i życia pozbawił
Karbara: wtém się Moran przed nim stawił;
Moran, któremu straż morza przeznaczył,
I ostrzegł wodza o tém, co obaczył.
„Wstań Kukulinie, mówi rycerz młody,
Swaran się zbliża: oceanu wody
Z pienistym szumem pędzą żagiel wzdęty.
Partz, iak się liczne zbliżaią okręty;
Pełne Mocarzów: „ — „O synu Fityla,
Widzę, że straszna ta dla ciebie chwila,
Drżysz, trwoga w oczach nieprzyiaciół mnoży,
Możeto Fingal, rzekł Kukulin hoży:
Fingal górzystéy monarcha krainy,
Mnie ku pomocy śpieszy w te niziny.„
„Widziałem, rzecze Moran, iak wspaniała
Postać ich wodza: śklnąca lodem skała
Nie tak przeraża blaskiem zdięte oczy.
Puklerz, iak xiężyc, co się w pełni toczy:
A co w przemożnéy ręce swoiéy niesie
Oszczep, iak iodla wybuiała w lesie.
Siedział u brzegu na skale wysoki,
A w koło niego, iak ciemne obłoki,
Snuły się zewsząd hufce okazałe.
Rzekłem, mocarzu, masz woysko niemałe:

Czeka cię mnóstwo rycerzów u Tury „
Jak łoskot wału, lub grom straszny chmury,
Ozwał się Swaran, wspieraiąc na tarczy:
„Kto moiéy sile w tych polach wystarczy?
Kto się nie wzdrygnie, gdy ia rzucę okiem?
Leżą rycerze, co zuchwałym krokiem
Chcieli probować razów zamaszystych.
Sam tylko Fingal, król pagórków dżdżystych,
Mógł mi się oprzeć: gdyśmy się spotkali,
Tęgiemi kroki ziemięśmy zorali.
Na górze Malmor rwały się opoki,
A w bystrym pędzie przelękłe potoki,
W inszą się stronę przerznęły przez lasy,
Uciekły, mrucząc na nasze zapasy.
Trzy dniśmy coraz tak się pasowali,
Drżący rycerze na ustroniu stali;
Gdy się zaczęły pokazować zorza
Czwartego, krzyknął Fingal, padł król morza!
Nie padł, rzekł Swaran, utwierdzony w kroku.
Niechże Kukulin, posępnégo wzroku,
Ustąpi temu, ustąpi w pokorze,
Co tak iest straszny, iak chmura w Malmorze.
„Nie, nie ustąpi Kukulin, Swaranie,
Padnie, lub będzie wielkim; ty Moranie
Idź, weź móy oszczep, niech nim uderzona
Brzmi Kabaita tarcza zawieszona

W Turze; niech woyny głos brzmi w twierdzach, w murach,
Niech go usłyszą mocarze po górach.„ (murach,
Rzekł; skoczył Moran, bije w tarcz, brzęk głośny
Po górach, skałach, rozległy, donośny,
Daie się słyszeć, drży łań przy iezierze:
Konnal zrdzewiały od krwi oszczep bierze,
Kurat z wierzchołka porywa się skały,
I syn Tawila, Krugal, iak śnieg, biały.
„Słyszę dźwięk tarczy, woła Ronnar mężny,
Grot Kukulina bije weń potężny,
Zawołał Lugar: przywdziey hełm Kalmarze,
Pilno pośpieszay; a ty Kairbarze
Rzucay las Kromli; Eth kolana giętkie
Sposób do biegu, porzuć wrzosy miętkie,
Tam kędy Lena bystre wody toczy.
I ty Kaolcie hoży i ochoczy,
Spiesz się na wdzięczne odwadze igrzyska,
Niech z ziół pod twemi kroki rosa pryska,
Przepasuy biodra, biodra twoie białe,
Bielsze od piany, gdy w Kuton na skałę
Rzuca się morze.„ — Gromadzą się mężni,
Wspaniali w kroku, a w boiu potężni,
Pamięć dziél dawnych zarumienia lice,
Na hasło woyny śklnią się iuż zrzenice.
Rękoieść miecza każdy tęgo ściska,
A stal hartowna, iak piorunem błyska.

Schodzą z pagórków, iak potoki dżdżyste,
Wodzowie zbroie przywdzieli oyczyste,
Za niemi groźna i posępna tłuszcza;
Jak gdy się obłok płomienisty spuszcza,
Przodkuie chmurze, co ulewę nosi,
Trzaskaią gromy, deszcz niziny rosi.
Brzęk słychać groźny, tarcz szczęka o tarczą,
Brytany wyią i przy panach warczą.
Już pieśń pogromu mocarze zaczęli,
Echo odgłosy po padołach dzieli,
Drżą lasy Kromli, na wierzchołkach Leni
Spoczywa woysko. Tak w dżdżystéy iesieni,
Coraz się dymy wznoszą nad potoki,
A w grube daléy gęszcząc się obłoki,
W czarną mgłę wierzchy gór wielkich gdy mienią,
Pod samę niebios wznoszą się przestrzenią.
„Zdrowie, Kukulin rzekł, dzieciom padołu;
I wam ieleni gońcom dziś pospołu.
Na insze teraz przychodzim igrzyska;
Straszne, iak bałwan, co na skały pryska.
Mamyż się z królem Loklinu potykać,
Lub z wdzięcznych nizin Insfalu umykać?
Czy ręka nasza na odpór wystarczy?
Mów, ty Konnalu, kruszycielu tarczy.„
Rzekł Konnal: „Oszczep gotowy do woyny,
Lubi krew oszczep, lecz umysł spokoyny;

Ręka chce bitwy, ale serce zgody.
Wodzu! patrz, iako Oceanu wody
Swarana flotą okryły się nagle,
Nieprzeliczone i maszty i żagle.
Jak giętkie trzciny na Legony bagnie,
Rycerzów mnóstwo; Konnal zgody pragnie.
Fingal naypiérwszy z mocarzów walecznych,
Swarana ręki ciosów niebezpiecznych
Strzeże się; Fingal, co iak wietrzna słota,
Przerzadza hufce i mocarzmi miota.„
„Ustąp, rzekł Kalmar, miłośniku wczasu:
Idź, a wśród nizin spokoynych i lasu,
Gdzie głucho zawsze, i zwierz nie zaskomli,
Trwożne uganiay łanie w puszczach Kromli.
Niechay strzał twoich żelezca stępione,
Rażą ielenie w biegu ugodzone.
Ty Semy płodzie! pędź Loklińce w strony,
Twóy oszczep na ich klęsce zaprawiony,
Niech gromi hufce, niech zuchwalców znosi,
Niech nasze morze ich żaglów nie nosi.
Wstańcie o wiatry Erynu burzliwe!
Wichry i burze i grzmoty straszliwe:
Od gniewnych cieni porwany w obloki,
Niech wśród was Kalmar spełznie, ieśli kroki
Milsze mu w puszczach, niż na placu woyny.„
„Kalmarze! na to rzekł Konnal dostoyny:

Nigdym ia z placu nie zszedł, a na czele
Rot moich, znali mię nieprzyiaciele.
W oczach się moich bitwy wygrywały.
O synu Semy! tron Kormaka trwały,
Tron starożytny, lecz pokóy żądany.
Choćby i złotem miał bydź kupowany,
Choćby połową państwa, daymy hoynie,
Póki nas Fingal nie wspomoże w woynie.
Chcesz iéy koniecznie? ia się iéy nie wzdrygam,
Z ochotą oszczep w ręce moiéy dźwigam,
Przywdzieię oręż, zbroię włożę na się,
W bitwie duch raźny, a dusza się pasie.„
„Mnie, rzekł Kukulin, miły szczęk oręża,
Jak gdy się odgłos grzmotowy natęża,
Wdzięcznym iest w wiośnie deszczu poprzednikiem:
Niechay rycerze nasi staną szykiem,
Niech tak iaśnieią śpieszący przez wrzosy,
Jak promień słońca ukształca niebiosy,
Gdy wdzięcznym blaskiem zwykł przodkować słocie,
Nim góry zabrzmią w ogromnym łoskocie.
Gzież iest Kaitbat śnieżystego łona?
Dukomar, piorun, co mężnych pokona?
Fergus, co ze mną dobre chwile dzielił,
Fergus, co swemi dziełmi mię weselił? „
„Zdrówie synowi Rossy, wdzięczne chwile! (*)
Czemu ponury?„ — „Na szczupłey mogile

(*) Fergus przychodzi.

Cztéry kamienie, a Kaitbat w ziemi,
Rzekł Fergus smutny; rękami moiemi
Dziś Dukomara pogrzebałem zwłoki,
Synu Tormana! iak między obłoki
Swieci iutrzenka, takiś ty był z nami.
Dukomar straszny z nieprzyiaciołami:
Morna przecudna słodkiemi powieki,
Naymilsza z dziewic, i ty śpisz na wieki!
Nie masz cię piękna, takeś znikła właśnie,
Jak światło gwiazdy, które w biegu gaśnie.„
Rzekł wódz; — „opowiedz, iak zginęli mężni?
Czyli Loklinu mocarze potężni
Wzięli im życie? Mów, iakiemi kroki
Poszli w posępny padół i głęboki?„
„Gdzie potok szumi, a dąb rozwiódł zwiędłe sęki,
Rzekł Fergus; legł Kaitbat z Dukomara ręki.
Poszedł do pieczar Tury zabóyca niesforny,
Napotkał, i te słowa powiedział do Morny:
O naypięknieysza z dziewic! pocożeś ty sama?
Wdzięczna córko Kormaka, ta odludna iama
Pocóż ciebie ukrywa? Potok smutnie brzęczy,
Nadpróchniała topola pod wiatrami ięczy,
Wody się przeźroczyste mieszaią w jezierze;
Obłok ciemno posępny światłość słońcu bierze.
Ale ty iestes biała, iako śnieg na wrzosach,
A powab miły, co się zaśknił w twoich włosach,

W mych oczach, iak mgła iasna, na wierzchołku skały,
Gdy przy zachodzie słońca daie blask wspaniały.„
„Skąd idziesz? rzekła Morna: ty, który tęsknice
Masz na brwiach twoich czarnych, sklnią ci się źrzeni-
Rzekł Dukomar: daleko na łowy chodziłem, (ce?„
Byłem na bliskich górach, trzy sarny zabiłem:
Weź ie wszystkie, mam ieszcze pięknego ielenia,
I tego weź; a pozwól wdzięcznego weyrzenia.
— Niechcę ia twoich darów, piękna Morna rzekła:
Niechcę, patrzy ci z oczów iakaś dzikość wściekła.
W twoiéy się tylko kocham Kaitbacie cnocie;
Tyś mi tak pożądany, iak promyk po słocie;
Powiédz, czyś go nie potkał na sarnim parowie?
— Prużno go czekasz Morna, Dukomar odpowie:
Próżno:stawiam mogiłę walecznemu mężu,
Krew iego stygnie ieszcze na moim orężu.
— Niestety! zginął wdzięczny potomek Tormana,
Rzekła ięcząc natychmiast Morna zapłakana:
Leży martwy w mogile rycerz, piękny, młody,
Ten, co bystre ielenie uganiał w zawody;
Leży martwy. Ogromne nieprzyiaciół roty,
Nie raz przed nim pierzchały. O mężu bez cnoty!
Dukomarze nieprawy! z ciebie moia strata,
Day przynaymniey miecz, gdzie krew mego Kaitbata.„
Dał miecz, wzięła go w ręce; na wskroś nim przebodła.
Padł Dukomar, iak w lesie wybuiała iodła,

Padł, a drżącą ku Mornie wyciągaiąc rękę,
„Masz zemstę, rzekł, obfitą, czuię srogą mękę,
Zmiłuy się! niechay umrze Dukomar spokoynie,
Odday nieczułe zwłoki młodéy moiéy Moynie:
Ta mnie wiernie kochała, grób wystawi nowy;
A kiedy się myśliwiec zapędzi na łowy,
Gdy go w puszczy postrzeże, westchnie przy mogile.
Przebóg! ostatnie teraz gdy dopędzam chwile,
Zlituy się przecię piękna, wyym żelazo z łona,
Wskróś mię mrozi, Dukomar niech spokoynie kona.„
Zbliżyła się ku niemu, a za iednym razem
Miecz wyięła; wyrwał go, i przebił żelazem.
Padła Morna natychmiast, wybuiałe wrzosy
Pięknemi niegdyś wkoło okryły się włosy.
Twarz owa pełna wdzięków, zupełnie się mieni,
Pierś śnieżystą krew zsiadła szpeci i rumieni,
Kona, a gdy ostatnie siły odstąpiły,
Jęki, serca rażące, Echa powtórzyły.„
„Pokóy na zawsze, rzekł Kukulin, takim,
W niebezpieczeństwie niech wzmogą wszelakim,
Niech się ich cienie w oczach naszych snuią,
Twarze waleczne niech się ukazuią;
Na taki widok krzepi się odwaga,
Umysł się cieszy, i dusza się wzmaga.
A ty, o Morna nadobnego lica,
Zbliż się, na świetnym promieniu xiężyca.

Kiedy snem miłym zdięte będą oczy,
Niech cię spokoyny duch naówczas zoczy.
Idźmy na bitwę, wrzask, szczęki i zgroza
Niechay się snuią koło mego woza:
Kładźcie oszczepy, w waleczney pogoni,
Idźcie za śladem rączych moich koni.
Gdy bitwy chmura przysuniona zbliska
Miecz móy osiędzie, miecz, co na śmierć błyska,
Niech każdy z moich ku sławie się śpieszy,
Niech mnie widokiem swych czynów ucieszy.„
Jak bystry potok, co się wydobędzie
Z wierzchołka Kromli, zapieniony w pędzie,
Gdy gromy biią, i niebo się czerni,
Tak lecą wodza towarzysze wierni.
Ten, iak wieloryb, co bałwany porze,
Gdy w pośród burzy puszcza się na morze,
I z wałmi igra, a gdy fale wzrusza,
Zwraca, i z sobą iść gwałtem przymusza.
Pędzi, iuż słychać nadeyście rycerza.
Swaran w swóy puklerz oszczepem uderza.
„Mów synu Arna! rzekł, co za brzęk słyszę,
A iak w wieczorne dni letnich zacisze
Polne się świrki zdala odzywaią,
Krzyki Insfalu słyszeć nam się daią.
Zapewne to iest odgłos mężney tłuszczy,
Jak szelest wiatru wychodzący z puszczy;

Tak ięczy Kormal, gdy z jego padołu
Huk się zaczyna, a gromy pospołu
Wzdymaią morza bałwany pieniste.
Wstąp synu Arna, na wzgórki wrzosiste.„
Wstąpił, zszedł trwożny: „Wstań, rzekł, synu morza!
Wóz Kukulina, iak posępna zorza,
Wóz zbroyny, szczęka srogiemi łoskoty:
A iako czarna chmura wzdęta grzmoty,
Toczy się z hukiem, pogrom śmierci niesie.
Wprzężon Syffada (*), co do boiu drze się,
Rwie grunt kopytem, i wędzidła pieni,
Głos rżenia iego słychać po przestrzeni,
Jak wiatr w Gormalu śnieżnym szum roznosi.
Duzronal drugi, równą żartkość głosi,
Ogniste nozdrzem wypuszcza oddechy:
Nogi mu drgaią na lotne pośpiechy.
Sklnącym okryte kruszcem koła błyszczą,
Zaięte lotnym biegiem wiatry świszczą.
Taki wóz: na nim siedzi czarnobrwisty,
Kukulin, iego zrzenic żar ognisty:
Oszczep ma w ręku, pogromu nie czekay,
O królu morza! grzmi chmura, uciekay.„
„Niech grzmi, ia stoię; kiedyż, mężu podły,
Bitwy Swarana do trwogi przywiodły?

(*) Koń Kukulina.

Ja, com na gromy nie dbał i na fale,
Ja mam uciekac? chociażby zuchwale
I sam tu Fingal stanął, nie przestraszy;
Do mnie rycerze, ufam sile waszéy.
Kupcie się młodzież koło mego miecza.
Jak skały, które ogrom ubezpiecza,
Czekaią gniewnych obłoków z weselem,
Tak się otrzyymy dziś z nieprzyiacielem.„
Już się zbliżaią; iak gdy między góry,
Dwie groźne razem uderzą się chmury.
Grom się podnosi, a gdy wzmaga ieszcze,
Pienią potoki ulewy i deszcze;
Tak pełne chęci i woyny zapału,
Starły się woyska Loklinu, Insfału.
Walczy wódz z wodzem, a rycerz z rycerzem,
Puklerz szczęk daie przytarty puklerzem,
Hartowne miecze błyskaią i błyszczą,
Cięciwy brzęczą, lotne strzały świszczą,
Kruszą się groty, krew rozlana kurzy.
A iako nocnéy błyskawica burzy,
Mnogie żelezca taką iasność daią,
Okropne wrzawy razem się mieszaią:
Tak huczy morzę, gdy zapienia piaski.
Tak głuszy piorun ostatniemi trzaski.
Choćby sto Bardów tę bitwę śpiewało,
Sto Bardów tegoby nie dokazało,

Żeby następcom podać dostatecznie,
Wiele rycerzów tam padło walecznie.
Płaczcie o! Bardy zeyście Sytalina;
Odgłos w Fionie żałosny się wszczyna,
Płaczą Ardana: iak ielonki stepu,
Padliście oba z Swarana oszczepu.
Zaryczał Swaran, iako duch pogromu,
Co na Kormalu siedząc pokryiomu,
We mgle zawarty, wśród wichrów i burzy
Cieszy się, okręt gdy w wałach zanurzy.
I twoich ciosów, ciosów zamaszystych
Doznał nie ieden na polach oyczystych;
Miecz Kukulina, iak piorun, co pali.
Okropnym głosem coraz poryżali,
Duzronal znoiem pobitych okryty:
Skrwawione zwłoki żartkiemi kopyty
Tłoczy Syffada (*); tak gdy ćmy wichrzyste,
Ciemne obłoki na pola wrzosiste
I lasy pędzą, pod okropną falą,
Jęczą padoły, a dęby się walą.
Zaplacz na skałach córko Inistory,
Pięknieysza niźli duch pagórków skory,
Co po słonecznych promieniach się wiie,
Płacz po nad brzegi, twóy miły nie żyie.

(*) Duzronal i Syffada konie Kukulina.

Zginął twóy miły mieczem Kukulina,
Trenar, ach Trenar! nadzieia iedyna
Plemienia swego, padł w nieszczęsną chwilę,
Psy iego wierne wyią na mogile.
Łuk iego tęgi zawieszon na ścienie,
W puszczach okropne panuie milczenie.
Tysiąc bałwanów uderza o skałę,
Tak idzie woysko Swarana wspaniałe;
Tysiąc bałwanów skała się nie boi,
Tak mężna tłuszcza Insfałczyków stoi.
Już śmierć zawyła wpośród broni szczęku,
A każdy rycerz miecz trzymaiąc w ręku,
Jak ciemny obłok, z którego grom pryska,
Jęczą okropne bitwy stanowiska.
Huk się roznosi, wzmaga po przestrzeni:
A iak żelazo, co ogień czerwieni,
Stokroć tłuczone ogromnemi młoty;
Trzęsie się ziemia strasznemi łoskoty.
Jacyżto straszni, ponurzy i dzicy
Wiodą spór w polach Leny woiownicy?
Jak dwa obłoki piorunowe trą się,
Szczęk mieczów padół powtarza w odgłosie.
Synto iest morza, co z wodzem Eryna
Okropną bitwę sam na sam zaczyna.
Patrzą się na nich rycerze zdumiali,
Ci w zaiadłości swéy zapamiętali,

Smiertelne ciosy zadawaią zbliska,
Noc zakończyła straszne widowiska.
Na rozłożystéy Kromli Dorglas schyłku
Przyprawia sarnę, braci ku posiłku:
Ci się krzątaią, wrzosem ogień niecą,
Dym się podnosi, gęste iskry lecą.
Kukulin mężny po boiu odpoczął,
Wsparł się na mieczu, i tak mówić począł:
„Dla nas to tylko samych ta biesiada?
Karylu! ty, co i oyca i dziada,
Spiewasz zwycięstwa; nad brzegami rzeki,
Swaran spoczywa od swoich daleki.
Mów mu odemnie, niech do nas pośpieszy,
Niechay się naszą biesiadą ucieszy:
Gdy wiatr szeleści w tych lasów zaciszy,
Niech przyydzie, dumy niech nasze usłyszy.„
Powstał wspaniały Karyl, szedł do niego,
„Swaranie! odwiedź, rzekł, wodza naszego:
Czeka uprzeymie wszystka młodzież nasza,
Kukulin chętnie na ucztę zaprasza.„
A Swaran na to, iak łoskot przed chmurą,
Głosem niewdzięcznym i miną ponurą
Rzekł! „Choćby wszystkie Insfału dziewice,
Wdzięki, urody i nadobne lice
Stawiły razem, ia się stąd nie ruszę,
I póty w waszéy ziemi zostać muszę,

Póki nie zbawię życia Kukulina.
Miły z Loklinu wiatr, kiedy się wszczyna,
Kiedy się wzmaga, a powstawszy nagle,
Wzrusza bałwany i dmie w moie żagle:
Natenczas gotów na boie, na blizny,
Wzmagam się słodką pamięcią oyczyzny.
Jeśli Kukulin poddać nam się leni,
Krew iego pianę potoków zrumieni.„
Powraca Karyl. „Swarana srogiego
Głos, rzekł: złey wróżby.„— „Złéy wróżby dla niego,
Wódz odpowiedział: idź, wznieś głos twóy miły,
Mów, na co dawne wieki iuż patrzyły:
Słodź przykrość nocy twoiemi pieśniami,
Zacny Karylu, a oyców dzieiami
Orzeźw potomków: miło słuchać żale.
A gdy myśliwiec spoczywa na skale,
Kiedy potoki ciche mruczą, zrana
Echo powtarza pieśni Ossyana. —

Czasów onych dzieci morza
Kiedy do nas przybyły,
Tysiąc masztów piérwsze zorza,
Tysiąc żaglów odkryły.
Wyszła przeciw téy gromadzie
Raźna młodzież Erynu,

Za powinność sobie kładzie
Bronić brzegów Ulinu.
Karbar ów naypiéwszy z ludzi,
Piękny Grudar, tam byli,
Nieprzyiaźni gniew ich budzi,
Nieraz bitwy toczyli.
Kiedy przyszło do odporu,
Zapomnieli o bliznie,
Zjadłość dawnego rankoru
Darowali oyczyznie.
Na ich przyyście, ludzie morza
Co przypadli, iak wściekli,
Skoro tylko zeszły zorza,
Obelżywie uciekli.
Wracaią razem, postrzegli,
O co była waśń stara,
Znowu do potyczki biegli,
Zabił Karbar Grudara.
Przyszedł Karbar sam do Tury,
Gdzie naymilsza z sióstr iego
Brassolis, wdzięczney postury,
I oblicza pięknego,
Od wieczora do poranka
Wylewała łzy hoynie,
Trwożyła się o kochanka,
Czy nie zginął na woynie.

Weź ten puklerz zakrwawiony,
Rzekł brat, powieś na szczycie,
Czyy był, zginął, zwyciężony,
Odebrałem mu życie.
Poznała puklerz miłego,
Wzięła w rękę i zbladła,
Nie rzekła słowa żadnego,
Jęknęła i martwa padła.
Przy tym posępnym padole,
Kędy rolą zorano,
Patrzay, gdzie są dwie topole,
Tam ich zwłoki schowano.

Rzekł wódz, Karylu! głos twóy tak iest wdzięczny,
Jak rosa wtenczas, gdy promyk miesięczny
Bladawą iasność na góry przywdziewa.
O Bardzie! niechay arfa twa opiewa
Tę, którą kocham; śpieway tę odludną,
Spieway tę gwiazdę Dunskaru przecudną:
Niechay kochana, wybrana wśród wiela,
W twych pieśniach wdzięcznych nam zabrzmi Bragela.

O małżonko Semowica!
Otrzyy łzy twego lica,
Wychodź na wierzch górney skały,
Patrz, czy pędzą okręt wały.

Dzieli morze serca wierne,
Patrz, iak bałwany niezmierne
Bielą się pienistym szumem,
Jedne drugie pędzą tłumem.
Nieraz się ucieszysz nagle,
Biorąc bałwany za żagle;
Nieraz cię wzrok miły zwiedzie,
Że twóy wierny mąż przyiedzie.
Wróć się do domu kochana,
Wiatr północny wieie z rana:
Wróć się, niech cię żal nie dręczy,
Spiy, mąż czuie, śpiy, mąż ięczy.
„Mów mi Konnalu, rzekł wódz rozrzewniony:
Mów mi o woynie „ — Konnal rzekł: „ z téy strony
Gdzie Swaranowe czuią na nas roty,
Miéy baczność, iakie ich będą obroty,
Póki woysk swoich Fingal nie sprowadzi:
Konnal nietrwożny, ale pokóy radzi.
Uderzył w puklerz wódz, co byli legli
Wszyscy rycerze na odgłos przybiegli.
Wysłał na zwiady mocarzów wybranych,
Miły sen obiął resztę zmordowanych.
Tym czasem zeszłych woiowników duchy,
Głuchym odgłosem straszyły podsłuchy.
Echo ięk niesie, a żałosne krzyki,
Pewne są przyszłych śmierci poprzedniki.

FINGAL.

DUMA II.

TREŚĆ.

Cień Krugala, *iednego z bohatyrów Irlandzkich, zabitego w boiu, pokazuie się* Konnalowi. *Przepowiada przegraną* Kukulina, *i radzi zawrzeć pokóy ze* Swaranem. Konnal *opowiada swoie widzenie* Kukulinowi, *lecz ten przez punkt honoru, nie chce piérwszy żądać pokoiu. Druga bitwa. Ucieczka* Grumala *trwoży Irlandczyków.* Kukulin *i* Konnal *zasłaniaią uciekaiących. Pokazuie się flota* Fingala: Kukulin *swoie niepowodzenie przyznaie śmierci* Ferdy *swego przyiaciela, którego niedawno zabił.* Karyl Bard *chcąc okazać, że nie wszyscy ci, którzy niewinnie zabili swoich przyiaciół, są nieszczęśliwi, opowiada mu historyą o* Konnalu *i* Galwinie.

Pod starym bukiem Konnal odpoczywał:
Potok, co z bliskich skał się wydobywał,
Mruczeniem wdzięczném sprawiał mu sen miły.
Wtém się zdaleka o uszy obiły
Jęczenia duchów; sam był widział we śnie,
W ognistéy łonie Krugala, co wcześnie
Zszedł z świata, ręką Swarana zabity:
Twarz iego, iako księżyc mgłą zakryty,
Wtenczas gdy bladą iasnością przyświéca;
Ozdobne niegdyś siność szpeci lica:

Oczy, iak światło kiedy dogorywa:
Piersi zawrzała krwią rana okrywa.
„Tyżeśto Krugal? rzekł Konnal nietrwożny;
Tyśto mocarzu w sławie tak zamożny?
Synu Dedgala, tyżesto, coś w puszczy
Druzgotał tarcze nieprzyiazney tłuszczy?
Skąd taka bladość? straszliwy w zamachu,
Nie bladłeś nigdy za życia od strachu:
Powiedz, iakie cię przygody zmieniły?„
Stanął duch: z oczów łzy mu się puściły;
Dotknął Konnala ręką zamartwiałą,
Zimno natychmiast wskróś go przeymowało.
Ozwał się: ale iak szelest wietrzyka,
Gdy się po łozach nieznacznie pomyka,
Taki głos iego. „Konnalu! w mgłach dżdżystych
Duch się móy błąka po wzgórkach oyczystych,
Ciało na piaskach Ulinu spoczywa.
Gdzie owa nasza uprzeymość życzliwa?
Już zemną więcéy społem nie usiędziesz,
Już zemną więcéy rozmawiać nie będziesz.
Jako wiatr Kromli, co poprzedza gromy,
Duch iestem lekki, czczy, płonny, znikomy.
Synu Kolgara! Leny stanowiska
Osiadła nagle śmierci chmura bliska:
Biada Eryńcom, ia cię rzucać muszę.„
Rzekł; i iak promyk zniknął w zawierusze.

„Wróć się, zaczekay, powróć ku mówieniu,
Rzekł Konnal, wróć się na bladym promieniu,
Powiedz, gdzie mieszkasz? gdzie twoie zacisze?
Mów, czyli twego głosu dźwięk usłyszę?
Gdy ćmy i mary w niezwykłym pośpiechu,
Będą leciały na wiatrów oddechu.„

Porwał się Konnal, Kukulina budzi,
Rzekł wódz: „Konnalu! cóżto cię tak trudzi?
Maszli co mówić? mów, rady zbawienne
Twoie, iak promień w pogody iesienne.„

„O! synu Semy! gdy w spoczynek ległem,
Stanął przedemną Krugal, i postrzegłem,
Jak wskrós przez iego cień gwiazdy błyszczały.
Duch z pieczar wyszedł; słyszeć mi się dały
Jęczenia iego, iak strumyk zdaleka,
Gdy słabo mruczy, i kręto ucieka.
Smierci poprzednik smutne wieści głosi,
Mężny Kukulin niech o pokóy prosi.„

„Synu Kolgara! rzekł wódz, co niewcześnie
Opowiedziałeś, może było we śnie:
A przestraszony łoskotnym rozruchem,
Może świst wiatrów mieniłeś bydź duchem:
Jeśli był Krugal, czemu nie szedł do mnie,
Niech się przedemną stawi, niech przytomnie
Głosi wyroki: póydę, iego duszę
Obiawić przyszłość, mieczem mym przymuszę.

Ale o prawdzie, któż nas ubezpieczy?
Jakto on może wiedzieć przyszłe rzeczy?
On, co był z nami wczoray? martwe w zwłokach
Jest ciało, dusza buia po obłokach:
Niedawno Krugal w pośród duchów siedział,
Jakby się rzeczy tam przyszłych dowiedział?„

„Po śmierci ciała, duch z duchem przestaie,
Rzekł Konnal, co ma nastąpić poznaie.„

„Niechże o innych myślą, rzekł wódz: w grobie
Niech się o moiéy nie troszczą osobie.
Bądź co chce, z placu bitwy nie uciekam:
Jeśli mam zginąć, tego się doczekam;
Że i po śmierci sława mię ogarnie.
Bragello moia! nie zapłaczesz marnie!
Niech się grom sroży, ia kroku dostoię,
Wiem co żyć, ale umrzeć się nie boię:
Smierć mię nie trwoży, obelga mię straszy:
Nie cofnąłem się w przytomności waszéy,
Sam Fingal nie raz w nieprzyiaciół klęsce,
Widział, co mogę; i chwalił zwycięzcę.
Staw się przedemną duchu smutnych wieści,
Niechay się zbliży obłok, co cię mieści,
Niechay się zbliży: wzniéć gromy, wiatr wzdymay,
I śmierci oszczep w groźnéy ręce trzymay;
Nie przymusisz mię do zwrócenia kroku,
Znikoma paro, czczy płodzie obłoku.

Synu Kolgara! w puklerz zawieszony
Uderz oszczepem, niech na wszystkie strony
Dźwięk się rozchodzi, i budzi rycerze:
Niech się z nich każdy do oręża bierze.
Chociaż się Fingal z woyskiem przybyć leni,
Na rozłożystey Insfału przestrzeni,
My się stawiemy, oprzemy potężnie,
Synu Kolgara zginiemy, lecz mężnie.„
Brzęk głośny tarczy, echa powtarzaią,
Mocarze ze snu obudzeni wstaią,
Powstali razem; a iak dęby mocne,
Co w nie z pod chmury dmą wiatry północne,
Gdy inne drzewa szturm łamie i kruszy,
Liście szeleszczą, dąb się ani ruszy.
We mgle ukryty pomiędzy obłoki,
Widzieć się daie grzbiet Kromli wysoki:
W spokoynych wodach nadbrzeżnego morza,
Miga się drżący blask zeszłego zorza,
Chmura się sunie, a idąc pomału,
Okrywa hufce rycerzów Insfału.
Czas, krzyknął Swaran na swoich, do broni;
Niechay z was każdy Insfalczyków goni.
A ty wprzód Morla na zamek Kormaka,
Idź, mów Eryncom: wola moia taka.
Niech zwyciężeni dzielnością Swarana,
Zwycięzcę swego uznaią za pana.

Sprzeczni orężem mściwym zginą marnie,
Smierć i milczenie ich ziemię ogarnie.„
Na takie hasło, iako w stadzie ptacy
Wraz się porwali Loklinu iunacy:
Rozruch się wzmaga, iak odgłos potoków,
Kiedy po burzy z pośrodka obłoków,
Raz iasną bladość rzuci, drugi cienie,
Skryty, lub zeszły xiężyc na strumienie.
Idą Loklińcy, iako cień w jesieni,
Kiedy umyka po dolney przestrzeni:
Idą, po lasach wybuiałe wrzosy,
Niosą zdaleka krzyki i odgłosy.
Jak ieleń w Morwen, piérwszy Swaran mocny,
Tarcz iego błyska, iako płomień nocny:
Wiatr powstał nagły, i chmurę rozrywa,
Woysko Insfału razem się odkrywa.
„Morla! rzekł Swaran, ieśli się poddadzą,
Jeśli na naszę łaskawość się zdadzą,
Ogłoś im pokóy taki, iaki maią,
Ci, co dzielności naszéy doznawaią;
Kiedy rycerze ich pobici legną,
A córki żebrać miłosierdzia biegną.„
Szedł syn Suarta; przed wodzem Eryna
Stanął; słuchaią, on mówić zaczyna:
„Bierz od Swarana pokóy; takić daie,
Jaki przyięły zwyciężone kraie;

Kiedy na odgłos pogromu przelękli,
Króle, narody, przed nami uklękli.
Ustępuy z nizin, i oddaymu żonę,
A ten, co kroki ma niedoścignione,
Stróż twey osoby niech mu się dostanie,
Bądź nam posłuszny.„— Na takie żądanie,
Rzekł wódz Eryńców: „Powiedz twemu panu,
Tu ma grób, albo wodę z oceanu;
Bragella moia, nie będzie dla niego;
A Luat kroku niedoścignionego.
Wierny móy brytan, w Swaronowéy sworze,
Nie póydzie gonić ieleni za morze. „
„Słaby powóźco woiennéy sprzężai,
Słuchay, rzekł poseł, co ci Morla rai:
Darmo się targasz słaby na mocnego,
Wiesz, iaka dzielność iest pana moiego?
Wiesz, iakie woyska, iakie floty liczne?
I ciebie razem, i państwo dziedziczne,
I całą wyspę przeniosłby za morze.
Takiś iest mały ty, co trwasz w uporze. „
„Morla! Kukulin rzekł, słów się nie boię,
A póki w ręku mam oręże moie,
Póki tchu tylko w moich piersiach stanie,
Będę Kormaka bronił panowanie.
Słyszysz Konnalu! naycelnieyszy w boiu,
Co mówił Morla: czy żądasz pokoiu?

Duchu Krugala! darmo straszysz zgonem,
Choćbym i śmierci miał dziś zostać plonem,
Póydę na bitwę: w ciemne zgonu kraie,
Miło iść, światła gdy sława dodaie. „
„Dzieci Insfału! do broni! do łuków! „
Rzekł; a iak obłok pełen groźnich huków,
Z takim łoskotem ruszyły się roty:
Wódz, iak duch burzy, co poprzedza grzmoty,
Co ogniem miota, a wiatr w ręku niesie,
Trąby chrapliwe iuż słychać po lesie,
Głos dzielny wodza, wskróś serce porusza,
Wchodzi w rycerzów dusze, iego dusza.
Spiewały Bardy, gdzie Krugal przebywa?
Krugal ów sławny, milczy i spoczywa:
Spoczął pod ziemią snem twardym, śpi w grobie,
Małżonką płacze, dom cały w żałobie.
Cóżto za piękna wśród boiu przebywa?
Płacze, wiatr lekki włosy iéy powiéwa.
Ach to Degrena! zginął mąż twóy miły,
Duch się czczy tylko wznosi nad mogiły.
Niekiedy w oczach twoich stawa, ięczy,
Głos iego ięków, iak pszczołka gdy brzęczy:
Padła Degrena, grot odiął iéy życie,
Płacz Kaitbacie! i zięcia i dziécię
Straciłeś razem! Porwał się i bieży,
Przypadł do córki, ta iuż martwa leży.

Ryknął, i rzucił się w Loklina szyki,
Bitwa się wszczęła z strasznemi okrzyki,
Oba się woyska walecznie spotkały,
Gromadne hufce z obu stron padały,
Padli rycerze; tak wiatr dęby wali,
Tak pożar puszcze zaymuie i pali.
Jak małe trawki wódz Loklinów siecze,
Swaran druzgota, i bronie i miecze:
Pod iego ciosy Karbar wraz z Karachem,
Morglan, za iednym zgładzony zamachem:
Pod własną tarczą Kaolt, mniéy bezpieczny.
Zaiadły Swaran, wprawił go w sen wieczny.
Padł, zadrżał wszystek, i zemdlony kona,
Szpeci krew, białość śnieżystego łona.
Nie raz na téyże, kędy poległ, ziemi,
Po dziennéy pracy z rówienniki swemi,
Sprawował uczty: nie raz dźwięk muzyki
Głosiły echa, mnożyły okrzyki.
Szedł Swaran, iako potok zapieniały,
Co góry wzrusza, rwie drzewa i skały.
Wsparł go Kukulin, tak wierzchołek Kony
Na łoskot grzmotu stoi niewzruszony.
Dzieci Insfału kupią się ku niemu,
On stał za tarczę woysku walecznemu,
Gdzie stąpi, razi, zewsząd krew się leie.
Lecz z drugiéy strony, iako śnieg, topnieie

Woysko Eryńców. „O! dzieci Insfału!
Zakrzyknął Grumal; trudno uyść zakału,
Loklin zwycięża, uchodźmy za góry.„
Rzekł, a iak ieleń w Morwen lotem skory,
Bieżał w zawody, lecz z Insfału szyków
Mało przelękłych miał naśladowników.
Gromił Kukulin: wtém postrzegł, że roty,
Mimo usilność waleczney ochoty,
Zaczęły słabieć; z rospaczy i żalu,
Rzekł: „O naypierwszy z mocarzów Konnalu!
Tyś mię zaprawiał na gromy i boie,
Pierzchaią nasi, ia kroku dostoię.
Karylu! resztę niedobitków zbieray,
Ty zaś Konnalu, przy mnie się opieray,
Zginmy tu razem. Skoczył Konnal mężny,
Obadwa odpór dawali potężny;
Tarcze wraz oba wsparli na ramieniu.
Tak się wydaie xiężyc przy zaćmieniu,
Kiedy obwieszcza swóy okrąg ponury.
Pną się Duzronal z Syffadą do góry,
Ciągną wóz, żartką pia[illegible]ą lice moczą,
A tuż za niemi Loklińc[illegible]się tłoczą.
Na wierzchach Kro[illegible]li Eryncy stanęli,
Rycerze niegdyś ochotni, wes[illegible]li,
Milczą. Po szykach znać wielość zginionych,
Jak pożar w puszczy z dębów wypalonych.

Wsparł się na mieczu Kukulin ponury,
A smutném okiem poglądaiąc z góry,
Patrzał na morze, żalem wskróś przeięty.
Wtém krzyknął Moran: „Okręty! okręty!
Fingal, naypiérwszy z mocarzów przybywa,
Las masztów iego iuż morze okrywa.„
„Dmiycie o wiatry! rzekł wódz, dmiycie nagle,
Dmiycie o wiatry! w Fingalowe żagle,
Przychodź wybawco, zgnęb przeciwnych wielu,
Przychodź na pomoc wierny przyiacielu,
Maszty i żagle twoie w pośród morza,
Tak mi przyiemne, iak wiośniana zorza,
Jak iasność, gdy się niebo wypogodzi:
Tyś światło, co nas z ciemności wywodzi,
Konnalu! świadku moiego wesela,
Patrz, iak iest słodki widok przyiaciela!
Ale zmrok kryie nam flotę Fingala:
Czuymy, a kiedy ciemność nie pozwala
Widzieć okręty; czekaymy, aż zorza
Odkryią razem i flotę i morza.
Wiatry z szelestem z puszczy powstawały,
Potoki bystre szumiąc z skał spadały,
Na deszcz się w górach Kromli zabierało,
A gwiazd obłoki widzieć dały mało.
Siedział wódz smutny nad mrucząca strugą,
A w zamyśleniu trawiąc chwilę długą,

Westchnął, rzekł potém: ręko nieszczęśliwa!
Straciłeś dzielność, szczęścia ci ubywa:
Odtąd ów dzielny zamach się osłabił,
Jakem moiego przyiaciela zabił!
Ferdo kochany! iakże byłeś miły!„
„Powiedz, rzekł Konnal, iak się zakończyły
Dni iego młode? iak przyszedł do zgonu?„
„Szedł, rzekł Kukulin, do nas z Albionu,
Tam w szkole Mury, gdy słynąć zaczyna,
Zyskał serdeczną przyiaźń Kukulina.
Wraześmy odtąd zawsze z sobą polowali,
Wraześmy zawsze z sobą odpoczynek brali,
Sławna była pięknością naówczas Deugala;
Tę, gdy Ferdy uroda przedziwna zniewala,
Rzekła do swego męża, nie chcę z tobą w parze,
Wróć mi posag, połowę stada Kaitbarze.
Rzekł mąż do niéy, gdy z ciebie rozwód się zaczyna,
Zgoda, niech nas podzieli ręka Kukulina.
Idź do niego, i zaproś; zaraz się stawiłem,
Połową stada męża z żoną podzieliłem.
Jedna się ieszcze była z jałowic została,
Piękna, rosła nad zwyczay, i iako śnieg biała:
Tę, że była nad podział, mężowi oddałem.
Czém tak srodze Deugalę piękną rozgniewałem,
Iż zaraz rzekła: „Ferdzie, o synu Damana!
Jestem teraz nad zwyczay bolesna, stroskana,

Kukulin mię ukrzywdził, dał żalu przyczynę,
Chcę iego śmierci, albo pewnie sama zginę:
Zginę, a duch stroskany będzie ci złorzeczył,
Żeś iego śmiercią, Ferda, mnie nie ubezpieczył.„
„Deugalo! rzekł iéy na to młodzian urodziwy,
Kukulin móy przyiaciel wierny i życzliwy:
Mamże miecz przeciw niemu w potyczce podnosić?
Trzy dni go rzewnym płaczem nie przestała prosić,
Czwartego iéy obiecał: bitwę, rzekł, z kochanym
Będę wiódł, kiedy każesz, lecz niech pokonanym
Zostanę, niechay zginę, tego życzę sobie,
Niźlibym przyiaciela miał oglądać w grobie.„
Zwiedliśmy bitwę z sobą na wierzchołku Mury,
Nie chcieliśmy się razić, a ieżeli który
Cios żadał, w puklerz tylko uderzał, lub w zbroię:
Ona raźno patrzała na te nasze boie.
Nakoniec, widząc, że mnie przyiaciel oszczędza,
Słabyś synu Damana, wyrzekła ta iędza,
Ustąp z placu, niegodzien bitwy z rycerzami!
Natychmiast oczy mu się napełniły łzami.
Strzeż się, rzekł, przyiacielu, zapłakanym głosem,
Strzeż się, żebyś nie zginął pod méy ręki ciosem.
Westchnąłem, i bron wzniosłem a z zadanéy rany,
Padł natychmiast przedemną móy Ferda kochany.
Ręko moia! iuż odtąd na wszystkiém ci zbywa!
Ręko moia! iuż odtąd iesteś nieszczęśliwa!„

Rzekł Karyl; „Wodzu! powieśc twoia smutna,
Takaż się za mnie przygodá okrutna
Trafiła; przecięż choć żal sercu ciężał,
Konnal na woynie gromił i zwyciężał.
Ion był z Albionu, stu górami rządził,
Po nich nie ieden ielen, gdy roskosznie błądził,
W tysiąc zdroiow rozlane pił wody kryniczne,
Pasły się po dolinach stada iego liczne:
A kiedy z swór spuszczone psy zwierzęta gnały,
Tysiąc skał mnożne echa coraz powtarzały.
Mocy był nadzwyczayney mąż pięknego lica,
Zwyciężyła go iednak nadobna dziewica.
Córkato była Kamli, co między pannami
Tak śklniła, iak Jutrzenka pomiędzy gwiazdami:
Włosy iéy były czarne, iako krucze skrzydła.
Czy w bór szła zwierza dostać, czy stawiła sidła,
Napięte z jéy cięciwy żartkolotne strzały,
Zawsze w pewnéy zdobyczy śmiertelnie utkwiały.
Nieużyta, przypadkiem Konnala poznała,
Podobał się iéy, ona iemu podobała:
Już odtąd wzaiem równą miłością pałali,
Nieodstępni, ustawnie z sobą polowali.
A raczéy pod pozorem chodzenia na łowy,
W skrytych puszczy zaciszach miewali rozmowy.
Zazdrościł tak szczęśliwéy dziki Grumal doli.
Raz kiedy spoczywali pod cieniem topali,

Blisko pieczar Ronańskich, gdzie rynsztunki swoie
Wieszał Konnal pomiędzy dawne oyców zbroie.
Poczekay, o Galwino! rzekł do swoiéy miłéy:
Patrz, iak się ieleń spuszcza z téy skały pochyłéy,
Póydę ia nań czatować: „Nie chodź, piękna rzekła;
Wiesz, iako na nas czuwa złość Grumala wsciekła.
Często on tu przechodzi, a ia się go boię,
Nie baw się, ia tymczasem schronię się pod zbroię.
Poszedł Konnal, i kiedy gonił za ieleniem,
Ona go chcąc sprobować nowém doświadczeniem,
Wdziała zbroię na siebie, i z pieczar wychodzi.
Postrzegł Konnal, a sądząc, że na niego godzi
Dziki Grumal, natychmiast twarz mu z gniewu zbladła,
Wziął łuk, strzałę wypuścił, Galwina upadła.
Skoczył do niéy, i widząc iuż w ostatnim zgonie,
Ryknął głosem żałosnym, zemdlał na iéy łonie.
Tak ich społem leżących gdy strzelcy postrzegli,
Na ratunek téy pary nieszczęśliwéy biegli;
Otrzeźwili Konnala, ięcząc przyiął życie.
Odtąd błądził po puszczy, łzy leiąc obficie,
Pędził odtąd ustawnie wieczory, poranki,
Jęcząc nędzny przy grobie straconéy kochanki.
W tym był stanie, gdy postrzegł nieprzyiaciół flotę,
Porwał broń, a straconą wzmagaiąc ochotę,
Walczył z niemi zwycięzko rycerz znamienity,
Tego tylko żądaiąc, aby był zabity.

Rzucił puklerz nakoniec, aby śmierć przybyła;
W tym go punkcie śmiertelna strzała ugodziła.
Spi teraz snem wieczystym przy swoiéy Galwinie;
A gdy okręt do tego ich brzegu zawinie,
Wychodzą smutne maytki, i wzdychaiąc, wiosły
Czyszczą grób wiernéy pary, mchem zewsząd obrosły

FINGAL.

DUMA III.

TREŚĆ.

Kukulin *rozkazuie* Karylowi, *aby mu opiewał różne przypadki. Ten opowiada mu dzieła* Fingala *w kraiu* Loklińców, *i śmierć* Angadeki *siostry* Swarana. Kalmar, *który pierwszy radził bitwę, przychodzi raniony z placu, i donosi, że* Swaran *chce nagle uderzyć na resztę woyska Irlandzkiego. Ofiaruie się w przesmyku zatrzymać nieprzyiaciela.* Kukulin *z nim zostaie.* Kalmar *umiera z ran.* Swaran *posrzegłszy flotę Kaledończyków, chcę wstrzymać wylądowanie* Fingala. Kukulin *nie śmiąc się pokazać przed* Fingalem *po swoiéy przegranéy, udaie się do iaskini* Tura. *Noc przerywa bitwę* Fingala *ze* Swaranem. Fingal *daie przestrogi swemu wnukowi* Oskarowi: *skąd rodzi się ustęp o* Fanasolli *córce* Kraka, *którą* Fingal *w swoiey młodości wziął pod opiekę.* Fillan i Oskar *uważaią poruszenia nieprzyiaciela w nocy.* Gaul *syn* Morni, *prosi* Fingala *o dowództwo w następuiącéy bitwie. Kończy się ta pieśń na ogólnych uwagach Poety.*

„Na pieśni Bardów, rzekł wódz, duch rzeźwieie:
Miło iest słuchać oyców naszych dzieie:
Sercom poczciwym tak są miłe, wdzięczne,
Jak ranna rosa; promienie miesięczne,

Kiedy nastaią, a słońce w zachodzie
Skłni się i miga w przeźroczystéy wodzie.
Karylu! ieszcze day słyszeć głos miły,
Spieway te dumy, które nas bawiły,
Wtenczas gdy Fingal mężny wśród biesiady,
Zasilał dusze dawnemi przykłady.„

Fingalu mężny, co w piérwszéy młodości, (*)
Swiat dziełmiś twemi zadziwił,
Spełzł Loklin w ogniu twéy zapalczywości,
Gdy się zuchwale sprzeciwił.
Nieraz powabem przecudney piękności
Sercaś dziewicze ożywił.
A gdy w urodzie wszystkie przewyższyłeś,
Na twarzy wdzięki, smierć w ręku nosiłeś.

Rycerze twoi, co z tobą chodzili,
Szukali w sławie ponęty.
Starna Loklińców wodza zwyciężyli,
Starna, co dumą był wzdęty:
Mieli go w więzach, z więzów wypuścili,
Poszedł na swoie okręty.
Ale złość iego rozżarzona w klęsce,
Na to czuwała, iak podeyść zwycięzcę.

(*) Tu śpiewa Bard pochwały Fingala.

Siadł Starno w puszczy, gdzie biesiady sprawiał.
Wołał starego Sniwana,
Ten go wdzięcznemi pieśniami zabawiał,
Gdy uczta była sprawiana.
Kiedy on śpiewał, dzielność w boiu wznawiał,
Szła za nią bitwa wygrana.
Na odgłos iego, iakby czuciem zdięte,
Nieraz kamienie wzruszały się święte.

Idź więc ku brzegu Arwen wyniosłemu,
Mów Fingalowi, niech zchodzi:
Powiedz z mocarzów nayokazalszemu,
Niech śmiele do mnie przychodzi:
Daię mu córkę, stadłu nadobnemu
Niechay na niczém nie schodzi.
Pobłogosławię ulubioney parze,
Niechay z nim przyydą i iego mocarze.

Szedł stary Sniwan do góry Arwinu:
Fingal radością przeięty,
Popłynął zaraz ku brzegom Loklinu,
Serce uprzedza okręty.
Czeka szczęsnego żądz lubych terminu,
Liczy godziny, momenty:
Momenta skore i godziny liczy,
Póki przyiemney nie zyska zdobyczy.

Witay o królu ustępów Arweńskich!
Witay, rzekł Starno ponury,
I wy, co z pieczar schodzicie Morweńskich,
Rycerze mężney natury.
Fingalu! niźli do ślubów małżeńskich
Przyydziesz, pospieszay na góry!
Niech Agandeka, w tey gdzie iest zaciszy,
Wieść o twych dziełach przyiemną usłyszy.

Na owych górach zdradne myśli knował,
Chciał Starno zgładzić Fingala:
Smierci mu sidła pocichu gotował.
Lecz tak zabóycó w zniewala;
Iż nie śmie natrzeć, ten, co nań czatował,
Strach sidła śmierci obala.
Uciekli wszyscy: dokończywszy łowy,
Wrócił się Fingal ochoczy i zdrowy.

Arfy i gęśle natychmiast zabrzmiały,
Słychać okrzyki radosne:
Spiewaią Bardy rycerzów pochwały,
Spiewaią pieśni miłosne:
Podniósł głos Ulin, spiewak doskonały,
Jęczy iak słowik pod wiosnę.
Niezwykłym wdziękiem słuchaczów zdumiewał,
Pięknéy pochwały Agandeki śpiewał.

Wyszła na odgłos wdzięcznego śpiewania
Z mieyc, w których była osobnie:
Wyszła z mieysc, w których taiemne wzdychania
Mogła obwieszczać sposobnie.
Blask iéy piękności wabił do kochania,
Sklniła się w oczach ozdobnie.
Już władał sercem Fingal okazały,
Jego iéy oczy błękitne szukały.

Dzień przyszedł, w którym znowu polowanie
Mieli odprawiać rycerze:
Uprzedza Starno ponury świtanie,
Fingala budzi i bierze.
Ten gdy postrzega miłą niespodzianie,
Rzuca i połów i zwierze.
Znagła w te puszcze taiemnie przybyła,
I tak do swego miłego mówiła.

„Nie day się uwieść powabnemi słowy,
Strzeż się Fingalu wspaniały!
Na twoię zgubę wszczęły się te łowy,
Będą cię hufce ścigały.
Bądź wraz z twoiemi na odpór gotowy,
Czuwaią na cię dzień cały.
Ja smutnych twoich losów nie ominę,
Ciebie wybawiam, ale sama zginę.„

Stanął z swoiemi rycerz przestrzeżony,
W męstwie nadzieię swą kładli:
Wtém się pokazał hufiec zaczaiony,
A co się byli zakradli,
Puścili razem okrzyk powtórzony,
Razem do niego przypadli.
Narzędzia zdrady zniósł Fingal wspaniały,
Góry Gormalu ich klęską zabrzmiały.

Przed zamkiem Starna stanęli rycerze,
I wyyscia iego czekaią.
Wychodzi, groźną postać na się bierze,
Oczy mu iadem pałaią:
Niech Agandekę w wieczyste przymierze
Fingal ma, niechay wołaią.
Co ona rzekła, to skutek obiawił,
Fingal w krwi naszéy dziś swą rękę pławił.

Przyszła na ów wdzięk, który serca wabił
I mieszał mysli spokoyne:
Smutek nieznośny zmienił ią, osłabił,
Zmieniły oczy łzy hoyne.
Porwał się oyciec, własną ręką zabił,
Zwiędniały członki dostoyne.
Padła iak bryła ślniącego się śniegu,
Gdy ią wiatr srogi oderwie od brzegu.

Jak piorun skoczył Fingal ze swoiemi,
Rospacz się w sercu zaięła:
Niesie miecz zemstę razy ognistemi,
Bitwa się straszna zaczęła.
Padli Loklincy; rękami własnemi
Niósł Fingal tę, co zginęła.
A kędy morze w brzeg biie wysoki,
Płacząc, na Arwen pochował iéy zwłoki.

„Sławny był Fingal, rzekł wódz, w czasie przeszłym
I teraz dzielny, choć w wieku podeszłym,
Zgnębi Loklińców. Xiężycu wschodź nagle,
Wyydź z zaobłoków, oświeć iego żagle:
A iesli iaki duch przebywa w chmurze,
Niechay się wstrzyma, i oddali burze.„
Tak gdy wódz mówił, przy obfitym zdroiu,
Kalmar, syn Mata, powrócił się z boiu:
Ranny był Kalmar, krwią własną zbroczony.
Wolnym szedł krokiem; a że osłabiony
Ledwo wlekł oszczep, odpadły iuż siły,
Duchy go ieszcze wspaniałe rzeźwiły.
„Przybyway; krzyknął Konnal, Mata synu!
Przybyway; wpośród przyiaznego gminu,
Przyydź: czemu wzdychasz? nie znałes boiaźni.„
„Ani ią poznam, rzekł. bitwa duch drażni,

Bitwa mię krzepi, ięk pobitéy rzeszy,
Wrzawa walczących wzmaga mię i cieszy.
Kolmar naypiérwszy moiego plemienia,
Smiał się wsród fali z morskiego hurzenia:
Puścił się w odmęt, a łódź iego mała,
Na skrzydłach szumów pienistych latała.
Wzruszył raz morze duch wiatrów burzliwy,
Noc była czarna, a łoskot straszliwy:
Kiedy w nię biły roziuszone wały,
Skaliste brzegi ięki wydawały.
Miotał bałwany szturm, nadbrzeżne piaski,
Głuszyły gromy okropnemi wrzaski,
I Kolmar zadrżał: wzmógł się, puścił w morze,
I gdy bałwany rozbuiałe porze,
Stał z mieczem w ręku, a wśród zawieruchy,
Darł się przez wichry i gnał wściekłe duchy.
Pierzchnęły: zlekka burze ustawały,
A gwiazdy wdzięczne iasność pokazały.
Taki był Kolmar, a iam iest krew iego:
Pierzcha strach podły od miecza moiego.
Kupcie się razem, póki czas pozwala,
A iak nayprędzéy śpieszcie do Fingala.
Słychać Loklinców ogromne zbliżanie,
Wy ustępuycie, sam Kolmar zostanie.
Wodzu! pamiętay na mnie, iesli zginę,
Pochoway zwłoki; a gdy w tę dolinę

Stroskana matka Kolmara pośpieszy,
Niech ią przynaymniéy grób syna pocieszy.„
„Nie tak się stanie, rzekł wódz, synu Mata,
Z tobą ia wszędzie , a ieżeli strata
Nastąpi , oba zginiemy w odporze.
Idźcie żołnierze , a gdy zeydą zorze,
Gdy się walecznie z Loklińcy zetrzecie ,
Tu nasze ciała martwe zastaniecie,
Tu pod tym dębem. Bież chyży Moranie,
Bież do Fingala: mów, Eryn w złym stanie:
Insfał w swobodach swoich niebezpieczny,
Niechay się śpieszy przyiaciel waleczny.„
Już się ku piérwszym zorzom zabierało,
Poranek odkrył Kromlę okazałą:
Pełne odwagi i mężnéy ochoty,
Idą za wodzem Swaranowe roty.
Postrzegł Kukulin , że Kolmar blednieie,
Jął się oszczepu, waży się i chwieie:
Wsparł się na broni , broni oyca swego,
Którą mu płacząc dała matka iego.
Padł, iako iawor na wierzchołkach Kony.
Jęknął Kukulin , srodze rozrzewniony,
Sam tylko został , iako skała w burzy,
Co ią pienista fala zewsząd nurzy.
Grom na niéy pełznie , a ta w mocy swoiéy
Mimo grom , fale , niewzruszona stoi.

Mgła schodzi, ta co na pomoc przybywa
Flota Fingala, iawnie się odkrywa:
Lekkim oddechem dmie wiatr w żagiel wzdęty,
Po groźnych wałach buiaią okręty.
Postrzegł to Swaran, i zwraca się nagle
Tam , gdzie Fingala zbliżaią się żagle.
Jęczy tym czasem Kukulin strapiony,
Nie śmie Fingala widzieć zwyciężony:
Łzami mu zaszły oczy, sam ponury
Szedł w lasy Kromli , i udał się w góry.
„Ci , co okrzyki wydawali głośnie,
Padli rycerze; powtarzał żałośnie:
Leżą na piaskach braci moich zwłoki.
Duchy wspaniałe! co ponad obłoki
Buiacie teraz, przybliżcie się do mnie,
Po was ia płaczę, stawcie się przytomnie.
W pieczarach Tury iuż odtąd osiędę,
Odtąd przestawać z wami tylko będę:
Osiędę smutny, wśród dzikiéy zaciszy,
Żaden iuż z Bardów o mnie nie usłyszy.
Bragello moia ! zapłacz żono miła ,
Zapłacz, wiernegoś męża utraciła.„
Stał na okręcie Fingal z mieczem w ręku,
A straszny oręż śmiertelnego szczęku
Błysnął na zgubę , pogromy i klęski ;
W ręku Fingala ów oręż zwycięzki.

„Znać krew na brzegach, rzekł mocarz dostoyny,
Krew mych przyiaciół, piętno srogiéy woyny:
Smutek ponury temi mieyscy włada,
A w puszczach Kromli żałoba osiada.
Zgnębili Insfał Loklińcy zaiadli,
Młodzieńcy iego urodziwi padli,
Zginął syn Semy! ozwiycie się dzieci!
Niech odgłos trąby po pagórkach leci.
Ryno! Fillanie! w okropnym odgłosie
Niechay się echo rozchodzi po rosie.
Wstąpcie na wzgórek, gdzie iest grób Landarga,
A co na naszych przyiaciół się targa,
Niechay usłyszy, iak wołam na boie:
Wznoście głos iak ia, wznoście dzieci moie.
Czekam Swarana na tym śmierci brzegu,
Niech siły wzmacnia i niech w całym biegu
Uderzy na nas Swaran, mocarz mężny,
Niech się pokaże ten rycerz potężny.„

Jak grot piorunu skoczył Ryno wdzięczny,
Fillan smaglawy, iako cień miesięczny:
Już słychać hasło Fingala w odgłosach,
Huczy po Leni rozłożystych wrzosach.
Nie tak wezbrany stopionemi śniegi,
Szumiący potok rwie skaliste brzegi,
Jako Loklincy do boiu się rwali;
Miga się zewsząd blask hartowney stali:

Na czele Swaran, zaiuszony złością,
Oczy mu dziką pałaią zjadłością.
Fingal wspaniały postrzegł go zdaleka,
Przyszła mu zaraz na myśl Agandeka:
Brat iego miłéy, był Swaran okrutny,
Na taki widok stanął Fingal smutny;
A kiedy dawną miłość przypomina,
Zawołał Barda sławnego Ulina:

„Zaproś na ucztę, rzekł, Swarana do mnie,
Niechay się w zgodzie dziś stawi przytomnie:
Jutro tarcz skruszym.„ Szedł Ulin sędziwy,
Gdzie stał z swoiemi Swaran zapalczywy.

„O! ty, rzekł, na bóy coś płynął przez morze.
Użyy Fingala uczty, w dobréy porze:
Day się uprzeymą chęcią iego wzruszyć,
Jutro będziemy tarcze z sobą kruszyć.„

„Dziś, krzyknął Swaran ponury i zjadły:
Jutro dam ucztę, kiedy Fingal zbladły
Albo w łup póydzie, lub na placu legnie.„

Natychmiast Ulin z odpowiedzią biegnie.
„Kiedy chce Swaran, niechże tak się stanie,
Rzekł Fingal mężny. „Do mnie, Ossyanie!
Gaul! bierz miecz srogi, Fergus! gotuy strzały;
Fillanie! podnieś oszczep krwią zrdzewiały;
Imaycie tarcze, za mną moie dzieci..„
Jako duch wiatru, co w Morwenie leci,

Kiedy się grzmotem chmury wzaiem sparły,
Tak się obadwa woyska razem starły.
Wpadł Fingal w hufce i mieczem śmierć miota,
Jak duch Trenmora, co dęby druzgota:
Widziałem rękę twoię zakrwawioną,
Oycze kochany! a blask miecza łono
Straszliwe czynił; wzmagały się boie,
Kiedyś przypomniał dawne dzieła twoie.
Ryno waleczny, z tobą Fillan leci,
I iam był w gronie twoich miłych dzieci.
Skóro miecz oyca w oczach naszych błysnął,
Każdy grot żartko na Loklińców cisnął,
Za każdym iego wrzał duch we mnie giestem.
Nie takim byłem, iakim teraz iestem,
Posępna starość sił wówczas nie starła,
Ani krew w żyłach była w pół umarła.
Siwizna, iak dziś, włosów nie osiadła,
I mgła ślepoty na oczy nie padła.
Któżby pobitych rycerzów zrachował,
Których Fingala oręż piorunował?
Póki ciemności świata nie okryły,
Jęki po iękach doliny głosiły,
Pierzchali w zawód Loklińcy wybledli.
Myśmy nad rzeką Lubarą osiedli.
Zabrzmiały arfy, a Bardy śpiewały,
Słuchał ich pieśni Fingal okazały:

Dumał, ochłonął, i iuż się nie gniewał,
Wiatr iego włosy siwemi powiewał,
Stał przy nim Oskar, Oskar móy kochany,
A całodziennym boiem zmordowany,
Wsparł się na mieczu, oczy w dziada wlepił,
I tym widokiem duszę swoię krzepił.
„Wnuku, rzekł Fingal, dobrze się sprawiałeś,
Serce dziadowskie dziś uradowałeś:
Zaprawiłeś się na Loklińców stracie,
Serce mi rośnie, kiedy patrzę na cię.
Chlubię się z tego, żem iest twoim dziadem,
Idź przodków twoich nieśmiertelnym śladem;
Trenmor i Tratal, świat dziełmi zdziwili,
Idź za ich śladem, i bądź, iacy byli.
Dziełami swemi gnęb hardych, zuchwałych,
Słabych oszczędzay, a w czynach wspaniałych
Broń ludu: niech się w sercu twoiém mieści:
Bądź mu iak wietrzyk, co się z trawą pieści.
Taki był Tratal, Trenmor, gdy lud wodził.
A Fingal, co się od nich nie odrodził,
Nie cierpiał nigdy, żeby nędzny wzdychał:
W cieniu méy tarczy strapiony oddychał.
Oskarze! byłem wówczas, równie iak ty, młody,
Gdym poznał Fanasollę przecudnéy urody,
Córkato była Kraka; powracałem z Kony,
W tém okręt był zdaleka od nas postrzeżony,

W nim była; zbliżyłem się ku brzegu, poskoczę,
Postrzegłem, że płakała, a piękne warkocze
Wiatrem wzdęte po łonie pieszczoném igrały:
Łzy rzewne po iéy licu nadobném spadały.
Czemu płaczesz o piękna! rzekłem, młodym ieszcze,
Ale, ieśli się w liczbie sług twoich pomieszczę,
Jeżeli mię do twoich usług raczysz użyć,
Tą ci ręką i sercem gotów iestem służyć.
Może w mocy równego znaydę, lub usłyszę,
Ale w serca wierności żaden nie przepisze.„
„Broń mię, o wodzu mężnych! do ciebie uciekam,
Rzekła piękna; od ciebie wsparcia mego czekam:
Miłością ku mnie zdięty, którym ia się brzydzę,
Borbal, król Sory; chce mię mieć w małżeńskiey lidze:
Uciekam przed nim nędzna, chroń mię pod tarcz twoią.
Rzekłem: „pierzchnie król Sory: okryię cię zbroią,
Nie choway się gdzieindziey: wpośród mężney rzeszy,
W pośród pocisków bitwy, duch się móy ucieszy.„
Wkrótce w pośrodku morza pokazał się zdala
Okręt wały porzący dumnego Borbala,
Pienią się wkoło wody, a łódź iak ptak chyża,
Do brzegu, gdzieśmy stali, kiedy się przybliża,
Krzyknąłem: „cudzoziemcze! przyydź do nas bezpiecz-
Zadrżała Fanasolla, wtém Borbal wszeteczny (ny;
Puścił strzałę, i w samo serce ią ugodził,
Skoczyłem; a gdy śmiało na nasz brzeg wychodził,

Wszczęliśmy srogą bitwę, zwyciężyłem zdraycę,
Grzebłem z płaczem niewinną z wzgardą winowaycę.
Takim byłem Oskarze, w kwiecie wieku mego:
Naśladuy, miły wnuku, Fingala starego.
A teraz idźcie, gdzie Loklińcy biegną,
Niechay ci zdraycy mieczem waszym legną:
Brońcie im morza, ażeby ci wściekli
Na swe okręty wsiadłszy nie uciekli.„
Biegli: a iako w pośrod zawieruchy
Straszą lud trwożny napastliwe duchy,
Taki ich pośpiech. W tém rzekł Gaul, syn Morny;
„Już słońce zaszło, mrok nastał wieczorny,
Noc się przybliża, niech Bardy śpiewaią,
Rozkaż, niech nasi wdzięcznie zasypiaią:
Schoway miecz w pochwy, Fingalu potężny,
A pozwol, niech się potka lud twóy mężny.
Odpoczniy, niech my tylko na cię patrzem,
Jak zaydą zorza, pozwol, sami natrzem;
A ty się patrzay, i ciesz w sławie naszéy,
Niech też syn Morny Loklińców nastraszy.„
„O dzielny mężu! rzekł Fingal, pozwalam,
Idź, ale ia się od was nie oddalam;
W pośrodku bitwy nie będziecie sami,
Oręż Fingala błyśnie i za wami.
Teraz, o Bardy! nućcie, iuż dzień gaśnie,
Śpiewaycie dumy, niechay Fingal zasnie.

O Agandeko! ieżeliś w obłoku,
Jeśli nas widzisz w tym posępnym zmroku,
Przybliż się do mnie, do mnie co cię płaczę,
Niech choć raz ieszcze twarz twoię zobaczę.„
Tysiąc się gęśli razem odezwało,
A grono Bardów Fingala śpiewało;
Spiewały Bardy wtenczas i o tobie,
O Ossyanie! coś teraz w żałobie!
I ia wraz z oycem w zwycięstwach bywałem,
I ia nie iedne woysko zwyciężałem;
Teraz kaleka i starzec zgrzybiały,
Wzdychaiąc nucę oycowskie pochwały!
Fingalu, gdzieżeś iest waleczny mężu?
Gdzie moc właściwa twoiemu orężu?
Przeszły, ach! przeszły ulubione chwile!
Zwierze się pasą na twoiey mogile.

FINGAL.

DUMA IV.

TREŚĆ.

Noc przerywa czynności woienne. Ossyan *korzystaiąc z téy okoliczności, opowiada własne czyny, miłość swoię dla* Ewraliny *matki* Oskara, *która nie dawno, przed wyprawą* Fingala *do Irlandyi, umarła. Ostrzeżony od iey cienia o niebezpieczeństwie* Oskara, *bieży mu na pomoc.* Fingal *zdaie dowodztwo* Gaulowi. Oskar *i* Ossyan *przemagaią prawe skrzydło nieprzyiacielskie, lecz* Gaul, *który walczy ze* Swaranem, *iuż zaczął ustępować z pola:* Fingal *posyła swego Barda* Ulina, *dla ożywienia w nim odwagi: ztémwszystkiém przemaga* Swaran. *Natenczas* Fingal *zstępuie z góry, i stacza osobiście bitwę.* Kukulin, *który ze swoim przyiacielem* Konnalem *i* Karylem Bardem, *cofnął się do iaskini* Tura, *wstąpił na pagórek bliski placu bitwy, i chciał iść na pomoc* Fingalowi, *ale mu* Konnal *odradził. Posłał więc tylko* Karyla *z powinszowaniem wodzowi pomyślnego boiu.*

Cóż to za piękna z gór śpiewaiąc schodzi,
Jak tęcza, gdy się niebo wypogodzi?
Ta to iest, którey głos wdzięczny i miły.
Córko Toskara! nie raz cię wabiły
Piosneczki moie, nie raz, gdyś słuchała,
Łza z pięknych oczów twoich wypadała.

Czyż po to schodzisz, żeby widzieć boie?
Czyż po to, abym śpiewał dumy moie?
Piękna Malwino! nie takim ia byłem;
Ślepy, zgrzybiały, wszystko utraciłem.
Nie taki byłem w tę szczęsną godzinę,
Kiedym nadobną poznał Ewralinę.
Tysiąc ona rycerzów ofiary zwabiła,
Tysiąc ona rycerzów ofiarmi wzgardziła,
Jam tylko był szczęśliwy. Przy Lego iezierze
Był iey dom, tam poszedłem, szli za mną rycerze.
Przyiął nas Brano oyciec, człek pełen ludzkości,
A widząc w domu swoim pożądanych gości,
Rzekł, nie łatwato zdobycz, wielu odmowiona:
Ale ty bądź szczęśliwym, będzie z tobą ona.
O synu wieczney sławy! krwi godna Fingala,
Bierz córkę, chętnie oyciec i ona pozwala.
Wchodź w dom móy, wchodź szczęśliwie: to kiedy po-
Wrota domu swoiego sam dla nas otworzył; (wtorzył,
Otworzył wrota, które kryły Ewralinę.
Uyrzałem piękną moiey podróży przyczynę,
W tém się na górze zbroyni męże pokazali,
Ośmiu było rycerzów, co z Kormakiem stali;
Sklniły się w oczach naszych rynsztunki i zbroie,
Tam był, ów sławny Toskar, zawołany w boie,
Kolla mężny i Duna, Frestat, Dala, Tago,
I Dayro, sławny wszędzie niezwykłą odwagą.

Patrzałem z zadziwieniem na te widowiska,
A postrzegłszy, że ku nam mieczem Kormak błyska,
Szedłem prosto ku niemu z memi rycerzami,
Dzielni iego iunacy spotkali się z nami;
Trzykroć oręż Kormaka o tarcz mą uderzył,
Trzykroć i iam się żwawo na niego zamierzył,
Zginął młodzian waleczny, głowę mu uciąłem;
I w oczach zlękłych iego rycerzów wstrząsnąłem.
Uciekli: któżby wtenczas był powiedział,
Malwino moia, że ia będę siedział
Smutny, kaleka, sam ieden na puszczy?
Już ustawały głosy mężnéy tłuszczy,
Bardy ucichły, wiatry co powstały,
Wyniosłych dębów wierzchy kołysały,
A gdy zniewalał sen mocą przyiemną,
Wtém Ewralina stanęła przedemną.
„Wstań, Ossyanie, rzekła, ratuy syna,
Znowu z Loklińcy potyczkę zaczyna„
Rzekła, i w jasnym zniknęła obłoku.
Wstałem; a w nagłym pospieszaiąc kroku,
Dopadłem mieysca, gdzie syn gonił trwożnych.
Boiąc się iego gonitw nieostrożnych,
Krzyknąłem: „dość iuż straty dla Loklinu.
Dość dla nich zemsty, powróć się móy synu.„
Powrócił; a chrzęst świetney iego zbroie
Wdzięcznym odgłosem cieszył serce moie.

„Pocóż, rzekł, oycze, wstrzymuiesz gonitwę,
Oni naypierwsi wszczęli z nami bitwę,
Oni się do nas naypierwey zakradli
Wtenczas z Fillanem dopierośmy wpadli.
Przerzedziliśmy tę strwożoną rzeszą,
Lecz większe ieszcze hufce onych śpieszą,
Hufce Loklinu coraz się zbliżaią,
Cmy nocne, smutne ięki powtarzaią:
Ognie się nocne znagła pokazały,
Widziałem, bladym płomieniem gorzały:
Pewnie to, oycze, śmierci poprzedniki,
Obudźmy króla, nim wpadniem w ich szyki.
Skoro powstanie, co w bitwach się śmieie,
Loklin, iak chmura, przed słońcem zrzedniele.„

Porwał się Fingal, i wsparł na puklerzu,
Tarczto Trenmora, co w woynie, w przymierzu,
Tysiąckroć iego przodki podnosiły.
Widoki smutne srodze go zmartwiły,
Skoro sen zamknął znużone powieki,
Stanął cień przed nim wdzięczney Agandeki.
Duch lekko w jasnym obłoku się wznosił,
Twarz zbladłą łzami kroplistemi rosił:
Sciągnęła rękę, oczy łzą skropiła,
Rzekł: „czemu płaczesz Agandeko miła?„
Zniknął cień z oczu, i sen co go łudził;
Fingal się łzami oblany obudził.

Bladawe gwiazdy gasnąć poczynały,
Pierwsze się zorza iuż pokazywały,
Gdy postrzegł Fingal po ozdobney zbroi,
Że młody Oskar nie daleko stoi.
Zbliżył się młodzian. „Gdzie nieprzyiaciele?
Zawołał Fingal; czyli ieszcze śmiele
Stoią na placu naiezdnicy wściekli,
Czy iuż na swoich okrętach uciekli?
Ale są dla nas, ieszcze głos ich słyszę.
Oskarze! biegniy pomiędzy zacisze,
Budź mężnych.„ Podniósł głos Fingal wspaniały,
Ogromnym hukiem puszcze się ozwały,
Zlękły się zwierze, wzniesione w obłoki,
Niezwykłém wzdrgnieniem zadrżały opoki.
Jak wiatr co chmury pędzi w jednę stronę,
Tak na głos wodza woyska zgromadzone:
Głos ten doniosły, co na boie wodził,
Radosnym wdziękiem twarze wypogodził.
„Idźcie, rzekł Fingal, na zwycięzkie boie,
Będę ia z wami, idźcie dzieci moie;
Na tym pagórku będzie miecz móy błyskał:
A iesliby was przeciwnik uciskał,
Ja was wspomogę; lecz na cóż wspomagać,
Na co wam w mężnym boiu dopomagać?
Wy sami odnieść zwycięztwo zdołacie,
Na czele waszym syna Morny macie;

On was wieśdź będzie, on się pierwszy stawi,
On się pieśniami Bardów naszych wsławi.
Duchy rycerzów naszych znamienite,
Duchy! w obłokach powietrznych zakryte,
Wieczni mieszkańcy szczęśliwcy zacisze,
Wy niegdyś wierni moi towarzysze,
Jeżeli który z tych mocarzów padnie,
Przyymie go poczet wasz wybrany snadnie.
Niechay na skrzydłach wiatrów unoszeni,
Po krain naszych roskoszney przestrzeni,
Kiedy w snach wdzięcznych do żyiących śpieszą,
I mnie niekiedy wesprą i pocieszą.
Fillan! Oskarze! i ty Ryno dworny,
Idźcie: wstępuycie w ślady syna Morny:
Bądźcie pamiętni na oyców przykłady.
O dzieci moie! czy z mocy, czy z zdrady,
Gdybyście padli, poszedłbym za wami:
A wtenczas duch móy z waszemi duchami,
Wspólnym miłości ogniwem złączony,
Buiałby ieszcze nad wierzchołkiem Kony.„
Jak obłok czarny, naieżony grzmoty,
Tak król mocarzów wyprawiwszy roty,
Wracał się nazad przez wrzosiste stepy,
Sklnią mu się w ręku dwa płytkie oszczepy:
Nie raz się spoyrzał na poboiowiska,
Trzy iego Bardy stoią przy nim zbliska,

Usiadł na Kromli, a blask iego zbroie,
Świécił zdaleka. Myśmy szli na boie,
Pełen radości był móy Oskar miły,
Piękne się iego lica rumieniły,
A łzy miał w oczach, łzy wdzięczne, radosne,
Miecz iego błyszczał, iak promień na wiosnę.
Szedł hoży młodzian niezwykłym pośpiechem,
I wyrzekł do mnie te słowa z uśmiechem:
„Oycze kochany! wodzu woiowników!
I ty się uchroń, ustąp z naszych szyków,
Ustąp synowi chwały pożądaney:
A ieśli zginie, powiedz ukochaney,
Powiedz Toskara córce, która ięczy,
Tam, kędy strumyk kręto płynąc, brzęczy;
Jęczy nieboga, powiedz, że iey miły
Na iey płakanie i z ciemney mogiły
Wydostanie się, a duch w lekkim locie
Będzie ią wzmagał, i cieszył w kłopocie.„
Rzekłem: „Oskarze! ty mnie staw mogiłę,
Naysroższe bitwy w oczach moich miłe.
Z tey nie ustąpię, poznasz mym przykładem,
Jakim się oycem zaszczycasz i dziadem;
A iesli zginę, złóż broń na mogile,
Nie masz Oskarze tey, na którą mile
Nie razem patrzał. Synu! iesli zginę,
Tę, którąm kochał znaydę Ewralinę.„

Takąśmy z synem mowę wtenczas mieli,
Gdyśmy głos Gaula znagła usłyszeli :
Miecz oyca trzymał , w odgłosie wesoły,
Wpadł wielkim pędem na nieprzyiacioły.
Wszczęła się bitwa , odgłos się powtarza,
Miecz w miecz uderza , a mocarz w mocarza.
Chrzęst zbróy i tarczy, szczęki słychać stali,
Gaul , iako piorun , co las w Arwen pali :
Swaran , iak potok , co po straszney tuczy,
Rwie skały, drzewa , pieni się i huczy.
Kto zdoła liczyć rycerzów zginionych ?
Miecz Ossyana , w ciosach doświadczonych,
Gromady zmiatał : ty z synów wybrany
Oskarze , iakie zadawałeś rany !
Jakeś był straszny, patrzałem z weselem,
Jako twóy oręż nad nieprzyiacielem
Strwożonym błyskał. Pierzchnęli : my gonim,
Scigamy zbliska, i uciekać bronim.
Padaią mężni: tak kruszec pod młotem,
Tak wrzos pod ogniem, tak dęby pod grzmotem.
Widzi to Swaran , zwrócił się niesworny
I biegł natychmiast tam, gdzie był syn Morny.
Postrzegł to Fingal , i rzekł do Ulina :
„Idź Bardzie sławny, idź do Morny syna,
Wzbudzay piesniami na czyny dostoyne,
Przypomniy iego dawniey sławną woynę.

Szedł Ulin stary kroki poważnemi,
I tak go wzbudził pieśniami swoiemi :
„Potomku rycerzów dawny,
I zaszczycie rodaków
Zawołany, w ciosach sławny,
Wodzu mężnych iunaków ;
Smierci dawca , twóy miecz skory
Niech się w ciosach nie leni :
Walcz na brzegach Inistory,
Niech pierzchaią strwożeni. „
Spiewał : a w Gaulu serce się wzmagało,
Wtém przypadł Swaran, i w tarcz okazałą
Tak ciął, iż ciosu syn Morny nie zdołał,
Postrzegł to Fingal, porwał się, zawołał :
Trzykroć głos podniósł, trzykroć góry drżały,
A zbiegłe roty, które uciekały,
Na odgłos iego stanęły iak wryte.
Twarze ich smutne, i wstydem okryte,
W ziemię strwożeni pokornie patrzali.
Nadchodzi Fingal, a iak w srogiey fali,
Gdy chmury idą w stepy wysuszone,
Czekaią deszczu zioła pochylone ;
Tak woysko wodza swoiego czekało.
Postrzegł i Swaran osobę wspaniałą ,
Poznał Fingala, iadem rozjuszony,
Wsparł się na mieczu, stał wskróś przerażony :

Jaskrawym ogniem oczy mu błyszczały;
Tak dąb piorunem niegdyś ogorzały,
Ogromny w sobie i wiekami stary,
Spuszcza ku ziemi uwiędłe konary.
Zwrócił się Swaran, z nim rycerzów tłuszcza
W inszą się stronę przenosi i spuszcza.
Rzekł Fingal: „Dawne zwycięstw moich znaki
Niech się okażą po między orszaki:
Niech dmie w chorągwie wiatr, co wdzięcznie wieie,
Na taki szelest duch mężny rzeźwieie:
Do mnie o dzieci! zwracay kroki twoie
Gaulu! Oskarze! co rośniesz na boie,
Kupcie się do mnie Konnalu! Dermidzie!
Ossyan w piesniach sławny, niech tu idzie.„
Złotemi zewsząd ozdobiony haftami,
Słońca proporzec zasklnił się nad nami;
Miłe z nim wiatrów oddechy igrały,
Serca się takim widokiem wzmagały.
Patrzcie, rzekł Fingal: „nieprzyiaciół tłuszcza
Tak rzadka, iako po pożarze puszcza:
Niechay z was każdy, tak, iak mu się zdarza,
Z Loklińców sobie obierze mocarza,
Niechay z nim walczy. Rzekł Gaul: „siedmiu biorę:
Oskar, ia wodza, co ma Inistorę;
Madana Dermid; Termanu król mężny
Na tego przypadł, co dziś niedołężny,

Co dziś zgrzybiały, kaleka i ślepy,
Tuła się między manowce i stepy.
Już się król rzucać mocarzom pozwala,
„Wam, rzekł, Loklińcy; Swaran dla Fingala.„
Natychmiast iako wiatry, rozjuszone
Woyska się nasze udały w tę stronę,
Kędy Loklińców mężne roty stały,
Echa okrzyki nasze powtarzały.
Któż zdoła głosić, co się wówczas działo?
Córko Toskara! krwią się rumieniało
To straszne pole, iak zerwane skały,
Tak liczne półki Loklińców padały.
Padały półki, szło zwycięstwo z nami,
Wszyscyśmy słowo sprawdzili skutkami.
Córko Toskara! tyś naówczas bladła,
A gdyś nad brzegiem Branny trwożna siadła,
Nie raz patrzaiąc na straszne rozruchy,
Pierś twoia śnieżna, iak łabędzie puchy,
Coraz się nagłém wzruszeniem wznosiła.
Nie raześ słońce, iak w krwi zobaczyła:
Czarne obłoki iasność iego kryły,
A duchy błędne pomiędzy mogiły,
Jako wiatr lekki, co świszcze przez skały,
Okropnym iękiem uszy przerażały.
Grad leci, chmura grzmi, huczy i błyska,
Takie tey bitwy były widowiska.

Malwino! płaczesz, przestań; niech te płaczą,
Co iuż naymilszych swoich nie zobaczą.
Niech Loklin płacze, co postradał męże,
Już dawney swoiey sławy nie dosięże.
Kupami iego mocarze padali,
Krwiąśmy ich nasze miecze zfarbowali.
Jam wszystkich przeżył, sam się z moich baczę,
Malwino! nie płacz, niech Ossyan płacze.„
Postrzegł iednego Fingal z zwyciężonych,
Sam weń miecz wraził, a w zapędach onych,
Gdy się weń wpatrzył, starca poważnego
Poznał, ten ręce wyciągał do niego.
Ku niemu zwracał zmartwiałe powicki:
„Ach przyiacielu! moiey Agandeki,
Tyżeśto, krzyknął Fingal; co ią strzegleś?
Tyżeśto, który z ręki moiey legles?
Bardy! śpiewaycie na iego pogrzebie,
O Agandeko! gdy wielbiemy ciebie,
I twóy przyiaciel będzie wspominany,
Spocznie w mogile od nas usypanéy.„
Zasłyszał w Kromli Kukulin wspaniały,
Jako się oba woyska potykały.
Wołał Karyla z Konnalem odważnym:
Ci krokiem idą do niego poważnym,
Przywdzieli zbroie starcy znamienite,
Patrzą: iak morze bałwany okryte,

Tak się zdaleka woyska wydawały.
Na taki widok wódz zapamiętały,
Wzniósł umysł mężny, umysł swóy ochoczy,
Zagrzane sławą iskrzą mu się oczy;
Pasą się srogą nieprzyiaciół klęską,
Porwał natychmiast broń oyców zwycięską;
Trzykroć do boiu walecznie się zżymał,
Trzykroć go Konnal poważny zatrzymał;
„Fingal zwycięża, nie bierz sławy iemu,
Fingal podobien wichrowi strasznemu.„
„Idź do Fingala, rzekł Kukulin żwawy;
Spieway, o Bardzie! wielkość iego sławy,
Day mu miecz, którym mogłem dokazować,
Już go Kukulin niegodzien piastować.
I wy, o cienie! co na Kromli górach,
W lekkich zawarte, snuiecie się chmurach,
Duchy mocarzów! których głosy słyszem,
Przyymiycie, waszym będę towarzyszem.
Jaśniałem niegdyś, iak światłość promienia,
Zniknąłem, iak wiatr. Próżne pocieszenia!
Na cóż Konnalu wspominasz me dzieła,
Sławę mi moię przegrana odięła!
Zwyciężył Swaran! ty, co płakać raczysz,
Bragello moia! iuż mię nie obaczysz.„

FINGAL.

DUMA V.

TREŚĆ.

Kukulin i Konnal *zostaią na pagórku.* Fingal *walczy ze* Swaranem. *Opis ich bitwy.* Swaran *zwyciężony i oddany pod straż* Ossyana i Gaula. Fingal z Oskarem *i innemi swemi dziećmi, ściga nieprzyiaciela. Ustęp o* Orle, *iednym z dowódców Loklińskich, śmiertelnie ranionym w boiu.* Fingal, *żałuiąc śmierci tego bohatyra, każe się mieć do odwrotu Kaledończykom, a przywołuiąc swoie dzieci, dowiaduie się, że* Ryno *naymłodszy, został zabity. Opłakuie śmierć iego. Słucha historyi o* Lamdargu *i* Gelkossie, *i wraca na mieysce, w którém zostawił* Swarana. Karyl *wysłany od* Kukulina, *dla powinszowania* Fingalowi *zwycięztwa, spotyka* Ossyana. *Rozmowa między temi dwoma Bardami, kończy rzecz dnia czwartego.*

„O synu Semy, rzekł Konnal wodzowi,
Pocóż się twemu poddaiesz smutkowi?
Mocni są w boiu przyiaciele nasi,
Trwa sława, która dzieła twoie krasi:
Pomniy, z jakiém cię Bragella weselem
Witała wtenczas, gdy z nieprzyiacielem
Mężnieś się sprawił, a twoie pochwały
Wdzięcznemi głosy Bardy opiewały.

Patrz, iak się zbliża Fingal ku pomocy,
Pożar, grom, powódź, znaki iego mocy.
Szczęśliwy naród, co go ma za pana!
Fingalu! w tobie razem iest zebraną
I dzielność bitwy, i słodycz pokoiu.
Rycerze mężni słuchaią cię w boiu,
Strachem przeraża miecz twóy zapalczywy:
Fingalu mężny! twóy naród szczęśliwy:
Przeciwko niemu kto się iść osmieli?
Swaran, ten tylko ieden z posród wieli,
Fingala godzien. Patrz, iuż bitwę wszczęli:
Tak morze szumem pienistym się bieli,
Gdy walczą z sobą duchy, co nim władną:
Maytki w ucieczce bezpieczeństwo kładną,
Drżą gór mieszkańcy na pół obumarli.„
Już srogą bitwę wodze z sobą zwarli.
Bitwo! pamiętne straszne twoie ciosy!
Groźne spoyrzenia, okropne odgłosy!
Chrzęst zbroy, szczęk mieczów słychać wieloraki,
Skruszyli tarcze, skruszyli szyszaki.
Rzucili bronie, w zapasy się rwali;
A gdy się ścisle za barki imali,
Krwią zaszły członki gwałtem wysilone,
Chwieią się wzaiem, miotaią się w stronę;
Nakoniec, gdy się naysrożey rozżarli,
Gdy się ostatniém wysiłaniem wsparli;

Wstrzęsła się góra. doliny zadrżały.
Zachwiał się, osłabł, padł Swaran zuchwały.
Tak dwa wierzchołki, gdy woda podrywa,
Chylą się wzaiem, a co ie okrywa,
Drzewo się łączy, wzniesione w powietrze,
Nim ie upadek pokruszy i zetrze.
„Dzieci Morwenu! mieycie teraz w straży,
Rzekł Fingal, tego, co za tysiąc waży:
Tysiąc mocarzom Swaran w boiu zdoła.
Czas, niechay pora nastąpi wesoła;
Gaulu odważny! i ty Ossyanie!
Mieycie o królu Loklinu staranie,
Cieszcie go: a wy Fillanie i Ryno,
Gromcie Loklińców, niech hardzie nie płyną,
Niech nie postaną więcey na tym brzegu.„
Skoczyli, iako piorun w groźnym biegu.
Fingal natychmiast kroki poważnemi,
Jak dżdżysta chmura szedł zwolna za niemi.
Postrzegł, iak wsparty o nadbrzeżne skały,
Stał na ustroniu rycerz okazały;
„Ktoś iest młodzieńcze? rzekł Fingal, czy z nami?
Czyś nieprzyiaciel? — Jestem z Loklińcami;
Broń moia zawzdy w utarczkach pomocna,
Orla się zowię: ręka moia mocna.
—Poddać się, lub bić, rzekł wódz, w woli twoiéy?
Nieprzyiaciela Fingal się nie boi,

Przyiaciół kocha, pódź na ucztę z nami,
—Nie: słabych bronię wszyskiemi siłami,
Równego szukam, niech się Fingal podda.
—A komuż z ludzi miecz swóy Fingal odda?
Wybierz, którego chcesz z moich mocarzów.
— Takich, iak Fingal, szukam adwersarzów.
Jesli od ciebie będę zwyciężony,
W wyższey od innych mogile złożony
Bydź powinienem: miecz odeśliy żonie,
Ten ona, syna piastuiąc na łonie,
Zeby się w wielkie mógł dzieła zdobywać,
Nie raz mu z płaczem będzie pokazywać.
—Młodzianie! pocóż żale wznawiasz we mnie?
Umrzemy, a broń nasza nadaremnie
W przysionkach dzieci będzie zawieszona;
Zaczynay, miecz twóy będzie miała żona.„
Szli zatém Fingal z rycerzem na boie:
Przeciął do razu Fingal tarcz na dwoie,
Prysła w kawałki: tych blask tak przyświéca,
Jak drżące w wodzie promienie xiężyca.
„Dobiy Morwenu królu; zwyciężony
Rzekł rycerz, w bitwie iuż byłem raniony,
Tu mnie samego ci, co niegdyś strzegli,
I przyiaciele i swoi odbiegli:
Umyślnie na tém mieyscu cię czekałem,
Z twoiey waleczney ręki umrzeć chciałem.

Los móy nieszczęsny, dziś osierocona
Będzie nad brzegiem Lody płakać żona.
—Nie czyń mię sprawcą fatalney przygody,
Rzekł Fingal, pragnę, bys nad brzegi Lody
Witał się z żoną w domowey zaciszy.
Twóy oyciec stary, niech syna usłyszy;
A ieśli widzieć lata mu nie daią,
Drżące cię ręce iego niech szukaią.
—„Nie znaydą; w piersiach utkwił grot śmiertelny,
Patrz,—wyrwał z rany, i padł rycerz dzielny.
Zapłakał Fingal, zwołał dzieci swoie,
Sypcie mogiłę, zawieszaycie zbroie,
Od brzegów krętey oddalony Lody,
Niech tu spoczywa wiecznie rycerz młody:
Przyydzie czas, kiedy pozostałe wnuki,
Darmo się silić będą z jego łuki,
A czuiąc zawód w ręce niedołężnéy,
Nie taki bywał, rzekną, Orła mężny.
Niech się odezwą trąby; do Swarana
Idźmy; a niechay uczta pożądana
Osłodzi boie. Oskarze! Fillanie!
Ryno!—gdzie Ryno? ten, co na wołanie
Naypierwszy z młodzi zawzdy się odzywał?
—Z duchami przodków będzie odpoczywał,
Rzekł Ulin stary: padł na polach Leny.
„Nie masz cię synu! krzyknął król Morweny,

Synu móy !wdzięczny latorośli młoda!
Gdzież twoia raźność? gdzie twoia uroda?
Okryłeś oyca starego żałobą:
Tylkoś mi zeszedł! póydę ia za tobą,
Znaydę cię, w wieczney gdy spocznę zaciszy,
Już mego głosu żaden nie usłyszy,
Nie uyrzy śladów. Uiął cię sen twardy,
Jeszcze twych pochwał nie śpiewały Bardy.
Ulinie śpieway żale i pochwały,
Ogłoś, iak z wiekiem mocarz doskonały
Stałby się z niego, gdyby śmierć zazdrośnie
Nie ścięła moiey latorośli w wiośnie;
Spoczyway wiecznie, o móy synu miły!
Już moie oczy nie będą patrzyły
Na twoie dzieła, dzieła pełne cnoty.
Tyś pierwszy w boiu dodawał ochoty,
Tyś się przy oycu nayodważniey stawiał,
Synu móy! iuż cię nie będę zaprawiał.
Już cię nie uyrzę:„—Łzy mówić nie dały,
Płakali bracia, płakał go lud cały,
Wzniosł oczy Fingal, płacząc dziecię miłe.
Postrzegł na boku wyniosłą mogilę,
Mocarz tu pewnie: rzekł, iakiś przebywa,
Niech móy kochany Ryno z nim spoczywa.
Ulinie! ogłoś tey raźney młodzieży,
Kto był, co w dawney tey mogile leży?

„Sąto naypierwsi z rycerzów walecznych,
Lamdarg z Ulinem w snach spoczęli wiecznych.
A niegdyś sławni w dziełach i ozdobie,
Spią teraz w grobie.

Cóżto za piękność w obłoku przyśpiesza?
W dziękiem posępność łagodzi, rozśmiesza?
Córko Tetala! co się w serce wkradłaś,
Dla czego zbladłaś?

Gelkosa wdzięczna gdzie teraz przebywa,
Czyli z rycerzem tu razem spoczywa?
Tyś ich zwaśniła, każdy był życzliwy,
Jeden szczęśliwy:

Lamdarg, ten tylko zyskał serce twoie,
Z srogim Ulfadą odprawiwszy boie,
Przyszedł do Selmy, gdzie cię był zostawił,
Nim się wyprawił.

Płakałaś wtenczas, gdy na bitwę godził,
I Lamdarg prawie od siebie odchodził:
Wrócił twóy Lamdarg, uderzył w tarcz brzęczną,
Wołał na wdzięczną:

Ozwiy się piękna! posępne milczenie:
Ozwiy się piękna! próżne powtórzenie.
Ucichły Bardy; nawet wierny Brano,
Milczy za ścianą.

Ten, który, kiedym Gelkossę nawiedzał,
Przybycie moie szczekaniem uprzedzał,

Brano móy milczy. Gelkossa gdzieś była?
Ozwiy się miła!
Zapewne, Ferkos rzekł, z towarzyszami
Bawi się w puszczach Gelkossa łowami:
— Nie słychać głosu poluiącey tłuszczy,
Po całey puszczy.—
Poszli do wróżka, co w pieczarze siedział,
Wróżku! powiedz nam, czy nie będziesz wiedział,
Gdzie iest Gelkossa z Kromli, iak w obłoku
W pociesznym kroku? —
Do gmachów Selmy, gdy Ulin przybywał,
Na srogą bitwę Lamdarga wyzywał,
Ustąp Gelkossy ty, coś mi nie zdołał,
Trzykroć zawołał.
Nie masz Lamdarga, Gelkossa mu rzekła,
Ani go straszy zapalczywość wściekła:
Szedł na Ulfada, co go w bitwy woła,
I tobie zdoła.
Rozjadły Lamdarg na takowe wieści,
Poszedł na zwiady, gdzie się Ulin mieści:
Aby go słyszał, otrąbił się w lesie,
Echo głos niesie.
Usłyszał Ulin, i iuż się raduie,
Że mu ta bitwa zwycięstwo gotuie;
Spieszy na odgłos, zżyma się i sroży,
Piękna się trwoży.

Trwoży się piękna o swego Lamdarga,
Że się na iego życie Ulin targa,
Nędzna! może go więcey nie zobaczę;
Jęczy i płacze.
Bieży: iuż w bitwie rycerzów zastała.
Czyiażby mowa to opowiedziała,
Co się tam działo? padł na wierzchu skały,
Ulin zuchwały.
Powraca Lamdarg skrwawiony i zbladły,
Wraca do swoiey, siły go odpadły.
Nieprzyiaciela twoiegom pokonał,
Rzekł; padł i skonał.
Jęczała nędzna nad kochankiem wiernym,
Jęczała nędzna; a w żalu niezmiernym,
Tegoż, co Lamdarg dnia, i iego miła
Życie skończyła.
Rzekł Fingal. „Niechay odpoczywa z niemi
Móy syn kochany, a z rycerzmi swemi
Nieście i Orli na to mieysce zwłoki,
Niech i on spocznie nad témi potoki.
Niechay wraz z niemi spocznie rycerz młody.
Płaczcie Morwenu dziewice i Lody!
Obadwa, iako młode latorośli,
Jak młode dąbki, w cieniu dawnych rośli,
Obadwa padli. Patrz Oskarze miły,
Jaką ich chwałą dzieła nabawiły;

Bądź tak, iak oni, ale wiekuy dłużéy,
Piękna rzecz sława, kto na nię zasłuży.
Straszna ich postać, kiedy byli w boiu,
Ale móy Ryno wdzięczny był w pokoiu:
Tak był przyiemny, iak po grzmocie tęcza,
Ozdobnym pasmem gdy niebo uwieńcza.
Spi iuż na wieki móy kochany Ryno,
I nasze chwile pomału upłyną:
Późniey, czy prędzey, i trwożny i śmiały,
Póydą tam, kędy pokoy wiecznotrwały.„
Takeś narzekał nad synem, Fingalu.
Któż poymie czułość Ossyana żalu,
Gdy ciebie stracił? Nie masz cię móy oycze!
Gdzie twe oręże, gdzie groty zabóycze?
Gdzie ów głos wdzięczny, donośny, ogromny?
Zniknęło wszystko; zgrzybiały, ułomny,
Tułam się nędzny pomiędzy zacisze.
Zda mi się czasem, że twóy odgłos słyszę,
Szelest to wiatru; do mogiły wracam,
A gdy nie widzę, drżącą ręką macam:
Ze mchu i zielska twóy grobowiec czyszczę,
Smutno potoki mruczą, i wiatr świszcze.
Siadł z Ossyanem Gaul wedle Swarana,
Tam kędy uczta była zgotowana;
Uiąłem arfę, chcąc cieszyć mężnego,
Alem pocieszyć nie mógł strapionego.

Czylim zaśpiewał, czym na arfie brzęknął,
Swaran strapiony westchnął, albo ięknął.
Na górę Kromli gdy rzuciłem okiem,
Postrzegłem, iako szedł leniwym krokiem
Smutny Kukulin: zwycięstwo Fingala
Wiedział ów mocarz, i kto go ocala:
Lubo go cieszy państwa wybawienie,
Z przegraney swoicy bolał nieskończenie.
Szedł za nim Konnal, iak dwie groźne chmury,
Zeszli ku dołu, spuszczali się z góry,
Weszli w pieczarę, którą kryią drzewa,
A kręty potok nakoło oblewa.
Liście szeleszczą, wiatr kiedy zahuczy,
Strumyk spadaiąc, na kamyczkach mruczy:
Tam siadł syn Semy z przyiacielem wiernym,
A żalem srodze przeięty niezmiernym,
Płakał na sławę swoię utraconą.
„Gdzieżeś Bragello? gdzieżeś miła żono?
Gdybyś go w takim stanie oglądała,
Twoią rozpaczą mękibyś przydałą
Mężowi twemu! — Ktożto idzie do mnie?
Witay, Karylu, sławny wiekopomnie,
Twóy głos tak wdzięczny, iako arfy brzmienie,
Albo iak rosa, gdy pierwsze promienie
Wypuszcza słońce w poranek pogodny.
Gdzie iest Kukulin, powiedz Bardzie godny.

„Tyś pierwszy z Bardów, zacny Ossyanie,
Rzekł Karyl, nie raz na twoie żądanie
Braliśmy arfę, a miłym wyrazem
O Ewralinie śpiewaliśmy razem.
Nie raz i sama nam dopomagała.
Pamiętam, kiedy Kormaka śpiewała,
Płakała wtenczas rycerza młodego.
I chociaż serca nie miała do niego,
Ubolewała iednak nad przygodą.
O! Córko Brama, przecudna urodą,
Kogożby takie łzy nie poruszyły?
Płakał wraz z tobą twóy Ossyan miły.
„Przestań, Karylu, nie rozrzewniay duszy,
Kogoż iey pamięć słodka nie poruszy?
Nie masz cię wdzięczna, znikłaś żono miła,
Smutna cię teraz okrywa mogiła!
Przystępuy ku nam, Bardzie znamienity,
A bądź na chętne żądania użyty,
Wznieś głos twóy wdzięczny, głos, co uszy pieści,
Jak wietrzyk ranny, gdy w liściach szeleści.

FINGAL.

DUMA VI.

TREŚĆ.

Fingal *w nocy daie ucztę dla swego woyską, na którey znayduie się* Swaran. *Rozkazuie* Ulinowi *śpiewać pieśń pokoiu. Ten opowiada dzieła* Trenmora, *pradziada* Fingala, *w Skandynawii, i iego małżeństwo z* Inibaką *córką króla* Loklinu, *iednego z przodków* Swarana. *Z tego powodu, iako też, że* Swaran *był bratem* Agandeki, *którą* Fingal *kochał w swoiey młodości, daie mu wolność.* Swaran *czyni przygotowania do odiazdu.* Fingal *pyta się* Karyla o Kukulina: *skąd wypada historya o* Grumalu. *Ze wschodem iutrzenki rusza* Swaran. Fingal *bawi się polowaniem i cieszy* Kukulina, *którego spotyka w jaskini* Tura. *Nazaiutrz siada na flotę i płynie do Szkocyi. Na tém się kończy poema.*

Grube się chmury pomału toczyły,
Już nocne cienie wierzch Kromli okryły:
Przez mgły zrzedzone gwiazdy się błyszczały,
Wiatry z okropnym szumem powstawały,
Szelest na puszczy, w dolinach milczenie,
Wszędzie posępne osiadło uśpienie;
A Karyl śpiewał w pośrodku ciemności.
Głos iego wdzięczny, pełen łagodności,
Cieszył nas wszystkich: ćmy nocne słechały,
I cichym iękiem pieśni powtarzały.

Spiewał łagodnie Karyl, Bard podeszły,
Jak letnie młode lata nasze zeszły:
Jak przeszła piękna lat naszych pociecha,
Spiewał, głos iego powtarzały echa.
I tyś iuż spoczął, Bardzie znamienity,
Uiął cię twardy sen i niepozbyty,
Duszo ślachetna, na głos ięku mego,
Przybliż się, nawiedź starca strapionego.
Przychodzisz czasem w te dzikie zacisze:
Nie raz na gęśli brzęki w nocy słyszę.
Duchto twóy lekkim wiatrem uniesiony,
Słabém dotknięciem wzrusza moie strony:
Przemów, objaw mi, kiedy do was póydę?
Kiedyż trosk moich kresu, kiedyż dóydę?
Milczysz; z szelestem cichym znikła dusza,
A wietrzyk siwe włosy moie wzrusza.
Na wzgórku Mory kupią się rycerze,
Już każdy czaszę uczty w rękę bierze,
Radość na twarzach. Swaran siedział smutny,
Milczy, żal serce przeniknął okrutny:
Jad mu się iskrzy w oczach rozżarzonych,
Jęczy nad mnóstwem rycerzów straconych.
Stał Fingal, kędy zapalone stosy,
A wiatr powiewał siwe iego włosy,
Przy łonie ognia i świetle miesięcznym,
Zasklnił się blaskiem ozdobnym i wdzięcznym.

Widząc, że smutny był Swaran po boiu,
Rzekł Fingal: „Bardy, nućcie pieśń pokoiu:
Zaczniy Ulinie, osłodź duszę moię.
Czas ustać wrzawie, którą niccą boie:
Niechay się do arf Bardy moie śpieszą,
Króla Loklinu niech pieśni pocieszą,
Niechay się z nami rozstanie przyiemnie.
Nikt ieszcze smutny nie odszedł odemnie.„
Rozkaz monarchy Ulin wykonywa,
I przeszłe dzieie wdzięcznym głosem śpiéwa:
„Minęły wieki, czas iuż to iest dawny,
Jak z towarzyszmi puścił się na morze,
Trenmor, Morwenu ów monarcha sławny:
A gdy pieniste wały w biegu porze,
Przez mgły, które się coraz rozrzedzały,
Postrzegł Loklinu i puszcze i skały.
Spuścił natychmiast wzdęte wiatrem żagle,
Zstąpił na brzegi z towarzyszmi swemi,
W tém zwierz zaiadły wypadł z puszczy nagle,
Zwierz straszny, klęski co zdziałał w tey ziemi:
Poskoczył Trenmor, na boie ochoczy,
Padł zwierz do razu i krwią ziemię broczy.
Spiewały Bardy zdumione tamteysze,
Moc cudzoziemca, śmiałość nadzwyczayną:
Sam go król wezwał na uczty przednieysze,
I wielbił dzielność iuż w kraiu nietayną:

Trzy dni biesiady i igrzyska trwały,
Brzmiał wszystek Loklin Trenmora pochwały.
Już dnia czwartego zeszły były zorza,
Wsiadł mężny Trenmor na swoie okręty:
Już się gotował puścić wpośród morza,
Wiatrem pomyślnym iuż był żagiel wzdęty;
Kiedy na brzegu, przecudney urody
Stanął naprzeciw niemu rycerz młody.
Sklnił mu się oręż, kołczan pełnostrzały,
Uśmiech przymilał czarne iego oczy:
Wiatry z pięknemi włosami igrały.
Wtém raźno rycerz ku brzegu przyskoczy:
„Stóy krzyknął, ieszcześ mey siły nie doznał,
Jeszcześ się z synem Lonwala nie poznał.„
„Młodzieńcze, co masz postać tak przyiemną,
Rzekł Trenmor: próżno wyzywasz na boie;
Nadtoś iest słaby, nie zrównasz się ze mną,
Na zwierza lepiey obróć bronie twoie:
—Nie zeydę z pola, póki broń nie oddasz,
Krzyknął młodzieniec, póki się nie poddasz.
—Zbyt iesteś śmiały, rzekł mu Trenmor gniewny,
Godzieneś kary za twoię zuchwałość:
Kto mnie zaczepia, ten życia niepewny,
Przypłacisz drogo nierostropną śmiałość:
Osieroçona, w bolesney utracie,
Nieszczęsna matka będzie płakać na cię.

Nie oszczepami, rzekł młodzieniec hoży,
Póydziemy z sobą na groty, na strzały,
Niech zbroie z siebie król Morwenu złoży,
I ia te zdeymę, co mnie okrywały:
Puść strzałę: przegra, kto z nas piérwszy ranny;
Wtém postrzegł Trenmor pierś śnieżystą panny.
Siostrato była króla na Loklinie;
Na taki widok mocarz zadumiały,
Stanął i wlepił wzrok w piękney dziewczynie.
Rzucił swe groty, rzucił łuk i strzały:
Do nóg téy, z którą szedł na bóy, poskoczy,
Już go iéy piękne pokonały oczy.
„Królu Morwenu, wtenczas piękna rzekła:
Pozwól niech na twe okręty się schronię,
Jam tu do ciebie przed Korlą uciekła;
Jego natrętnéy miłości się bronię:
Czuwa on na mnie z swoiemi iunaki,
Obroń mię, zyskasz serce Inibaki.„
Trzy dni na mieyscu stał Trenmor wspaniały,
Trzy dni na bitwę rywala wyzywał,
Echa trąb iego odgłos powtarzały.
Gdy przestraszony Korla nie przybywał,
Dał mu król siostrę, siostrę ukochaną:
Tak zyskał Trenmor zdobycz pożądaną.
„Jednąśmy krwią, Swaranie, my co bitwy zwodzim;
Rzekł Fingal, pogódźmy się, z jednéy krwi pochodzim.

Nie raz się domy nasze wzaiemnie zwaśniły,
Przecięż po bitwach, swoich godził pokóy miły.
Dawali sobie uczty pradziadowie nasi,
Niechay promyk wesela twarz twoię okrasi;
Day się użyć, Swaranie: iak grom woiowałeś,
Wielkie twoiéy dowody waleczności dałeś.
Day się użyć, dopomoż nam miłéy ochoty:
I w przeciwnym wielbiłem szacowne przymioty,
Tém bardziey w przyiacielu; iutro płyń w daleki
Twóy kray, szacowny bracie moiéy Agandeki.
Widziałem, iakeś dla niéy oczy łzami zalał,
Mściłem się, tyś sam jeden natenczas ocalał.
Jeśli chcesz ieszcze boiu, niech się i to stanie,
Wszystkom gotów uczynić na twoie żądanie:
Obieray broń i mieysce, stawię ci się w słowie,
Tak z moiemi i twoi czynili przodkowie.
Pragnę tego, żebyś mię uznał przyiacielem,
Odieżdżay, zacny mężu, odemnie z weselem:
Bądź pełen sławy, chwały dziedziczney w twym rodzie,
I świéć twoim, iak słońce w pogodnym zachodzie.„
„Królu Morwenu, nie tak to się stanie,
Skończmy przyiaźnią nasze woiowanie.
Daię ci rękę: w domu oyca mego,
Byliśmy wieku obadwa równego.
Widząc coś działał, mówiłem do siebie:
Kiedy się Swaran tak wsławi w potrzebie!

Przyszedł czas, kiedy iuż w doyrzałéy porze,
Zwiedliśmy owę bitwę na Malmorze:
Bardziéy mię dobroć, niż męstwo znięwala.
Bardy śpiewaycie zwycięstwo Fingala.
Wielu młodzieńców straciłem w téy dobie,
Co chcesz z okrętów ofiaruię tobie,
Kochay Swarana.„ — „ Chęć twoia życzliwa,
Rzekł Fingal, lecz mi na niczém nie zbywa,
Płyń na okrętach twoich do Gormala.„
„Królu uczt, mówił Swaran do Fingala,
Już nic przyiaźni naszey nie naruszy,
Pokóy i szczęście twéy poczciwéy duszy.
Teraz rycerzów, co uśpił sen twardy,
Pozwól, Fingalu, niech śpiewaią Bardy,
Stawmy kamienie, na pamiątkę będą:
A gdy koło nich wnuki nasze siędą,
Przypomną sobie, iakto byli sławni
Fingal i Swaran, mocarzowie dawni!„
Rzekł Fingal: „sława teraz nasza słynie,
Przeydziemy iednak, a w teyże krainie,
Przyydzie czas, kiedy chwałę wiekopomną,
Poźni następcy zupełnie zapomną.
Tam, gdzie się męstwo nasze wydawało,
Smutne milczenie będzie panowało.
Przestaną echa brzmieć pieśnią radosną,
Mchem groby nasze i zielskiem zarosną.

Zapomną nawet, gdzie nasze mogiły:
Lecz pieśni Bardów, które nas sławiły,
Te czas przeżyią. Karylu, Ulinie!
Spiewaycie, niechay pamięć słodka słynie
Rycerzów naszych.„ — Bardy się ozwały,
Arfy wdzięcznemi brzęki pomagały.
Orzeźwiał Swaran; tak promień xiężyca
Miłą iasnością doliny oświéca,
Gdy zeydą ciemne chmury, co go kryły.
„Gdzież iest, Karylu, móy przyiaciel miły?
Rzekł Fingal; gdzie iest mocarz znamienity?„
„Kukulin w Tury pieczarach ukryty,
Rzekł Karyl, ięczy nad bitwą przegraną,
Żal osiadł duszę nad zamiar stroskaną.
Nie chce iuż miecza nosić nadaremnie,
Tobie go, królu, odsyła przezemnie;
Bierz, coś mocarzów tchem twoim rozegnał,
Weź miecz, Kukulin z sławą się pożegnał:
Znikła, iak lekka mgła, co wiatr rozwiewa.„
„Niechay się tego nigdy nic spodziewa,
Rzekł Fingal, abym odzierżał miecz iego;
Niech się sklni w rękach męża walecznego,
Niech tak, iak przedtém błyska się i słynie:
Ta, co ią zyskał, sława nie zaginie.
Nie raz zwycięzca został zwyciężony,
I ty Swaranie, zostań pocieszony;

Kryie niekiedy słońce obłok ciemny,
Wschodzi; natychmiast wraca blask przyiemny. „
„Grumal, byłto król Kony, waleczny i żwawy,
Coraz z woyskiem na nowe puszczał się wyprawy:
Widok go krwi orzeźwił, wrzask woienny cieszył.
Pewnego czasu z woyskiem w kray Kraka pośpieszył.
Wyszedł ten zaraz z puszczy, kędy bóstwa błagał,
A gdy się coraz odgłos woysk Grumala wzmagał,
Wyszedł Krak przeciw niemu. O piękną walczyli,
Kilkakrotnie utarczki z sobą powtórzyli.
Zwyciężył Krak Grumala, poymał, wziął w łańcuchy,
Osadził w skałach Brunko, gdzie pierzchliwe duchy
Straszne ryki, okropne ięki wydawały.
Opuszczony od wszystkich był przez czas niemały.
Odmienił się nakoniec los, co go uciskał,
Grumal nie tylko wolność, i sławę odzyskał. „
Bardy! wzruszenia srogie uśmierzaycie,
Rycerzów w bitwie poległych śpiewaycie.
Kiedyż usłyszę śpiewania podobne,
I dzieła oyców wielkie i ozdobne!
Głuchy las Selmy, o pagórki Kony
Nie obiła się głos mile wzniesiony:
Czasy szczęśliwe iużeście minęły!
I arfy milczą i Bardy usnęły!
Już piérwsze zorza niebo zrumieniło,
Wierzchołek Kromli switanie odkryło,

Gdy się otrąbił Swaran w polach Leni.
Przyszli rycerze iego zwyciężeni,
W smutném milczeniu siedli na okręty,
A dobrym wiatrem żagiel maiąc wzdęty,
Wkrótce wódz z woyskiem z oczów naszych zniknął.
Gdzie, dzieci moie, Fingal na nas krzyknął,
Fillanie! Ryno! ach nie masz cię miły!
Wieczne cię mroki, móy synu, zakryły.
Fillanie, Fergus, otrąbcie się razem,
Niechay myśliwcy za moim rozkazem
Stawią się, wiedźcie tu moie brytany,
Niech póydzie Branno, Luat zawołany. „
Głosy trąb wdzięcznych po puszczach zabrzmiały,
Echa goniących wrzawę powtarzały,
A Branno lotny zaciekłszy się w lesie,
Zdobycz myślistwa swego, sarnę niesie,
Złożył trafunkiem na Ryna mogile;
Zapłakał Fingal, a dumaiąc chwilę,
Żałosnym głosem rzekł: „Wczesnie zebrany,
Nie czuiesz tego, móy synu kochany:
Miłe rozrywki iuż cię nie ucieszą.
A gdy myśliwcy w te mieysca pośpieszą,
Nie ieden dziką tę knieią przebieży,
Nie wiedząc o tém, że tu Ryno leży.
Gdzie my płaczemy, tam oni wykrzykną,
I my znikniemy, i mogiły znikną! „

„Idźmy nawiedzić teraz Kukulina,
Idźmy do Tury. Cóżto za ruina?
Tenżeto zamek, niegdyś okazały!
Wyniosłe iego twierdze spustoszały!
Znać, że pan w smutku: ktoś się zbliża do mnie.„
„Kukulin mężny stawia się przytomnie,
Rzekł Fillan, idzie smutny, niespokoyny.„
„Zdrowie, rzekł Fingal, mocarzowi woyny.„
„Zdrowie, i szczęście, rzekł Kukulin, temu,
Co się przybliża ku zwyciężonemu:
Nie tak iest miły wdzięk słońca promieni
Tym, co ciemnością byli otoczeni;
Jak ty mnie, królu: dzieci twoie z tobą,
Jak gwiazdy, co są xiężyca ozdobą:
Nie takim przeszłe widziały mnie lata,
Kiedy przedemną chronił się król świata.„
Rzekł Konnan, rycerz bez czci i bez cnoty:
„Nadtoś się chwalił z waleczney ochoty.
Gdzie twoie dzieła? słabegośmy wsparli,
Kryy się, my bitwę z Loklińcami zwarli,
Konnan za ciebie na placu się stawił,
Czas, byś broń twoię śmielszemu zostawił.„
„Płochy młodzieńcze! rzekł Kukulin mężny,
Jeszcze się taki nie znalazł potężny,
Któryby z ręku śmiał mi wydrzeć bronie.
Niech się odważy; przed stem się nie schronię:

Choćby i tysiąc uparło się na to,
Smierć, wstyd i hańba będzie im zapłatą.„
„Milcz młody! krzyknął Fingal rozgniewany,
Kukulin dawno rycerz zawołany.
Wodzu Insfalu, znam ia sławę twoią,
Twoich się ciosów i mocarze boią.
Bądź uczestnikiem naszego wesela,
Pospiesz do twoich, czeka cię Bragela,
Czeka cię z płaczem, podparta na skale,
Patrzy na morskie odmęty i fale;
Patrzy, a kiedy morze się uciszy,
Rozumie nędzna, że śpiewania słyszy,
Że słyszy arfy na twoim okręcie.„
„Próżno się ludzi na moie przyięcie,
Próżno wychodzi, tu dni moie skrócę,
Już się do miłéy nigdy nie powrócę.
Zwycięzcą zawsze wracałem do domu!„
„I będziesz ieszcze, rzekł Fingal: nikomu
Twoia waleczność nie ustąpi kroku:
Zakwitniesz ieszcze; a iak miłe wzroku
Buynego drzewa gałęzie się wznoszą;
Tak nowe dzieła twą sławę ogłoszą.„
Siedliśmy zatém na uczcie Fingala,
Okrzyk wesoły tak duszę zniewala,
Iż się Kukulin wzmógł, orzeźwiał z nami,
Pierzchła troskliwość z smutnemi myślami.

Wznieśli donośnie swe głosy i mile
Ulin z Karylem; i iam w taką chwilę
Wraz z niemi śpiewał, zwycięstwa spiewałem,
Ja, który teraz sam tylko zostałem;
Sam tylko w puszczy: przeszła dawna chwała!
Żałosna tylko pamięć się została!
Nastał poranek, iuż zgasnęły zorza,
Wstał Fingal z uczty, zbliżył się do morza,
Wsiedliśmy wszyscy na nasze okręty.
A gdy był raźnym wiatrem żagiel wzdęty,
Do swéy oyczyzny z miłemi okrzyki,
Płynęły z wodzem mężne woiowniki.

SMIERC OSKARA.

TREŚĆ.

Karut *oyciec* Oskara, *opowiada śmierć swego syna, i* Dermida, *iego przyiaciela. Nie trzeba go brać za* Oskara *syna* Ossyana.

Pocóż, synu Alpina, wznawiać żal doznany!
Poco pytać, iak zginął móy Oskar kochany?
Łez obfitość iuż światło mych oczów zalała,
Pamięć nieszczęścia mego zawsze w sercu trwała:
Jak ci wodza walecznych zgon smutny oznaczę?
Oskarze! o móy synu! iuż cię nie obaczę!
Zniknął, iak światłość nocna. lub słońce, gdy burza
Wśród bałwanów wierzchołki Ardandru zachmurza.
A ia, iak ów dąb letni, co w Morwenu lesie
Wypróchniały, za lada wietrzykiem chwieie się,
Więdnieię i usycham przez ustawne płacze.
Oskarze! o móy synu! iuż cię nie obaczę!
Synu Alpina! mężny nie pada, iak trawa,
Miecz iego krwią się kurzy, i krwią się napawa,
Nim legnie, obok z śmiercią miota srogie rány;
Nie doznał téy pociechy móy Oskar kochany.
Oszczep iego zrumienił się krwią przyiaciela.
Nic Oskara z Dermidem węzła nie przedziela:
Tak mocny był ich związek, iak tarcz, co zbroiła,
Wśród téy pary waleczney śmierć zawsze chodziła;

Jak dwie skały Arwenu na hufce padali,
Krzepła krew zwyciężonych na ich mieczów stali.
Na samo ich wspomnienie bladli mężni z wstydem:
Z Oskarem tylko Dermid! a Oskar z Dermidem!
Znękali byli Darga, Darga niecofnego.
Jak zorza pierwiastkowe, iak zmrok dnia cichego,
Jak w blasku swoim miła bywa noc miesięczna;
Tak córka iego była i piękna i wdzięczna:
Oczy iey, iak dwie gwiazdy, co przez obłok ciemny,
Wydawaią swóy widok, świetny, lecz przyiemny.
Usta słodką skromnością wabiły w uśmiechu,
Wietrzyk ranny powiewał w jéy świeżym oddechu:
Pierś biała, iak śnieg w wiośnie, co gdy ziemię rosi,
Wraz z trawką się nagina, wraz z trawką się wznosi.
Postrzegli ią rycerze, postrzegli ią oba,
A gdy się im, iak sława własna ich podoba,
Oskar zyskał pierwszeństwo. Rzekł Dermid wzgardzo-
„Oskarze! równo kocham, lecz upośledzony -(ny,
Żyć nie mogę; weź życie.„—„Czyż śmiesz o to badać?
Rzekł Oskar, żebym ia ci mógł cios śmierci zadać?
„Ty, odpowiedział Dermid, ty tylko wart tego,
Miecz Oskara stanie się sławą zeyścia mego.„
„Nie tak będzie, rzekł Oskar; nie tak będziesz słynął.
Walczny, bodaybym z ręku przyiaciela zginął!„
Bitwa się wszczęła, straszna bitwa nastąpiła,
Krew ich brzegi potoku Branny zrumieniła.

Padł Dermid, a gdy nad nim Oskar płakał, wzdychał
On na niego poglądał, w zgonie się uśmiéchał.
„Zgasłeś synu Darana! zgasłeś ukochany!
Krzyknął Oskar, z zadanéy ręką moią rany!
Ty, coś nic znał, co trwoga! „Powtarzaiąc skargi,
Szedł zatém pełen żalu, szedł do córki Dargi.
Cóżto ci, rzekła piękna? utraciłem sławę,
Smiercią Dermida moię skończyłem wyprawę.
A gdym ku tobie, piękna, z tarczą iego śpieszył,
Stawiłem ią przy drzewie, abym strzałmi przeszył,
I wszystkie nadaremnie w puklerzu zostały.„
„Doświadczę, rzekła piękna, na nim moiéy strzały.„
Poszła, on biegł i stanął na tyle puklerza;
Ta, gdy giętki łuk wzniosła, i do celu zmierza,
Zartko z płytkiéy cięciwy gdy strzałę puściła,
Swisła, puklerz wskróś przeszła, w Oskarze utkwiła.
Padł, mówiąc; „Szczęsny łuku, strzało ukochana!
Córko Dargi, z twych ręku śmierć mi pożądana,
Złóż razem z przyiaciela zwłokami i moie.„
„Oskarze, rzekła piękna, śmierci się nie boię,
Z tobą życie zakończę, dla ciebiem go strzegła.„
To mówiąc, własnym grotem przebiwszy się legła.
Spią teraz snem wieczystym: a pomiędzy łozy,
Tam, gdzie wiatr chwieie smutne topole i brzozy,
Zacisz ponura w gęstwi ich grobu okrasą;
A trawką ich mogiłek zwierzątka się pasą.

MINWANA.

TREŚĆ.

Ryno *syn* Fingala, *który, iakośmy widzieli w poemacie* Fingala, *był zabity w Irlandyi pod czas woyny przeciw* Swaranowi, *był mąż znakomity, i z piękności, i szybkości w biegu, i z dzieł rycerskich.* Minwana, *siostra* Gaula, *kochała się w* Ryno. *W tym ułomku, pozostałym z długiego poematu, wystawia poeta* Minwanę *siedzącą na skale, gdy flota* Fingala *powraca z Irlandyi.*

Stała smutna Minwana z twarzą zapaloną,
Na wierzchu skały Morwen, w morze nachyloną;
Patrzała na rycerzów, którzy ku niéy płyną,
Mówiąc: „gdzieżeś, ach! gdzieżeś, móy kochany Ryno!
Smutne nasze weyrzenia i zwieszone szyie,
Dały iéy srodze uczuć, iż Ryno nie żyie,
Że iuż cień iéy kochanka przez wieczne wyroki,
Uleciał, i iuż bula pomiędzy obłoki.
Głos iego słaby słychać w cichych wiatrów wrzawie,
Na wyniosłych pagórków zieloney murawie.
„Jakto? iuż syn nie żyie mężnego Fingala?
Cóżto za mocna ręka, która go obala!
A ia w osieroconym pozostała stanie!
Lecz nie — Sama Minwana pewnie nie zostanie.

O wietrze! co rozwiewasz moie czarne włosy,
Nie długo z tobą moie mieszać będę głosy:
Trzeba, żebym wraz z Ryno poległa w mogile.
Ach móy drogi kochanku! iuż te słodkie chwile
Nie wrócą się, ażebyś z pomiędzy parowów,
Okryty wdziękiem wiosny, wracał do mnie z łowów.
Cień grubéy nocy okrył Minwany kochanie,
I wieczna cichość iego zaięła mieszkanie.
Gdzież się teraz podziały twe wierne brytany?
Gdzie łuk giętki i puklerz twóy niezmocowany?
Oszczep na nieprzyiaciół klęsce zakrwawiony?
Miecz podobien do chmury, gromem zapaloney?
Niestety! oto broń twą postrzegam złożoną
Na okręcie, i ieszcze świeżą kwią zbroczoną.
Czemuż ią nie złożyli, móy Ryno, przy tobie?
Ach! czemuż nie spoczywa w jednym z tobą grobie?
Kiedy zeydzie Jutrzenka na pogodnym niebie,
Wstaway młody rycerzu, zawoła na ciebie,
Wstaway, oto iuż strzelcy są na polowaniu,
Jelenie wyskakuią przy twoiém mieszkaniu.
Lecz się oddal, Jutrzenko, skryy twoie promienie,
Śpi Ryno, a na grobie pasą się jelenie.
W samym kwiecie młodości doznał śmierci ciosu;
Zginął, i iuż nie słyszy więcéy twego głosu.
Ryno! ia się bez wrzasku wcisnę na twe łoże,
I cicho się przy tobie nieszczęsna położę.

Młode mię towarzyszki szukać będą wszędzie,
Lecz daremnie, Minwany na świecie nie będzie!
Póydą za mych nóg śladem wyśpiewuiąc mile,
Lecz ia was nie usłyszę, wtenczas iuż w mogile.
O! moie towarzyszki, w śmiertelnéy żałobie,
Wraz z Ryno w jednym będę odpoczywać grobie!

PIEŚNI SELMY.

TREŚĆ.

Bardowie zgromadzali się corok, iakeśmy powiedzieli w objaśnieniu, śpiewali swoie pieśni, z których wybierano naylepsze, uczono ich dzieci, i tym sposobem przesyłano ie w potomne czasy. Takowa uroczystość podała Ossyanowi *rzecz tego poematu. Wystawia w niém poeta Bardów koleyno śpiewaiących.*

Xiężycu! światło nocy, co wschodzisz nieznacznie,
Nim się blask twych promieni rozpościerać zacznie,
I na dnie błękitnawém wyiskrzać się pocznie,
Aż się w śkleniu srebrzystém pokaże widocznie;
Cóż cię tu w te spokoyne doliny przywodzi?
Po burzy, noc w zaciszy ponuréy nadchodzi,
Szum się morza uśmierzył, iuż wiatry ustały,
W brzeg skalisty, bałwanów szturmem zapieniały,
Też same lekko biią i nazad wracaią.
Motyle, uniesione wietrzykiem, igraią:
Brzęk się bąków i muszek po wrzosach rozchodzi.
Swiatło nocy, cóż cię w te doliny przywodzi?
Oddalasz się i spuszczasz coraz w twoim locie,
W morze zapadasz; wały w radosnym obrocie
Wiią się wkoło ciebie, i twóy warkocz moczą.
Żegnam cię, iuż niknący spadzistą uboczą.
Blask twóy przestał, niechay się pieśni moich zacznie:
Czuię żem wzruszon— wzrasta:—wyiskrza się znacznie,

Widzę cienie w tym blasku — między wzgórki Lory
Snuią się na przemiany — iuż loi biorą skory.
Znam was — cóż widzę? Fingal! Fingal między wami!
Wznosi się między swemi Fingal rycerzami;
A Bardy koło niego, moi towarzysze:
Ullin poważny, odgłos pieśni iego słyszę.
Z nim ów Ryno przezacny, Alpin słodko głośny,
Minony ięk się wzbiia tkliwy i donośny.
Takesmy bracia mili, przed laty śpiewali,
Jakzescie teraz insi! iak poodmieniali!
Od owych czasów, kiedy w czułych sławy zyskach,
Szukaliśmy pierwszeństwa w Selmie na igrzyskach,
Silił się każdy w pieśniach, iak wietrzyk wiośniany,
Co z innemi po łąkach igra na przemiany;
A wiania przyiemnego uięte roskoszą,
Trawki się pochylaią i kwiaty unoszą.
W pośród tych igrzysk raz weszła Minona,
Twarz oznaczała, iż była zmartwiona:
Łzami się piękne oczy napełniały,
Zaczęła śpiewać, duchy się wzruszały;
Rycerze czuli na tak słodkie pienia,
Przyponinali Kolmy utrapienia,
Gdy tam, gdzie dzika wśród puszczy pieczara,
Płakała rzewnie nad grobem Salgara:
Sama bez wsparcia, bez żadnéy pomocy,
Płakała we dnie, płakała i w nocy.

Pieśń pierwsza Kolmy.

Noc iest, a ia opuszczona!
Na téy skale zostawiona.
Kędy wiatry, burze wiodą,
Grozi chmura niepogodą:
Wody się zewsząd zebrały,
Huczy strumień zapieniały;
A ia sama opuszczona,
Na téy skale zostawiona!

Wschodź xiężycu w dolin cienia!
Gwiazdy! wasze zabłyśnienia
Przed wiatry i niepogodą,
Niech mnie do miłego wiodą.
Pewnie, gdzie krynica żywa,
Zmordowany odpoczywa.
A te, co mu towarzyszą,
Koło niego charty dyszą.
A ia sama opuszczona,
Na téy skale zostawiona!

Czemuż, gdzie krynica żywa,
Móy się Salgar nie odzywa?
Oto iuż xiężyc przyświéca,
Oto strumyk i krynica,

Oto skały i pieczara:
I nie masz mego Salgara!
A ia sama opuszczona,
Na téy skale zostawiona!

Pomniy, gdzie iest twoia miła,
Oyca, matkę opuściła,
Opuściła ie dla ciebie,
I nie ratuiesz w potrzebie?
A ia sama opuszczona,
Na téy skale zostawiona!

Uciszcie się wiatry srogie,
Cicho płyńcie zdroie mnogie,
Kręte rzeczki idźcie w ciszy;
Jednak mnie Salgar nie słyszy.
A ia sama opuszczona,
Na téy skale zostawiona!

Xiężyc świéci, nie masz mego,
Nie masz Salgara miłego!
Charty się nie odzywaią,
Charty go nie uprzedzaią.
Cóż mam czynić nieszczęśliwa!
Ale któż tu odpoczywa?

Czy nie móy brat? czy nie miły?
Czy ich tak prace uspiły?
Ozwiycie się? — sen ich mroczy,
Miecze leżą — krew ie broczy.
Zabił — Przebóg! Co za strata!
Brat Salgara, Salgar brata.

Pieśń druga Kolmy nad Salgarem i bratem.

Bracie! Salgar! równie wzdzięczni,
Równie oba kochani:
W piastowaniu broni zręczni,
I w urodzie dobrani:
Przyiacielu! miły bracie!
Gdzieżeście się podzieli?
Czemuż się nie odzywacie?
Snem wieczystym zasnęli!

Ozwiycie się czułe dusze!
Ozwiycie się wołaniu:
Nie zlęknę się, ani wzruszę
Zbytnim wstrętem w spotkaniu.
Albo wskażcie, gdzie was znaydę,
Paro wdzięczna i miła:
W lasy, skały, przepaść zaydę,
Bym was tylko zoczyła.

Milczą — próżno wiatr szeleści,
Próżno rzeczki szumieią:
Powiększaią się boleści,
Zawiedzioną nadzieią.
Nic iuż sercu nie ulżywa,
Coraz zwiększa się trwoga:
Xiężyc w blasku dogorywa,
A ia płaczę nieboga!

Sypcie mogiłę zmarłych, przyiaciele!
I obchód zwłokom ulubionym sprawcie:
Sypcie, z któremi żal móy ciężki dzielę,
A i dla Kolmy tam mieysce zostawcie.
Niech, iak kochała, kiedy była żywa,
Tak i po śmierci z niemi odpoczywa.

Wówczas, gdy zewsząd niebo się zachmurzy,
I obłok gęsty na wzgórkach osiędzie,
Ja tam na skrzydłach uniesiona burzy
Spocznę, i głos móy rozlegać się będzie;
A strzegąc trzody w skał dzikiéy zaciszy,
Czuły pastuszek westchnie, gdy usłyszy.

Tak śpiewała Minona, a rumieniec żywy
Osiadał na iéy twarzy wdzięcznéy, urodziwéy.
Myśmy, płacząc, milczeli w czułém rozrzewnieniu.
Wtém wszedł Ullin: poważny w słodkiém arfy brzmie-
niu

Przerażaiący serca odgłos wydobywał,
Pieśni Ryna, a z niemi Alpinowe śpiewał.
Obudwóch śmierć iuż była z żywota wyzuła,
Głos Alpina był wdzięczny, dusza Ryna czuła.
Spiewał ich pieśń, gdy razem z sobą polowali,
I nad śmiercią piérwszego z mocarzów płakali.
Morarto był, przyiaźnią co Fingala słynął,
Mocny, iak miecz Oskara, w kwiecie wieku zginął.
Płakał oyciec i siostra Minona płakała:
Ta, skoro imie brata swego usłyszała,
Jak się xiężyca postać, przyiemna i miła,
Kryie w obłok przed burzą, przed nami się kryła.

Ryno.

Wiatry się ciszą i deszcze ustały,
Dzień się w południe ukazuie miły:
Łączą się chmury, które powstawały,
I wzmagaią się, aby dzień zaćmiły.
Zmyka się z wzgórków blask słońca wspaniały,
Z wzgórków, przy słońcu co się zieleniły:
Z obrosłych szczytów skalistéy opoki,
Huczą spadaiąc zebrane potoki.
Potoki bystre! wasz szelest mnie cieszy:
Wdzięczne go echo po skałach roznosi.
Dźwięk się odbitém powtarzaniem śpieszy,
Alpina, kiedy tkliwie nucąc głosi,

Jak zniknął Morar wśród przyiaciół rzeszy:
Pytam się: starcze, co cię tak unosi?
Powiedz, dla czego twóy ięk, iako skały,
Gdy w nie gwałtowne fale uderzały?

Alpin.

Z łzami grób Morara wieńczę,
Głos móy zmarłych wspomina.
Nie wynoś się o młodzieńcze!
Żeć się pora zaczyna;
Równe losy twoie będą,
Jeśli nieba przeznaczą:
Na twym grobie gdy usiędą,
Przechodzący zapłaczą.

Owe wzgórki, gdzieś przebywał,
Nie będą cię widziały!
Łuk, z którymeś dokazywał,
Legnie, legną i strzały.
Tym był Morar: ieleń w biegu,
Gwiazda w wdzięku, grom w gniewie;
Doszedł wiecznego noclegu,
I iuż o nim nikt nie wie.

Gdy głos wznosił, straszył rzesze,
I mocarze zadrżeli.
Łagodny był ku pociesze,
Gdy wdzięcznego uyrzeli.

Tak po grzmotach i powodzi,
Wraca słońce za ciszą,
Tak w upałach wietrzyk chłodzi,
Gałązki się kołyszą.

Jakżeś teraz odmieniony,
Ukochany Morarze!
Wśród zaroślin utaiony,
Odpoczywasz w pieczarze;
Jawor cię kryie, wieczysty
Cień osłania topoli:
Po dolinie krzemienistéy
Mruczy strumyk powoli.

O Morarze iakżeś zniknął!
Uwiądł nasz szczep zbuiały:
Oyciec nędzny, ięcząc, ryknął,
Siostry rzewnie płakały,
Matka!... O płodzie wybrany!
To iéy zmarłéy ulżyło:
Iż kiedy legł ukochany,
Już iéy wtenczas nie było.

Cóżto za starzec na kiiu się wspiera?
Wiek zśnieżył włosy, i ledwo przeziera
Ponurym wzrokiem, a oczy nabrzmiałe,
Od płaczu znikłe i zaczerwieniałe.

Ach! oyciecto twóy, Morarze kochany:
Oyciec nieszczęsną przygodą stroskany:
Niegdyś otoczon wesołym orszakiem,
Dziś nędzny płacze nad swym iedynakiem.
Niegdyś, gdy słyszał o synowém męztwie,
Młodniał staruszek po każdém zwycięztwie;
Znika iuż teraz w płaczu nieustannym,
Nie wiedział nawet, kiedy był syn rannym.

Płacz nędzny oycze! płacz w smutnéy zaciszy!
Lecz płaczu twego syn miły nie słyszy:
Nieprzebudzonym iuż snem odpoczywa,
Mchem go porosły grobowiec okrywa;
Już nie usłyszy głosu oyca swego,
Nie wnidzie światło iuż do domku iego,
Raz legły, więcéy iuż się nie obudzi.
Żegnam cię z płaczem naymężnieyszy z ludzi,
Żegnam na wieki: — Gdzież wiesc bitwy twoiéy?
Gdzie ów blask świetno-błyszczącéy się zbroi?
Łony z niéy straszne, puszcze oświecały:
Jakież się twoie pamiątki zostały?
I synaś nie miał, coby cię nam zjawił;
Alem ia został, ia cię będę sławił.
Alpin w żałobnym daieć pieśni darze,
Te ciebie wiekom podadzą Morarze.„

Śpiewał Alpin, a każdy z nas stał, iak zmartwiały,
Lecz łzy z oczu Armina rzęsiste padały.
Postać syna natychmiast w myśli mu stanęła;
Karmor starzec był przy nim, litość go uięła.
Arminie, rzekł, czas iuż te ięczenia porzucić,
Wielbią twego Morara, pocóż się iuż smucić?
Dźwięk słodki pieśni, gdy się przysłuchuią czuli,
Zwalnia ciężkie ięczenia, i płacz rzewny tuli.
Tak mgła, gdy się z jeziora podnosi nieznacznie,
I snuie nad doliny, nim się wzbiiać zacznie,
Niknie potém; a rosy zbawienne i miłe,
Krzepią trawy zwiędniałe i kwiaty pochyłe.
Rządzco Gormy! iuż czas te ięczenia porzucić!

Armin.

Jestem smutny Karmorze, i będę się smucić.
Snadno tobie uśmierzać płacz, który się wszczyna,
Nie straciłeś ty córki, nie straciłeś syna!
W oczach twoich, nadobnych dzieci stoi para,
Widzisz piękną Anirę, dzielnego Kolgara.
Armin iuż zgasł, sam został z Minoną bez syna.
Dauro! tyś potém była łez moich przyczyna.
Córko kochana! kiedyż z twoiego uśpienia
Wstaniesz? niech ieszcze oyciec słyszy twoie pienia.
O nocy nieszczęśliwa! dmiycie wiatry mroźne!
Powstańcie! szturmy wasze porywcze i groźne

Niech się dadzą usłyszeć. Potoki burzliwe!
Toczcie z hukiem spadania wasze popędliwe,
Niechay chmura okropném ponawianiem błyska,
Niech grom dębów wierzchołki zapala i pryska:
A xiężyc wybledniały, gdy się wzmaga burza,
Sili się z chmur wydobyć i znowu w nie nurza.
O nocy nieszczęśliwa! wówczas gdy się wszczęła,
Padł móy Morar, padł Armar, i Daura zginęła.
Nie tak gwiazda iest miła błyskaniem promyka,
Jak ty Dauro! twóy oddech, jak świeżość wietrzyka,
Nie tak straszliwy obłok, skąd piorun uderza,
Jak blask, synu kochany! był twego puklerza.

Armar, wódz mężny, Daurę był polubił,
Godzien był Armar, aby iéy poślubił:
Przyrzekłem. Pragnął Erat, syn Odgala
Podeyść Armara; zemsta gdy zniewala
Za to, iż Armar brata iego zabił;
Postać więc swoię na pozór osłabił.
Zmyślił siwiznę; a widząc, iż chodzi
Nad brzegiem Daura, tam płynął na łodzi;
I rzekł iéy: na téy, co wśród morza, skale,
Armar cię, piękna, wzywa poufale.
Mnie przysłał, abym zawiózł cię do niego.
Siadła na czółno do Armara swego.
Przewiózł ią Erat, a gdy go wołała,
Już łódka zdraycy nazad odpływała:

A on gdy brzegów, skąd ią wziął, dosięgał,
Z jéy się wołania i płaczu urągał.
Woła na oyca, brata, nieszczczęśliwa,
I brat i oyciec, iéy się nie odzywa.
Erat szedł brzegiem, wpadł na bieżącego
Ku siostrze brata: ten zdraycę onego
Pokonał łatwo, i śpieszył ku łodzi.
Armar w tym puncie, gdy właśnie nadchodzi,
Słysząc głos Daury, mniemał, iż kto płynął,
Uwiózł mu Daurę; więc chcąc, aby zginął,
Puścił nań z łuku natężoną strzałę.
Trafił w Morara: ręce zamartwiałe
Chwieiąc się w wodę upuściły wiosło:
Morze łódź z bratem do Daury przyniosło:
Padła, to Armar skoro tylko zoczył,
Chcąc ią ratować z brzegu w morze skoczył,
I równie zginął; równie iego zwłoki
Przybiło morze pod owe opoki;
Gdzie skoro nędzna oczy otworzyła,
Razem z swym miłym brata obaczyła.
Nadbiegłem: ale łyskania i grzmoty,
Szum spienionego morza i łoskoty,
Broniła przeyścia okropność straszliwa:
Słychać niekiedy było, iż mnie wzywa;
Ratować trudno. Wtém gromy ustały,
A gdy się zmnieyszać fale zaczynały:

Wsiadłem na łódkę ; gdy w brzeg przybiiałem,
Daurę , ach Daurę! iuż martwą zastałem.
Nocy straszliwa ! odtąd kiedy burza
Owę nieszczęsną wyspę w wałach nurza;
Ilekroć tylko tę skałę zobaczę ,
Tylekroć syna , córki , zięcia płaczę.
Wielekroć razy uciszą się fale,
A xiężyc spuszcza promienie ku skale;
Tylekroć iasnośc owego promienia ,
Daie mi widzieć dzieci moich cienia.
I zdaie mi się , iż się przechadzaią,
I oyca swego może wspominaią.
Dzieci ! macie mnie przed sobą przytomnie ,
Dzieci kochane! ozwiycie się do mnie.
I mamże ięki moie płaczliwe porzucić ,
Karmorze! iestem smutny i będę się smucić.
Takie bywały Bardów w Selmie pienia,
Fingal wraz z nami dzielił rozrzewnienia:
Z okolic ku nam wszyscy się zbiegali ,
I czułość naszych pieśni wysławiali.
Byłem ia z niemi , wraz z niemi śpiewałem;
Zgrzybiały starzec sam teraz zostałem.
Jeszcze gdy wiotrzyk liściem zakołysze;
Zda mi się słyszeć moie towarzysze,
I chcę zanucić; ale głos ustaie;
Wiek woła, porzuć dawne obyczaie;

Już śpiewać przestan , czas spieszyć za niemi,
Już spoczniy razem z towarzyszmi twemi.
Upadaiący, niknący widocznie ,
Ossyan czeka, rychłoli odpocznie.
Przeszli rycerze , przeszły i śpiewaki ,
Jak odgłos szumów morza wieloraki ,
Gdy w brzegi silnie uderza i nurzy,
Brzmi ciągle w skałach po gwałtowney burzy:
A żeglarz zdala płynący zaciszą ,
Widzi , iak ieszcze drzewa się kołyszą.

OPISANIE

Nocy miesiąca Października na północy Szkocyi.

TREŚĆ.

Pięciu Bardów zgromadzonych w nocy u dowódzcy, który sam iest poetą, wychodzą koleyno, zważaią odmiany atmosfery, i powróciwszy, opisuią, co widzieli.

Bard piérwszy.

Noc ponura, noc smutna, mgły na górach wiszą,
Szum drzew słychać zdaleka, wiatry ie kołyszą.
Skrył się xiężyc, gwiazd nie znać, a potoki mruczą,
Po wyniosłych wierzchołkach drzew puchacze huczą;
A gdzie ciemne grobowców wśród gęstwi pieczary,
Tułaią się okropne straszydła i mary.
Jedna z nich tam iuż zmierza, gdzie bywać przywykła,
Snuie się lekka postać, rzednieie i znikła;
Pewnie komuś z rycerzów rokuie widocznie,
Iż i on zwykłym torem, tam zaydzie i spocznie.
Pies się w chacie odzywa, ieleń śpi na wrzosie;
Łani tuż koło niego, ztrwożona w odgłosie
Porywa się, ogląda, i kładzie się znowu:
Wśród skalistego sarna ciśnie się parowu.
Po krzewinach taią się zaiączkowie czuli,
A iarząbek pod skrzydła głowę swoię tuli.
Zbłądził w ciemni podróżny, i znużon drży w lesie:
Przez skały się przedziera, a przysłuchuie się,

Przebywaiąc mokrzydła, pnąc się na opoki,
Gdzie mrucży kręty strumień, gdzie szumią potoki,
Jęczeć zdaie się iawor, rozłożysty, stary,
Gdy nań natrze moc wiatrów, chwieiąca konary:
A coraz powtarzaiąc silne swoie przyście,
Splotłe łamie gałęzie. zżółkłe miota liście.
Noc mglista, ciemna, wietrzna, strach. śmierć w oczach stoi,
Wspomożcie mię, ratuycie, przyiaciele moi.

Bard drugi.

Wiatr się wzniósł deszcz nadchodzi, i wyią ćmy nocne,
Z trzaskiem drzewa padaią, a zawiasy mocne
Pękaią się, i biią w odrzwi połamane:
Lecą z gór przed powodzią, zrzchce rozhukane,
Ryczy bydło nad brzegiem, który rwą potoki,
Drą się kozy na skałę, pomiędzy opoki:
Woda się mętna pieni, a podróżny w zgonie
Opiera się nawałom, pogrąża i tonie.
Czy słyszycie, iak woła! Strzelec w szczupłym domku
Roznieca zgasły płomień, w spróchniałym ułomku:
Mchem iak może, zatyka rozdwoione szpary,
Tulą się koło niego przemokłe ogary.
Już powódź krąży chatę, i we drzwi się ciśnie.
Pasterz zlękły wygląda, rychło zorza błyśnie,
A z dachów zmokłych zlecą ulewy kropliste;
Ciszy się przecię burza, iuż mgły przeźroczyste,

Ale nowa sroży się, w okropności swoiéy:
Wspomożcie mię, ratuycie, przyiaciele moi.

Bard trzeci.

Swiszcze wiatr w opoczystych skały rozpadlinach,
Zgina trawy, i huczy w krzakach po dolinach;
Sosny padaią, iodły wyniosłe druzgota,
Trzęsie chaty, i dachy niskiemi pomiota:
Pędzą czarne obłoki, chmura groźna błyska,
Blaski wróżą śmierć, piorun dąb zwiędły rozpryska:
Cóż to iest? co ia widzę w żałobnym ubiorze?
Jezioro biie w skałę; czółn, co wody porze,
Chwieie się wśród bałwanów: pasterka wygląda,
Czy przypłynie, którego przypłynienia żąda,
Ukochany pastuszek? Widziała czółn iego,
Smutna płacze, nad losem kochanka swoiego.
Widzi czółn skołatany, co na brzeg zawinął,
Ach! czy nie ten, na którym ukochany płynął!
Głos się iakiś iękliwy unosi zdaleka,
Płacze; ach! czy nie tego, na którego czeka!
Łoskot się; iak od gradu, przeraźliwy wszczyna,
Wiatr ucichł, śniegiem spadłym bieli się dolina;
Czas mroźny, nie zadługo w śron drzewa przystroi:
Wspomożcie mię; ratuycie, przyiaciele moi.

Bard czwarty.

Noc spokoyna i czysta, na dnie błękitnawym
Żarzą się śkniące gwiazdy promieniem iaskrawym.

Ucichły wiatry, skryły za góry obłoki,
Xiężyc oświeca skały, lasy i potoki.
Niegdyś trwożne, zbieraią, przyśpiewuiąc, chłopy
Rozrzucone po polach gałęzie i snopy.
Noc cicha, noc przyiemna; wtém, gdy patrzam, zoczę,
Zbliża się biała postać, czarne iéy warkocze.
Ach! córka to iest wodza, co ią noc uśpiła.
Przystąp ku nam, o piękna! zbliż się do nas miła;
Tyś niewoliła wodze, wodze nasze mężne:
Unoszą się, i pełzną cienie niedołężne.
Noc pogodna i iasna rzeźwi i spokoi,
Pozwólcie się ucieszyć, przyiaciele moi.

Bard piąty.

Cichość teraz, lecz przyyściem grozi straszna burza,
Xiężyc blady, swóy okrąg w obłoku zanurza:
Blask się iego z pagórków umyka nieznacznie,
Słychać łoskot zdaleka, wkrótce grom się zacznie.
Strzelec budzi ogary, te śpieszą do niego,
Idzie w czaty na zwierza iuż upatrzonego:
Czekaiąc, rychło zorza zaśklnią w swey postawie,
Rzeźwi mdłe członki, drzymiąc na miękkiéy murawie.
Już światłość gwiazd przygasła, xiężyc skrył za skały,
Zbliżaią się obłoki, co na dal błyskały;
Nim grom dzielny przerzadzi chmury i rozdwoi;
Wspomożcie mię, ratuycie, przyiaciele moi.

Wódz Bardów.

Pocóż nucić, obłoki że po skałach wiszą,
Że drzewa gałęziste wiatrem się kołyszą,
Że ćmy nocne buiaią w rozwlekłéy dolinie,
Że potok zapieniony bystrym pędem płynie,
Że grom pryska z obłoków, i po lasach broi,
Że podróżny błyskawic i grzmotów się boi.
Noc ucieka, dzień młodnie, za ranném świtaniem.
My raz zeszli, gdy legniem, iuż więcéy nie wstaniem.
To mieysce, gdzie śpiewamy, kiedy wieki zaydą,
Pokolenia następne, kto wie, czyli znaydą.
Będą się starych pytać, gdzie te były domki,
Których w ziemi zakryte ostatnie ułomki.
Podnoście głos, o bracią! i w arfy zagraycie,
Czaszą radości w okrąg ducha orzeźwiaycie:
Niech oświécą swym blaskiem to mieysce kagańce:
Pasterze i pasterki, zaczynaycie tańce:
Niech nam prawi Bard starszy, oyców naszych dzieła,
Dzieie wodzów, śmierć których snem twardym zaięła.
Niech smutnéy nocy tęskność, uczta naszą złudzim;
Póydziem przed zorzą, w puszczy ielenie pobudzim.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Olsztynie CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

DZIEŁA

w Tomie pierwszym zamknięte.

Myszeis.			Woyna Chocimska.		
Pieśń I.	- Kar:	3	Pieśń I.	- Kar:	161
— II.	- k.	10	— II.	- k.	172
— III.	- k.	16	— III.	- k.	181
— IV.	- k.	23	— IV.	- k.	189
— V.	- k.	30	— V.	- k.	198
— VI.	- k.	36	— VI.	- k.	206
— VII.	- k.	43	— VII	- k.	213
— VIII.	- k.	50	— VIII.	- k.	221
— IX.	- k.	58	— IX.	- k.	229
— X.	- k.	66	— X.	- k.	237
			— XI.	- k.	244
Monachomachia.			— XII.	- k.	253
Pieśń I.	- k.	75	Pieśni Ossyana.		
— II.	- k.	84	Fingal, Duma I.	k.	272
— III.	- k.	91	— — — II.	k.	292
— IV.	- k.	97	— — — III.	k.	308
— V.	- k.	104	— — — IV.	k.	325
— VI.	- k.	110	— — — V.	k.	338
Antimonachomachia.			— — — VI.	k.	350
Pieśń I.	- k.	119	Smierć Oskara	k.	363
— II.	- k.	126	Minwana - -	k.	366
— III.	- k.	132	Pieśni Selmy	k.	369
— IV.	- k.	138	Noc Bardów -	k.	384
— V.	- k.	145			
— VI.	- k.	152			

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32718
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

Rada Narod
3770

821.162.1
Krasicki
Dzieła
T. 1

32718

DZIEŁA
Ignacego